

Dublet do: 6. 24. 7/18.

Dodatek do Prawdy za kwartał I r. 1909.

Prof. KAROL GIDE.

ROZWÓJ
INSTYTUCJI SPOŁECZNYCH

na początku XX stulecia.

Arkusz 1—6.

*prekarsano do
dubletów
14. II. 1984.*

dubl. do:

301045

6. 27. 14. 15.

17. 22. 10. 578.

m7

ks. nb. 16784

WARSZAWA

Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.
1909.



153341

D-128/84

Przedmowa Autora

do polskiego wydania

Po okresie sławy wojennej, po wzlocie orła, wkracza obecnie Polska w nową dziejową epokę, staje się wielkim narodem przemysłowym. Droga to dla niej nowa,—od poprzedniej zupełnie różna, lecz droga ta dziś może tym pewniej wiedzie do potęgi i wolności. Przeobrażenie to wszakże nakłada wielką odpowiedzialność i naraża na poważne niebezpieczeństwa. Może ono rozbudzić na nowo antagonizmy, może rozniecić walki nowe, a nie mniej gwałtowne od tych, jakimi są przepełnione karty polskiej historii.

A jednak może można by walk tych uniknąć, a przynajmniej znacznie osłabić ich siłę przez zazpoznanie się z instytucjami, w których starsze narody Zachodu szukały rozwiązania sprawy społecznego spokoju i poprawy doli klas robotniczych. Bo i co przyjdzie Polsce z importowania maszyn, kapitałów i najnowszych wynalazków z dziedziny techniki i przemysłu, jeżeli nie zatroszczy się równocześnie o zdobycie instytucji i urządzeń społecznych, mających zabezpieczyć ludzkość od zła, jakie wytwarzają te nowe siły. znaczące zawsze swe pierwsze kroki jako siły niszczycielki, a w następstwie dopiero stające się siłami twórczymi — a które w swym nagłym działaniu tym są groźniejsze, im mniej dany kraj jest na ich przyjęcie przygotowany. Te właśnie instytucje społeczne we wszyst-

kich ich najróżnorodniejszych postaciach, mające wszystkie jeden cel — uczynić życie ludzkie szczęśliwszym i szlachetniejszym — starałem się przedstawić w niniejszej mej pracy. Zdaniem tłumaczów, obraz ten może być z korzyścią dla ich kraju, może mu być pomocnym w jego ewolucji przemysłowej, skrócić okres prób i błędzenia po omacku, nieodłącznych od każdej epoki przejściowej, może wreszcie ułatwić ich rodakom zdobycie tej tak trudnej dla wszystkich umiejętności — życia w społeczeństwie.

Jeżeli cel ten zostanie choć w części osiągnięty — będzie to wielką radością dla autora, — będzie on szczęśliwym, że z tej Francji, która w przeszłości mogła okazać Polsce jedynie swą jałową sympatię i stała się powodem tylu zawiedzionych nadziei, z tej samej Francji spływa dziś Polsce ten mały promyk przyjaznego światła, które wskazywać jej będzie drogę, aby, chroniąc ją od rozbięcia, doprowadzić szczęśliwie do bezpiecznego portu.

Prof. *Karol Gide.*

Przedmowa.

Praca niniejsza ukazała się pierwotnie jako sprawozdanie ogólne z Ekonomji Społecznej na Wystawie Powszechnej z 1900 r. ¹⁾.

¹⁾ Pod następującym tytułem: Ministerjum Handlu, przemysłu, poczt i telegrafu „Sprawozdanie Międzynarodowego Jury“. Wstęp ogólny. Tom V w Drukarni Narodowej, 1903.

Z pomiędzy licznych dokumentów odnoszących do Ekonomji Społecznej, pozostałych po tej Wystawie wymienić należy:

1-o Sprawozdanie z klas.

Wystawa z 1900 roku obejmowała 121 klas. Każda z nich była przedmiotem oddzielnego sprawozdania, rozmiary którego bywały najrozmaitsze: od pojedynczego arkusza do jednego, a nawet 3-ch grubych tomów.

Te 121 klas zgrupowano w 7 wielkich działów: Literatura, Sztuka, Nauka, Przemysł, Rolnictwo, Ekonomja Społeczna, Kolonizacja. Każdy z tych działów miał swego sprawozdawcę, mianowanego przez Ministra Handlu. Tych 7 sprawozdań (z których jedno tylko o Rolnictwie obejmuje 4 tomy) stanowią wstęp ogólny.

2-o Sprawozdania o wystawach retrospektywnych, pomieszczonych w znacznej liczbie klas. Wystawy te były to prawdziwe muzea historyczne. Nap. w klasie pomocy zgromadzono godła starodawnych bractw miłosierdzia, pieczęcie szpitali, sakwy, tace do kwesty, żetony jałmużnicze, kosze, w których przynoszono podrzutków, wieże gdzie ich składano, różne systemy powijania niemowląt poczynając od Gallów, aż do smoczków, amuletów i magicznych leków. Te sprawozdania,

Tym się tłumaczy czysto opisowy charakter niniejszej pracy. Nie należy w niej szukać naukowego traktatu o Ekonomji Społecznej, ani rozbierania różnych spornych kwestji jako to: umowy najmu lub prawa strajku, ani też komentarza do robotniczego prawodawstwa a jedynie „opis” instytucji społecznych, istniejących na początku XX stulecia, oraz reform, które już dały rezultaty, — doświadczeń, które okazały się najowocniejszymi a które, charakteryzując najlepiej ewolucję społeczną naszych czasów, mają największą doniosłość, nietylko dla terażniejszości lecz i dla przyszłości. W tej formie czysto obiektywnej, autor gra jedynie rolę cycerona, sam usuwając się zupełnie, aby pozwolić faktom mówić samym za siebie, a one mówić będą jaśniej i wymowniej, aniżeli by on zdołał to uczynić.

Praca ta będzie może użytecznym przewodnikiem dla młodszych krajów, wkraczających dopiero w dziedzinę Ekonomji społecznej: na tych kilku kartach znajdują zgromadzone to wszystko, co narody starsze kulturą zdołały wytworzyć dla poprawy warunków społecznych szerokich mas.

Bardzo być może że ten inwentarz spadku, jaki wiek XIX pozostawił wiekowi XX, posiadać będzie poważne braki, i skoro jaki nowy sprawozdawca Wystawy z 2000 roku odnajdzie w archiwum tę pracę — uzna za błędne przypisywanie tak wielkiego znaczenia tej lub innej instytucji, która w następstwie poszła zupełnie w niepamięć i odwrotnie, uśmiechnie się z politowaniem nad ślepotą sprawozdawcy, który przeoczył taki oto ważny dokument i pozwolił mu utonąć w masie, lub taką instytucję, mało-

bogato ilustrowane fotografjami, mają znaczenie nietylko przez swą wielką malowniczość lecz stanowią poważny dokument historyczny.

3-o Obydwie prace p. Picard'a, jeneralnego Komisarza wystawy jedna: *Bilan s w i e k u* w 5 tomach, druga: *Administracyjne i techniczne sprawozdanie z Wystawy* w 9 tomach; każda z tych prac zawiera rozdział, traktujący o Ekonomji Społecznej.

ważną z pozoru, lecz która już naówczas zawierała w zarodku rozwiązanie zagadnień, dręczących jej współczesnych. W każdym razie, odczytując te karty dowie się on co ludzie na początku XX stulecia mniemali wiedzieć z Ekonomji społecznej, co zdołali zdziałać dobrego według ich przekonania — czego spodziewali się od przyszłości, — a pomimo pewnej naiwności tych twierdzeń i zwodniczości ich nadziei — znajdzie tam może niejedną cenną dla siebie wskazówkę.

Wydanie, ogłoszone drukiem w roku 1905, różniło się od oficjalnego mniejszym formatem jedynie. Natomiast obecne zostało znacznie zmienione. W ogólności trzymałem się oryginalnego tekstu, lecz wykreśliłem opis pałacu Ekonomji społecznej i wystaw różnych narodów, jak również wszystko co odnosi się do nagród i wogóle to wszystko, co przedstawiało interes aktualności jedynie. Z drugiej zaś strony, uzupełniłem mą pracę nowemi danemi i doprowadziłem statystykę do ostatniej chwili — za ostatnie siedem lat dzielące nas już od Wystawy z 1900 r. Swoją drogą jednak powtórzyłem wszystkie cyfry odnośne do 1900 r., ponieważ jest on ważnym punktem zwrotnym i ponieważ dla statystyki przyszłości dogodniej będzie od tej daty rozpoczynać obliczenia.

Karol Gide.

Ekonomja Społeczna

WSTĘP.

Ekonomja Społeczna w XIX wieku.

I. Wystawy Ekonomji Społecznej.

„Na placu Wystawy, nad brzegiem Sekwany, stoi pałac skromny z pozoru, o surowych linjach. Wnętrze jego jest nie mniej surowe od fasady: mapy i karty geograficzne stanowią całą jego ozdobę. Pomimo to publiczność dąży tam skwapliwie i pewno żadna przynęta wystawy nie będzie się cieszyć większym powodzeniem, niż pałac Kongresów i Ekonomji Społecznej”¹⁾.

W ostatnim zdaniu jest może nieco przesady, w każdym razie bardzo pochlebnej dla publiczności. Swoją drogą prawdą jest, że tysiące zwiedzających wkraczało we wrota pałacu Ekonomji Społecznej. Może ta nazwa, wypisana na frontonie gmachu, miała dla tłumów taką przyciągającą siłę. Może w tych „surowych” lecz białych murach pałacu na placu Alma spodziewały się one

¹⁾ Mowa p. Millerand’a Ministra Handlu na posiedzeniu rozdawania nagród z Wystawy w d. 18 Sierpnia 1900 r.

znaleźć tajemnicę szczęścia. Być także bardzo może, że gdyby fronton nosił nazwę pałacu Ekonomji politycznej — tłumy odwiedzające nie byłyby tak liczne.

Bo ta wspaniała nauka o bogactwach nie byłaby nie powiedziała ludowi o jego cierpieniach, ani o sposobach ich leczenia, a właśnie Ekonomja społeczna mówiła im o tym wszystkim. Oczywiście, ludzie i rzeczy zmienili się bardzo od czasu (było to w r. 1854) kiedy klasyczny Słownik Ekonomji politycznej w artykule o „Ekonomji politycznej” pióra Coquelin'a, karcił tych, co zaczęli używać określenia „Społeczny”. „Wyrazu tego tak bardzo nadużywano w ostatnich latach” — mówi — „tak często służył on za płaszczyk szalonym głowom i tylu doktrynom anti-społecznym, że może należałoby przez dłuższy czas zaprzestać używania go w poważniejszych pracach”. — Niechęć do Ekonomji społecznej, z którą współcześni ekonomiści nie pogodzili się dotąd, można sobie wytłumaczyć przedewszystkim tym, że zjawia się ona jako rywalka ekonomji politycznej, stawiając naprzeciw nauki o bogactwach — naukę społecznego spokoju i szczęśliwego życia.

Pod tą właśnie postacią znakomity organizator wystawy powszechnej w r. 1869, Le Play przedstawiał ją współczesnym w swej pracy p. t. „Reforma społeczna”.

Dziś już nie widzimy tego antagonizmu pomiędzy Ekonomją polityczną a Ekonomją społeczną: są to dwa państwa różne co do swej dziedziny i zadań, które jednak rozdzielone mogą sobie oddać większe usługi, aniżeli przy zlanii się wzajemnym.

Pierwsza — którą zaczynają nazywać „czystą Ekonomją polityczną” — dla odróżnienia jej od siostrzycy, coraz bardziej zagłębia się w badaniu stosunków samorzutnych, koniecznych, wytwarzających się pomiędzy ludźmi i rzeczami, stosunków równowagi, wymiany lub spadku; stara się ona wykryć je, wyjaśnić, a nawet matematycznie niemal obliczyć streszczając je do kilku czynników wydzie-

lonych drogą abstrakcji ze wszystkich innych. Nawet z chwilą, kiedy staje się „Ekonomją polityczną stosowaną” szuka jedynie najekonomiczniejszych sposobów zużycia tych praw naturalnych, powstrzymuje się jednak od wszelkiej oceny moralnej wartości tego użytku.

Ekonomja społeczna schodzi z tych sfer pogodnych do rzeczywistości i trosk życiowych; woli ona badać stosunki dobrowolne, zawarte na zasadzie umowy lub niby umowy, stosunki prawne, które ludzie zawierają pomiędzy sobą celem zabezpieczenia sobie łatwiejszego życia, pewniejszego jutra, sprawiedliwości wyższej od tej, której szalki kupieckie są godłem. Nie dowierza ona, aby wolne działanie praw przyrodzonych mogło zapewnić szczęście człowiekowi, ani też nie spuszcza się na chwilowe dobre natchnienie lub niepewną filantropję, lecz przeciwnie wierzy w konieczność i skuteczność organizacji świadomej, rozważnej, racjonalnej ¹⁾, wreszcie odpowiada ona dosyć

¹⁾ To rozróżnienie było tematem łaskawej krytyki p. M. Simiand w „Année Sociologique” z 1904—1905 r. o to jej streszczenie.

P. Simiand widzi w nim „przesąd, który już pozornie znikł pomiędzy ekonomistami: przesąd jakoby tradycyjne prawa Ekonomji politycznej były przyrodzone i konieczne podczas gdy stosunki określane przez Ekonomję zwaną Społeczną takimi nie są; bo w czym płaca ustalona na zasadzie stosunku podaży do popytu, czyli oparta na zasadzie mniemanej dobrowolnej umowy pomiędzy pojedynczym robotnikiem a fabrykantem ma być naturalniejszą i konieczniejszą od płacy ustanowionej na zasadzie zbiorowej umowy pomiędzy syndykatem, a tymże fabrykantem. W czym trusty i kartele, które p. Gide zachowuje specjalnie dla Ekonomji politycznej są naturalniejsze i konieczniejsze od kooperatywy wytwórczej czy spożywczej przypisywanej Ekonomji społecznej?... Syndykaty robotnicze nie są działaniami jednej nauki, a syndykaty patronalne drugiej. W istocie ekonomja zwaną społeczną jest badaniem ekonomicznych zjawisk rozdziału bogactw, zaniedbanych poniekąd przez klasyczną Ekonomję polityczną, która właściwie zajmuje się badaniem zjawisk produkcji, wszelako nie tylko niema tu dwóch różnych gatunków zjawisk, lecz często są to po prostu dwie strony jednego i tego samego zjawiska”.

dobrze określeniu, jakie dał o niej prezydent Rzeczypospolitej francuskiej w mowie swej na otwarciu wystawy: „zadaniem jej jest praca nad udoskonaleniem sztuki życia w społeczeństwie”. Lecz, jak nadmieniliśmy w przedmo-

Nie twierdzimy bynajmniej aby pomiędzy ekonomją polityczną a społeczną istniał nieprzebrany przedział i niewątpliwie w znacznej ilości traktatów o ekonomji politycznej, nie wyłączając i naszej pracy, obydwie te nauki są ze sobą chaotycznie pomieszane. A jednak kiedy się dziś tworzy katedry ekonomji społecznej, albo kiedy się buduje pałace i muzea Ekonomji społecznej, używa się tego określenia z całą świadomością, przypisuje mu się inne znaczenie od Ekonomji politycznej. Chodzi tylko o ściśle określenie tej właśnie różnicy. Na tym punkcie zdania są podzielone. Według p. Simiand — jedna z nich traktuje o produkcji — druga zaś o rozdziale bogactw. Naszym jednak zdaniem, kryterjum, według którego teoria własności, spadku, renty dożywotniej, procentu, zysku i t. p. ma wchodzić w zakres ekonomji społecznej, a nie ekonomji politycznej, wydaje się jeszcze mniej krytycznym od podziału proponowanego przez nas.

To, co my wraz z bardzo wieloma ekonomistami nazywamy czystą ekonomją, naszym zdaniem dobrze charakteryzuje ta abstrakcyjna metoda (naukowo bez zarzutu) przedmiotem której jest *homo oeconomicus* dla którego zasada hedonistyczna stanowić będzie jedyny bodziec działania, badająca stosunki chwilowe, niestałe pomiędzy tymi ludźmi traktowanymi, jako jednostki równoznaczne, środki dla dostarczenia tym ludziom maximum zadowolenia oraz przeszkody, nie pozwalające na urzeczywistnienie tego zadania w zupełności. Z chwilą wszakże, kiedy się chce stwarzać instytucje, prawa lub systematy, trzeba zbliżyć się do rzeczywistości — trzeba (z uszczerbkiem dla czystej nauki) przywrócić *homo oeconomicus* te jego właściwości i bodźce, których hipotetycznie został pozbawiony. To właśnie stanowi zadanie Ekonomji społecznej. Płaca teraźniejsza należy naszym zdaniem do dziedziny ekonomji politycznej, ponieważ ustanawia ją prawo czysto hedonistyczne, prawo podaży i popytu, albo, używając modnego języka — prawo ostatecznej użyteczności; przeciwnie zaś, sprawiedliwa płaca i środki dążące do jej ustalenia, jak nap. umowa zbiorowa, prawne określenie minimum płacy i t. p. wchodzi w zakres ekonomji społecznej, jako skierowane do przeciwdziałania brutalności praw przyrodzonych.

Może nasz pogląd stałby się bardziej zbliżonym do poglądu p. Simiand'a, gdybyśmy Ekonomję polityczną nazwali nauką użyteczności społecznej, a ekonomję społeczną — nauką społecznej sprawiedliwości.

wie do niniejszej pracy, nazwa Ekonomji Społecznej jak ją pojmujemy i jak ją rozumiano na frontonie pałacu, była tym razem wzięta w ciaśniejszym pojęciu. Nie dotyczyła ona zupełnie teorii, lecz jedynie zastosowania jej w praktyce, a więc nie systemów i programów reformy społecznej, lecz instytucji i organizacji społecznych, nie tego co być powinno, jako ideał upragniony, lecz tego co już istnieje, jako osiągnięty rezultat. A i to mówiąc o tych instytucjach, wybiera ona wyłącznie niemal takie, które zajmują się klasą robotniczą¹⁾, ponieważ klasa ta znajduje się w najtrudniejszych warunkach życiowych. Co się zaś tyczy klas posiadających, to tu własność sama stanowi instytucję społeczną, wobec której wszystkie inne stają się prawie zupełnie zbyteczne. Jednym słowem wystawę Ekonomji społecznej, którą zajmujemy się na tym miejscu, możnaby określić ściślej jako wystawę wszystkich prac dążących do poprawy położenia ludu²⁾.

¹⁾ Przyznajemy w zupełności, że takie ograniczenie dziedziny Ekonomji Społecznej wyłącznie do instytucji przeznaczonych dla klas robotniczych — niema naukowej zasady — jest to przeciwstawienie poprzedniego określenia; ma ono też jedynie na celu uczynić temat jednolitym i bardziej zajmującym. W kompletnym traktacie o Ekonomii społecznej nie wahałobyśmy się mówić o stowarzyszeniach patronalnych dla walki z syndykatami robotniczymi i strajkami.

²⁾ W Grudniu 1904 r. złożono w Izbie Deputowanych projekt urządzenia w r. 1909 w Paryżu Międzynarodowej wystawy życia robotniczego, która według słów projektu, byłaby pierwszą w tym rodzaju. W istocie byłaby to pierwsza wystawa międzynarodowa, poświęcona specjalnie Ekonomji społecznej, lecz pewno nie zawierałaby nic więcej nad to, co według załączonego przy niniejszym planu obejmowały działy Ekonomji społecznej na poprzednich wystawach, gdyż jak zauważyliśmy już wyżej, wszystkie fakty, jakimi zajmuje się Ekonomja społeczna, odnoszą się właśnie do życia klasy robotniczej.

Niemniej przeto fakty te i instytucje mogą uwydatnić się jeszcze silniej, gdy zostaną zgrupowane w kategorie, odpowiadające różnym fazom życia robotnika.

Skuteczność tych wszystkich prac społecznych napotyka dotąd bardzo wielu niedowiarków. I dziś jeszcze znajdziemy ekonomistów, którzy, zupełnie jak w r. 1854, są bardzo skłonni do wyszydzania wszystkiego, co tylko jest instytucją lub organizacją społeczną.

W sprawozdaniu o wystawie z r. 1889, mówiąc o instytucjach patronalnych, p. Cheysson przytacza taką ocenę jednego z Mistrzów Szkoły liberalnej: „Wiara w daną kombinację dla usunięcia cierpień ludzkich, a choćby tylko przyniesienia im ulgi jest jednym z najwięcej rażących dowodów ludzkiej głupoty. Jedni będą omdlewać z zachwyty przed syndykatami, inni znów przed stowarzyszeniem współdzielczym”.

„Aby złagodzić gorycz tych słów, sprawozdawca p. Cheysson dodaje: „Instytucje mają niewątpliwie swoje znaczenie. Nie tworzą one wprawdzie siły, lecz pomagają do lepszego jej zużytkowania”.

Mam nadzieję, że dziś przyznano by może instytucjom społecznym jeszcze trochę więcej zalet.

Bez wątpienia, same nie stwarzają one nic, tak samo, jak wymiana nie wytwarza nowych dóbr, a kredyt nie tworzy nowych kapitałów, lecz podobnie jak te sposoby organizacji ekonomicznej mogą powiększać ilość dóbr rozporządzalnych prawie do nieskończoności, tak samo też i instytucje społeczne mogą pośrednio tworzyć ¹⁾ prawdziwe potęgi z dobrych chęci, przezorności, wytrwałości i miłości wyprowadzając je ze stanu biernego w stan czynny i pozwalając im wydać plon. — Przecież i Państwo i kościół i szkoła, wszystko to są instytucje społeczne. Mamy prawo mówić o nich, że działyły wiele złego lub

¹⁾ „Engines of Social Progress” (Narzędzia społecznego postępu) tak brzmi tytuł książki angielskiej świeżo ogłoszonej drukiem, — użyty jako określenie instytucji społecznych w pracy tej opisywanych, są to mniej więcej te same, o których mówimy na tym miejscu.

wiele dobrego, lecz niewolno nam twierdzić, że nie zrobiły nic zgoła. Instytucje o skromniejszym zakresie również działyły wiele. Można obliczyć na pieniądze miljarady oszczędności, jakie stowarzyszenia wzajemnej pomocy, przezorności lub współdzielcze wydobyły z ziemi, można obliczyć w przybliżeniu podniesienia płacy, jakie w bardzo wielu wypadkach syndykaty wywalczyły dla swych zwolenników, a pośrednio i dla nie zwolenników, lecz któż zdoła ocenić i zamienić na cyfry, ile cierpień moralnych i fizycznych zaoszczędzonych, ile chwil pociechy sercom zwątpiałym, ile latarni morskich zapalonych w burzliwe noce — przedstawia tych 591 numerów katalogu XVI-ej Grupy, które przecież stanowią zaledwie minimalną część prac społecznych naszej epoki.

Spotyka się jeszcze socjalistów, — chociaż już coraz rzadziej, których cała ta Ekonomja społeczna po prostu wyprowadza z cierpliwości, a jeden z przywódców szkoły Marksowskiej, na krótko przed otwarciem wystawy z 1900 roku rzucał już z góry klątwę na ten pałac Ekonomji społecznej „prawdziwą wystawę w najgorszym i najpogardliwszym tego słowa znaczeniu“, która dostarczy jedynie poniżanemu i okradanemu proletarjatowi nowych powodów, nowych sił do prowadzenia dalej walki rewolucyjnej ¹⁾.

Skądże ten gniew? Budzi go może obawa, aby te instytucje społeczne, łagodzące obecny ustrój społeczny nie utrwaliły go, podczas gdy inni dążą do jego obalenia. Ależ przypuszczać, że mają one dar konserwowania, jest to błąd, która wprawdzie wywołali i dzielą niektórzy apostołowie instytucji społecznych. Doświadczenie uczy nas przeciwnie, że żadna z instytucji dążących do poprawy bytu robotnika, do wywalczenia mu lepszej płacy, lepszego pożywienia i mieszkania, wyższego wykształcenia, do do-

¹⁾ Jules Guesde. La Lanterne z d. 26 Sierpnia 1898 r.

starczenia rozrywek i uwolnienia z pod opieki szynkarza, oswobodzenia od długów, do uczynienia go silniejszym, jednym słowem, że wszystko to nie opóźnia, bynajmniej godziny upomnienia się o wyrządzone krzywdy, przeciwnie przybliża ją raczej. Lecz to wszystko nada temu upomnieniu się szlachetniejszy wyraz i cel wyraźniejszy, wszystko to budzi nadzieję uniknięcia walki gwałtownej a bezużytecznej, a nawet na wypadek tej walki daje walczącym humanitarniejszą broń do ręki.

Historja Ekonomji społecznej jest poniekąd związana z historją wystaw; im bowiem zawdzięcza i zpopularyzowanie swej nazwy i niejako uświadomienie sobie swego istnienia.

Ekonomja społeczna zjawia się poraz pierwszy na wystawie powszechnej w 1867 roku¹⁾ a i wtedy nie ukazuje się jeszcze szerszej publiczności. Organizatorem tej wystawy był Le Play, a ponieważ on to właśnie ochrzcił niejako Ekonomję społeczną, nadając temu wyrazowi specjalne znaczenie; które wskazaliśmy przed chwilą, nic przeto dziwnego, że wyznaczył jej miejsce w swej znakomicie obmyślanej klasyfikacji. Do miejsca tego przywiązywał on wielką wagę, a uzyskał je dopiero na zasadzie usilnej prośby, przedstawionej osobiście Cesarzowi Napoleoni III. Pomimo to Ekonomja społeczna nie dostała zaszczytu osobnego pomieszczenia; nie przedstawiono w tym dziale publiczności ani map, ani tablic graficznych, figurowała jedynie w postaci konkursu i nagród, ofiarowanych (z tych jedna 100,000 fr.) „zakładom i miejscowościom które zdołały wytworzyć dobre stosunki pomiędzy osobami pracującymi wspólnie przy tych samych robotach i umiały zapewnić im dobrobyt materialny i moralny“.

¹⁾ Początek tych wystaw możnaby liczyć od wystawy powszej z 1855 roku, o ile można była poznać Ekonomję społeczną w grupie, zatytułowanej „Produkty ekonomji domowej“ mającej na celu rozpowszechnienie tanich artykułów, obliczonych na łatwy zbył. Na tej wystawie figurowały już domy dla robotników i tanie kuchnie. Naówczas jednak nie umiano jeszcze odróżniać „instytucji“ od „produktów“

Lista „godnych zasługi“ starannie opracowana przez Le Play'a, była przystosowana przede wszystkim do prac instytucji patronalnych wartość prac społecznych bowiem była przez Le Play'a jako założyciela „Związku spokoju społecznego“ nierównomiernie ceniona, dla niego bowiem najbardziej cennymi były jedynie te prace, które zmierzały do ustalenia „harmonji pomiędzy osobami, pracującymi wspólnie przy wykonaniu tej samej pracy“ oraz dla działalności dążącej do zachowania ducha rodzinnego i wzmocnienia go.

Ten charakter „patronażu“, w jakim Ekonomja pojawiła się na świecie, skompromitował ją do pewnego stopnia. To też z wystawy z r. 1878 omal nie wykluczono jej zupełnie jako: „będącej jedynie powtórzeniem innych składników wystawy, oraz wykazującej różnice społeczne, niedające się pogodzić z obyczajami i rządem republikańskim“. Ostatecznie Ekonomja figurowała wprawdzie na wystawie, lecz prawie zupełnie incognito.

Za to na wystawie z r. 1889 wzięła ona odwet, dzięki energicznej kampanji, przeprowadzonej przez pp. Karola Robert'a, Cheysson'a i Lami'ego, którzy pomimo że nie porozumiewali się pomiędzy sobą, domagali się jednogłośnie na kilka lat przedtem przynależnego jej miejsca w tym uroczystym przypomnieniu rewolucji francuskiej i Praw Człowieka. To też tym razem przedstawiała się ona zupełnie inaczej, niż w r. 1867 — według słów „exposé“ motywów z r. 1887, chodziło o „wykazanie świetnych wyników z połączenia bodźca indywidualnej niezależności z wchodzącymi w życie zasadami zrzeszenia“. — Po wielu trudnościach, dzięki poparciu p. Juljusza Siegfried'a i Jerzego Berger'a, otrzymała ona naprzód skromną klasę b i s w drugiej grupie Nauki i Wychowania a później oddzielną wystawę, podzieloną na 6 grup i 16 klas. Zorganizowała ją specjalna komisja z p. Leonem Say'em na czele i to w tak świetnych warunkach że wystawa w 1900 roku nie miała korzystniejszych. Zgromadziła ona 1171 wystaw-

ców. Powodzenie wystawy wobec publiczności było olbrzymie i bardzo zasłużone ¹⁾.

Ta wystawa specjalna, zachowana w całości po zamknięciu wielkiej wystawy i wielu różnych kolejach losu stała się zawiazkiem Muzeum Społecznego i dała p. hr. de Chambrun sposobność do jego wspaniałego zapisu. Wreszcie na Wystawie z 1900 roku wspaniały pałac poświęcany całkowicie Ekonomji społecznej daje schronienie 5891 wystawcom, z których 3397 z samej Francji, a 2494 zagranicznych rozdziela się pomiędzy 40 narodów.

II. Systemy klasyfikacji instytucji społecznych.

Klasyfikacja wogóle należy do zadań bardzo trudnych; pomimo iż pozornie wydaje się ona czysto formalną, w istocie jednak dotyczy zasadniczych podstaw nauki. Prawdę mówiąc zadania tego nie można nigdy rozwiązać w sposób zupełnie zadawalniający, wszelka bowiem klasyfikacja musi być mniej lub więcej stronną, niezdolną zawrzeć w swych ramach całej nieskończoności odmian natury — szczególnie jeżeli chodzi o żywe istoty, a instytucje społeczne to przecież niby żywe istoty. Od klasyfikacji przeto mamy prawo wymagać jedynie, aby przychodziła z pomocą nieudolności ludzkiego umysłu, który nie jest w stanie objąć wszystkiego odrazu. Najlepszą będzie taka klasyfikacja, która najlepiej poprowadzi ludzki umysł w tym labiryncie zjawisk, będzie dlań prawdziwą nicią Arjady.

Wystawy Ekonomji społecznej muszą przedstawiać fakty, instytucje i cyfry w takim porządku, aby te zwraca-

¹⁾ P. Leonowi Say'owi polecono również zredagować sprawozdanie ogólne o Ekonomji społecznej, do tej znakomitej jego pracy niejednokrotnie jeszcze powrócimy na tem miejscu. Nadto każda klasa stanowiła przedmiot oddzielnego sprawozdania, z liczby których godzi się oznaczyć sprawozdanie p. Cheysson'a „o patronatach“.

ły najbardziej uwagę, były najwięcej pouczające i mogły nam udzielić użytecznych wskazówek.

Klasyfikację Ekonomji społecznej na wystawie z roku 1889 przeprowadzono bardzo starannie, — p. Leon Say mówi w swym sprawozdaniu, że pozostanie ona jako prawdziwy dokument naukowy, jako rozprawa o metodzie nauki społecznej. Pomimo, że w świadectwie tym jest nieco przesady, jak to sami wkrótce zobaczymy, godzi się jednak przypomnieć tu tę klasyfikację:

Ekonomja społeczna została podzielona na 6 grup i poddzielona na 16 sekcji.

Pierwszą grupę stanowiły: „usiłowania społeczne nad podniesieniem udziału pracy w wytworze przemysłu” obejmowała ona działy: 1. (Wynagrodzenie pracy). 2. (Udział w zyskach, kooperatywy wytwórcze). 3. (Związki zawodowe). 4. (Terminatorstwo). 5. (Wielki i drobny przemysł, wielka i mała własność rolna).

Drugą grupę stanowiły: „usiłowania społeczne podniesienia dobrobytu robotników drogą przezorności”. Obejmowała ona sekcje: 5. (Towarzystwa wzajemnej pomocy). 6. (Kasy emerytalne). 7. (Ubezpieczenia na życie i od nieszczęśliwych wypadków). 8. (Kasy oszczędności).

Trzecią grupę stanowiły: „usiłowania społeczne poprawy losu robotnika zarówno przez zmniejszenie kosztów utrzymania, jak i przez zmniejszenie kosztów produkcji w drobnym przemyśle”. Obejmowała ona sekcje: 9. (Kooperatywy spożywcze) i 10. (Stowarzyszenia współdzielczo-kredytowe).

Czwartą grupę stanowiły: „usiłowania społeczne poprawy doli robotników przez zakładanie ogniska domowego i higienę”. — Obejmowała ona sekcje: 11. Mieszkania robotnicze. 12. (Kluby robotnicze, rozrywki i odczyty popularne). 13. (Hy-



gjeny społecznej, Towarzystwa wstrze-
mięźliwości, Opieka nad dziećmi).

Piątą grupę stanowią: „usiłowania pracodawców na
korzyść pracowników”. — Obejmowała ona jedną sekcję,
opatrzoną № 14, a noszącą nazwę: Instytucje patro-
nalne.

Szóstą grupę stanowiły: „usiłowania ze strony pań-
stwa poprawy doli ludu”. Obejmowała ona również jedną
tylko sekcję Nr. 16 „zatyłowaną: Wpływ Państwa
na stosunki ekonomiczne”. Dodano ją zresztą
już po otwarciu Wystawy.

Klasyfikacja ta jest bardzo ciekawa, przedstawia
jednak pewne niedogodności. W czterech pierwszych
grupach klasyfikacja instytucji prowadzona jest według ich
celu, w dwóch zaś ostatnich według źródeł, tak, że
tym sposobem jedne i te same instytucje zjawiają się po
dwa razy. Zresztą p. Dyrektor Wystawy przewidział to
wszystko doskonale w kwestjonariuszu instytucji patro-
nalnych. „Instytucje te” — mówi on — „figuruja raz jako
wyliczenie poszczególnych zakładów w odnośnych sekcjach
a po raz drugi jako grupy w sekcji XIV”. Jednakże do-
daje p. Picard, „nie będzie bez korzyści przy badaniach
syntetycznych wytworzyć ramy, w które każde przedsię-
wzięcie przemysłowe, handlowe lub rolnicze może wsta-
wić obraz całokształtu swych prac dla dobra robotnika”.

Dla Wystawy z 1900 roku klasyfikację obrobił p. Le-
on Say przy współudziale p. Karola Robert'a. Widocznie
po głębszym namyśle nie był on zadowolony z tak bardzo
przez siebie wychwalanej klasyfikacji z r. 1899, zaprowa-
dził w niej bowiem niektóre zmiany, które ją wprawdzie
uproszczyły, lecz równocześnie uczyniły mniej metodyczną.

Ekonomia społeczna nazwana Grupą XVI, podzielo-
ną została na 12 klas, z następującymi rubrykami ¹⁾.

¹⁾ Tę samą klasyfikację nawet z tą samą numeracją zachowa-
no w Belgii na wystawie w Liege w r. 1905.

- Klasa 101. Terminatorstwo. Opieka nad działalnością ro-
botniczą.
- Klasa 102. Wynagrodzenie pracy. Udział w zyskach.
- Klasa 103. Wielki i drobny przemysł. Kooperatywy wy-
twórcze i kredytowe. Związki zawodowe.
- Klasa 104. Wielka i mała własność rolna. Syndykaty
rolnicze. Kredyt rolny.
- Klasa 105. Bezpieczeństwo w warsztatach. Regulamin
pracy.
- Klasa 106. Mieszkania robotnicze.
- Klasa 107. Kooperatywy spożywcze.
- Klasa 108. Instytucje mające na celu moralny i umysłowy
rozwoj robotników.
- Klasa 109. Instytucje przezorności.
- Klasa 110. Inicjatywa publiczna lub prywatna dla pod-
niesienia dobrobytu obywateli.
- Klasa 111. Hygiena.
- Klasa 112. Pomoc publiczna i prywatna oraz zakłady po-
prawcze.

Tej klasyfikacji można wiele zarzucić, np. w jednej
i tej samej klasie 103 spotykamy związki zawodowe, ko-
operatywy wytwórcze, kooperatywy kredytowe, a na do-
miar wielki i drobny przemysł. Dla czego? Trudno od-
gadnąć. A już klasa 110 (Inicjatywa publiczna i prywatna
dla podniesienia dobrobytu obywateli) stanowi rodzaj
caput mortuum, gdzie wpakowano bezładnie wszyst-
ko to, z czym nie wiedzano co zrobić: biura pracy, mu-
zea społeczne, biura międzynarodowe, biura rekomen-
dacji pracy, izby handlowe, wolne kolegia nauk społecz-
nych, piekarnie i mechaniczne dziełki Schweizer'a, femi-
nizm, kąpiele i prysznice.

Sprawozdawca tej klasy, p. Emil Worms przyznaje,
że... „zgromadziły się tu najróżnorodniejsze przedmioty”.
Z drugiej strony szkoda, że klasie higieny nie zachowano
określenia: społeczna, jakie posiadała w klasyfikacji z r.
1889, a, co pozwoliłoby usunąć z niej do wystawy pro-

duktów przemysłowych całą masę aparatów sanitarnych i reklam miejscowości kąpielowych, jako nie przedstawiających żadnego społecznego interesu.

Szczęśliwą za to była myśl wcielenia „pomocy publicznej i prywatnej” oraz instytucji poprawczych do dziedziny Ekonomji społecznej—w r. 1889 bowiem figurowały w innej grupie, — oraz poświęcenia oddzielnej klasy wychowaniu społecznemu, szkoda tylko, że tej klasy 108 nie nazwano: klasą wychowania społecznego, co byłoby i jasne i suggestjonujące, a ochrzczono ją niewyraźnym mianem „Instytucji dla umysłowego i moralnego rozwoju robotników”.

Jeszcze inne systemy klasyfikacji Ekonomji społecznej stosowano na wystawach innych krajów. Zbytecznym byłoby rozbierać je tu szczegółowo, tymbardziej że są one jeszcze bardziej empiryczne od powyżej przytoczonych.

W rezultacie wszystkie systematy klasyfikują instytucje społeczne:

 bądź według źródeł ich powstania, czyli według inicjatywy która je stworzyła, a więc państwo, fabrykant lub sami robotnicy;

 bądź według ich celów¹⁾, czyli rodzajów usług jakie oddawać mają i dla których stworzone zostały.

Odnosnie do źródeł—to nie można sobie wyobrazić innych po za trzema wskazanymi wyżej, do których powró-

¹⁾ Określenie to skrytykował p. Simiand w wyżej przytoczonym artykule. Autor zarzuca, że ma ono znaczenie krańcowe, którego nie uznaje nowoczesna nauka, proponuje on jako kryterjum do klasyfikacji instytucji, nie cel ich, a raczej ich działalność. Krytyka ta wydaje nam się trafna, a zamiana wyrazu — szczęśliwą, a to tymbardziej, że częstokroć instytucje społeczne rozwijają się w zupełnie innym kierunku od przewidywanego przed ich twórców.

To też wyrazu cel używaliśmy w znaczeniu rodzaju usług oddawanych przez instytucję (aczkolwiek usługi te nie są zawsze temi samymi, których się po nich spodziewano) podobnie jak klasyfikuje się rośliny na jadalne, włókniste, lecznicze i t. p.

cimy w następnym dziale. — Wprawdzie na wystawie w Chicago wskazano jeszcze jedno, a mianowicie Kościół. „Prawdą jest” mówi p. Waterman w swej monografii, o której już wspominaliśmy na tym miejscu, „że na czele kilku poważnych ruchów, mających na celu poprawę warunków społecznych, stał kościół lub organizacje religijne wyznaniowe”. W takim razie należałoby również wskazać jako czynnik filantropię świecką, która stworzyła wzrastającą wciąż liczbę instytucji, oraz powstała w naszych czasach — inicjatywę spożywcę.

Odnosnie do celów, to są one tak niezmiernie różnorodne, że niepodobna wyliczyć ich wszystkich. Wyraźnie rozróżniamy ich 15.

1) *Podniesienie płacy.*

Związki zawodowe. Strajki. Umowa zbiorowa. Premje. Zasiłki pracodawców. Udział w zyskach. Minimum płacy. Prawo ochronne płacy.

2) *Powiększenie godzin wczasu.*

Ograniczenie pracy dzieci, kobiet i mężczyzn. Wypoczynek dwutygodniowy. Wakacje.

3) *Sprawiedliwszy stosunek kapitału do pracy.*

Biura pojednawcze. Sądy rozjemcze. Rady fabryczne. Rady pracy. Rady biegłych (Conseils de Prud'homme). Związki zawodowe mieszane.

4) *Lepsze odżywianie i obszerniejsze mieszkanie za tańszą cenę.*

Kooperatywy spożywcze. Ekonomaty. Jadłodajnie ludowe. Kawiarnie wstrzemięźliwości. Piekarnie i rzeźnie miejskie. Oberże studenckie.

Kooperatywy budowlane. Loan and building societies. Stowarzyszenia filantropijne. Towarzystwa Octavia Hill. Oberże ludowe. Osady—ogrody, domy budowane przez władze miejskie. Zasiłki i zaliczki towarzystwom budowlanym. Inspekcje niezdrowych mieszkań.

5) *Ochrona zdrowia przy pomocy higieny.*

Wodociągi, kąpiele, prysznice. Regulamin sprzedaży trunków. Laboratoria miejskie i kontrole artykułów spożywczych. Sanatoria. Żłobki. Instytucje macierzyństwa. Kolonie letnie dla dzieci i robotników.

Ligi spożywców. Ligi anty-alkoholiczne. Stowarzyszenia jarskie.

Hygiena warsztatów. Ochrona od nieszczęśliwych wypadków.

6) *Rozrywki.*

Teatry ludowe, koncerty, zabawy.

Towarzystwa sportowe i muzyczne. Kluby robotnicze.

7) *Oświata.*

Kursy dla dorosłych. Nauczanie zawodowe. Szkoły techniczne, biblioteki, muzea. Giełdy pracy.

Stowarzyszenia poszkolne. Uniwersytety ludowe

Towarzystwa opieki nad dziećmi. Towarzystwa opieki nad terminatorami. Towarzystwa patronażu.

8) *Możliwość znalezienia pracy.*

Biura rekomendacji pracy prywatne i miejskie.

Związki zawodowe robotnicze. Giełdy pracy *V i a t i c u m*.

Towarzystwa opieki nad uwolnionymi z więzienia.

9) *Zabezpieczenie przyszłości.*

Wzajemna pomoc szkolna. Towarzystwa wzajemnej pomocy. Wzajemne towarzystwa ubezpieczeń.

Narodowe kasy ubezpieczeń i emerytalne. Miejskie kasy dla bezrobotnych. System obowiązkowego ubezpieczenia.

Patronalne kasy ubezpieczeń i emerytalne.

10) *Pomoc w razie nędzy.*

Towarzystwa wzajemnego kredytu. Towarzystwa „Sąsiedzkie”.

Towarzystwa organizacji miłosierdzia. Pomoc przez udzielanie pracy.

Ogrody robotnicze. Lombardy. Pożyczki bezprocentowe.

Domy zarobkowe i kolonie rolnicze. Biura dobroczynności. Zakłady gościnne. System Elberfeldzki.

11) *Wytworzenie kapitału drogą oszczędności.*

Kasy oszczędności narodowe, miejskie, patronalne lub prywatne.

Wzajemne Towarzystwa przezorności.

12) *Uzyskanie kapitału drogą kredytu.*

Banki ludowe. Kasy wiejskie i okręgowe.

Zapomogi i pożyczki stowarzyszeniom kredytowym.

13) *Dla najemnika: uwłasnowolnienie przez zniesienie najmu.*

Kooperatywy wytwórcze.

Przyznanie robotnikom prawa do nabywania akcji.

C o - p a r t n e r s h i p.

14) *Dla rzemieślnika i drobnego posiadacza.*

Ochrona drobnej własności i drobnego przemysłu. Prawo o allotment, homestead, parcelacja. Magazyny ogólne i „warrantage”.

Syndykaty rolnicze. Stowarzyszenia dla zakupu materiałów surowych, dla wytwórstwa i sprzedaży.

Sposoby podtrzymania i kontroli przemysłu domowego.

Listę tę możnaby jeszcze uprościć, a cele wyszczególnione w tej tablicy zredukować do kilku, np. do 4-ch ogólniejszych idei.

Trzy pierwsze numery: podniesienie płacy, wypoczynek, zasada sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy kapitałem i pracą łączą się same przez się. Dwa pierwsze pochodzą od zasady t. zw. hedonistycznej, polegającej na

zdobyciu maximum zarobku przy minimum pracy, robotnik bowiem może osiągnąć ten cel zarówno przez skrócenie czasu swej pracy jak i przez powiększenie wynagrodzenia za nią. Cel ten jednakże nie byłby wart wszystkich walk, jakie toczono z jego powodu, gdyby nie był ściśle związany z drugim, a tym jest właśnie idea sprawiedliwości społecznej¹⁾.

Następnych 5 numerów: odżywianie, mieszkanie, zdrowie, rozrywka i wykształcenie wyprowadzają nas z życia zawodowego, aby wprowadzić wzamian w zakres życia domowego i społecznego, stanowią przeto grupę ściśle określoną, mają wspólny cel — urzeczywistnienie komfortu, *social betterment* (społecznej poprawy) jak mówią Amerykanie, albo, jeżeli kto woli, *dobrobytu*, chociaż wyraz ten jest może nie dosyć ścisły. Chodzi tu o wszystkie warunki egzystencji, które zarówno w rodzinie, jak i w stosunkach towarzyskich pozwoliłyby robotnikowi żyć jak *gentleman* i uczynić życie jego wartym egzystencji. Walka z alkoholizmem zajmuje tu naczelne miejsce.

Związek pomiędzy czterema następującymi z kolei numerami: ubezpieczeniem, wynajdywaniem pracy, pomocą i oszczędnością jest wprawdzie mniej widoczny, lecz nie mniej przeto istnieje on w rzeczywistości, wszystkie one bowiem mają jeden wspólny cel: zabezpieczenie przyszłości, bez czego wszelkie dobra w teraźniej-

¹⁾ Można by zarzucić, że właściwie podniesienie płacy nie jest przecież celem, samo przez się, lecz środkiem, aby żyć lepiej, jak to znakomicie określa angielskie wyrażenie *living wage*. Niewątpliwie. Lecz podniesienie płacy stanowi cel życia *zawodowego*, a to już wystarcza. Gdybyśmy tak zaczęli zanadto upraszczać, to w rezultacie doszlibyśmy do wniosku, że nie tylko podniesienie płacy, lecz i komfort, i bezpieczeństwo, i niezależność, wszystko można sprowadzić do jednego celu: żyć lepiej, przeto cała nasza klasyfikacja rozplywa się w jedność. Poczynam pracę Penelopy trzeba by rozpocząć na nowo.

szości, nie wyłączając komfortu, miały by bardzo małą wartość. Jasna rzecz, że wynajdywanie pracy, — podobnie jak każda inna forma ubezpieczenia, — ma na celu zapobiedz specjalnej formie ryzyka — przymusowemu bezrobociu, które różni się od innych niebezpieczeństw jedynie swym charakterem zawodowym.

Oszczędność jest również tylko jedną z form ubezpieczenia; forma to najbardziej rozpowszechniona, gdyż właśnie z powodu swego nieokreślonego charakteru ma na celu zapobiedz wszystkim nieszczęściom, wszelkim nieprzewidzianym wypadkom losowym, czyli innymi słowy jest to zabezpieczenie się od jednego nieszczęścia, obejmującego wszystkie inne i do którego wszystkie inne prowadzą, a mianowicie: — od nędzy. Widzimy przeto, że pojęcie pomocy jest z tą grupą nader ściśle związane, bo pomoc publiczna czy prywatna jest też tylko jedną z form ubezpieczenia przynajmniej zawsze wtedy, gdy chce być istotnie skuteczną. Celem jego jest zapewnienie każdemu członkowi społeczeństwa przynajmniej tyle, aby w najgorszym razie nie umarł z głodu. Między ubezpieczeniem a pomocą jest jedna tylko różnica, mianowicie, że w tej ostatniej korzystający z niej nic nie wniósł ze swej strony — różnica ta jednak w niczem nie zmienia natury ubezpieczenia. Jest bardzo do życzenia, aby każdy, kto bierze od społeczeństwa — dał mu uprzednio coś w zamian lub mógł dać w przyszłości, jest to ideał ku któremu ludzkość dąży powoli. Tych zaś, którzy nic nie dali i nigdy nie dać nie będą mogli, jak nap. kaleki, uważać trzeba jako nieużytki, nie dające się spożytkować w żadnym przedsiębiorstwie ludzkości i wnieść ich na rachunek kosztów ogólnych fabryki społecznej. Oczywiście trzeba się starać zredukować te nieużytki do minimum i to właśnie jest zadaniem wszelkiego ubezpieczenia.

Pomiędzy trzema ostatnimi kategorjami: kredytem, ochroną drobnej własności rolnej i drobnego przemysłu oraz zmniejszeniem najmu, — można znaleźć również do-

brze ścisły łącznik, jak i antagonizm, zależnie od szkoły, do której się należy. Kolektywista będzie wierzył, że ani rozwój kredytu, ani też zachowanie drobnej własności rolnej i drobnego przemysłu nie może wpłynąć na zniesienie najmu. — Ci zaś którzy szukają rozwiązania kwestji w demokratyzacji własności i w zastąpieniu pracy najemnej przez pracę zrzeszoną — uważają za zupełnie możliwe, aby najemnika zastąpił niezależny producent. Na to jednak potrzeba mu kapitału, a przynajmniej kredytu, bo i co byłoby lepszego, gdyby najemnicy zostali samodzielnymi producentami, podczas gdy samodzielnymi producenci musieliby spaść tymczasem do roli najmitów.

Widzimy zatem, że wszystkie te instytucje są solidarne i mają jeden wspólny cel: niezależność to jest pozwolić ją zachować tym pracownikom, którzy ją już zdobyć zdołali, a przygotować ją dla tych, którzy do niej jeszcze nie doszli. Ten przeto, kto pragnie zniesienia najmu pod postacią wzrostu niezależności, powinien usiłowania swe skierować ku temu, aby dostarczyć robotnikom, rzemieślnikom i włościanom pewnego minimum własności niezbędnego dla zachowania tej niezależności, czy to przy pomocy kredytu, czy też przez copartnership, czyli umożliwienie robotnikowi zostania akcjonariuszem, czy wreszcie drogą ustaw, jak nap. Allotment, Homestead, Komasaćja, wreszcie przez stosowanie wszelkich środków dla ochrony prywatnego przedsiębiorstwa od wszystkich przyczyn ekonomicznych, zdających się czyhać na jego zagładę. I tu właśnie stowarzyszenie współdzielczo-kredytowe w swej podwójnej postaci: jako bank ludowy w mieście i jako kasa wiejska na wsi, oraz stowarzyszenie dla zakupu materiałów surowych i sprzedaży produktów, również w swej podwójnej postaci: rolniczej i przemysłowej — pozwolą rzemieślnikom i włościanom walczyć z konkurencją wielkiego przemysłu i wielkiej własności rolnej. — Wszystkie bowiem kooperatywy wytwórcze, które powstały sobie za cel uczynić wszystkich swych współpracow-

ników — współwłaścicielami narzędzi produkcji, doszły do wniosku, że dalszy ich rozwój jest możliwy jedynie przy oparciu się na jakimkolwiek bądź kredycie.

Streszczając wszystko, cośmy powiedzieli o klasyfikacji, rozdzieliliśmy instytucje społeczne, które nas w niniejszej pracy interesują na cztery grupy, które też stanowić będą cztery działy niniejszego sprawozdania, — a mianowicie:

I. Instytucje dążące do podniesienia płacy za mniejszą sumę pracy.

II. Instytucje mające na celu dostarczenie komfortu we wszystkich jego postaciach.

III. Instytucje troszczące się o zabezpieczenie przyszłości i ubezpieczenie od wszelkich nieszczęśliwych wypadków.

IV. wreszcie instytucje dążące do wytworzenia lub zachowania ekonomicznej niezależności. (Większe dochody, wygodniejsze życie, przyszłość lepiej zabezpieczona, poczucie pracy dla siebie i swoich bliskich, a nie dla pana, czyż nie są to warunki umożliwiające szczęśliwe życie — obawiamy się powiedzieć, wystarczające do szczęścia człowieka? ¹⁾).

¹⁾ Klasyfikacja powyższa, przyjęta również przez p. Roger Merlina w jego pracy (Guide social dans Paris) Przewodnik Społeczny po Paryżu, wywołała najrozmaitsze krytyki. Zarzucano, że wyraz „komfort” zbyt jest nieokreślony aby miał obejmować instytucje tak różnorodne, które zgrupowaliśmy w tym dziale, że niektóre instytucje dadzą się jedynie pozornie pomieścić w naszych ramach o 4-ch przegródkach, że nap. takie syndykaty rolnicze mają nie tylko na celu podniesienie płacy i skrócenie dnia roboczego, ale zarazem i bezpieczeństwo i niezależność, że oszczędność znowu daje nie tylko bezpieczeństwo lecz i niezależność drogą zdobycia własności i t.p. Wszystko to prawda, lecz każda klasyfikacja musi być z natury rzeczy mniej lub więcej dowolną. Inaczej być nie może, jakeśmy to już tłumaczyli na innym miejscu. Od klasyfikacji można jedynie wymagać aby grupowała niezliczoną ilość faktów pod możliwie najmniejszą ilość najprostszych pojęć.

To też przedewszystkiem dążyć należy do urzeczywistnienia tych warunków, a potem dopiero będzie można zająć się przygotowaniem planów przyszłego społeczeństwa.

Szkoda, że budowniczowie nie znaleźli sposobu uwiocznienia na Wystawach Ekonomji Społecznej tej podwójnej klasyfikacji — według celów i według źródeł. Potrzeba na to przejąć się genialnym planem, Le Play'a dla całokształtu Wystawy z 1867 r. Jak wiadomo, była ona równocześnie podzielona na wycinki, odpowiadające rozmaitym krajom i na sfery, odpowiadające rozmaitym kategorjom produktów. Idąc w kierunku od obwodu koła ku centrum można było zrobić przegląd wszystkich produktów danego kraju, — idąc po obwodzie koła, — można było porównać tę samą gałąź produkcji we wszystkich krajach. Podobnie i na przyszłej Wystawie jeżeli chodzi o prawdziwie metodyczną klasyfikację Ekonomji Społecznej, chcielibyśmy, aby pałac dla niej przeznaczony dzielił się na trzy wielkie nawy, odpowiadające trzem głównym czynnikom działalności społecznej: w środkowej nawie wszystkie formy wolnego stowarzyszenia dążące do wyzwolenia klasy robotniczej jej własnymi siłami; w jednej z równoległych galerji wszystkie formy interwencji Państwa, — w drugiej — wszystkie postacie instytucji patronalnych — poczem przeciąć tę potrójną nawę tyłoma przecznicami, ile różnych celów obejmować będzie klasyfikacja, która wszakże mieć będzie na względzie stopień ich pokrewieństwa tak, aby najbliższe i najpodobniejsze do siebie sąsiadowały ze sobą. Idąc w kierunku osi jednej z przecznic miałyby się kolejno przed oczyma wszystkie instytucje społeczne pochodzące z jednego źródła: nap. wszystkie powstałe z inicjatywy pracodawców.

Idąc w kierunku poprzecznym możnaby porównywać wszystkie instytucje, mające wspólne zadania acz różne pochodzeniem, jak np. wszystkie odnoszące się do mieszkań robotniczych lub do alkoholizmu ¹⁾.

¹⁾ Na projektowanej Wystawie „Życia robotniczego“ narzucała by się sama klasyfikacja — mniej może naukowa lecz za to

Ta potrójna nawa nadawałaby może gmachowi charakter raczej katedry, aniżeli pałacu. Tym lepiej. Było by tam wszystko: i kapliczki na chórze dla świeckich świętych, których pamięć żyje w dziełach, lub w prawach ich duchem natchnionych: takich 28 pionierów z Rochdale'u, Owen'ów, Buchez'ów, Leclaire'ów, Dollfuss'ów, Godin'ów, Raiffeisen'ów, Shaftesbury'ch, Wieselgreen'ów, jeżeli cytować mamy umarłych jedynie, — i ciemna dolna krypta, — piekło społeczne, wszystko co dotyczy tych najnędzniejszych tych żyjących „na dnie“, wszystko co służy im w walce z szatanem, z potęgą zła, zwanego Panperyzmem, Alkoholizmem, Gruźlicą, Prostytucją.

Pragnąłbym również znieść zupełnie podział na narody, dobry i racjonalny skądinąd, lecz tu nie mający racji bytu, ponieważ to już nie państwo współzawodnictwa, a ojczyzna bratniego współdziałania. O ileż nauka pogładowa byłaby jaśniejszą i pożyteczniejszą, gdyby można było widzieć wszystkie organizacje zgrupowane wokoło pierwszej komórki, z której powstały, bez względu na kraj, który ją stworzył.

III. Prace społeczne XIX stulecia.

Zanim przedstawimy, w jaki sposób można urzeczywistnić cele wyszczególnione przez nas w poprzedzającym rozdziale, postaramy się wyprowadzić parę ogólnych wniosków.

Czy można powiedzieć, jak twierdził Markiz de Vogüe, że Wystawa Ekonomji społecznej była „prawdziwym

żywsza i bardziej malownicza. Tu należałoby przedstawić trzy różne sfery życia robotnika: życie rodzinne, życie zawodowe i społeczne, w każdej zaś z tych trzech dziedzin przedstawić rozmaite jej fazy, poczynając od okresu dzieciństwa, aż do chwili gonu, jak również katastrofy zakłócające normalny bieg tego życia.

objawieniem"? Nie sędzę. Byłbym raczej zdania, że nie dodała ona nic tak dalece nowego do spisu inwentarza zestawionego przed 11-oma laty na Wystawę z 1889 r. Nie przedstawiła żadnej instytucji dotąd nam nieznanej; wykazała jedynie rozwój lub upadek instytucji już istniejących, a o których później mówić będziemy. I tak nap. koniec XIX stulecia nie zaznaczył się żadną nową zdobyczą na tym polu, co ucieszyłoby bardzo Le Play'a, który nauczał, że w nauce społecznej nic więcej wymyślić nie można.

To posępne nieco wrażenie zmieni się jednakże, jeżeli nie będziemy się ograniczać do ostatniego dziesięciolecia XIX wieku, a rozejrzemy się we wszystkich pracach, dokonanych w ciągu całego stulecia.

Wtedy ujawni się postęp. Choć może temu, kto przebiegł wszystkie galerje pałacu Ekonomji Społecznej, postęp ten nie przemówił tak potężnie do duszy, jak w pałacu Przemysłu, Inżynierji, Maszyn i Elektryczności. Na polu wynalazków, a raczej doświadczeń, historia społeczna XIX stulecia nie może przedstawić nic takiego, co by się dało porównać z tymi cudownymi odkryciami, z których każde niemal stanowi nową epokę, jako to: wynalazek maszyny parowej o wysokiem ciśnieniu w 1801 r., lokomotywy w 1814 r., telegrafu elektrycznego w 1837 r., fotografii w 1839, pierwszej linii transatlantycznej statków parowych w 1840 r., telefonu w 1877 r., promieni X w 1891 r., telegrafu bez drutu w 1900. To też przyrodnik angielski, Alfred Wallace miał prawo powiedzieć, że „w porównaniu ze zdumiewającymi postępami nauk fizycznych i zastosowaniem ich w życiu, nasze systemy rządzenia, wymierzania sprawiedliwości, administracji, wykształcenia narodowego, — słowem, cała nasza organizacja społeczna i moralna znajduje się jeszcze w stanie barbarzyństwa”.

Trudno jednakże zgodzić się na sąd tak surowy, przynajmniej odnośnie do organizacji społecznej. Przecież i nauka społeczna może również przedstawić wspaniałą

obraz wszystkich zwycięstw, odniesionych w walce z cierpieniami społecznymi, wszystkich etapów podróży w pogoni za szczęściem ludzkości.

Spróbujemy przedstawić ten obraz w sposób prosty, jasny a wymowny, wyliczając po prostu w chronologicznym porządku wszystkie Instytucje Ekonomji społecznej, powstałe w ciągu XIX stulecia. Listę taką możnaby przedłużać do nieskończoności, my jednak poprzestaniemy na wskazaniu każdej instytucji raz jeden pod datą, kiedy zjawia się ona po raz pierwszy w postaci próby, uwieńczonej powodzeniem, lub prawa ogłoszonego, nie biorąc pod uwagę tych wszystkich znacznie liczniejszych, które zjawyły się później, aby uzupełnić i rozwinąć pierwotną ideę.

1801. *Żłobki*. Paryż, p. de Pastoret (lub w r. 1802 Niemcy księżna Paulina Lippe-Detmold).
1802. *Opieka nad dziećmi robotników*. Anglja, prawo o ochronie zdrowia i moralności terminatorów w fabrykach wełnianych i bawełnianych (Francja, prawo z d. 22 Marca 1841 r.).
1804. *Kasy oszczędności*. Anglja, Saving Bank przez Miss Wakefield w Tottenham (Paryż, 1811 p. Delessert).
1806. *Rady biegłych*. Conseils de Prud'hommes) Lyon.
1808. *Przytulki dla żebraków*. Francja, prawo z 5 Lipca 1808 r.
1818. *Rolnicze kolonje pomocy*. Holandja, p. Van der Bosch (Niemcy 1882 przez pastora Bodelschwing'a).
1825. *Strajki*. Anglja, prawo z r. 1825 uznające prawo koalicji (Francja, prawo z 25 Maja 1864 r.).
1831. *Regulamin płacy i zniesienie Truck-system'u*. Anglja (Belgja, prawo z 16 Sierpnia 1887 r.).
1831. *Domy robotnicze*. Filadelfja, Kooperatywy budowlane. Building and loan society. (1853 Mülhuza przez Jana Dollfus'a).
1831. *Syndykaty rolnicze*. Ralahine Irlandja.
1831. *Kooperatywy wytwórcze*. Paryż przez Buchez'a.

1832. *Walka z alkoholizmem*. Anglja. Stowarzyszenie Teetotalers przez Livesay'a w Preston— (New-York 1853, Stowarzyszenie dobrych Templarjuszów Genewa 1877, Towarzystwo niebieskiego krzyża).
1833. *Inspekcja fabryczna*. Anglja (Francja, prawo z 19 Maja 1874).
1834. *Oszczędność szkolna*. Le Mans (Francja) przez Dulac'a.
1839. *Ochrona własności rodzinnej*. Texas, prawo „homestead'u.
1839. *Stowarzyszenie dobroczynności*. Paryż, założone w r. 1780 lecz uznane publicznie w 1839, zajmuje się głównie wsparciami i mieszkaniem robotników.
1840. *Marki pocztowe*. (9 Stycznia) Anglja, p. Rowland Hilla.
1842. *Udział w zyskach*. Paryż, przez Leclaire'a.
1844. *Prawne ograniczenie pracy kobiet*. Anglja (prawo z 6 Czerwca).
1844. *Kooperatywy spożywcze*. Pionjerzy z Rochdale'u (21 Grudnia).
1846. *Prawo o zdrowiu publicznym*. Anglja (prawo z d. 26 Sierpnia).
1848. *Ograniczenie prawne pracy dorosłych*. Francja, prawo z 9 Września 1848 — 12-o godzinny dzień roboczy.
1849. *Kasy wiejskie*. Flammersfeld (Prusy nadreńskie) przez Raiffeisen'a. (Francja 1885, Kasa kredytowo Rolnicza, z Poligny-Marna).
1850. *Narodowa Kasa Emerytalna*, przez państwo, Francja.
1851. *Jadłodajnie ludowe*. Grenobla przez Taulier'a.
1851. *Bezpłatna pomoc prawna*. Francja, prawo z 22 Stycznia.
1852. *Elberfeldzki system dobroczynności*. Niemcy.

1852. *Banki ludowe*. Miasto Delitzsch, przez Schulze'go.
1856. *Ośmio-godzinny dzień pracy*. Melburn (ustanowiony przez Trade-Union'y.
1856. *Miejskie biuro higieny*. Turyn.
1861. *Wypoczynek świąteczny*. Szwajcarja, Towarzystwo święcenia Niedzieli.
1861. *Pocztowa Kasa Oszczędności*. Anglja, Francja 1881 prawo z d. 17 Maja 1861.
1862. *Kółka robotnicze*. Anglja. Workmen-Clubs and Institute Union (Paryż. Katolickie Kółka robotnicze 1870).
1864. *Wholesale* (Związek kooperatyw dla wspólnych zakupów), Manchester.
1865. *System Gothemburg'a* (dla regulowania sprzedaży spirytusu). Szwecja, przez pastora Wieselgreen'a,
1866. *Tanie kuchnie*. Berlin, przez p. Morgernstern.
1866. *Kursy dla dorosłych*. Francja, p. Durny'a.
1867. *Środki ochronne od nieszczęśliwych wypadków w fabrykach*. Stowarzyszenia pracodawców. Mülhauza, przez Engela Dollfus'a.
1867. *Wystawa Ekonomji społecznej*. Paryż, przez Le Play'a.
1869. *Sądy rozjemcze* (w przemyśle budowlanym Wolverhampton) Anglja.
1869. *Biura pracy*. Boston, przez p. Carroll Wright'a (Paryż pod nazwą „Offices de travail” 1896).
1869. *Stowarzyszenia dla fabrykacji wina*. Alh. Prusy nadr.
1870. *Charity Organisation Society*. Londyn (Towarz. Dobroczynności).
1870. *Walka przeciwko reglamentacji prostytutki*. Narodowe Stowarzyszenie kobiet. Londyn.
1871. *Uznanie zawodowych stowarzyszeń rolniczych* przez prawo, Anglja. (Dodatkowe prawo z 1874 r. (Francja, prawo z d. 16 Marca 1884).

1872. *Wybór delegatów rolniczych*, w kopalniach węgla, Anglja. (Francja, prawo z d. 8 Lipca 1890).
1872. *Przytulki noclegowe*. Marsylja.
1872. *Dom ludowy*. Mülhuza.
1874. *Trade-Unionists Label*. Illinois, przez robotników w fabrykach cygar.
1874. *Opieka nad dziećmi, oddanymi na mamki*. Francja, prawo z d. 23 Grudnia t. zw. prawo Roussel'a.
1875. *Ruchoma skala płacy*. Anglja, Górniczy z Staffordshire.
1877. *Rady fabryczne* pod nazwą *Izb wyjaśnień* w kopalniach węgla w Mariemont i Bascoup (Belgja) przez Weiler'a.
1878. *Pomoc przez wynajdywanie pracy*. Paryż przez Mamoz'a.
1879. *Wzajemne stowarzyszenia oszczędności*. „Mrówka” w Paryżu.
1880. *Familister* w Guise przez Godin'e.
1880. *Vooruit*, (Kooperatywa socjalistyczna) Gandawa.
1881. *Wzajemna pomoc szkolna*. Paryż 19 Okrag p. p. Cavé.
1883. *Obowiązkowe ubezpieczenie robotników*. Niemcy (prawo na wypadek choroby 23 Czerwca 1883, prawo o nieszczęśliwych wypadkach 6 Lipca 1884, prawo o kalectwie 22 Czerwca 1889).
1884. *Syndykaty rolne*. Francja, prawo z 21 Marca.
1884. *Settlement uniwersyteckie*. Toynbee Hall Londyn.
1887. *Rady dla przemysłu i pracy*. Belgja, prawo z 16 Sierpnia 1887.
1887. *Giełdy pracy*. Paryż.
1888. *Osada ogród* (Garden City) Anglja port Sunlight przez p. Lever'a.
1888. *Stowarzyszenie dla hodowli bydła*. Bern przez p. de Watteville.
1888. *Monopol sprzedaży alkoholu*. Szwajcacja (1895 r. Rosja).

1889. *Ogrody robotnicze*. Sedan przez p.ą Hervieu.
1889. *Opieka nad moralnie zaniedbanymi dziećmi*. Francja, prawo z 24 Lipca 1889 t. zw. prawo Roussel'a.
1889. *Liga spóżywców*. New-York.
1890. *Międzynarodowa narada nad uregulowaniem warunków pracy*. (15—29 Marca) Berlin.
1892. *Sanatorium dla suchotników*. Niemcy, Frankfurt n/M.
1893. *Obowiązkowa pomoc lekarska*. Francja, prawo z 15 Lipca 1893.
1893. *Huta szklana w Albi*. (Kollektywistyczna kooperatywa wytwórcza).
1893. *Ubezpieczenie miejskie od braku roboty*. Bern.
1893. *Hotel ludowy*. Rowton House Londyn.
1894. *Obowiązkowe sądy rozjemcze w przemyśle*. Nowa-Zelandja przez p. Reeves'a.
1894. *Ubezpieczenia miejskie od braku roboty*. Saint Gall.
1894. *Muzeum społeczne*. Paryż przez hr. de Chambrun.
1895. *Stowarzyszenia byłych uczniów*. (Małe A.) Francja.
1896. *Prawna norma minimum płacy*. Victoria, prawo dla obalenia sweating-system'u.
1898. *Uniwersytety ludowe*. Kooperacja idei, Paryż przez p. Deherme'a.
1898. *Umanitaria*. Medjolan, Stow. dobroczynne wszelkiej pomocy społecznej p. Mojżesza Loria.
1898. *Przytułek dla ubogich starców*. Nowa Zelandja, prawo z 1 Listopada.
1899. *Okręgowe kasy kredytu rolnego*. Francja, prawo z 31 Marca.
1900. *Międzynarodowe stowarzyszenie dla opieki prawnej nad pracownikami*, Paryż, Kongres z 25 Lipca. (Siedziba w Bazylei).
1900. *Fundusz dla pozbawionych pracy* w Gandawie (na zasadzie postanowienia Rady Miejskiej z 29 Października).

Przeglądając ten spis, mamy wrażenie, że obejmuje on wszystko, co wiemy z dziedziny Ekonomji społecznej ¹⁾. Lecz czyż stąd wyprowadzić mamy wniosek, że przed stu laty nie istniała jeszcze żadna instytucja społeczna? Wniosek taki byłby niezupełnie prawdziwy. Nie ulega jednakże wątpliwości, że podobny spis z dziedziny Ekonomji społecznej, zredagowany na początku XIX stulecia, musiałby być bardzo krótki. Trochę stowarzyszeń zawodowych i cechów czeladniczych, liczne bractwa, z których niektóre wyznające ideę wzajemności, kilka stowarzyszeń wzajemnej pomocy w obecnej ich formie ²⁾, szpitale i przytulki przeważnie w rozpaczliwym stanie, lombardy, kilka bardzo starych postaci stowarzyszeń wiejskich, takich jak nap. serownie, oto i wszystko. Mamy przeto zupełne pra-

¹⁾ Z całą szczerością przyznajemy, że spis ten musi być niekompletny, z drugiej zaś strony, że może być cokolwiek stronny.

Przedewszystkiem ustalenie pierwszeństwa dla instytucji społecznych jest rzeczą nadzwyczajnie trudną, bo jakkolwiek wzięlibyśmy datę, zawsze znajdzie się jeszcze wcześniejsza. W krytyce swej niniejszego sprawozdania, p. Tullio-Minelli upomina się dla Włoch o prawo pierwszeństwa instytucji domów robotniczych.

Musimy również przyznać, że Francja zajmuje może w tym spisie zbyt wiele miejsca w stosunku do innych krajów; pomimo że staraliśmy się unikać wszelkiego szowinizmu na tym polu, musi być rzeczą zupełnie naturalną, że instytucje i prawa francuskie są nam lepiej znane od praw i instytucji innych krajów. Zresztą każdy może spis niniejszy sprostować i uzupełnić. W każdym zaś razie mamy nadzieję, że i taki, jaki jest, daje on wyobrażenie o sumie i różnorodności pracy społecznej, dokonanej w ciągu ostatniego stulecia. Jeżeli spis ten podzielimy na 10-o lecia, to uwidoczni nam się jeszcze jaśniej, jak szybko postęp ten wzrasta. Pierwsza połowa stulecia od 1800—1850 dostarcza zaledwie 24 numerów, druga zaś połowa obejmuje ich już 61. Dziesięciolecie 1851—1860 zawiera 6 numerów—ostatnie dziesięciolecie 1891—1900 obejmuje ich 16.

²⁾ Najdawniejsze stowarzyszenia wzajemnej pomocy, jak się zdaje, powstały w Anglii w Spitalfields w latach 1687 i 1703. Założyli je Hugonoci, którzy po odwołaniu edyktu nantejskiego, tam szukali schronienia (Alfred Pinhorn „Spending and Saving” Londyn).

wo twierdzić, że praca społeczna XIX stulecia była istotnie olbrzymia, zwłaszcza jeżeli uprzytomnimy sobie, że każda z dat wyszczególnionych w naszym spisie, zaznacza jedynie akt powstania niezliczonego szeregu prac, które trwają w dalszym ciągu i rozgałęziają się do nieskończoności. Być bardzo może, że suma osiągniętych rezultatów, czyli poprawa doli ludu, nie odpowiada sumie wyłożonej płacy. Być również może, że i dziś nie wypełniamy lepiej tego, co nazwaliśmy warunkami szczęśliwego życia, aniżeli sto lat temu, że z tym nie nadeszła jeszcze chwila do zaintonowania hymnu *carmen seculare*.

Wstrzymajmy się z sądem naszym do chwili, kiedy przekonamy się, co każda z tych instytucji mogła nam dać w swoim zakresie. W każdym razie praca ta sama przez się już coś warta, i jeżeli prawdą jest, co mówi Kant, że „jedna jest tylko rzecz na świecie „o której można powiedzieć, że jest absolutnie dobra, — to jest dobra wola”, — to w każdym razie oddajmy XIX wiekowi przynajmniej tę sprawiedliwość, że był on wiekiem dobrej woli i dobrych chęci.

W tej wielkiej pracy społecznej XIX stulecia współdziałały trzy czynniki: są to te same, które napotykamy w każdym niemal wierszu naszej tablicy chronologicznej, są to trzej wielcy wystawcy na wszystkich Wystawach Ekonomji społecznej, a miana ich: wolne stowarzyszenie ¹⁾, patronaż i władze publiczne

¹⁾ Mówimy „wolne stowarzyszenie”, ponieważ o ile jest obowiązującym, staje się już instytucją państwową.

Mówimy „patronaż” a nie „patronat”, ponieważ ten objaw działalności społecznej obejmuje nie tylko czyny właściwych pracodawców, czyli fabrykantów, lecz wszystkich tych, którzy, dzięki swemu wyższemu stanowisku społecznemu, mają możność przychodzenia z pomocą innym. I tak nap. instytucje dobroczynne, a także większość instytucji religijnych pochodzenia wchodzi w zakres patronażu, pomimo, że właściwie stoją one poza obreębem instytucji patronalnych.

Mówimy „władze publiczne” a nie „państwo”, ponieważ ten

Czy nie pomijamy niesłusznie jednego jeszcze i to najpotężniejszego ze wszystkich, mianowicie inicjatywy indywidualnej? Leon Say w swym sprawozdaniu z 1889 r. stawiał ją właśnie na pierwszym miejscu ¹⁾. Oczywiście jest ona wszędzie, lecz właśnie dla tego nie można jej wyznaczać specjalnego miejsca. Widzimy ją w stowarzyszeniu, bo niema na świecie takiego stowarzyszenia, któreby powstania swego nie zawdzięczało energii i wierze kilku jednostek, a które mogłoby istnieć bez pomocy poświęcenia i wytrwałości jednego lub kilku swych członków. Odnajdujemy ją w patronażu, wymagającym inicjatywy prywatnej jeszcze więcej niż stowarzyszenie: niema ani jednej instytucji *patronalnej* lub dobroczynnej, która by nie była czymś dziełem i nie mogła nosić nazwiska pojedynczej jednostki. Istnieje ona nawet w *interwencji państwowej*, aczkolwiek tu mniej jest widoczną, — bo przecież wszelka działalność władz publicznych, każdy środek prawodawczy pochodzi zawsze z inicjatywy jednostki; jedyną różnicę stanowi to, że tutaj „indywiduum“ jest deputowanym, lub radcą miejskim, ministrem, królem, lub naczelnikiem kancelarii. nie ulega jednak kwestji, że każda instytucja społeczna, każde prawo

objaw działalności społecznej obejmuje nie tylko działanie państwa, lecz również władz miejskich i departamentalnych i pomocy publicznej.

¹⁾ „Tu działa niezależna, indywidualna energia samych pracowników, tam działanie fabrykantów z zewnątrz, aby obudzić uśpioną, lub tylko obezwładnioną energję indywidualną, dalej wreszcie jest to akcja władz publicznych, które to szanują i popierają usiłowania jednostek, to lekceważą je lub usiłują stłumić drogą interwencji, wykluczającej wszelką wolność“ str. VI.

W cytacie powyższej zauważyć należy: przedewszystkiem, że stowarzyszenie nie zostało w niej wymienione, przynajmniej nie nazwano go wyraźnie, następnie zaś że państwo nie jest bynajmniej traktowane na równi z innymi czynnikami, albowiem ono jedno postawiono, jako jedyną przyczynę postępu, jak i cofania się wstecz. Zobaczmy zresztą dalej, co o tym wszystkim mówi Leon Say.

mogłoby nosić również miano jednego człowieka, a zresztą, ileż mamy praw, które w istocie noszą nazwiska swych twórców: prawo Roussel'a o dzieciach na mamkach, prawo Siegfried'a o mieszkaniach robotniczych, prawo Berenger'a o odłożeniu kary, prawo Waldeck-Rousseau'a o związkach zawodowych, prawo Reeves'a o obowiązkowych sądach rozjemczych w Nowej Zelandji, akt Sir Roberta Peel'a o organizacji Banku Angielskiego i t.d. i t.d.

Jednakże charakterystyczną cechą Ekonomji społecznej stanowi właśnie to, że żadna inicjatywa prywatna nie może być skuteczną, dopóki nie przyoblecze się w jedną ze wskazanych przez nas postaci. Oczywiście, pojedynczy człowiek może poprawić warunki swego bytu własnymi siłami, nap. przy pomocy oszczędności, lecz w tym wypadku rezultaty będą równie indywidualne, jak i praca sama, i żadnej ogólniejszej doniosłości mieć nie mogą. Aby oszczędność stała się istotnie środkiem poprawy warunków „społecznych“, musi ona przybrać formę kasy wzajemnej lub *patronalnej*, miejskiej lub wreszcie państwowej. Wystarczy przejrzeć katalogi wystaw Ekonomji społecznej, aby się przekonać, jak nielicznymi są wogóle prywatni wystawcy na tym polu, nie mówiąc naturalnie o tych, którzy działali drogą *patronażu*, a i prywatne te wystawy składały się z samych „wydawnictw“ jedynie. Pogodziwszy się raz z tym faktem, ciekawym będzie zbadać, którą z tych trzech postaci działalność społeczna przybierze najskwapliwiej, względne bowiem znaczenie roli każdej z nich stanowi o charakterze społecznym danej epoki.

Zacznijmy od *stowarzyszenia*. Niewątpliwie nie jest ono wynalazkiem XIX stulecia. Po wsze czasy ludzie umieli się zrzeszać dla wspólnej pracy, wspólnej zabawy, wspólnego składania hołdu i oddawania czci pośmiertnej. Błędem wszelako byłoby mniemać, że stowarzyszenie było więcej rozpowszechnione dawniej, a zwłaszcza w wiekach średnich aniżeli obecnie, albo że

wiek, który jest na schyłku, odznacza się specjalnie zaniemienieniem ducha zrzeszenia, a natomiast rozwojem ducha indywidualizmu. Dawniej znano bardzo niewiele postaci stowarzyszeń, a nawet, właściwie mówiąc, znaną była głównie tylko jedna jego forma, będąca równocześnie stowarzyszeniem zawodowym i bractwem religijnym, podczas gdy obecnie, jak zaraz zobaczymy sami, formy stowarzyszeń liczyćby można na tysiące. Prawda i to, że naówczas jedyne to stowarzyszenie spełniało bardzo różnorodne czynności. P. Sidney Webb robi uwagę, że obejmowało czynności trade union'u, towarzystwa wzajemnej pomocy, syndykatu patronalnego, inspekcji fabrycznej, biura dobroczynności, komisji szkolnej, wreszcie kontroli miar i wag. — Dziś stowarzyszenie podlega prawu podziału pracy. — To też dawniej to jedyne stowarzyszenie obejmowało całego człowieka, podczas gdy dziś każde z tych tysiącznych stowarzyszeń zajmuje się jedynie jedną stroną naszej ludzkiej istoty, lub jednym momentem naszego życia.

Zmiana to nader pomyślna i z wielką korzyścią dla idei wolności, tym sposobem bowiem stowarzyszenie zdoła spełnić swoje rzeczywiste zadanie, — służyć będzie człowiekowi a nie posługiwać się nim, mnożyć będzie jego energję — zamiast ją pochłaniać. Cały szereg przejawów działalności, które dawniej pojmowano jedynie pojedynczo, jako to: oszczędność, jałmużna, kupno lub sprzedaż, — dziś prowadzi się przy pomocy zrzeszania się: ludzie zrzeszają się aby oszczędzać, dawać, kupować lub sprzedawać. Nawet czyny tak bardzo indywidualne z pozoru, bo zależne jedynie od osobistych przekonań jednostki, jak wstrzemięźliwość od napojów wysokowych, od tytoniu, od jedzenia mięsa, albo, dla pań nap. postanowienie nienoszenia piór ptasich na kapeluszach, nawet rzeczy wkraczające tak bardzo w zakres życia czysto domowego, jak nap. obowiązkowe święcenie Niedzieli, zachowywanie czystości, powstrzymywanie się od przeczytania tej lub innej książki, system wychowywania dzieci, — wszystko wydaje się dziś

wykonalnym jedynie przy pomocy jakiejś Ligi: Ligi Wstrzemięźliwości, Ligi Jaroszków, Ligi niebieskiego krzyża, lub białej Gwiazdy. W Stanach Zjednoczonych jest nawet „Liga przeciwko pocałunkowi“, — zawiązana nie przez purytanizm, lecz w imię mikrobiofobji. — W Anglii znowu istnieją towarzystwa ubezpieczeń (a więc również forma stowarzyszenia) od najdziwniejszych wypadków, nap. dla małżeństw — od urodzin bliźniąt, — dla panien — od staropanieństwa ¹⁾ dla dostawców — na wypadek śmierci króla lub królowej ²⁾.

Różnorodność form ubezpieczenia wprowadza po prostu w zdumienie kogoś, co się na tym rozumie. Jest to królestwo pewno nie uboższe od królestwa Flory i robić w nim można odkrycia niemniej ciekawe i niespodziewane. A przytym te odmiany społeczne mają jeszcze tę wyższość nad odmianami świata roślinnego, że, podczas gdy te ostatnie są już mniej więcej ustalone, tamte zmieniają się nieustannie i każdy dzień niemal przynosi jakiś wytwór nowy. Pomimo to, jednakże nie można o nich powiedzieć że nie podlegają one pewnym prawom, przeciwnie: można je podzielić na rodziny, z których każda posiada pewne charakterystyczne własności. Jedne błyszczą pozorną świetnością, inne znów mają głębokie cnoty, te same cnoty, które niegdyś przyznawano „prostaczkom“ i nie bez słuszności, takie cnoty, które goją rany i takie, które co najmniej łagodzą cierpienie. I tu spotykamy florę egzotyczną

¹⁾ Panny ubezpieczone, które do czterdziestego roku życia nie wyszły za mąż, otrzymują pensję, odpowiednią do wysokości sumy wniesionych składek. Taka sama forma ubezpieczenia istnieje również w Danji.

²⁾ Z powodu śmierci królowej Wiktorji, towarzystwa ubezpieczeń musiały wypłacić ubezpieczonym od tego wypadku dyrektorom teatrów, krawcom i t. p. sumę, odpowiadającą 400,000 franków. Takie samo ubezpieczenie przeprowadzono również z chwilą koronacji króla Edwarda. W wielu krajach fabrykanci utworzyli ubezpieczenie od strajków.

i miejscową i tu istnieje prawo doboru dla tej lub innej odmiany, i tu mamy środki promieniowania, które łatwo rozpoznać, pomimo zmian, wywołanych miejscowymi wpływami. Taka nap. mleczarnia współdzielcza, choć ma swą odwieczną siedzibę w wysoko położonych dolinach, — na podobieństwo Alpejskiego kwiatu, — zesłała jednakże na równiny i rozpowszechniła się ze zdumiewającą szybkością w Danji, Belgji i Irlandji. A chociaż gniazdem wszystkich kooperatyw spożywczych jest święte miasto Rochdale, to jednak posiew przez nie rzucony, rozrasta się po całym świecie, aż do Indji i Australji. Inne obejmują mniej rozległe sfery. Pomimo, że stowarzyszenia oszczędności i budowlane (Building and Loan Societies) od dawien dawna przekroczyły granice rodzinnego swego miasta — Filadelfji, zwanej z tego powodu „City of Homes“, to jednak nie bardzo rozpowszechniły się one poza granicami Stanów Zjednoczonych. Kooperatywy wytwórcze w swej samostnej formie, rozwijają się jedynie we Francji, zaś Stowarzyszenia „braccianti“ napotykamy li tylko we Włoszech.

Stowarzyszenia dla fabrykacji wina istnieją stale w kilku dolinach równoległych do Renu i nie zdradzają najmniejszej dążności obejmowania tych wszystkich miejscowości, gdzie dojrzewa wino.

Te różne formy stowarzyszenia nie zawsze żyją w przykładowej zgodzie. Każde z nich, idąc za głosem instynktu, wrodzonego każdej instytucji, — podobnie, jak każdej żywej istocie, dąży do rozszerzania się, zagarniając grunta sąsiada, każde dąży do przywłaszczenia sobie sfery działania innego. Związki zawodowe chcą zajmować się wzajemną pomocą, syndykaty rolne pragną działać w sferze kredytu, stowarzyszenia wzajemnej pomocy pragną skierować ku sobie zyski kooperatyw spożywczych, te zaś pragną pochłonąć towarzystwa wytwórcze. Nawet każda z trzech postaci stowarzyszenia robotniczego: stowarzyszenie zawodowe, kooperatywa spożyw-

cza i stowarzyszenie wzajemnej pomocy uważa się za typ zasadniczy, pierwotny, od którego wszystkie inne pochodzić powinny. Każde z nich wierzy, że drogą rozszerzania sfery swego działania stworzy podstawy przyszłego ustroju ekonomicznego, każde, przejęte pewnego rodzaju duchem imperjalizmu, pragnie zagarnąć wszystkie pola Ekonomji Społecznej.

Wszystko to tworzy świat kipiący życiem. Aby dać wyobrażenie o tym rozległym świecie, najlepiej będzie przedstawić w streszczeniu tablicę, wystawioną przez Biuro Pracy. Podaje ona statystykę stowarzyszeń wszelkich typów, znanych we Francji w r. 1900. Zmieniamy nieco klasyfikację tej tablicy, zestawionnej dzięki staraniom p. Spiro, aby ją uczynić krótszą i zrozumialszą:

1. Stowarzyszeń zawodowych wszelkiego typu, (nietylko właściwych związków zawodowych)	7246
2. Stowarzyszeń wzajemnej pomocy i przetrwania	11232
3. Kooperatyw	1918
4. Stowarzyszeń szkolnych	2468
5. Stowarzyszeń dobroczynnych	990
6. Stowarzyszeń oświaty, patronaży, terminatorstwa, towarzystw naukowych	2203
7. Stowarzyszeń sportowych i zabaw	7480
8. Stowarzyszeń muzycznych	6453
9. Klubów	3677
10. Różnych stowarzyszeń (wojskowych patriotycznych i nieokreślonych)	1481
Ogółem)	<u>45148¹⁾</u>

¹⁾ Niepodobna przytoczyć wszystkich szczegółów niniejszej tablicy, podajemy jedynie szczegółowy wykaz grupy 7 jako ciekawy i zabawny.

A przecież, ileż krajów stoi znacznie wyżej od Francji pod względem ducha stowarzyszenia, a tym samym i niezawodnie co do liczby stowarzyszeń

Wieleż np. takie Niemcy liczą najróżnorodniejszych Verein'ów?

A. Sporty.

Gimnastyka	446
Fechtunek, boksowanie	113
Strzelanie do celu	1181
Strzelanie z łuku	478
Ćwiczenia wojskowe	26
Piłka, kręgle, tennis	48
Wiosłowanie, pływanie	233
Ślizganie	20
Strzelanie do gołębi, aerostatyka	638
Hippika	183
Polowanie i ochrona zwierzyny	179
Łowienie ryb	210
Cyklistyka, automobilizm	1319
Różne sporty	517

B. Rozrywki.

Kółko	3677
Bilard	42
Kręgle	253
Karty	212
Kości	70
Palacze	24
Kanarki, kosy	31
Fotografja amatorska	72
Filatelistyka	21
Taniec	23
Różne gry	963

Ogółem 11084

Możnaby tu jeszcze dodać 6453 orfeonów czyli fanfar, figurujących w grupie 8-ej.

Przypuściwszy choćby tylko stu członków na stowarzyszenie, co stanowi cyfrę bardzo skromną, gdyż niektóre stowarzyszenia współdzielcze, zawodowe lub alpejskie liczą swych członków na tysiące, to już znaczyłoby, że 5 milionów Francuzów należy każdy do jakiegoś stowarzyszenia.

Przytym zauważyć należy, że wykazana urzędowa cyfra 45,000 stowarzyszeń jest niezawodnie znacznie niższą od rzeczywistości. może nawet wynosi zaledwie połowę istniejących we Francji stowarzyszeń, nie obejmuje bowiem ani stowarzyszeń religijnych, ani politycznych, ani wreszcie wszelkich innych, nieznanych władzom administracyjnym. Nie ulega wątpliwości, że istotna liczba stowarzyszeń dobroczynnych, współdzielczych, szkolnych i patronalnych przewyższa znacznie cyfry wskazane w powyższej tablicy statystycznej ¹⁾.

Prawdopodobnie, niezawodnie nawet, ruch zrzeszeniowy wzrastać będzie we Francji, ponieważ stanowi on

¹⁾ Dziś, kiedy od tej ankiety upłynęło już 7 lat, liczba ta olbrzymia wzrosła: w trójnasób, a może i w czwórnasób.

Taki np. „Touring Club“, który nie istniał jeszcze naówczas, liczy obecnie blisko 100,000 członków, liczba rolniczych towarzystw wzajemnego ubezpieczenia przez te 5 lat z 1500 wzrosła do 5000. — Tak samo, zamiast 2,468 stowarzyszeń szkolnych i poszkolnych, wykazanych w spisie liczymy ich obecnie 16,000, — a zamiast 1918 stowarzyszeń współdzielczych, mamy ich dziś do 7000.

Odnosnie do tych ostatnich, oto najświeższe dane, (nie licząc syndykatów rolnych, wymienionych już w grupie I-ef):

spożywczych	2000
kredytowych	2500
produkcji przemysłowej	350
produkcji rolnej	200
mleczarni i owocarni	2000
budowlanych	60

Ogółem kooperatyw 7110

dzisiaj już zasadniczy pierwiastek początkowego nauczania. Jak zobaczymy dalej, przeszło 700,000 dzieci, czyli trzecia część wszystkich dzieci, uczęszczających do szkół „świeckich” wdraża się w praktykowanie zasad wzajemnej pomocy w stowarzyszeniach założonych przez p. Cavé, a z górą 13,000 stowarzyszeń poszkolnych, patronaży świeckich i katolickich, wreszcie t. zw. „małych A” stara się skierować młodzież pomiędzy 13—18 rokiem na drogę, która ich w przyszłości doprowadzi do stowarzyszenia wzajemnej pomocy bądź współdzielczego, bądź też zawodowego.

Rozwój działalności prawnej w ciągu XIX stulecia nie był bynajmniej słabszym od rozwoju stowarzyszeń. Co prawda, to przebiegając Wystawę Ekonomii Społecznej, zwłaszcza zaś oddział francuski ¹⁾, trudno byłoby tego domyślić. I trzeba było dopiero przejść do sekcji niemieckiej, aby mózdz stwierdzić zjawienie się tego nowego czynnika ewolucji społecznej w całej swej potęgze.

A z tym wszystkim co za postęp w tym kierunku od wystawy z r. 1889! Jako dowód może posłużyć ten jeden drobny a ciekawy fakt: w r. 1889 w sekcji XVI interwencji państwowej przyznano wszystkiemu jedną wielką nagrodę, pomimo że według słów sprawozdawcy „materjału była wielka obfitość.” I komuż przyznano ową wielką nagrodę? Oto Lidze Angielskiej, założonej w r. 1882 „w obronie wolności i własności”, któ-

¹⁾ Na Wystawie w St. Louis państwo Francuskie wystawiło wielką tablicę, zestawioną przez pp. Germain Martin'a i André Siegfried'a, obejmującą wyliczenie wszystkich praw społecznych, wydanych w latach od 1870—1892 p. t. „Social Work of the French Republic”. Tablica ta była imponująca, gdyby jednak Niemcy, Szwajcarja, a choćby tylko Anglja i Stany Zjednoczone zechciały wystawić podobne tablice, przedstawiały by one niezawodnie jeszcze bogatszy materjał.

rej istotnym programem, jak go sformułowała sama, było „zwalczać wszelkie usiłowania uczynienia państwa współzawodnikiem i regulatorem różnych postaci działalności społecznej” a nawet „stanowczo zaoponować przeciwko wszelkim zamachom na wolność handlujących trunkami.” Tym sposobem, przez szczególną sprzeczność, której ironję Leon Say podkreśla złośliwie, na tym wielkim konkursie, otwartym w celu wykazania, co może zdziałać interwencja państwowa,—uznano za godnego wielkiej nagrody jednego tylko kandydata, a tym kandydatem była właśnie instytucja, która walczy przeciwko interwencji państwowej. Mniemano wówczas,—było to nawet wyznaniem wiary szkoły liberalnej w ekonomję polityczną,—że tam, gdzie interwencja państwowa ujawniała się bardzo silnie, tam działalność indywidualna słabnąć musiała i na odwrót. Dzisiaj jeszcze zdarza się często słyszyć wyznawców szkoły liberalnej, starających się podniecać do czynu próżniaków, strasząc ich groźbą: „Mieście się na baczności, bo jeżeli wy nic nie zrobicie, zajmie się tym Państwo.” Niestety! mogą spać spokojnie! Tam, gdzie jednostka robi niewiele, tam Państwo robi jeszcze mniej, a tam, gdzie jednostka rozwija energię i przedsiębiorczość, tam ujawnia się również i działalność władz państwowych. Obecnie doświadczenie dowiodło, że ten mniemany antagonizm dwóch czynników społecznych w rzeczywistości nie istnieje zupełnie. Działanie ich jest równoległe, nie zastępcze. Albo rozwijają się one równomiernie, albo też przeciwnie, razem wegetują zaledwie. Nigdzie może wolne stowarzyszenie w potrójnej swej postaci: Trade-Union'u, stowarzyszenia współdzielczego i stowarzyszenia wzajemnej pomocy nie rozwinęło się tak bujnie, jak w Anglji, ale też i nigdzie interwencja prawna w dziedzinie społecznej nie była energiczniejsza i wytrwalsza. Dosyć rzucić okiem na zestawioną przez nas tablicę chronologiczną: Anglja rozpoczyna w niej stulecie prawem z 1802 r. o pracy dzieci w fabrykach, co

potwierdza i Leon Say w swym sprawozdaniu ogólnym z r. 1889, mówiąc ze smutną rezygnacją: „Anglia już się nie broni przed socjalizmem państwowym, ulega mu.“ Odwrotnie rzecz się ma w Niemczech: tu interwencja państwa ujawnia się w szczególnie brutalny sposób, a pomimo to nie wysuszyła ona bynajmniej źródeł bogactwa prywatnego, ani publicznego, i w niczem nie powstrzymała cudownego niemal rozwoju ducha stowarzyszenia, który zdaje się być wrodzonym rasie germańskiej, a który w jednej tylko grupie kooperatywy powołał do życia 20,000 stowarzyszeń.

A kiedy w listopadzie 1906 r. obchodzone 25-lecie historycznego orędzia cesarza Wilhelma I (z dnia 17-go listopada 1881 r.), zwiastującego potrójne prawo ubezpieczenia robotnika, przypomnienie to nie wywołało prawie żadnego protestu.

Ten czynnik, Ekonomji społecznej rozwija się nieustannie. Jeżeli pewien całokształt przewidywać można wogóle uważać za pewnik, to niewątpliwie wprowadzenie powszechnego głosowania powoła do zgromadzeń miejskich i prawodawczych wszystkich krajów coraz to liczniejszą gromadę przedstawicieli robotników, a ta mniejszość na razie, a jutro zaś już może poważna większość, wywierać będzie coraz to silniejszy nacisk na przeprowadzenie „prawa robotniczego“, czyli takiego prawa, które oni uznają za odpowiednie do obrony swoich klasowych interesów. Będzie to rzeczą zupełnie naturalną, wszystko jedno jakie sprawi wrażenie: przestrach czy też zadowolenie; byłoby nawet dziwne, gdyby stało się inaczej. Zresztą wynika samo z siebie, że w miarę jak się rozwija wolne stowarzyszenie, a szczególnie w miarę, jak potrzeby, które ona ma zaspakajać, stają się coraz bardziej naglące i coraz ogólniej zrozumiane, będzie ono dążyć do przekształcenia się na instytucję państwową: stowarzyszenie wzajemnej pomocy na Narodowe Biuro Ubezpieczeń lub Narodową kasę Emerytalną; stowarzyszenie współdzielcze na przedsiębiorstwo

miejskie dostawy wody, gazu, elektryczności, dostaw prowincjonalnych, a nawet budowy domów robotniczych; dobroczynne stowarzyszenia pomocy przez wynajdywanie pracy, albo opieki nad dziećmi—na kolonie rolnicze, miejskie lub państwowe;—domy zarobkowe, lub t. zw. *reformatories schools* (szkoły poprawcze), wreszcie stowarzyszenia zawodowe na Rady Pracy, nadające moc prawną przepisom zsyndykowanych stowarzyszeń.

Z drugiej zaś strony wynika również samo z siebie, że sposoby działania państwa, lub gminy z jednej strony,—a wolnego stowarzyszenia z drugiej,—dążą do zlania się w jedno, w miarę, jak te instytucje coraz bardziej zbliżają się do siebie wzajem swym wewnętrznym ustrojem, czyli innymi słowy, w miarę, jak te ciała polityczne przetwarzają się na stowarzyszenia demokratyczne i uznają jedynie te prawa, które sobie same dobrowolnie nadały.

Klasyczny zarzut, że wszelka interwencja państwa w dziedzinie ekonomicznej, jako wywierająca przymus, jest szkodliwą ¹⁾, traci bardzo na sile z chwilą, kiedy to legalne wywieranie przymusu jest oparte na postanowieniu większości, a tym samym staje się niejako uprawnionym wyrazem opinii publicznej. A czyż wola większości nie jest również prawem i dla każdego stowarzyszenia, choćby nie wiem jak było wolnym? Oczywiście byłoby nierozwagą poddawać zawsze i wszędzie jednostkę postanowieniom większości, tej większości, która, według często sprawdzającego się przekleństwa Ibsen'a, nigdy nie ma racji. Lecz znowu z drugiej strony, byłoby przecież jeszcze większą tyranją chcieć pozostawić większość na łasce wstecznej mniejszości. Zdanie to może się wydać

¹⁾ Sprawozdanie L. Say'a str. IX. „Szukano sposobów ulżenia nieszczęśliwej doli robotników przez rozszerzenie władzy państwowej, przez interwencję ekonomiczną, która pochłania inicjatywę osobistą, a zniweczywszy ją zupełnie, wprowadza na jej miejsce przymus legalny, wywierany w kierunku tego, co uważanym jest za dobre“.

paradoksalnym, lecz takie właśnie rezultaty daje najczęściej wolna konkurencja. Częstokroć reformy społeczne, żądane przez większość, rozumiejącą korzyści z nich płynące,—jak nap. skrócenie dnia roboczego, lub zamykanie sklepów w niedzielę,—muszą trwać w zawieszeniu przez złą wolę kilku wsteczników.

Zresztą działalność państwa wzrosła nietylko ilościowo, lecz i jakościowo. Niewątpliwie w bardzo wielu wypadkach stoi ona jeszcze znacznie niżej od dwóch pozostałych czynników społecznych, w każdym razie jednak usiłuje coraz mniej zasługiwać na zarzuty, jakie jej stawiał p. Cheysson w swym sprawozdaniu z 1889 r. „Na nieszczęście, państwo jest nudnym niwelatorem, rozporządzającym jedynie brutalnym w swej prostocie rozwiązaniem kwestji,jednakowym dla wszystkich wypadków”. Wystarczy przeczytać zbiór praw robotniczych, aby się przekonać, jak przeciwnie, interwencja państwa okazuje się genialną, różnorodną, obfitującą w najrozmaitsze sposoby rozwiązania, które stara się przystosować do poszczególnych wypadków. Jest to po prostu całe nowe prawodawstwo, które się obecnie opracowywa.

Trzeci czynnik,—p a t r o n a ż,—nie może nadążyć za swymi poprzednikami, a nawet przeciwnie, pozostaje za nimi bardzo w tyle. Ujawnia się to bardzo wyraźnie w samej historii Wystaw Ekonomji społecznej, którą już podaliśmy na tym miejscu w ogólnych zarysach. Na Wystawie z 1867 r. lista instytucji, stających do konkursu, obejmowała wyłącznie tylko instytucje patronalne. Na Wystawie z 1889 r. stanowią one oddzielną grupę, mianowicie oddział XIV, który zajmuje honorowe miejsce. Na ogólną liczbę 45 wszystkich wielkich nagród, otrzymuje on ich 8, oraz 46 złotych medali z ogólnej liczby 309, czyli trzy razy wziętą przeciętną liczbę nagród, przypadających pozostałym 15-u oddziałom. Było to zresztą najzupełniej sprawiedliwe, ponieważ oddział ten przedstawił najobfitszy materiał dokumentalny, oraz zajmował sam

trzecią część całej rozporządzalnej przestrzeni. W sprawozdaniu swym o tym dziale, p. Cheysson przypisuje patronatowi najważniejszy udział w pracy społecznej, przypuszcza wszelako, „że nie zdoła on sam jeden sprostać zadaniu”. W 1900 roku nie spotykamy już oddzielnej sekcji dla instytucji patronalnych, rozpraszają się one po innych działach stosownie do zakresu swego działania, lecz pomimo zmieszania się z tłumem, zawsze jeszcze zajmują one najwięcej miejsca. Niektóre klasy, jak nap. klasa 102—o wynagrodzeniu pracy, klasa 106—o mieszkaniach robotniczych obejmowały wyłącznie niemal instytucje patronalne, a i w klasie 109—o instytucjach przezorności, znajdowały się one w przeważającej liczbie. Łatwo to wytłumaczyć: farykanci mają po większej części najwięcej ochoty wystawiać a jednocześnie i największe środki, ażeby wystawę dobrze urządzić. Lecz znaczenie tych instytucji w obrębie Wystawy nie odpowiada bynajmniej ich znaczeniu w życiu.

Trzeba oddać sprawiedliwość inicjatywie patronalnej, że w bardzo wielu razach szła ona na czele i dawała z siebie przykład dwóm pozostałym czynnikom ewolucji społecznej. Szczytne słowa, wypowiedziane przed trzema ćwierciami wieku przez Jana Dollfuss'a. „Fabrykant winien jest swym robotnikom coś więcej nad płacę”,—tak różne od słów, wypowiedzianych wcześniej nieco przez jednego z angielskich fabrykantów: „pozostawiam mych robotników na los praw przyrodzonych”—były posiewem, który powołał do życia całą masę instytucji patronalnych. Aby się o tym przekonać, wystarczy rozejrzeć się w tablicy podanej przez nas na str. 31-ej, a jeszcze lepiej, spojrzeć na nowe państwa: tam patronaż jest po dziś dzień jeszcze jedynym niemal źródłem Ekonomji Społecznej. Bardzo charakterystyczną pod tym względem była Wystawa Rosyjska.

W krajach, gdzie rozwój ekonomiczny dosięgnął wyższego stopnia, widzimy, że instytucje patronalne są jakby

spychane w głąb i to z dwóch stron jednocześnie: od dołu przez rozwój stowarzyszeń robotniczych, które same własnymi środkami zaspakajają swe potrzeby, — od góry zaś przez wpływ państwa, które, w imię ogólnego dobra, zajmuje miejsce fabrykantów. Z jednej strony ekonomaty i domy robotnicze, zakładane przez wielkich fabrykantów dla swych pracowników, ustępują miejsca magazynom współdzielczym i stowarzyszeniom współdzielczo-budowlanym, z drugiej zaś strony patronalne kasy oszczędności, emerytalne i kasy ubezpieczeń są wypychane przez narodowe kasy oszczędności i emerytalne, oraz przez prawo obowiązkowego ubezpieczania robotników. Miejsce szpitali, które w Rosji należą przeważnie do wielkich fabryk, zajmują szpitale publiczne. Środki, odnośne do bezpieczeństwa i zdrowotności warsztatów, z dobrowolnie stosowanych, stają się przymusowymi. Przepisy warsztatowe podlegają kontroli prawnej a wszelkie stosunki pomiędzy fabrykantami a robotnikami mają być regulowane przez rządowe Rady pracy. „Dobry fabrykant” przestaje być panem u siebie, ojcowska jego władza słabnie, podobnie, jak słabnie władza starożytnego pater familias, czego jednym z dowodów, że w niektórych krajach, jak nap. w Szwajcarji, fabrykant nie ma prawa założyć fabryki, nie otrzymawszy uprzednio upoważnienia od Rządu ¹⁾. Fabryka staje się przeto instytucją publiczną, a tym sposobem fabrykant zamienia się na urzędnika państwowego.

Przechodząc ze sfery właścicieli zakładów przemysłowych do sfery patronażu dobroczynnego, zauważyć się daje takie samo spychanie go na drugi plan. Pomoc przez wynajdywanie pracy przymusowo strajkującym, umieszczanie robotników, pozbawionych pracy, udzielanie parceli gruntu do obróbki biedakom, bezprocentowe pożyczki po-

¹⁾ Prawo z d. 2 Marca 1877 r.

trzebującym, słowem, wszystkie te „dobre uczynki”, stanowiące dawniej, — a i dziś jeszcze, — sferę, dobroczynności religijnej i świeckiej — teraz zagarnia coraz bardziej pomoc publiczna, albo instytucje zawodowe i wzajemnej pomocy.

Zresztą obecnie nawet szkoły społeczne zwalczają instytucje patronalne i to obydwie obozy równocześnie: socjaliści widzą w nich bowiem jałmużnę wyzyskiwaczy, ekonomiści zaś indywidualni traktują je jako przeszkodę w wolnej wymianie podaży i popytu.

„Wyzwolenie pracowników powinno być ich własnym dziełem” — taką zasadę słyszy się dziś ze wszystkich stron.

A jednak w tej zasadzie jest sporo fałszu. Historia poucza nas przeciwnie, że wyzwolenie uciśnionych rzadko bardzo bywa „ich własnym dziełem” — a prawie zawsze, — możnaby nawet powiedzieć, że zawsze jest ono dziełem klas wyżej społecznie stojących.

Nie wojny Spartakusa i nie bunt Jacques’a, ani też śmierć John’a Brown’a wyzwoliły niewolników w starożytności, poddanych w wiekach średnich i negrów w Ameryce. Jeżeli „prawa kobiety” zostaną jej przyznane całkowicie kiedyś w przyszłości, to zawdzięczać je ona będzie w znacznej części mężczyznom feministom, a jeżeli klasa robotnicza zdoła nareszcie stworzyć rzeczpospolitą socjalistyczną, o której marzy, to prawdopodobnie zawdzięczać ją będzie nietylko „inteligencji”, lecz także i dobrowolnemu lub nieświadomemu współdziałaniu „burżujów”.

Zresztą, nie zanoszą się tak dalece na to, aby forma patronażu, zwana „dyрекcją”, stracić miała ekonomiczne swe znaczenie. Przeciwnie, będzie ona zdobywać coraz to większą powagę w miarę, jak zamiana prywatnego przedsiębiorstwa na zbiorowe grupować będzie coraz większe masy ludzi. Umieć „kazać robić” innym stanowić będzie jeszcze pewniejszy środek powodzenia, niż umieć zrobić samemu. Rozwój tych dwóch wskazanych już przez nas czynników, a mianowicie: stowarzyszenia i państwa

wyказuje właśnie coraz większe znaczenie umiejętności kierowania ludźmi.

Nie zdaje nam się przeto, aby trzeci czynnik ewolucji społecznej miał wkrótce zniknąć zupełnie¹⁾. Może on jedynie przybrać inną postać.

Odnosnie do patronatu w ścisłym tego słowa znaczeniu, działanie jego coraz bardziej zamykać się będzie w obrębie fabryki; nie będzie on z niej wychodził, aby towarzyszyć robotnikowi do jego domowego ogniska i rozciągać opiekuńcze skrzydła nad jego życiem prywatnym, obywatelskim lub religijnym. Będzie on tworzył coraz mniej mieszkań, magazynów, klubów i kas oszczędności lub pomocy; będzie się stawał coraz mniej ojcowskim. Coraz mniej uważać będzie swoją fabrykę za „sвій dom”, a coraz bardziej za instytucję użyteczności publicznej, wraz z obowiązkami i zaszczytami, związanymi z tym pojęciem. Za to wewnątrz fabryki — we wszystkim tym, co odnosi się do życia zawodowego robotnika, pracodawca mieć będzie wspaniałe pole działania. Tutaj będzie on mógł dostarczyć swym robotnikom tego, co „League for social service” w New-Yorku nazywa „industrial betterment”, to jest bezpieczeństwa i komfortu: dać im obszerne, piękne, jasne sale do pracy o umiarkowanej temperaturze, sale do wypoczynku i czytelnie, sale jadalne z niezbędnymi sprzętami i piecykami do odgrzewania pokarmów (rzecz tak niezmiernie ważna zwłaszcza dla kobiet i młodych dziewcząt), szatnie z ubiorami do pracy dla zmiany, kąpiele, prysznice, słowem wszystko to, co może uczynić pracę ręczną, jeżeli już nie ponętną, jak marzył Fourier, to przynajmniej równą w go-

¹⁾ Mamy przecież kategorię wielkich pracodawców, których sfera działania rozszerza się nieustannie: są to państwa i władze miejskie w roli przedsiębiorców przemysłowych. W tym wypadku działają one, nie jako pracodawca, drogą przymusu, lecz drogą przykładu, na równi z osobami prywatnymi.

dności swej pracy umysłowej, wszystko, co z rzemiosła robotnika może uczynić „wolny zawód” w całym pięknym etymologicznym tego słowa znaczeniu.

Wreszcie patronaż filantropijny tracić będzie coraz bardziej swój charakter *sui generis* jednostronny, aby wcielić się w inne przejawy działalności społecznej, jako to: stowarzyszenie, udział państwa, tak, że pozornie może on zniknąć zupełnie. Przystępujący do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, wyobrażają sobie zwykle, że dzieli ich setki mil od patronażu, nie powinni wszakże zapominać, że te stowarzyszenia istnieją jedynie dzięki składkom swych członków honorowych, co jest bardzo wyraźną formą patronażu, nadto, pomimo teoretycznej zasady wzajemności, przeważnie chorują wciąż jedni i ci sami, podobnie jak jedni i ci sami bywają stale zdrowi. Wszelka interwencja Państwa w formie udzielania zasiłku, nosi również z konieczności charakter patronażu, a charakter ten staje się wyraźniejszy w miarę jak przy wzroście podatku postępowego, zasiłki przyznawane biedakom, czerpane są coraz więcej z kieszeni bogaczy.

Wyraz: patronat, lub patronaż używa dziś złej opinii, brzmi niesympatycznie, bo zdaje się uświęcać niejako nierówności społeczne, a zwłaszcza, bo posiada dźwięk religijny i miłosierny, który drażni naszych obraźliwych demokratów. Wyrazu można nie wymawiać, mniejsza z tym, lecz trudno przypuszczać, aby to, co wyraz ten oznacza, a więc pomoc, udzielaną słabszemu przez silniejszego, aby ta pomoc, której tak często nie uznawano w przeszłości, nie miała być coraz bliższą urzeczywistnienia w przyszłości. Jak dalej zobaczymy, belgijskie stowarzyszenia współdzielcze wskrzesiły to w nowej postaci. W syndykalizmie „menerzy”, odgrywający coraz wybitniejszą rolę, nie są niczym innym, jak tylko nową formą patronażu, bardzo potrzebną zresztą, często jednak jeszcze bezwzględniejszą od dawnej. Nawet w stowarzyszeniach wzajemności istnieje patronaż z chwilą, kiedy wkładki każdego z członków

nie odpowiadają sobie ściśle wzajemnie. A takiej dokładnej równowagi nigdy nie będzie można urzeczywistnić i nawet nie jest wcale do życzenia, aby do tego kiedykolwiek dojść miało. Wszak i w stosunkach rodzinnych, w braterstwie, patronaż ma rolę do spełnienia, ilekroć brat jest starszy i ma poczucie swych obowiązków starszeństwa. Na to, aby wykluczyć najłżejszy ślad patronażu, trzeba by chyba wszelkie stosunki pomiędzy ludźmi sprowadzić do prostej ekonomicznej wymiany, do „Do ut des”, cofnąć się jeszcze wstecz do czasów, kiedy Kain, brat starszy, odpowiedział Bogu: „Azaliż jestem stróżem mego brata?”. To nie może być ideałem Ekonomii społecznej, a tymbardziej nauką, poczerpniętą z Wystawy, która we wszystkich uroczystych chwilach oficjalnie niejako pozostawała pod wezwaniem Solidarności ¹⁾.

Instytucje Ekonomii społecznej są dziś już tak liczne, że trzeba było stworzyć nad nimi inne znowu dla udzielania wskazówek i pomocy tym, którzy chcą je badać lub wyprobować w praktyce. Niektóre z tych nowych instytucji mają charakter oficjalny. Są to t. zw. „Biura Pracy”, powstałe już w bardzo wielu krajach przy tym lub

¹⁾ „Wystawa z 1900 roku jest najświetniejszym wyrazem Solidarności. „Idea solidarności, której już tak wiele zawdzięczamy, pozwoli nam ujrzyć z bliska szczytny cel, do którego dążą wszystkie umysły niezależne, wszystkie szlachetne serca: zmniejszenie nędzy wszelkiego rodzaju i urzeczywistnienie idei braterstwa”.

(Mowa p. Loubet'a, Prezydenta Rzeczypospolitej, wypowiedziana w d. 18 Sierpnia 1900 r. przy rozdawaniu nagród na Wystawie).

„Ona to (Nauka) wyjaśnia tajemnicę potęgi materialnej i moralnej Stowarzyszeń, tajemnicę, zawartą w jednym wyrazie: Solidarność. Instytucje przeczności, pomocy, wzajemności, syndykaty, wszelkie formy stowarzyszeń, przeznaczone do połączenia słabości jednostek w jedną mocną oporną wiązkę, przedstawiają tyleż dowodów ludzkiej solidarności”.

(Mowa p. Millerand'a, Ministra Handlu i Przemysłu i na Otwarcie Wystawy (Maj 1900 roku).

innym Ministerjum Najdawniejszym i najpoważniejszym z nich, tak ze względu na ilość wydawnictw, jak i na wysokość kredytu, jakim rozporządza jest Department of Labor w Waszyngtonie (1884) z dyrektorem, p. Carroll Wright'em ¹⁾. Inne takie biura tworzy inicjatywa prywatna. Do takich należy Muzeum Społeczne w Paryżu, już przez nas cytowane, oraz Institute of Social Service (Instytut społecznej usługi) w New-Yorku (1903).

¹⁾ We Francji Biuro pracy założone w 1896 r. przy Ministerjum Handlu, zamieniono następnie na Dyрекcję Pracy, dziś zaś stanowi ono jedno z trzech wydziałów Ministerjum pracy, założonego w 1906 r. (dwoma innymi są: Przeczność i Wzajemność); specjalnie zajmuje się robotniczym prawodawstwem i syndykatai.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

P ł a c e.

W rozdziale tym mamy zbadać instytucje, które pomogą do osiągnięcia tego potrójnego celu: podniesienia płacy, wzrostu swobody i wreszcie większej sprawiedliwości w stosunkach pomiędzy kapitałem, a pracą.

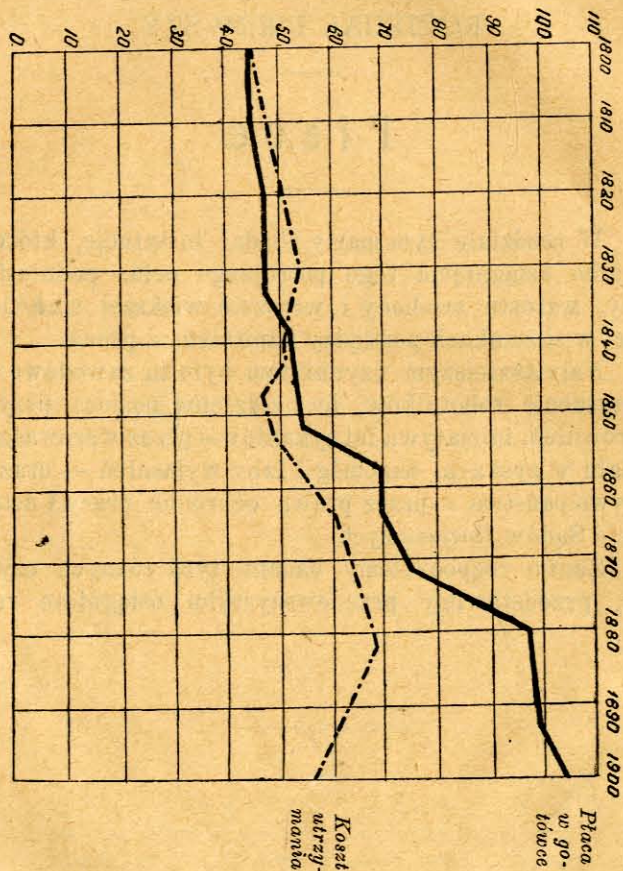
Najważniejszym czynnikiem było tu zawodowe stowarzyszenie robotników, lecz z dzielną pomocą przyszły mu również: inicjatywa fabrykantów — przez wprowadzenie udziału w zyskach, zapomóg i Izby wyjaśnień — oraz inicjatywa państwa — przez prawa ochronne pracy i ustanowienie Sądów Rozjemczych.

Zanim rozpoczniemy badanie tych różnych czynników, przedstawimy przedewszystkiem osiągnięte rezultaty.

I. Podniesienie płacy.

§ 1. Wzrost płacy w ciągu XIX stulecia.

Nie ulega kwestji, że norma płacy w ciągu XIX stulecia ogromnie wzrosła. Czy podwoiła się ona, czy potroiła? Oto w jakich granicach zawiera się ta wątpliwość:



Podajemy tablicę graficzną, zestawioną na wystawę społeczną XIX stulecia i streszczającą wszelkie ankiety,

dokonane w ciągu tego wieku; tablica ta jest bardzo ciekawa ¹⁾. Zajmijmy się przedewszystkiem pełną linią²⁾ (a nie kropkowaną, do której powrócimy niebawem).

Oto kolejne stopnie, jakie³⁾ wskazuje:

1806		45
1824—1833		49
1840—1845		53
1853		56
1856		61
1860—1865		70
1873		75
1880		98
1892		100
1900		103

Całkowita zwyżka wynosi więc z 43 na 103, co daje 140% ²⁾, lecz zauważyć należy, że nie postępowała ona systematycznie w ciągu stulecia, od pierwszego bowiem rzutu oka widzimy w niej trzy bardzo wyraźne okresy.

¹⁾ Tablica graficzna została zestawiona przez Biuro Statystyczne, pozostające pod kierunkiem p. March'a, wskazywała ona jednak tylko jedną z krzywych linii, mianowicie linię płacy. Liczba porównawcza 100 przyjętą została w r. 1892, bo na tej dacie pierwotnie zatrzymała się ankietą; doprowadzono ją wprawdzie potem i dalej, lecz nie ma to wpływu na całość.

²⁾ Cyfra powyższa jest może nieco przesadzona. Według t. zw. „Index numbers” (wskazówki numerów), wystawionej przez Biuro pracy na Wystawie w 1905 r. w Liège, zwyżka w okresie 1806—1901 wynosi wszystkiego 127% — zaś według wydawnictwa tego samego Biura pracy (Bordereaux des Salaires 1902), w którym wzięto przeciętną z 12 najważniejszych rzemioł przemysłu budowlanego, — opierając się na wykazie cen miasta Paryża, cena godziny pracy podniosła się z przeciętnej fr. 342 w 1806 r. na fr. 748 w 1900, co stanowi 119%.

Toż samo wydawnictwo podaje przeciętną płacę we wszystkich głównych miastach departamentalnych od 1853—1801 r., która to przeciętna płaca z fr. 1.99 r. 1853 podnosi się do fr. 4.02, czyli o 102% —

W pierwszym od 1806—1853, obejmującym całą pierwszą połowę stulecia, —wzrost płacy postępuje bardzo powoli; płaca w ciągu 47 lat — podnosi się o 24,5%, co przedstawia zaledwie $\frac{1}{2}\%$ rocznego przyrostu.

W drugim okresie od 1853—1880 r. płaca wzrasta bardzo szybko, gdyż w tym okresie, o połowę krótszym od poprzedniego, (27 lat) płaca wzrasta o 77%, co stanowi 2,85% przyrostu rocznie, czyli prawie 5 razy tyle, co w poprzednim okresie.

Wreszcie w trzecim okresie od 1880—1900 przyrost słabnie w zdumiewający sposób, płaca spada nawet poniżej normy z pierwszej połowy stulecia. — W ciągu tego 20-letniego okresu przyrost płacy wynosi zaledwie 5,10%, czyli $\frac{1}{4}\%$ rocznie.

potwierdza się przeto to, cośmy powiedzieli wyżej, mianowicie, że prawie połowa całkowitej zwwyżki przypada na 2-ą połowę stulecia.

Ogólne sprawozdanie rzemiosł i przemysłu Belgijskiego Ministerjum przemysłu i pracy wskazuje równie zwwyżkę przeszło w dwójnasób w 50-letnim okresie od 1846—1896. Według słów sprawozdawcy, p. Waxweiler, w 1846 r. 78,77% wszystkich płac wynosiło od fr. 0,50 — fr. 2 — podczas gdy w 1896 r. ten sam procent 78,32% wynosi od fr. 2 — fr. 4,40.

Census Stanów Zjednoczonych z 1900 r. podaje ogólną sumę płacy i ogólną liczbę najemników za cały okres 1850—1900 r. podzieliwszy pierwszą z tych sum przed drugą, otrzymujemy na głowę w roku 1850 — 247 dolarów w r. 1880 — 347 dol. w r. 1900 — 437 dol., co odpowiada wskaźnikom 36—79—100; sprawozdanie ostrzega, że materiał sprawozdawczy w tych różnych epokach nie był identyczny.

Zresztą te oficjalne dane statystyczne, które, jako zbyt ogólne, mogłyby być sporne, potwierdzają sprawozdania z dziedziny wielkiego przemysłu i innych krajów; oto niektóre dane, poczerpnięte z wydawnictw do Wystawy z 1900 r:

W Zakładach w Creusot zwwyżka płacy wynosiła 86% w okresie 1837—1899. W firmie Deberny w okresie 1853—1899 wyniosła 122%, w firmie Leclaire'a w okresie 1842—1899 — 100%, w fabryce Vieille Montagne (w Belgii) płaca wynosząca z 1837 fr. 1,35 doszła w 1899 do fr. 3,39 podniosła się przeto o 250%.

To znaczne osłabienie przyrostu płacy w dwóch ostatnich dziesiątkach lat jest zjawiskiem powszechnym; ujawnia się ono nader jaskrawo w Angji w diagramach, wystawionych przez Board of Trade za okres od 1874—1899. Wskazują one, jako normy płacy następujące cyfry: w r. 1874 — 103; w r. 1887 — 92 i w r. 1089—105.

Podobnie w Belgji cyfry, odnoszące się do płac robotników górników, — wypisane na wielkim bloku, przedstawiającym ekonomiczną historję eksploatacji kopalni w tym kraju, były następujące:

1831—1840	483
1841—1850	496
1851—1860	671
1861—1870	792
1871—1880	1013
1881—1890	918
1861—1900	1055

Porównyując powyższą tablicę z poprzednią, uderzyć nas musi podobieństwo obydwóch, zarówno co do gwałtownego wzrostu płacy w latach 1850—1880 jak i słabnięcia tego wzrostu, a nawet stan bez zmiany w latach 1880—1900 ¹⁾. Ostatecznie podwojenie się normy płacy w drugiej połowie XIX stulecia, oraz znaczne słabnięcie tej stopniowej zwwyżki pod koniec stulecia zostało powszechnie stwierdzone

Z tym wszystkim, te cyfry, przedstawiające nominalną normę płacy jedynie, mogłyby nie mieć absolutnie żadnej realnej wartości, jeżeli z drugiej strony będzie je równoważyć a nawet zupełnie niweczyć wzrost ceny towarów i wogóle wszelkich kosztów utrzymania.

¹⁾ Wyjątek stanowią jedynie Niemcy, gdzie okres 1800—1900 znaczy się podwyżkę normy płacy o 25%, a dla robotników górników dochodzi nawet do 50% (Vide „The Progress of the German working classes in the last quarters of the century“ przez Ashley'a).

Należy przeto zbadać statystykę ruchu cen w XIX stuleciu i sprostować ją w razie potrzeby.

Obok linii krzywej płacy Biuro pracy wystawiło przeto krzywą linię, przedstawiającą koszt utrzymania paryskiej rodziny robotniczej. Statystyka ta nie obejmuje wszelako całokształtu wydatków, co byłoby rzeczą zbyt trudną, lecz jedynie wydatki na życie, mieszkanie, światło i opał: ubranie i „różne wydatki“ nie figurują w niej zupełnie. Przypuszcza się oczywiście, że przez cały okres czasu, brany pod uwagę, czyli przez cały XIX stulecie rodzina, brana jak typ, zachowała tę samą konsumpcję, zarówno jako ilościowo jak i jakościowo¹⁾.

Przyjąwszy normę spożycia w r. 1893, do którego, podobnie jak i dla płacy, doprowadzono obliczenie, i wyraziwszy tę normę przez 100 — otrzymano cyfry następujące:

1804—1813		73,5
1814—1823		79,6
1824—1833		84,3
1834—1843		85,1
1844—1852		78,4
1854—1863		99,—
1864—1873		102,5
1874—1883		105,8
1884—1893		100,—

Jak widzimy, koszt utrzymania wzrasta stopniowo w ciągu stulecia z 73,5 do 105,8 (maximum w 1880 roku) i spada do 100 w r. 1893. Wielka szkoda, że nie doprowadzono tego obliczenia do r. 1900 — wtedy bowiem cyfra kosztów utrzymania byłaby spadła do 95, lub około tego. W obecnej swej formie, obliczenie to zrobione za 90-o letni

¹⁾ Ilość spożycia została określona według budżetów monografii robotniczych, ceny zaś według cen, płaconych w paryzkim szpitalu Hôtel Dieu.

okres czasu od 1804—1893 roku przedstawia 35% wzrostu kosztów utrzymania rodziny robotniczej. A jeszcze zauważyć należy, że te nie wchodzące do obliczenia pozycje, jak: ubranie, przejazdy i różne wydatki, właśnie najbardziej obniżyły się w cenie. Stanowią one wprawdzie nieznaczną część budżetu robotnika, nie ulega jednak kwestji, że gdyby je wprowadzono do obliczenia, niewielka wykazana zwyczajka jeszcze zmniejszyłaby się znacznie.

Dla wyrażenia tych rezultatów będzie daleko jaśniej uwidocznić je za pomocą jednego obrazu, zamiast dwóch. W tym celu przerysujmy linię kosztów utrzymania na tym samym grafiku, co i linię płacy i oznaczmy pierwszą kropkami (tak, jak to zostało zrobione na grafiku, umieszczonym w niniejszej książce na str. 60). Aby mógł zestawień dwie te linie graficzne, wyprowadzimy je obie z jednego punktu, czyli przypuścimy, jako hipotezę, że w latach 1804—1806 nominalna norma płacy równała się normie kosztów utrzymania. Widzimy, jak ta nowa krzywa linja, którą przeprowadziliśmy kropkowaną, przeszedłszy z lekką pierwszą w pierwszej trzeciej części stulecia — daje się z kolei wyprzedzić linii płacy, poczynając od 1840 roku i odtąd już pozwoli jej się znacznie oddalić. Można powiedzieć, że przestrzeń, objęta tymi dwoma linjami, oznacza część dochodu, którą obrócić można na komfort, na postęp życiowy, jak znowu odwrotnie, kiedy linja płacy jest niższą, przestrzeń ta oznacza deficyt. Gdyby taką samą tablicę zestawień na wielką skalę, — fakt ten uwidoczniłby się jeszcze jaskrawiej.

Inna znowu tablica, wystawiona przez Towarzystwo Statystyczne (autorem jej jest p. Bienaimé) przedstawiała wahanie się cen w latach 1803—1897 dla trzech kategorii wydatków; przyjmując liczbę 100 jako punkt wyjścia: 1) dla pokarmów (chleb, wino, mięso, masło, jaja, jarzyny) ceny podnosiły się z pewnym wahaniami z cyfry 100 w r. 1803 do maximum 122 w r. 1880 — aby spaść znowu do 107 w r. 1897, — na tym roku kończy się ankieta —

2) ceny opału były mniej więcej bez zmiany przez całą pierwszą część stulecia aż do chwili zastosowania węgla do opału w r. 1840, — wtedy zaczęły się obniżać, lecz bardzo powoli i w r. 1897 ze 100 spadły do 96; 3) dla oświetlenia ceny spadały nieustannie z wieloma wahaniami się aż ostatecznie w r. 1897 zatrzymały się na 81.

Biorąc teraz in globo wszystkie te trzy kategorie — widzimy, że ogólna suma wydatków domowych z 100 w r. 1803 doszła w r. 1880 do 111, aby w r. 1897 spaść znowu do 102. — Jest to zatem prawie status quo. Według tej tablicy przeto warunki pracy najemnej będą się przedstawiały jeszcze korzystniej, niż według poprzedzającej: rzeczywisty wzrost normy płacy równałby się prawie jej wzrostowi nominalnemu. Nie należy wszakże zapominać, że w tablicy tej brak jednej z najpoważniejszych pozycji budżetu robotnika i to takiej, której cena najbardziej wzrosła, mianowicie mieszkania ¹⁾.

¹⁾ Sprawozdanie departamentalnego komitetu z Reims zawierało bardzo ciekawą diagramę, przedstawiającą przy pomocy czterech linii krzywych, mniej lub więcej równoległych, różnice cen chleba, mięsa, wina i komornego w latach od 1834 — 1899.

Widzimy na niej, że w mieście tym linja ceny chleba po wielu wahanich z 22 centymów w r. 1834 idzie wciąż w górę do roku 1869, — w którym dochodzi do maximum 50 centymów, — odtąd zaś spada stopniowo do 30 centymów w r. 1899, — czyli, że w ciągu 65-u lat zwyżka cen chleba uczyniłaby zaledwie 36%.

Cena mięsa, wynosząca w r. 1834 roku fr. 0,90, doszła w r. 1871 do swego maximum — fr. 1,65, aby następnie, spadając stopniowo, dojść w 1899 roku do fr. 1,45, zwyżka wyniosła przeto 60%.

Cena wina wzrastała nieustannie do 1895 roku (z fr. 0,22 do fr. 0,90 litr) — odtąd zaś stoi w miejscu; — Gdyby jednakże przedłużyć linję krzywą tylko o jeden rok, to okazałoby się, że cena wina spadła nawet niżej ceny z 1834 roku,

Cena komornego (mieszkanie rodzinne na 4 osoby) wzrastała nieustannie aż do r. 1888 i z 150 franków doszła do 250 franków zwyżka 66% — odtąd jednakże pozostaje bez zmiany, raczej ze słabą dążnością ku niższości.

Ostatecznie można uważać za pewnik, że wzrost cen prawdopodobnie nie przeszedł 30%, a napewno nie doścignął 40%. Nie jest to chyba wiele wobec podwyżki normy płacy od 100 — 150%, a zredukowawszy ją, otrzymamy sporą istotną zwyżkę normy płacy. Różnica ta przedstawia się bardzo jasno na naszej tablicy graficznej: zwyżka płacy na czysto, to znaczy po odtrąceniu kosztów życia, podniosła się z 0% na 80% płacy nominalnej.

Inna tablica graficzna, wystawiona przez Biuro Pracy, tłumaczy nader dowcipnie, choć niestety, nie dosyć może dostępnie dla szerszej publiczności, ten faktyczny wzrost dobrobytu. Płaca robotnika żywnego i robotnika nieżywnego były tam przedstawione w postaci dwóch krzywych linii, które oddalały się od siebie stopniowo, poczynając od 1806 r. przyjętego za punkt wyjścia aż do r. 1892, na którym kończy się tablica. Różnica pomiędzy tymi dwoma normami płacy, wyrażająca się obecnie umówioną cyfrą 100, wynosiła w r. 1853 wszystkiego 51, a w r. 1806 zaledwie 30. Cóż to znaczy? Że część płacy, przewyższająca koszt „chleba powszedniego”, czyli przewyżka dochodu nad kosztem zaspokojenia najniezbędniejszych potrzeb, wzrasta nieustannie i stanowi poniekąd dodatkową płacę, którą robotnik może obrócić na coś innego, niż na swe wyżywienie, a więc np. na ubranie, na pewien komfort lub rozrywkę ¹⁾.

Gdyby te cztery krzywe linje złączyć w jedną — wrażenie byłoby zupełnie inne od tego, jakie pozostawia tablica Towarzystwa Statystycznego, — linja taka bowiem wykazałaby znacznie większy wzrost kosztów utrzymania. Trzeba wziąć pod uwagę, że w tej diagramie figurują dwa artykuły, cena których najbardziej się podniosła w ciągu bieżącego stulecia (mięso i mieszkanie), podczas gdy przeciwnie, nie obejmuje ona tych, ceny których najbardziej spadły, jako to: towary kolonialne, a zwłaszcza cukier, światło, opał, środki lokomocji (szczególniej miejskiej i podmiejskiej, najważniejszych dla robotników) gotowe ubranie i t. d. i t. d.

¹⁾ Prawda i to, że inna znowu tablica zdaje się dowodzić wręcz przeciwnie, podaje bowiem ceny pensjonatu, opłacane przez robotni-

Statystyki, ogłoszone w innych krajach, potwierdzają te wyniki w zupełności. Może nawet przedstawiają się one tam jaskrawiej, przynajmniej w tych krajach, które nie ucierpiały tyle, co Francja, z powodu drożyzny, spowodowanej protekcjonizmem i podniesieniem podatków.

Powszechnie stwierdzono, że konsumpcja klasy robotniczej wzrosła ilościowo, a nawet jakościowo (nie mówiąc o artykułach fałszowanych) dla wszystkich artykułów, zwłaszcza zaś chleba białego, kawy, cukru i t. p., co najdowodniej świadczy o podniesieniu się normy płacy, nie tylko nominalnym, lecz i rzeczywistym ¹⁾.

Zatym rzeczywista norma płacy wzrosła znacznie w ciągu XIX stulecia. Jest to fakt niezaprzeczony. Jednakże ludziom, żyjącym obecnie, nie wystarcza jeszcze mózdz sobie powiedzieć, że są oni znacznie szczęśliwsi, lub choćby tylko znacznie mniej nieszczęśliwi od tych, którzy żyli przed nimi,—tu nie chodzi o przeszłość, lecz o teraźniejszość. A czym jest obecnie płaca robotnika?

Według olbrzymiej ankiety, dokonanej staraniem Biura Pracy w latach 1891—1892 odnośnie do 674.000 robotników — która to ankieta obejmuje 5 tomów i jeden album, — przeciętna norma płacy robotniczej wynosiła w owym czasie dla całej Francji 4 fr. 20 c. dla mężczyzn, i 2 fr. 20 c. dla kobiet dziennie.

O ile chcemy jeszcze odróżnić normę paryżką od prowincjonalnej ²⁾, to oto dane: dla mężczyzn w Paryżu 6 fr.

ków kawalerów (w departamentach). Owoż widzimy, że linja, oznaczająca tę cenę, utrzymuje się wciąż prawie zupełnie równolegle z linią płacy. Czyżby to miało oznaczać, że koszt utrzymania robotnika wzrasta w tym samym stosunku co i norma płacy? Bynajmniej. Oto po prostu potrzeby robotnika wzrosły w tym samym stosunku, co jego płaca i nadwyżkę zużywa on na to, aby się lepiej żywić.

¹⁾ Z jednego z wystawionych sprawozdań widzimy, że w Holandji w ciągu lat 1851—1891 konsumpcja pszenicy potroiła się, konsumpcja zaś cukru wzrosła w czwórnasób.

²⁾ Zacytowano wyżej *Bordereau des Salaires*, ogłoszone drukiem przez Biuro Pracy wskazuje fr. 4.02, jako przeciętną

25 c. dziennie a 1812 fr. rocznie ¹⁾; na prowincji fr. 3.90 dziennie a 1130 fr. rocznie; dla kobiet zaś: w Paryżu fr. 3.15 dziennie a 913 fr. rocznie; na prowincji fr. 2.15 i 623 fr. ²⁾.

Weźmy pod uwagę, że cyfry powyższe odnoszą się jedynie do robotników fabrycznych, a nie do robotników rolnych, płaca których, pomimo większej stosunkowo zwyżki, zawsze jeszcze jest niższą od normy płacy w mieście, i że tym sposobem przeciętna cyfra ogólna, obejmująca wszystkich najemników we Francji,—i to samych mężczyzn jedynie,—nie przewyższałaby normy 3-ch franków dziennie, a 1000 franków rocznie. W każdym razie, biorąc pod uwagę nawet sam przemysł—widzimy, że robotnik wyżyć musi ze 100 franków miesięcznie.

normę płacy mężczyzny w 1894 r., statystyka ta wszakże odnosi się jedynie do 86 głównych miast departamentalnych, wyłącza przeto z jednej strony Paryż, z drugiej zaś wszystkie mniejsze miasta, oraz wsie.

¹⁾ Przeciętna cyfra roczna obliczoną została za 290 dni roboczych w ciągu roku, co przedstawia raczej cyfrę wyjątkową, niż przeciętną, nawet dla dobrego robotnika.

²⁾ Tablica, wystawiona przez Ligę Praw Kobiety, wskazywała cyfry dosyć zgodne z danymi, przedstawionymi przez Biuro Pracy, nie cytując wszelako źródeł.

Mężczyźni: fr. 4.30 dla całej Francji, fr. 6.20 dla departamentu Sekwany; kobiety: fr. 2.45 dla całej Francji, fr. 3.15 dla departamentu Sekwany.

Wiemy wprawdzie, że w innych krajach płaca robotnicza jest znacznie wyższa, niż we Francji. Po szczegóły odsyłamy czytelników do olbrzymiego sprawozdania Department of Labor (Departament pracy) z Waszyngtonu, wydanego w 1900 r. a zwłaszcza jego działu: „A Compilation of wages (zestawienie płac), obejmującego 88 stronnic i 4500 rzemiosł.

18-e Sprawozdanie Departamentu Pracy z Waszyngtonu, wydane w r. 1904 „Cost of living and retail price of food” (koszt utrzymania i cena żywienia), przedstawiające rezultat badania 25.000 rodzin amerykańskich robotników, podaje jako przeciętną normę płacy, 3116 franc., jeżeli się weźmie jedynie pod uwagę zarobek mężczyzny, a 3880 fr. z dodatkiem zarobku kobiet i dzieci i innych dochodów, jak np. opłat wnoszonych przez pensjonariuszy. Przeciętna

Oczywiście, taki budżet może zaledwie wystarczyć na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb; nie pozostaje z niego nic zgola, nietylko na uprzyjemnienia życia, lecz i na jakiegokolwiek zabezpieczenie się od klęsk losowych. Nikogo to jednak nie dziwi, a nawet można było podziwiać na Wystawie ciekawy dowód zupełnej obojętności, z jaką wielcy fabrykanci i przemysłowcy patrzą na warunki bytu swych robotników. Była to mianowicie monografia rodziny robotniczej, wystawiona przez fabrykę, która założyła bardzo wiele instytucji patronalnych i otrzymała za nie kilka nagród, a w ich liczbie nawet jeden medal brązowy i to właśnie w dziale 102 (Wynagrodzenie pracy). Zarobek tej rodziny był nie większy od zwykłego przeciętnego zarobku francuskiego robotnika, budżet jego przedstawiał bowiem 1200 franków rocznego dochodu.

Oto w jaki sposób firma wystawiająca monografię chwali się z osiągniętych rezultatów:

„Robotnik nie ma absolutnie żadnych wydatków na przyjemności, gry, zabawy, podróże, czytelnictwo lub stowarzyszenia. Rodzina przeto zabezpieczona jest od wpływów propagandy przez dzienniki, broszury lub książki: zachowuje ona tym sposobem swe tradycje porządku, prostoty i dobrych obyczajów, jest zupełnie zadowolona ze swego losu, który się nieustannie poprawia, dzięki jej pracy i wytrwałej oszczędności”¹⁾.

suma wydatków stanowi 3.626 fr., co przedstawia przewyżkę dochodów 254 franków. W rzeczywistości, zaledwie połowa rodzin (51%) posiadała przewyżkę dochodu, trzecia część rodzin ledwo mogła związać koniec z końcem, a 16% rodzin popadało w deficyt.

Wskazane ceny artykułów spożywczych nie są wyższe od cen we Francji (mięso 1.60 fran. za kilo) z wyjątkiem jedynie ceny chleba 0.55 fr. kilo. Natomiast przeciętna cena komornego wynosi 613 franków.

¹⁾ Monografia fabryki Vezin Aulnoye w Maubenge. Monografia dodaje, że rodzina ta zdołała wybrnąć z długów.

Znaczna różnica na niekorzyść pracy kobiecej, której norma płacy wynosi zaledwie połowę płacy męskiej—koło 50 franków na miesiąc przeciętnie na całą Francję,—wytykaną jest przy każdej sposobności przez feministów; ujawniały ją również tablice, wystawione przez Ligę Praw Kobiety. W istocie, trudno pogodzić się z myślą, aby w dziedzinie przemysłu, lub wogóle na każdym innym polu, kobieta miała być przeciętnie warta połowę mężczyzny.

Utrzymują wprawdzie, że ten zarobek kobiety, najoczywiściej nie wystarczający na życie, stanowi jedynie dodatkową płacę, lecz dodatek do czego? O ile jest ona zamężną—dodatek do zarobku męża. Zgoda. Lecz jeżeli nie jest zamężną, to cóż tu ma znaczyć dodatek?

Zarzuci ktoś może, że podajemy przecież cyfry przeciętne, że bardzo wielu robotników zarabia znacznie więcej. Niewątpliwie, lecz wzamian są i tacy, którzy zarabiają znacznie mniej od przeciętnej normy, i to właśnie jest po prostu straszne

Wystarczy przerzucić kilka tomów na Wystawie, np. pracę Karola Booth'a „Life and Labour of the people in London” (Życie i praca ludu w Londynie), która służyła jako kementarz do olbrzymiej mapy Londynu, wystawionej w sekcji angielskiej, aby dojść do smutnego przekonania, że we wszystkich centrach przemysłowych znajduje się poważna liczba ludności robotniczej, (i to nie mówimy bynajmniej o właściwej nędzy, lecz o najemnych robotnikach), której zarobek nie wystarcza na zdobycie ilości węglanów i azotanów, niezbędnej do utrzymania zwierzęcego życia¹⁾. Rezultatem tych wa-

¹⁾ Z ankiety powyższej wynika, że w samym Londynie jest 200.000 robotników, których zarobek nie dochodzi 10 szylingów tygodniowo, czyli 2-ch franków za dzień roboczy.

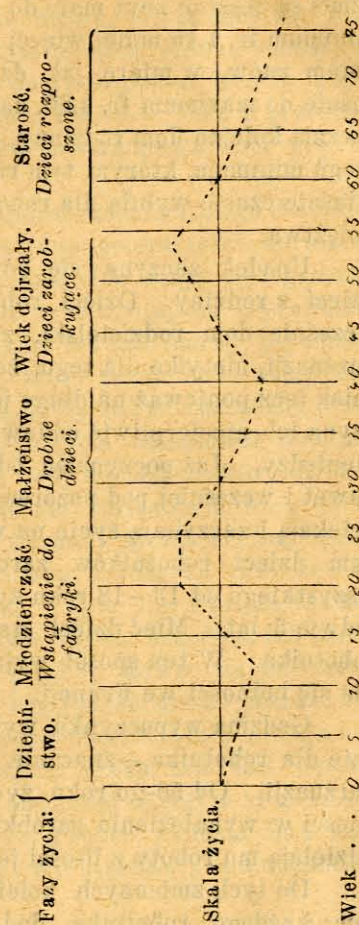
A z cytowanego już wyżej urzędowego spisu gałęzi przemysłu w Belgji wynika, że 50.000 robotników dorosłych (czyli 11% całej spisanej ludności) zarabia mniej 2-ch franków dziennie.

runków jest śmierć przedwczesna—nieco opóźniona dla tych, którzy uciec się mogą do miłosierdzia publicznego, lub prywatnego. W Roubaix przyjęto za zasadę, że każdy robotnik, mający więcej jak czworo dzieci, ma prawo zapisać się na listę Biura Dobroczyńności, wiadomą jest bowiem rzeczą, że jego zarobek nie może wystarczyć na utrzymanie rodziny, przekraczającej tę liczbę.

Poruszamy tu jeden z najdrażliwszych punktów najmu, którego żadne przeciętne dane nie ujawniają zupełnie, a mianowicie brak elastyczności płacy i niemożność zastosowania jej do zmiennych potrzeb życia robotnika. W przeciwieństwie do pensji urzędnika, która wzrasta stopniowo w miarę lat służby i przechodzenia stopni hierarchicznej drabiny, aby pod koniec kariery zapewnić mu emeryturę odpowiednią do pensji,—płaca robotnika, niemal od pierwszej chwili rozpoczęcia pracy, często nawet już w 18-tym roku życia, dochodzi do swego maximum, którego już nigdy potem nie przekracza. Od tej chwili, o ile nie wyjdzie on z klasy robotniczej, aby zostać majstrem lub samodzielnym producentem, zarobek jego nie wzrośnie, przeciwnie — w wieku dojrzałym, nawet przed zbliżaniem się starości—zarobek ten będzie się zmniejszał wraz z ubytkiem sił robotnika, aż wreszcie urwie się zupełnie.

Zdarza się przeto bardzo często, że zarobek robotnika osiąga swego maximum w chwili, kiedy potrzeby jego są jeszcze minimalne i że zarobek ten zmniejsza się właśnie wtedy, gdy potrzeby robotnika wzrastają. Bardzo ciekawą i wymowną byłaby taka diagrama, przedstawiająca te dwie krzywe linje, krzyżujące się wielokrotnie od chwili dojścia robotnika do wieku dojrzałego do chwili jego śmierci. Rowntree, w cytowanej powyżej swej pracy, nakreślił taką tablicę graficzną, którą tu powtarzamy z niewielkimi zmianami dla tym większej jasności. Dwa okresy przewyżki zarobku i trzy okresy deficytu malują się tu bardzo wyraźnie: pierwszy okres braku, dotyczący

dziecko, jest jedynie odbiciem środkowego okresu deficytu, dotyczącego rodziców, obarczonych dziećmi, okres to jednak szczególnie smutny i nieszczęśliwy, zniewala bowiem do prywatności istoty ludzkiej w chwili ich fizjologicznego rozwoju, a tym samym i odbija się szkodliwie na całej ich przyszłości. W Sprawozdaniu z Ekonomii Społecznej dla Belgji, p. Varlez zaznaczył te brutalne wahania się życia robotniczego i ilustrował je wymownymi cyframi. Bierze on robotnika, który się żeni i ma kolejno sześcioro dzieci; przypuszcza, że każde z tych dzieci zacznie z kolei pracować, skoro tylko dojdzie do prawem przepisanego wieku, że będzie ono pracować przez czas pewien w rodzinie, opuści ją wszakże, aby założyć własne ognisko, lub przenieść się gdzieindziej. Na zasadzie tych danych, mnoży zarobek przez liczbę pracujących członków rodziny i dzieli przez liczbę członków rodziny spożywających go. Tym sposobem ukazuje się, jako współczynnik fr. 4.40 od osoby, stanowiący przeciętną normę zarobku 20-letniego bezżennego robotnika, zmniejsza się stopniowo w miarę narodzenia każdego dziecka i dopóki najstarsze



dzieci są jeszcze zbyt małe do pracy — dochodzi do swego minimum fr. 1.15 mniej więcej w 45-tym roku jego życia — potem znów, w miarę jak dzieci zaczynają zarobkować, rośnie do maximum fr. 4.80, dalej, w miarę jak dzieci opuszczają kolejno dom rodzinny, zarobek spada znowu do nowego minimum, którym tym razem jest już zero, bo w tym właśnie czasie wybiła dla robotnika godzina starości i nie-doleżnictwa.

Upadek zaczyna się równocześnie z wychodzeniem dzieci z rodziny. Dzieci robotników opuszczają bardzo wcześniej dom rodzicielski, znacznie wcześniej od dzieci burżuazji, nie tylko dla tego, że robotnicy żenią się wcześniej, lecz ponieważ na długo jeszcze przed ożenkiem zaczyna ich niecierpliwie oddawanie rodzicom zarobionych pieniędzy. Już poczynając od 18-go roku życia, a czasem nawet i wcześniej, pod pozorem pierwszej lepszej sprzeczki, uciekają i zaczynają życie na własną rękę. Okres, w którym dzieci robotników zarabkują dla rodziców, trwa wszystkiego od 13—18 roku życia, czyli przeciętnie zaledwie 5 lat. Mieć dzieci stanowi przeto zły interes dla robotnika. W ten sposób wyjaśnia się kwestja zmniejszania się ludności we Francji.

Godzina wypoczynku wybiła również bardzo wcześniej dla robotnika,—znacznie wcześniej niż dla członka burżuazji. Od 50-go roku życia napotyka on wielkie trudności w wynalezieniu zarobku, a już w 55-ym roku życia udzielają mu roboty z litości jedynie ¹⁾.

Do tych zmiennych kolei losowych, będących udziałem każdego robotnika, dodać należy klęski, związane z przymusowym bezrobociem. Wszystko, co o tej straszli-

¹⁾ Pisma ogłosiły niedawno rozdzierający fakt: oto w wielkich miastach przemysłowych angielskich olbrzymią konsumpcję farby do włosów przypisać należy, nie zaletności kobiet, jakby się z pozoru wydawać mogło, a robotnikom, poszukującym pracy, którzy chcą się tym sposobem odmłodzić.

wej ranie pracy powiedzieć mamy, odkładamy do rozdziału o ubezpieczeniu—na tym miejscu jednak zaznaczyć musimy, że nieszczęście to dotyka niemal trzecią część ludności robotniczej, oczywiście nie stale, lecz z przerwami i tym sposobem z chleba powszedniego robi grę na loterii.

Nie może być nic bardziej demoralizującego dla najemnika od tych przejść z względnej pomyślności do stanu, graniczącego z nędzą, gdzie człowiek staje się igraszką losu. Nic nie może wpływać szkodliwiej na wyrobienie zmysłu oszczędności, bo chyba bardzo marny psycholog wierzyć będzie, że człowiek, który zarobi dużo w krótkim przeciągu czasu, pomyśli o tym, by coś zaoszczędzić. Trzeba na to, aby warunki swego życia zastosował do minimum zarobku, a maksymalny swój dochód traktował jako dobrą gratkę, na którą jednak nie można rachować; robotnik zaś przeciwnie, układa warunki życia według maximum zarobku, każde zaś minimum uważa za nieszczęście, niespodziewane i niezasłużone. Tym się właśnie tłumaczy,—dla czego tyle osób pcha się do urzędów, lub posad w wielkich Towarzystwach, choćby nawet na najskromniejsze warunki materialne, częstokroć niższe jeszcze od zarobku robotnika — bo tym sposobem właśnie unikają one tych strasznych zmian losowych: praca tam jest pewna, dochody rosną powoli, lecz stale, mniej więcej w tym samym stosunku, co potrzeby życiowe, a skoro nadejdą lata emerytury, ta zapewni dochód, wystarczający na opędzenie zmniejszonych potrzeb.

Widzimy, że jakkolwiek norma płacy podniosła się znacznie w ciągu XIX stulecia, nie znaczy to jednak bynajmniej, aby dosięgła bardzo wysokiej skali—jest to raczej dowodem, że poprzednia jej skala była bardzo niska. I możnaby się słusznie dziwić, że potrzeba było aż całego stulecia walki i postępu, aby tę płacę doprowadzić do tak nędznej normy, na jakiej utrzymuje się dotąd dla znacznej większości ludzi.

✓ Skoro takimi są obecnie warunki klasy robotniczej. to jakimiż dopiero być musiały w pierwszych 25-ciu latach XIX stulecia? — Prawdopodobnie gorszymi, niż w każdej innej historycznej epoce, w każdym zaś razie musiały one być gorsze niż w poprzednich wiekach: wszystkie dokumenty, jakie posiadamy, są tego oczywistym dowodem. Miejmy nadzieję, że ten ponury okres w historii klas robotniczych zamknięty już został na zawsze i że się nigdy nie powtórzy.

Stwierdziwszy względny postęp, dokonany w ciągu XIX stulecia, możemy przejść do zbadania, czemu go przypisać należy.

Ekonomiści odpowiadają nam, że postęp ten zawdzięczamy prawom przyrodzonym, rządzącym ludzkimi społeczeństwami, kierującym nimi *volentes nolentes* ku mniejszej nierówności warunków społecznych.

Nie mamy bynajmniej zamiaru zaprzeczać działania tych przyczyn naturalnych, przymusowych w ruchu podnoszenia się normy płacy. Diagrama przedstawiona na str. 60 ej wykazuje je dowodnie, przedstawia bowiem nagły wzrost normy płacy, poczynając od 1853 roku, czyli z chwilą, kiedy pierwsze bryły złota zaczęły napływać z Kalifornji i Australji. Zbieg to wypadków zbyt jaskrawy, aby nie dowodził istnienia związku między przyczyną i skutkiem. Jeżeli nominalna zwyżka płacy zdaje się być związaną z odkryciem kopalni złota, to faktyczne podniesienie się normy płacy w drugiej połowie XIX stulecia musi być prawdopodobnie w związku z rewolucją ekonomiczną i przemysłową, która cechuje właśnie ten okres, mianowicie z rozwojem środków komunikacji, mechaniki, narzędzi, otwarciem nowych rynków zbytu, rozwojem wielkiego przemysłu.

Zgodziwszy się na to, trzebaby jednak być chyba albo bardzo wielkim sceptykiem, albo bardzo wielkim fatalistą, aby nie uznać, że skutki organizacji robotniczej, państwowej i patronalnej zdziałały również bardzo wiele na

tym polu. Robiąc kolejny przegląd syndykatów rolniczych, instytucji patronalnych i prawodawstwa robotniczego, przekonamy się najdowodniej, że działalność ich nie poszła na marne. W każdym razie ci, którzy nieśli ofiarę ze swej pracy w tym kierunku, — czy to byli robotnicy, fabrykanci, czy pracodawcy — działali z wiarą, że praca ich będzie owocną. Z chwilą, kiedy stracimy wiarę w skuteczność dobrych chęci, — urządzenie wystawy konomji społecznej stanie się zbytecznym.

§ 2. Wzrost płacy przez działalność robotników.

W szeregu instytucji, dążących do podniesienia normy płacy (jak również do zmniejszenia pracy) naczelne miejsce, zarówno co do znaczenia, jak i co do daty powstania zajmuje związek zawodowy robotników w.

Wykażmy jego znaczenie na podstawie kilku cyfr:

Przedewszystkim, oto cyfry dla Anglji, wskazane w ostatnim sprawozdaniu, ogłoszonym drukiem w Labour Department (Departament Pracy). Przy końcu 1905 roku liczono 1136 Trade-Union'ów (Związków zawodowych) z 1.887.823 członków ¹⁾. Z liczby tych stowarzyszeń sto najważniejszych obejmowało 1.190.000 członków, rozporządzało dochodem 56-u milionów franków, oraz kapitałem rozerwowym 121 milionów franków. Na jaki cel obracają one te tak olbrzymie środki? W 1905 roku miały 52 miliony franków rozchodu, z których wydatki na strajki stanowiły zaledwie $\frac{1}{10}$, a mianowicie 5.300.000 franków,

¹⁾ Zauważyć należy, że w 1900 r. było 1272 stowarzyszeń, liczących ogółem 1.929.000 członków, czyli że w ciągu ostatnich 5 lat stan pozostaje bez zmiany, a nawet widać nieznaczne cofanie się wstecz pod wpływem kryzysu ekonomicznego, oraz następującego po nim braku pracy.

podczas, gdy pomoc w przymusowym bezrobociu i w chorobie pochłoneła 36 milionów franków¹⁾. Te pokojowe dążności wzrastają, — dawniej bowiem stosunek wydatków na strajki znacznie był wyższy. I tak, biorąc przeciętną za dziesięć ostatnich lat stulecia — 1901—1900 widzimy, że z przeciętnej sumy 38 milionów wydatków rocznych, — 23 milionów przypada na wszelkiego rodzaju pomoc — wobec 7,500,000 fr. na strajki i prawie takiej samej sumy kosztów ogólnych. Widać stąd, że w owe czasy strajki stanowiły $\frac{1}{5}$ część wydatków i pochłaniały $\frac{1}{7}$ ogólnej sumy dochodu.

Większość tych „Trade-Union’ów” sfederowała się, ponieważ 89 istniejących Związków obejmuje łącznie 1,872,000 stowarzyszonych.

W Niemczech liczba zsyndykowanych jest prawie równa liczbie angielskich Trade-Union’istów (1,822,343), lecz związki zawodowe nie stanowią tam masy zwartej, imponującej swą jednolitością, jak w Anglii, natomiast odznaczają się one swą różnorodnością. Są tam t. zw. Gewerkschaften, Syndykaty socjalistyczne, liczące 1,372,519 stowarzyszonych (w 1905 roku) i posiadające 35 mil. franków dochodu i 24 mil. fr. kapitału rezerwowego. Są one znacznie bardziej wojownicze, a mniej przejęte zasadami wzajemności od Trade-Union’ów, bo koszta strajków, propaganda i procesy pochłaniają przeszło 50⁰/₁₀₀ ich dochodów. Dalej są tam t. zw. Gewerkvereine’y, syndykaty liberalne, liczące ogółem 117,000 stowarzyszonych i mające tylko 1,500,000 franków dochodu.

Wreszcie mamy tam i Christliche Gewerkvereine’y, syndykaty katolickie, które dziś już połączyły się z Ewangelische Arbeitsvereine’ami,

¹⁾ Jeżeli, zamiast ostatniego roku tylko, weźmiemy przeciętną cyfrę za ostatni dziesięć lat, będziemy mogli stwierdzić ten sam pokojowy stosunek: 27 milionów franków na pomoc w braku roboty i choroby, a niespełna 6 milionów franków na strajk.

czyli syndykatai protestanckimi, liczące razem 265,000 zwolenników i 3,340,000 mil. fr. dochodu, syndykaty niezależne, t. j., nie mające żadnych celów specjalnych ani politycznych, liczące 67,675 członków, oraz kilka wchodzących dopiero w życie syndykatów „żółtych”¹⁾.

W Belgji grupy syndykatów są również bardzo liczne i bardzo czynne; jak wszystkie zresztą organizacje w tym kraju, dzielą się one na dwa wielkie obozy: socjalistów i katolików²⁾.

Stowarzyszenia zawodowe w Stanach Zjednoczonych grupują się w ogromną ilość związków, które znowu łączą się w olbrzymią „American Federation of Labor” (Amerykańska Federacja pracy) obejmująca około 1,700,000 stowarzyszonych³⁾. Nosi ona nazwę „między

1) W r. 1900 cyfry te przedstawiały się w sposób następujący:	
Syndykatów socjalistycznych	680,627 członków
„ liberalnych	92,000 „
„ chrześcijańskich	275,000 „
„ niezależnych	92,000 „

Jak widzimy, rozwój syndykatów socjalistycznych postępuje szybko. Liczba ich członków podwoiła się prawie, dochody zaś potroiły. Rozwój innych syndykatów natomiast jest bardzo słaby. Najważniejszym z niemieckich syndykatów, ustępujący jedynie syndykatom robotników-górników w Ameryce, co do liczby stowarzyszonych jest Związek robotników metalurgicznych, liczący 140,000 stowarzyszonych około 3-ch milionów franków dochodu.

²⁾ Według sprawozdania Belgijskiego komitetu syndykalnego liczba zsyndykowanych wynosząca w d. 31 Grudnia 1905 r. 148,500 rozdzielała się jak następuje:

Syndykatów socjalistycznych	94,151
„ niezależnych	34,833
„ katolickich	17,841
„ liberalnych	1,685

W r. 1900 — według sprawozdania p. Varlez dla Muzeum Społecznego 1902 p. t. „Kilka kartek z historii belgijskich Syndykatów”, cyfry te wynosiły: na 110,000 robotników zsyndykowanych 85,000 socjalistów. Postęp więc nieznaczny dla syndykatów socjalistycznych, jest dość widoczny dla syndykatów niezależnych.

³⁾ W wydatkach tych syndykatów znajdujemy 15,248,000 fran-

narodowej“ obejmuje bowiem nietylko Stany Zjednoczone lecz Kanadę, z drugiej strony jednak nie obejmuje ona wszystkich syndykowanych Stanów Zjednoczonych. W każdym razie, zważywszy, że Stany Zjednoczone liczą dwa razy więcej ludności od Anglii, ogólna liczba zsyndykowanych nie dorosła tam rozmiarów zsyndykowanej ludności angielskiej.

Według statystyki, ogłaszanej drukiem we wszystkich krajach, oraz sprawozdania, wydanego przez Międzynarodowy Sekretariat narodowych centrów syndykalnych (Berlin 1906) oto jak w 1905 r. przedstawiała się liczba syndykowanych robotników na całym świecie; cyfry drugiej kolumny wskazują stosunek liczby zsyndykowanych do ogólnej ludności ¹⁾.

Stany Zjednoczone i Kanada	2,000,000	24	na 1000
Anglia	1,888,000	45	„ „
Niemcy	1,822,000	30	„ „
Francja	836,000	21	„ „
Austro-Węgry	394,000	9	„ „
Włochy	261,000	8	„ „
Belgja	148,000	21	„ „

ków na strajki, 5,536,000 fr. na choroby i pogrzeby, 860,000 fr. na bezrobocie i koszty podróży.

Najważniejszy z tych syndykatów i pierwszy na świecie pod względem ilości członków (175,000) jest syndykat górników.

¹⁾ Oczywiście porządek, w jakim są zestawione te kraje na niniejszej tablicy, mianowicie według bezwzględnej ilości zsyndykowanych, nie może być miarą ich zapachu dla idei związkowej i jej rozwoju. Aby sobie zdać sprawę z wpływu związków w każdym z tych krajów, należałoby zestawzić liczbę zsyndykowanych z ogólną liczbą ludności danego kraju.

W drugiej kolumnie uwzględniliśmy właśnie ten stosunek. Jeszcze ważniejszym byłby stosunek ludności zsyndykowanej do całej ludności robotniczej danego kraju; brak nam jednak dokładnych statystycznych danych, podajemy cyfry z tych krajów jedynie gdzie statystyka lepiej jest prowadzona.

Szwecja	105,000	21	na 1000
Australazja	128,000	32	„ „
Danja	91,000	60	„ „
Hiszpanja	57,000	3	„ „
Szwajcaria	48,000	18	„ „
Holandja	37,000	7	„ „
Norwegja	16,000	7	„ „
		7,831,000	

Skoro do cyfry tej dodamy jeszcze kilka krajów, nieobjętych powyższą listą, przedewszystkim zaś Rosję, to otrzymamy ogólną sumę 8 milionów zsyndykowanych ¹⁾.

Rocznik Stowarzyszeń zawodowych we Francji z d. 1 Stycznia 1906 r. stwierdza istnienie 4857 syndykatów robotniczych, liczących 836,134 stowarzyszonych, oraz 140 syndykatów mieszanych z 28,000 stowarzyszonymi. Nie podaje nam jednakże ich dochodów, ani wydatków. A właśnie cyfry te byłyby bardzo ciekawe, jako miarodajne dla in-

¹⁾ Według danych Departamentu Pracy w New-Yorku, oto jak się przedstawia liczba zsyndykowanych robotników różnych krajów w 1900 r.

Wielka-Brytania	1,915,000
Stany Zjednoczone i Kanada	1,600,000
Niemcy	995,000
Francja	538,000
Austro-Węgry	222,000
Danja	102,000
Szwecja	58,000
Szwajcaria	49,000
Hiszpanja	31,000

Ogółem 5,500,000

Dane to bardzo niedokładnie, nie obejmują bowiem Włoch, Norwegji, Belgji, ani Holandji. Można przeto obliczać w przybliżeniu na 6 milionów ogólną liczbę zsyndykowanych robotników całego świata na początku XX stulecia. Porównywając te cyfry z danymi w tekście, widzimy, że związki zawodowe robią największe postępy w Niemczech i Francji.

tensywności i owocności ruchu syndykalnego. — Liczba członków, o ile ci nie płać składek, lub płać je nieregularnie, ma bardzo małe znaczenie. Zdarzało się niejednokrotnie w pewnych okolicznościach, jak nap. w chwili pobierania podatków, że wykazana cyfra 150,000 stowarzyszonych zmniejszała się w rzeczywistości do 18,000. P. de Seilhac nazywa to malowniczo „Syndykaty — Korytarze” przez które przechodzi się w razie potrzeby.

W ogólności statystyka stowarzyszeń robotniczych we Francji przedstawia wielkie trudności, nie są one bowiem dostatecznie zorganizowane, aby mógł prowadzić ją same, skoro zaś chce się tym zająć państwo, stowarzyszenia niechętnie udzielają mu objaśnień i najczęściej podają cyfry bardzo przesadzone. Ponieważ jednakże te sztuczne powiększania ilości członków muszą odbywać się stopniowo, przeto możemy mniemać, że liczba zsyndykowanych wzrasta. Obecnie liczba zsyndykowanych, w zestawieniu z ogólną liczbą najemników, wynoszącą około 5 milionów (bierzemy tu pod uwagę jedynie robotników, pracujących w handlu, przemyśle i przy przewozie, nie licząc zupełnie robotników rolnych i to wyłącznie tylko mężczyzn) stanowi około 17%. W Anglii stosunek ten wynosi około 30%. Stosunek zsyndykowanych kobiet (69,350) do ogólnej liczby robotnic (2,570,000) nie dochodzi nawet do 3%.

O ile porównywać będziemy liczbę zsyndykowanych z ogólną liczbą całej ludności najemnej: w przemyśle, rolnictwie i gospodarstwie domowym, zarówno męskiej jak żeńskiej, obliczonej na 14,790,000 — to stosunek ten spadnie do 5,60 ¹⁾.

¹⁾ Résultats statistiques du recensement des industries et professions pour 1901, t. IV, str. XVI.

W 1900 r. liczba syndykatów wynosiła 3,287 grupujących 588,832 członków. Robotników, należących do syndykatów było 15% — o ile się brało pod uwagę samych tylko robotników mężczyzn w przemyśle handlu i przewozie — w 4%, o ile przyjmować do obrachunku całą ludność najemniczą (rolną i miejską) obu płci.

Blisko trzy czwarte tych syndykatów (3,572) i to najważniejsze z nich, bo obejmujące prawie całkowitą liczbę zsyndykowanych (757,344) zgrupowało się w 167 Związków ¹⁾.

Nadto istnieje jeszcze 125 Giełd Pracy, które stanowią Związki nie zawodowe, lecz okręgowe. Obejmują one (po 1 Stycznia 1906 r.) 2431 syndykatów. Cyfra ta jest charakterystyczna, gdyż oznacza ona mniej więcej ilość związkowców „wojujących”, czerwonych. W 1900-ym roku było ich 276,872 w 75-iu Giełdach.

Instytucje te powstały bardzo niedawno: najdawniejszą z nich jest paryska, założona, w r. 1887. Rozwijają się one pomyślnie i, jak się zdaje, — oddają większe usługi od Związków zawodowych, bo, jak zauważył jeden z propagatorów tych Giełd: „w przeważającej liczbie wypadków robotnicy tego samego miasta mają więcej wspólnych inte-

Oczywiście stosunek jest bardzo zależny od różnych gałęzi przemysłu. W jednym tylko górnictwie liczba zsyndykowanych robotników stanowi przeszło połowę, bo 52%; w drukarstwie, budownictwie i metalurgji stanowi ona 15 — 25%; w przemyśle tkackim zmniejsza się do 10%, a u pracowników handlowych spada do 5%.

¹⁾ Jakkolwiek liczba ta równa się prawie ogólnej liczbie zsyndykowanych robotników, to jednak bardzo wielu zsyndykowanych, — blisko połowa może, — nie należy do żadnego związku. I naodwrot znowu, — wielu z nich należy do kilku związków równocześnie, nap. do prowincjonalnego i narodowego stojącego ponad nim. W 1903 r. powstaje Federacja p. n. Generalnej Konfederacji pracy „Confédération Générale du Travail” (C. G. T.), która dąży do objęcia wszystkich już istniejących związków i Giełd Pracy, a przez nie i wszystkich syndykatów, twierdzi ona, iż w 1905 r. objęła 2,339 syndykatów z 203,000 członków. Na kongresie, zwołanym w Bruges w 1905 r. gromadzi jednak zaledwie 1200 syndykatów, z których tylko 900 zgadza się na jej wnioski. Nadto, według Revue Syndicaliste składki za dwa lata od 1 Czerwca 1904 r. do 31 Maja 1906 r. wyniosły zaledwie 20,586 fr., co, wobec 200,000 członków, stanowi jednego sous na głowę rocznie. Konfederacja to stanęła na czele rewolucyjnego ruchu syndykalnego i próbowała zorganizować strajk powszechny.

resów, aniżeli robotnicy tego samego fachu, zamieszkujący w oddalonych od siebie miejscowościach ¹⁾.

Giełdy pracy otrzymują pomieszczenie kosztem miasta, ponieważ prawo pozwala wprowadzić syndykatów posiadać nieruchomości, odmawia jednak tego przywileju federacjom. Ten przepis prawny, który miał ograniczać ich postęp, w rzeczywistości przyczynił się do ich wzrostu, dzięki bowiem interwencji władz miejskich nadał im on niby oficjalny charakter ²⁾. Giełdy pracy dążą do zajęcia w każdym mieście stanowiska niejako socjalistycznego Ratusza, czyli, jak dawniej nazywano *O g ó l n e g o D o m u* (*la Maison Commune*) robotniczego. Tu w czasie strajków jest główny sztab. Tu też, jak w czasie wojny, ustawia się ogólne kotły, które żywić będą strajkujących.

Nie będziemy poruszać w niniejszym rozdziale ważnego bardzo znaczenia organizacji syndykalnych, zwłaszcza Giełd Pracy, w stosunku do przymusowego bezrobocia (przez wynajdywanie pracy i *viaticum*) oraz zawodowego nauczania: spotkamy się z tym w następujących rozdziałach. Zobaczymy teraz, co zdziałały one w sprawie podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego.

System ich działania można zredukować do pięciu zasadniczych reguł, które właśnie jasno wskazuje ustawa „*Federacji pracowników księżki*”, mogąca rywalizować z najdoskonalszymi organizacjami angielskimi (*Trade union*) do których zresztą zbliża się w zasadni, czych punktach, to też możemy ją przyjąć, jako typową dla Francji. Grupuje ona około 170 syndykatów, czyli sekcji miejscowych; przeszło 13,000 członków, pracujących wszyscy w gałęzi drukarskiej, lub zawodach pomocniczych-

¹⁾ Pelloutier. *Histoire des Bourses de Travail*.

²⁾ Władze miejskie wydały już przeszło 4 miliony franków na koszt założenia tych Giełd płacy i przyznają im około 500,000 fr. rocznej subwencji.

jako to: introligatorów, kierowników maszyn drukarskich i t.p. — Od zwolenników swych otrzymuje stosunkowo bardzo wysoką składkę, bo aż 2 fr. miesięcznie podczas, gdy przeciętna norma składki w syndykatach francuskich nie przewyższa 40-u centymów miesięcznie ¹⁾. Posiada ona 150,000 franków gotówki w kasie. Podobnie, jak wielkie Związki Angielskie, ma ona stałego, płatnego sekretarza. tego samego od 20-u lat, którego przezorna i umiejętna, administracja przyczyniła się nie mało do powodzenia Federacji.

1) Pierwszą zasadą jest ustalenie normy płacy, przez co walka indywidualna pomiędzy robotnikiem i pracodawcą ustępuje miejsca walce pomiędzy pracodawcą a Syndykatem lub Federacją, — a jeszcze lepiej Federacją jak Syndykatem, ponieważ ta, jako potężniejsza organizacja ma większą powagę w sporach, a zwłaszcza w przeprowadzeniu pewnej jednolitości normy płacy w jednym i tym samym rzemiośle.

Tym sposobem umowa najmu przestaje być umową pomiędzy dwoma osobami, a staje się natomiast umową zbiorową ²⁾. Taka taktyka napotkała bardzo silny opór ze strony pracodawców; ustał on obecnie prawie zu-

¹⁾ Nie należy zapominać, że składka do Federacji płaci się, niezależnie od składki do miejscowego syndykatu.

²⁾ Ta sprawa zbiorowej umowy płacy, o której nie możemy mówić obszerniej na tym miejscu, została już opracowana jako projekt do ustawy i złożona rządowi w 1906 r.; nadto była ona tematem niezliczonych artykułów w miesięcznikach, dyskusji i sprawozdań we wszystkich Towarzystwach ekonomicznych — w 1907 r., jako to: w „Towarzystwie Ochrony Prawnej Robotników“, w „Towarzystwie Badań Pracodawczych“ i w „Federacji Francuskich Przemysłowców“.

Umowa zbiorowa zjawia się początkowo w formie klauzuli do umów pokojowych, zawieranych pod wpływem strajków. Obecnie jednak istnieje dążenie do przekształcenia jej na właściwy kontrakt, który ma zastąpić indywidualne kontrakty najmu; co jednak z punktu prawnego zawsze jeszcze napotyka duże trudności.

pełnie w Anglii, lecz trwa w całej swej sile we Francji. Nieustannie słyszy się o oświadczeniu tego lub owego fabrykanta, że chce się umawiać ze swymi robotnikami, a nie z obcymi ludźmi. Syndykat odpowiada mu na to zapewnieniem, że nie jest on bynajmniej „obcym”, gdyż prawo, które go stworzyło, powierzyło mu „obronę interesów zawodowych”, on zaś, pośrednicząc w sporach o płacę któregokolwiek z robotników, należącego do tego samego fachu, broni tym samym interesów wszystkich swych członków¹⁾. Jak to trafnie określa p. Sidney Webb, nie pozwala on robotnikowi paść ofiarą indywidualnych okoliczności, przytłaczających go swym ciężarem, a które mogłyby go zniewolić do sprzedania swej pracy za bardzo niską cenę. Zresztą w tym wypadku sposób postępowania Trade-Union’ów nie sprzeciwia się w niczym, „prawom ekonomicznym”, jak to utrzymują niektórzy,—przeciwnie, starają się one usunąć działanie przyczyn przypadkowych, aby pozwolić działać przyczynom ogólnej natury, wywalczyć, aby norma pracy nie była zależną od tego po prostu, że robotnik od dwóch dni nie jadł obiadu, — lecz wyłącznie tylko od stanu rynku.

Nie mamy zamiaru ubliżać francuskim pracodawcom przypuszczeniem, że przez swój zaciekły opór pragną jedynie utrzymać swoją powagę, a tym bardziej, że wierzą oni, iż prędzej dojdą do ładu z robotnikiem, gdy ten stanie przed nimi każdy z osobna; — wielu z nich z całą dobrą wiarą mniema, że „tête-à-tête” pracodawcy z robotnikiem najpewniej doprowadzi do porozumienia, że, — jak dawniej utrzymywał Jan Dolfuss, — wszelkie wmieszanie się oso-

¹⁾ Rzeczą jest prawników zbadać, co też i pracowicie czynią, jaka jest prawna zasada do takiej interwencji ze strony syndykatów: czy ma to być milezący mandat, czy kierownictwo interesami, czy wreszcie wstawianictwo za innymi. W każdym razie wystarcza, by uznano wraz z Sądem w Cholet, w słynnym wyroku jego, że tocząc spór o płacę „Syndykaty bronia, nie cudzych, a swych własnych interesów”

by trzeciej może tylko zaostrzyć spór. Fakty jednakże dowodzą przeciwnie, że to przyjacielskie na cztery oczy jest złudzeniem.

W wielkim przemyśle niema już umowy płacy, obecnie jest „regulamin”, który robotnik musi przyjąć bez dyskusji, którego zresztą i sam fabrykant niema prawa zmieniać, bo i on sam poddać się musi warunkom ogólnym, obowiązującym w jego gałęzi przemysłu. — Rozprawa przeto może być jedynie skuteczną pomiędzy wszystkimi fabrykantami jednej gałęzi przemysłu z jednej,—a wszystkimi robotnikami tegoż przemysłu — z drugiej strony. Zrozumieli to właśnie fabrykanci angielscy, a nawet najuczciwsi z pomiędzy nich zrozumieli, że taka umowa zbiorowa leży i w ich interesie, stanowi bowiem zabezpieczenie przeciwko konkurentom, pozbawionym wszelkich skrupułów, poszukującym taniej robocizny, aby mózdz tanio sprzedawać swe wyroby.

2) Interwencja ta objawia się w postaci jednako wej t a r y f y, ustanowionej dla wszystkich robotników tego samego fachu. Ten właśnie cel wskazany został ustawie Federacji Książki (art. 1, § 3) „ustanowić możliwie jednostajną normę płacy dla Francji”. Taka jednostajna norma, — jak dalej objaśnia ustawa, — „ma na celu zapobiedz emigracji pracy z jednej miejscowości do drugiej, emigracji spowodowanej olbrzymimi różnicami obecnej płacy¹⁾ czyli innymi słowy, nie dopuścić, aby robotnicy, nędznie płatni w jednej miejscowości, przychodzili robić konkurencję i zabierać miejsce robotnikom, osiadłym w miejscowościach, gdzie ustaliła się wyższa norma płacy.

Na jakiej podstawie ustanowić taką typową normę

¹⁾ Artykuł ten został później nieco złagodzony z uwzględnieniem różnie w kosztach utrzymania, czyli różnicy rzeczywistej płacy — odpowiednio do miejscowości. — Taryfę jednolitą zastąpiono „taryfą typową”.

płacy? Ekonomiści twierdzą, że takiej zasady być nie może, ponieważ jedyna zasada możliwa i jedyna naturalna, oparta na swobodnej wymianie popytu i podaży, zastosować się tu nie da.

Robotnicy zaś utrzymują przeciwnie, że taką zasadę można doskonale ustalić na podstawie kosztów utrzymania. Jest to to, co angielskie Trade-Union'y nazywają a living wage, czyli płaca wystarczająca na to, by dać pracownikowi i jego rodzinie możność żyć odpowiednio do zwyczajów jego społecznego środowiska.

Jednostajna taryfa nie odznacza koniecznie płacy dziennej, lub od godziny: może to być również płaca od sztuki. Niejednokrotnie zarzucano syndykatom, że znoszą płacę od sztuki, a wzamian wprowadzają płacę dzienną, aby tym sposobem doprowadzić produktywność pracy do minimum ¹⁾.

Prawda, że robotnicy wolą w ogóle płacę dzienną, lecz nie w celu zmniejszenia produkcji, a w imię większej pewności. — Jak mówi p. Varlez o zsyndykowanych robotnikach belgijskich: „Przy systemie płacy od sztuki wyczerpuje ich codzienna nieledwie walka o utrzymanie ceny, nieustanna podnieta do szybszej roboty i wynikające ztąd zmęczenie, wieczna obawa zmniejszenia ceny, wreszcie niepewność jutra”.

Pod tym względem jednak niema stałego planu. Wszystko zależy od rzemiosła. Syndykaty drukarzy nap. walczą przeciwko płacy od sztuki i starają się przeprowadzić system płacy, który (według brzmienia art. 1 § 4 ustawy Związku) technicznie nosi piękną nazwę płacy według sumienia. Przedewszystkiem jednak dążą oni do pracy komandytowej. Jak wiadomo, nazwa ta

¹⁾ Zresztą, jak dotąd, płaca od sztuki należy jeszcze do wyjątków, ponieważ z danych statystycznych, ogłoszonych przez Biuro płacy, wynika, że stosunek robotników płatnych od sztuki wynosi zaledwie $\frac{1}{3}$ (34%).

oznacza umowę, zawieraną pomiędzy artelą robotników, a fabrykantem, według której artel zobowiązuje się do wykonania pewnej roboty za z góry umówioną cenę, i otrzymuje całkowitą należność za swą zbiorową pracę, którą to należność dzieli odpowiednio pomiędzy uczestników roboty, bądź w równej części, bądź też proporcjonalnie do sumy pracy, dostarczonej przez każdego z członków arteli. Jest to stowarzyszenie współdzielcze na małą skalę, powstałe w łonie samej fabryki z celem chwilowej produkcji, rodzaj małego państwa w państwie.

Taki system organizacji i wynagradzania pracy jest tym ciekawszy, że może on dać dobre wyniki tam właśnie, gdzie samoistna kooperatywa wydaje się być marzeniem nieziszczalnym, mianowicie w wielkim przemyśle. Robotnik znajduje w niej większą niezależność w stosunku do fabrykanta, oraz zyskuje na większej solidarności w stosunku wzajemnym z kolegami, podczas gdy fabrykant ze swej strony zyskuje na mniejszym dozorze, prostszej rachunkowości, wzroście produkcji i staranniejszej robocie.

Bardzo być może, że system ten rozwinie się bardzo w przyszłości ¹⁾. Być również bardzo może, że takie stowarzyszenia komandytowe wewnątrz fabryki, traktowane obecnie jako czasowe i trzymane w granicach ściśle określonych, zamienią się z czasem na stałe i niezależne; chcę powiedzieć, że Syndykaty same zaczną się podejmować różnych przedsięwzięciach. każdy w zakresie swego fachu, robiąc umowy zbiorowe z fabrykantami, lub Towarzystwem akcyjnym, w ten sposób, że fabrykant do-

¹⁾ System ten został wprowadzony w życie przez kilka firm, jak nap. Fabryka kryształów Boccarat, Fabryka rejestratorów w Dayton (Ohio), Fabryka metalurgiczna Cockerill w Liège i t.d.

Niedawno dyrektor Drukarni Narodowej otrzymał polecenie przez formalne votum Izby zastosowania tego systemu komandytowego w zakładach państwowych.

starczy materiały surowe: maszyny, lokal i tp., robotnicy zaś wezmą na siebie nie tylko robociznę, lecz również i administrację, kontrolę i odpowiedzialność za wykonanie roboty ¹⁾

3) Środkiem, stosowanym przez większość syndykatów, jest ograniczenie liczby terminatorów. Federacja książki ogranicza ich liczbę do jednego na 5-u robotników. Kwestja ta wywołała gwałtowne zarzuty i oskarżenia Syndykaty o wyłączność i wskrzeszanie niejako korporacyjnego monopolu wieków średnich. Zarzut to bardzo niesłuszny. Syndykat ma nie tylko prawo, lecz i bardzo poważny obowiązek baczyć, aby do rzemiosła nie wdarła się cała masa kandydatów, którzy musieliby sami przymierać głodem i przyprawili o śmierć głodową tych, którzy wstąpili do rzemiosła przed nimi. Chodzi tu nie tylko o robotników, pracujących w danej chwili w rzemiosłach, — jakkolwiek wzgląd na nich, oraz troska o ich losy jest rzeczą słuszną i zupełnie zrozumiałą, — lecz również wchodzi w grę troska o przyszłe pokolenia, aby nie wkraczały na drogę bez wyjścia. — chodzi o losy samego rzemiosła, które musiałoby upaść — a na czym interesy publiczności ucierpieć by musiały, skoroby zaczęto przyjmować więcej terminatorów, aniżeli można obznajmić dokładnie z danym rzemiosłem. Słyszymy codzienne skargi burżuazji i urzędników, rozpaczających, że wszystkie drogi, prowadzące do wolnych zawodów i urzędów publicznych, są zapchane przez niezliczone tłumy kandydatów, biadających nad wytwarzaniem się „proletariatu in-

¹⁾ P. Yves Guyot (*Les Conflits du travail et leur solution*) podaje projekt podobnej organizacji pod nazwą: „Handlowych Stowarzyszeń Pracy“, czyli stowarzyszeń robotniczych, niekoniecznie syndykatów, dla zbiorowej sprzedaży swej pracy. Stowarzyszenia takie t. zw. *braccianti* (czyli wynajmujące swe ręce) istnieją już oddawna we Włoszech. Pomówimy o nich w V rozdziale niniejszej pracy.

teligencji“, wzywających państwo, by nie powiększało liczby stypendjów, a tym samym nie przyczyniało się do pomnażania tego proletariatu, — a ci sami właśnie, którzy tak drżą o przyszłość swych synów, nie chcą uznać, że i w ręcznych rzemiosłach może być również przepełnienie i odmawiają Syndykatom prawa, aby zapobiegały wytwarzaniu się proletariatu nędzy. Odnosnie do zawodu drukarza, to należy on właśnie do liczby najbardziej poszukiwanych przez rodziców dla swych dzieci, a równocześnie jest on jednym z tych, do którego przedewszystkim wstępu zabronić należy; szczególnie zaś obecnie, w przededniu przewidywanego, a nieuniknionego przewrotu w tej gałęzi przemysłu przez wprowadzenie maszyny do składania, już wprowadzonej w Ameryce, a która skoro zawładnie i Europą, usunie z rzemiosła połowę robotników drukarzy.

Od Syndykatów można jedynie wymagać, aby postawiły sobie za zasadę tylko takie ograniczenie przyjmowania terminatorów, któreby pozwalało na prawidłowy rozwój rzemiosła: jest to sprawa prostego obrachunku. — Jeżeli na 100 robotników, danego zawodu umiera rocznie dwóch, — to oczywiście, aby zapewnić normalny bieg rzemiosła, należy przyjąć dwóch terminatorów na 100-u robotników rocznie, a jeżeli termin ma trwać cztery lata, jak nap. dla drukarzy, to stosunek terminatorów wynosić powinien 8%. Stosunek zaś, przyjęty przez Federację Książki, wynosił 20% (1 terminator na 5 u robotników (art. 1 § 7). Jest to przeto procent zbyt wielki ¹⁾.

Innym wyjątkiem, często nawet ustalonym prawnie, lecz jeszcze mniej dającym się usprawiedliwić, — jest wyłączenie kobiet. Federacja Książki przyjęła niegdyś za zasadę „usuwać kobiety wszelkimi legalnymi drogami od

¹⁾ Przesada, lecz w przeciwnym kierunku jest znowu postanowienie niektórych syndykatów rękawicznich, że „prawo wyuczenia się rzemiosła przysługiwać będzie jedynie synom robotników rękawicznych“.

warsztatów składania" (art. I § 8). Gdybyż przynajmniej chodziło o wyłączenie kobiety, kiedy jest ona mniej płatną od mężczyzny, — w takim razie środek ten, acz bardzo surowy, dałby się jeszcze usprawiedliwić w rzemiośle, gdzie uzdolnienie kobiety do wykonywania pracy tego rodzaju czyni z niej bardzo niebezpiecznego konkurenta mężczyzny i nawet bez żadnej winy z jego strony wywołać może obniżenie się płacy. — Lecz wyrok wykluczenia brzmiał bezwzględnie „nawet w razie jednakowej płacy”.

Swoją drogą, w ostatniej redakcji ustawy, wydanej po kongresie z r. 1900, wprowadzono pewne złagodzenie: Kobieta może być przyjęta, o ile należy „do pokrewnego syndykatu”. — Zresztą, w walce tej syndykaty robotników drukarskich natrafiają na silniejszych od siebie, gdyż pomimo tych wszystkich tak surowych środków, zawód ten coraz bardziej opanowują kobiety.

4) Przechodząc od wyżej wskazanych środków działania, czysto ochronnych, do zaczepnych, — spotykamy przede wszystkim — stawianie na indeksie, czyli t. zw. *boj-kotowanie* fabrykantów, którzy nie chcą przyjąć warunków, wskazanych przez syndykaty. Takie „stawianie na indeksie” może się odnosić, albo do samej fabryki, — i w takim razie kończy się ono strajkiem, ponieważ zabrania robotnikom wstąpienia do takiej fabryki, — albo też do nabywania jej produktów, i w tym ostatnim wypadku zsyndykowani zobowiązują się nie spożywać artykułów, noszących stempel danej firmy. Szczerze mówiąc, przez takie postępowanie zsyndykowani wychodzą ze swej roli robotników, a wkraczają w dziedzinę spożywców i działalność ich może być skuteczną tylko w takim razie, jeżeli zdoła ogarnąć bardzo obszerną organizację. To też środek ten jest głównie rozpowszechniony w Stanach Zjednoczonych, odznaczających się właśnie taką organizacją na wielką skalę. *American Federation of Labor* (Amerykańska Federacja Pracy) stosuje go w bardzo szerokim zakresie.

5) Takie stawianie na indeksie niektórych towarów ma jako przeciw-wagę stosowanie t. zw. „*label*”, t. j. przykładanie specjalnej etykiety na wyrobach fabryk, które przyjęły warunki pracy i płacy, wskazane w taryfach syndykalnych. Federacja Książki wymaga, aby pieczętka syndykatu była przykładaną na wszystkich drukach, wykonanych przez członków Federacji, a inne federacje zaczynają wstępować w jej ślady. *Label*, wynaleziona przez robotników cygar w stanie Illinois w r. 1874, (wówczas biała — obecnie zaś niebieskiego koloru) — rozpowszechnia się coraz bardziej w Stanach Zjednoczonych, a nawet Amerykańska Federacja pracy chce ją uczynić prawnie obowiązującą. Jest to nowy, a bardzo ciekawy fakt w historii ekonomicznej, zasługujący na uwagę, jako bogaty w następstwa. *Label* posiada bowiem tę nową, a ciekawą właściwość, że godzi ona równocześnie:

interesy robotników, świadczy bowiem o pracy sumiennie wynagrodzonej;

interesy fabrykantów, gdyż kładzie na ich wytworach stempel fabryczny, który ma swoje znaczenie;

wreszcie interesy spożywców, ponieważ gwarantuje im staranną robotę.

Te labelle syndykalne mogą znaleźć uzupełnienie: — bądź, w labelach „*Lig Nabywców*”, nakładanych na przedmioty, których pochodzenie zostało uznane za dobre przez ligę (takie Ligi istnieją w Stanach Zjednoczonych i kilku innych krajach); — bądź w labelach, nakładanych przez państwo na przedmioty fabrykowane w domu i które, odwrotnie do poprzednich, stanowią rodzaj hańbiącego stygmatu dla *sweating system'u*. Ten ostatni rodzaj labelów istnieje w kilku stanach Ameryki Północnej i Australji.

5) Wreszcie ostatnim środkiem, *ultima ratio* jest strajk. Błędym wszelako jest mniemanie, że stanowi on ulubioną broń syndykatów robotniczych. — Dla przekonania się o tym wystarcza przeczytać ustawę Federacji Książki.

Art. 16. W razie nieporozumienia, wynikłego w wydziale pomiędzy pracodawcą, a robotnikami, — ci ostatni nie powinni opuszczać warsztatów bez upoważnienia komitetu wydziałowego.

Komitet wydziałowy przed wydaniem postanowienia, przedstawi je Komitetowi Centralnemu, wskazując równocześnie w wyczerpujący sposób motywy, które to postanowienie wywołały.

Art. 17. W żadnym razie nie należy upoważniać do rozpoczęcia strajku, nie wyczerpawszy uprzednio wszystkich środków dojścia do porozumienia.

Art. 20. Komitet Centralny zachowuje sobie prawo wysłania na początku strajku jednego, lub kilku swych członków celem ułatwienia porozumienia się, lub też, w razie potrzeby, należenia do składu komitetu, kierującego strajkiem.

Odpowiedzialność za strajk, ogłoszony bez uprzedniego porozumienia się z Komitetem Centralnym, spada na dany Wydział.

Następuje długie i wyczerpujące wyliczenie wypadków, w których ci, co porzucili robotę, mają być uważani za strajkujących i na tej zasadzie będą mieli prawo do wynagrodzenia 21-u franków tygodniowo przez czas 13-u tygodni, — okres ustanowiony przez Federację dla strajków przez nią organizowanych. Są to te same ostrożne zasady, skuteczności których dowiodła taktyka angielskich Trade-Union'ów. Rzadko jednakże zdarza się tak jasne ich sformułowanie w ustawach francuskich syndykatów. W każdym razie jednak jest faktem niezaprzeczo- nym, że wbrew powszechnemu mniemaniu, strajki bynajmniej nie pochłaniają przeważnej części syndykalnych dochodów; co się tyczy Federacji Książki, która ponosi największe ofiary dla podtrzymania swych strajkujących członków; to widzimy, że przez 15-o letni okres czasu od r. 1885—1899 z ogólnej sumy dochodów 726,687 franków, strajki pochłonięły 232,838 fr. czyli prawie ściśle jedną

trzecią (32%), a i z tej sumy należałoby jeszcze potrącić 29,829 fr. wydatkowanych, nie na strajki stowarzyszonych, lecz na zapomogi obcym strajkującym, co zmniejsza wyżej wykazany procent do 28%.

Ponieważ, jednakże już po tej dacie podniesiono składki w dwójnasób prawie ze względu na ubezpieczenie od przymusowego bezrobocia, i choroby, — nie ulega przeto kwestji, że stosunek wydatków na strajki spadnie tym sposobem do rozmiarów prawie równie pokojowym, jak w Trade-Union'ach ¹⁾. Inne syndykaty nie dostarczyły dokładnych danych.

Wiele z nich posiada „Kasy strajkowe”, zasilane wpływami z regularnych bardzo drobnych składek, które jednakże podnoszą się w razie wybuchnięcia strajku.

Zresztą byłoby wielce błędnym przypisywać wszystkie strajki wpływowi syndykatów. Dane statystyczne, przedstawione przez Biuro Pracy, wykazują, że tylko $\frac{2}{3}$ wszystkich strajków w ogólności było dziełem zsyndykowanych robotników ²⁾.

Departament Pracy w Stanach Zjednoczonych wykazuje w ciągu 10-u lecia 1891—1900 r. stosunek 63,46%

¹⁾ W pięcioletnim okresie 1901—1905 wydatki na strajki podniosły się do 148,684 franków, podczas, gdy wydatki na pomoc w chorobie, wsparcia w braku pracy, wynajdywanie pracy i pogrzeby doszły do 619,422 fr. czyli wzrosły w czwórnasób.

Prawda, że w 1906 roku wielki strajk drukarzy przyczynił syndykatom 628,000 fr. kosztów (nie licząc 162,000 fr. nadzwyczajnego podatku od plac i 139,000 fr. subsydjum syndykatom zagranicznym). Z tym wszystkim jednak budżet rozdzielił się na dwie dokładnie równe części: 776,000 fr. kosztów strajku i 776,000 fr. wydatków pokojowych.

²⁾ Statystyka Biura Pracy, ogłoszona w r. 1906 ponceza, że na 830 strajków, w 1905 roku w 77-u (czyli 81%) robotnicy byli zsyndykowani wszyscy lub częściowo, oczywiście jednak w miarę wzrostu liczby zsyndykowanych robotników rośnie i stosunek zsyndykowanych strajkujących. Wszystkiego w 50-u strajkach syndykaty udzielały strajkującym regularnej pomocy.

strajków, organizowanych przez syndykaty wobec 36,54% strajków, organizowanych po za ich obrębem. Zresztą i przed utworzeniem się syndykatów zdarzały się bardzo często strajki.

Swoją drogą we Francji liczba strajków wzrasta z każdym rokiem i coraz poważniejsze przybiera rozmiary, a wzrost ten wydaje się być w związku z rozwojem syndykatów; podobnie rzecz się ma i w innych krajach. W jednym tylko kraju liczba strajków zmniejsza się z każdym rokiem, jest nim Anglja, gdzie właśnie organizacja syndykatów jest najdoskonalsza, — lecz tam, duch walki klas nie istnieje, jak dotąd przynajmniej ¹⁾.

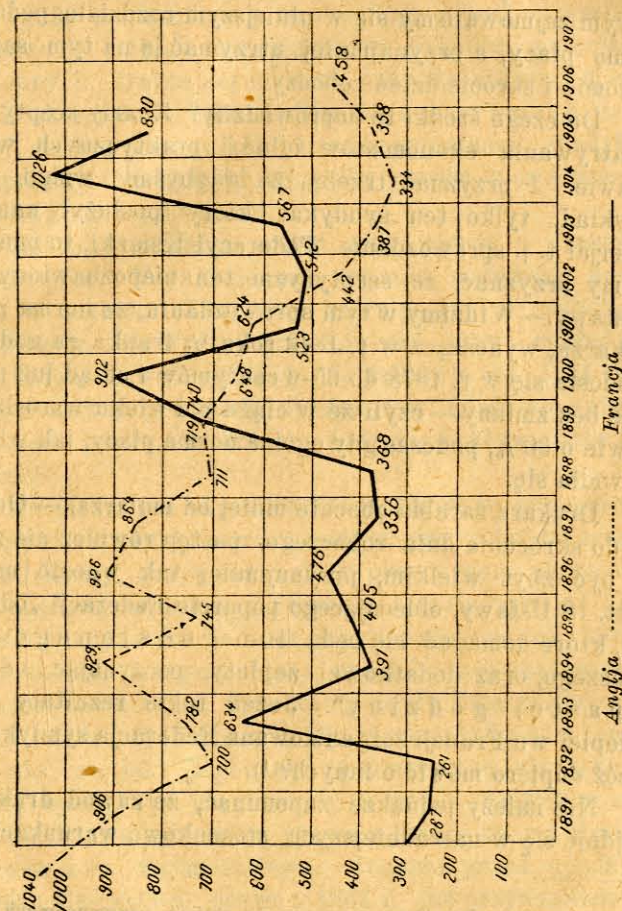
Kontrast pomiędzy Francją a Anglją ujawnia się w sposób nader jaskrawy w następującej tablicy gdzie podaliśmy przeciętne roczne cyfry za trzy ostatnie pięcioletnie okresy, a którą ilustrujemy jeszcze tablicą graficzną.

	Liczba strajków		Liczba strajkujących		Liczba dni strajków	
	Francja	Anglja	Francja	Anglja	Francja	Anglja
1891—1895	392	812	85,596	369,80	1,497,768	14,032,298
1896—1900	568	773	120,066	210,224	1,990,546	7,010,096
1901—1905	657	447	179,591	158,166	3,228,490	2,711,257

¹⁾ W Niemczech liczba strajków wzrasta jeszcze bardziej, niż we Francji, (w 1905 r. 2,403 strajki z 408,000 strajkującymi wobec 1051 strajków i 58,262 strajkujących w 1901 r.). Tam jednak przyczyną jest nadmierny rozwój przemysłu, który nie szedł w parze z odwieczną zwyczają płacy robotniczej.



Podczas, gdy przed 15-tu laty Anglja miała cztery razy tyle strajkujących i blisko 10 razy więcej dni straj-



ków, niż Francja, dziś zarówno jednych jak i drugich ma znacznie mniej. Wprawdzie ostatnie dane statystyczne wykazują znowu w 1906 roku ruch postępowy ¹⁾.

¹⁾ Zwracamy uwagę na ciekawy artykuł p. M. Rist W „Revue Economique” z Marca 1907 r. Objaśnia on, że wahanie strajków

Takimi to środkami posilkują się stowarzyszenia zawodowe wszystkich krajów, aby osiągnąć podwójny cel, którym zajmowaliśmy się w niniejszym rozdziale: podnieść normę płacy, a przynajmniej utrzymać ją na tym samym poziomie i skrócić dzień roboczy.

Do czego środki te doprowadziły? Znamy sceptyczne zapatrywania ekonomistów i ludzi praktycznych w tej sprawie. I przyznać trzeba, że gdybyśmy wzięli, jako przykład, tylko ten syndykat, który posłużył nam za materiał t. j. sprawozdanie Federacji Książki, to musieliśmy przyznać, że sceptycyzm ten niepozabawiony jest podstawy. — Widzimy w tym sprawozdaniu, że norma płacy drukarza, wynosząca w r. 1843 roku $\frac{1}{2}$ franka za godzinę, podniosła się w r. 1878 do 65-u centymów i odtąd już pozostaje bez zmiany — czyli że w ciągu pół wieku wzrosła zaledwie o 30%, podczas gdy ogólna norma płacy, jak wiemy, podwoiła się.

Drukarz zarabia obecnie mniej od mularza. — Odnosnie do skrócenia dnia roboczego, postęp również nie zdaje się być zbyt wielkim, przynajmniej tak wnosić można z art. 18 Ustawy, obiecującego poparcie Federacji „oddziałom, które domagać się będą 10-o godzinnego dnia roboczego, oraz dodatkowej zapłaty, poczynając od jedenastej godziny“. Jeżeli takie rezultaty dała najlepiej we Francji zorganizowana Federacja syndykalna, to cóż dopiero mówić o innych? ¹⁾

Nie należy jednakże zapominać, że zawód drukarzy znajduje się w natrudniejszych stosunkowo warunkach. —

znajduje się w odwrotnym stosunku do wahań przymusowych bezroboci. Ztąd nasuwa się wniosek, że wahania strajków są w związku z okresami wielkiego recesu przemysłowego.

¹⁾ To było pisane w 1900 r. Wielki strajk drukarzy w 1906 r. wywalczył podwyżkę płacy do 80-u centymów za godzinę, lecz i ta podwyżka, wynosząca 60% za 60-o letni okres czasu, jest niższą w porównaniu z ogólną zwykłą normą płacy i zawsze jeszcze drukarz zarabia mniej od mularza.

W żadnym innym nie napotyka się takiej nadmiernej podaży taniej robocizny kobiet i dzieci, takich sposobów zastosowania mechanicznej reprodukcji, takiej straszliwej konkurencji małych warsztatików, składów materiałów piśmiennych, traktujących druk jako dodatkowy dochód swych sklepów. — Sprawiedliwość nakazywałaby uznać raczej, że, bez pomocy tak potężnej organizacji syndykalnej, przemysł drukarski musiałby popaść w ostateczność *sweating system'u*.

Możnaby również zrobić nam zarzut z diagramy wzrostu płac. Wykazuje ona znaczną podwyżkę normy płacy w latach 1850—1880, która po 1881 r. słabnie, — podczas gdy, dla Francji przynajmniej, prawo zakładania syndykatów zawodowych datuje zaledwie od 1884 roku. Czyżby zatem powstanie syndykatów miało się zbiegać z okresem wieku, w którym podwyżka płacy była najslabszą?

Na zarzut ten odpowiedzieć możemy, że, przypuściwszy nawet, iż szybki wzrost normy płacy, jak to zresztą stwierdziliśmy, przypisać należy przyczynom ekonomicznym ogólniejszej natury, zupełnie niezależnym od działalności syndykatów, to i tak prawdopodobnie ten wzrost byłby osłabł, a norma płacy spadłaby równocześnie ze spadkiem cen drogich kruszców, gdyby działalność organizacji robotniczych nie była jej utrzymała na tym samym poziomie, na jaki popchnęły ją samorzutne zjawiska, — zresztą syndykaty nie czekały wcale z rozwojem swej działalności na ogłoszenie prawa z 1884 roku we Francji, a nawet i na całym świecie. Jeszcze przed upadkiem drugiego Cesarstwa, prawo z 1864 r. już przyznawało robotnikom prawo koalicji. I poczynając od tej daty, rok rocznie powstawało kilka syndykatów robotniczych: w przededniu ogłoszenia prawa, w 1883 roku, liczba ich wynosiła już 325. A i na długo przed wydaniem prawa z r. 1864 robotnicy umieli walczyć o swą płacę, czego najlepszym dowodem, że od 1848 roku sądy wydawały

przecięciowo po 400 wyroków rocznie w sprawach strajkowych¹⁾.

Powróćmy jeszcze do graficznej tablicy strajków, wystawionej przez Biuro Pracy na Wystawie 1900 roku i obejmującej dziesięciolecie 1890—1899 r., a zauważymy, że na 4194 strajków, obejmujących 922,080 robotników było:

- 24,10% uwieńczonych zupełnym powodzeniem.
- 31,29% „ częściowym powodzeniem drogą wzajemnych ustępstw.
- 44,61% zupełnie nieudanych.

Jeżeli, zamiast procentu strajków, weźmiemy pod uwagę procent strajkujących, to rezultaty przedstawia nam się nieco pomyślniej.

- 18,04% zupełnego powodzenia.
- 43,33% częściowego powodzenia na zasadzie wzajemnych ustępstw.
- 38,63% zupełnego fiasco.

W rezultacie można powiedzieć, że w końcu XIX stulecia 62% strajkujących otrzymuje całkowite, lub częściowe uwzględnienie swych żądań.

Weźmy ostatni rok 1905 ze Statystyki Strajków, ogłaszanej co rok przez Dyрекcję pracy. Oto rezultaty:

¹⁾ Biuro Pracy, w ankiecie swej o Stowarzyszeniach zawodowych t. I. str. 41, wykazuje za czas 1850—1861 r. około 1000 strajków, które były przedmiotem oskarżenia, oraz 1427, które były przedmiotem pierwotkowego śledztwa.

Aby z tablicy graficznej wyłączyć przypadkowy wpływ odkrycia kopalni złota na podwyżkę normy płacy, należałoby sprostować krzywą linję przez połączenie linją ciągłą punktu, oznaczonego datą r. 1853 na dole z punktem 1900 r. na górze. Wtedy związek pomiędzy podniesieniem się normy płacy, a rozwojem syndykatów wydawać się musi znacznie prawdopodobniejszym.

Na 830 strajków, obejmujących 177.666 strajkujących było:

	Strajków	Strajkujących
Powodzeń	22,17%	12,87%
Ustępstw	45,30%	70,37%
Przeigranych	34,33%	16,76%

W bieżącym stuleciu przeto uwidoczniają się coraz bardziej wyniki pomyślne dla robotników; stosunek zupełnego powodzenia osłabił wprawdzie nieco, lecz wzamian i stosunek przegranych zmniejszył się jeszcze bardziej, najszybciej zaś wzrasta stosunek strajków, załagodzonych na drodze ustępstw, czyli uwieńczonych częściowym powodzeniem. Rezultat to doskonały, prowadzi bowiem do sądów rozjemczych. Obecnie przeto 83% strajkujących uzyskuje zupełne, lub częściowo uwzględnienie swych pretensji¹⁾.

¹⁾ W Stanach Zjednoczonych, według 16-go sprawozdania Departamentu pracy, 20-o letni okres 1881—1900 r., obejmujący 22,793 strajków i 6,105,000 strajkujących, przedstawia się jak następujące:

	Strajków	Strajkujących
Powodzenia	50,77%	35,02%
Ustępstwa	13,04%	16,72%
Przeigranych	36,19%	48,26%

W 1903 r. cyfry te przedstawiają się, jak następuje.

	Strajków	Strajkujących
Powodzenia	21,53%	10,18%
Ustępstw	39,15%	72,86%
Przeigranych	39,32%	16,96%

Tu zatem, podobnie jak we Francji, ujawnia się w tym samym stosunku dążność do porozumienia na drodze ustępstw.

W Anglii ostatnia statystyka Board of Trade wykazuje za 1905 r. następujący stosunek odnośnie od liczby strajkujących: 24% zupełnego powodzenia, 32,50% częściowego powodzenia, 32,20% zupełnego niepowodzenia, 11,30% rezultat niewiadomy.

Stosunek nieudanych jest więc większy, niż we Francji. Jest on jeszcze większy w Niemczech. W Hiszpanji statystyka z 1905 r. (pierwsza ogłoszona przez Instytut Reform Socjalnych, niedawno otwarty) daje ogromny stosunek 70,75% nieudanych na 16,10% udanych 17,52% ustępstw.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę jedynie podwójny cel: stanowiący przedmiot niniejszego rozdziału, mianowicie, podniesienie płacy, lub skrócenie dnia roboczego, cel do którego dąży $\frac{3}{4}$ strajków i $\frac{4}{5}$ strajkujących,—to stosunek powodzenia będzie się przedstawiał korzystniej, niż w wyżej wskazanych cyfrach, ponieważ niepowodzenia zdarzają się po większej części w tych wypadkach, kiedy strajk ma inne cele, nap. kiedy wchodzi w grę interesy osobiste.

Lecz zarzucają nam często, że powodzenie to kosztowało znacznie więcej, niż było warte.

Nic łatwiejszego, jak sprawić piorunujące wrażenie przez podanie ogólnej sumy strat, wywołanych przez strajki, bądź wprost, bądź też pośrednio. I tak nap. Departament Pracy w Washingtonie oblicza straty za 20-o letni okres czasu 1881—1900 na 2 miliardy franków, które rozdzielają się w sposób następujący:

Straty robotników na płacy	1,336	milionów franków
Zapomogi udzielane przez		
Syndykaty	84	" "
Straty fabrykantów	637	" "
Razem	2,057	milionów franków

Jest to po prostu błąd arytmetyczny. W bardzo pouczającej broszurce, wydanej w 1897 roku: „*Les Grèves et la Conciliation*” (Strajki i pojednanie), p. Artur Fontaine wykazuje nieścisłość tych obliczeń, dokonywanych tak często celem dowiedzenia, że wartość dni roboczych, straconych z powodu strajku, przewyższa częstokroć wartość uzyskanej przez strajk podwyżki zarobku.

Otóż właśnie „*Statystyka strajków*”, wydana przez Biuro Pracy, podaje ciekawe zestawienie tego rachunku zysków i strat. Przytaczamy je w streszczeniu za r. 1905, rozdzielając strajkujących na 2 kategorie dla tym większej jasności: na takich, których usiłowania

powiodły się zupełnie lub częściowo i na takich, którzy chybili zupełnie ¹⁾.

Liczba pierwszych wynosiła 43,048. Poniesli oni ofiarę z 400,446 dni roboczych, przedstawiających wartość 1,477,570 franków płacy, czyli przeciętno 34,50 fr. na każdego robotnika.

Wzamian jednak za tę ofiarę uzyskali oni podniesienie płacy o 0,56 $\frac{1}{2}$ dziennie, czyli przeciętno 170 franków rocznie na robotnika. Zrobili przeto w rezultacie doskonały interes, nie tylko bowiem odzyskali stratę w przeciągu dziesięciu tygodni, lecz nadto każdy z nich, kosztem jednorazowej ofiary 34,40 franków, zyskał 135,60 franków dodatkowego rocznego dochodu. Znajduje się on przeto w położeniu kapitalisty, któryby umieścił swoje pieniądze na 254 $\frac{3}{4}$ %... Idzie tylko o to, aby to podniesienie płacy było trwałym. Ręczyć trudno, w każdym razie jednak wystarczy, aby potrwało lat kilka, a już operacja należyć musi do korzystnych. — Prawda i to, że z drugiej strony 8,368 strajkujących poświęciło 99,440 dni roboczych, przedstawiających dla nich wartość 345,892 franków płacy, czyli 41 fr. na każdego, a wzamian nie uzyskali nic zgoła. Są pni tym godniejsi litości, że ci właśnie strajkowali najdłużej, a zatem ucierpieli najwięcej ²⁾. Lecz nawet połączywszy wszystkich strajkujących, szczęśliwych i nieszczęśliwych, czyli, kładąc z jednej strony na szali 41 fr., straconych przez każdego z 8,100 zwyciężonych, a z drugiej, 135 fr., zyskanych przez każdego z 43,000 zwycięzców (przypuściwszy, że zmiana ta trwa rok) przekonujemy się, jaka olbrzymia przewyżka korzyści staje się udziałem robotników ³⁾.

¹⁾ Tablica ta obejmuje wszystkiego 316 strajków na 830. Strajki, nie objęte tą liczbą, wywołane były innymi przyczynami, a nie żądaniem podniesienia płacy.

²⁾ W rzeczywistości przeciętna liczba dni strajku wynosi dla strajków udanych około 9 $\frac{1}{2}$, a dla nieudanych 12 dni.

³⁾ Według obliczeń sprawozdawcy Dyrekcji pracy czysty zysk wynosił 5,494,050 franków rocznie.

Nadto, do tego zysku dla klasy robotniczej należałoby dodać wszystkie korzyści, niewidoczne i niedające się obliczyć, osiągane przez odbicie i oddziaływanie strajków pośrednio, każda bowiem podwyżka płacy w jednej gałęzi przemysłu dąży do rozszerzenia się i na inne gałęzie — na zasadzie fizycznego prawa o komunikujących naczyniach.

W tej samej, cytowanej już pracy, p. Fontaine zwraca uwagę, że bezrobocie z powodu strajku, które robią tyle hałasu w dziennikach, stanowią w rzeczywistości zaledwie bardzo drobną część, nietylko ogólnej liczby dni roboczych we Francji, lecz nawet liczby dni przymusowego bezrobocia, wywołanego chorobą, lub brakiem roboty ²⁾.

Na zakończenie wszystkiego, co powiedzieliśmy o tym pierwszym czynniku, dodamy, że dziś już nikt nie podaje w wątpliwość celowości stowarzyszeń zawodowych. W każdym razie, zdanie samych zainteresowanych w tej sprawie, które przecież musi mieć swoje znaczenie, — brzmi zupełnie kategorycznie, a rozwój syndykatów na całym świecie świadczy najdowodniej, że cieszą się one głębokim zaufaniem klas, obronę których wzięły sobie za zadanie.

W sprawozdaniach, nadesłanych przez Biuro Pracy ze Stanów Zjednoczonych, były przedstawione wyniki an-

Biuro Pracy we Włoszech, zrobiwszy także obliczenia, znajduje że w trzech-letnim okresie 1901—1903 strajkujący robotnicy stracili 8,689,644 franków, a natomiast zyskali 17,440,280 fr. wyższy płacy, z czego wynika czysty zysk 8,750,626 fr., czyli 100% za 1-y rok, a 200% na następne lata.

Lecz obliczenia te są bardzo sporne, ponieważ wogóle przedstawiają one wielkie trudności; były one przedmiotem długiej polemiki w *Rivista di Sociologia* za 1906 r.

²⁾ Liczba robotników w przemyśle i handlu wynosi około 5-u milionów, co, licząc 300 dni roboczych w roku przedstawia 1,500 milionów dni. Zatem 2,225,000 dni roboczych, straconych z powodu strajków w 1900 roku wynosi zaledwie 50 na 1000, czyli 1/2 dnia roboczego na robotnika rocznie — coż to znaczy wobec 52 dni poniedziałkowania!

kiety, dokonanej r. 1894 w Stanie New-York. Był to kwestonariusz skierowany do Trade-Union'ów. „Czy wasz Związek uzyskał podwyżkę? Na 638 — 402 odpowiedzi brzmiało: tak. Czy Wasz Związek uzyskał zmniejszenie liczby godzin pracy?”. Na 657 było 404 odpowiedzi twierdzących. „Czy Wasz Związek wpłynął na poprawę ogólnych warunków pracy w danym rzemiośle? Na 695 było 622 odpowiedzi twierdzących.

Czy mamy stąd wnioskować, na równi z myślicielami, należącymi do najróżnorodniejszych szkół, a częstokroć nawet do krańcowych obozów ¹⁾, że stowarzyszenie zawodowe posiada istotnie moc rozwiązywania wszystkich kwestji społecznych, że jego rozwój zdolny jest zaspokoić wszystkie potrzeby w przyszłości? Nie wierzymy w to bynajmniej. Mniemamy, przeciwnie, że syndykatowi robotniczymu musi przeszkadzać w jego rozwoju jego podwójna niższość, o mało nie wyraziłem się jego podwójne wrodzone kalectwo.

Przedewszystkim jest on stowarzyszeniem zawodowym i jako takie, bronić może jedynie interesów pewnych grup i to przypadkowo. Gdyby nawet syndykaty rozprzestrzeniły się tak dalece, że zdołałyby ogarnąć wszystkich robotników we wszystkich krajach i stały się tym sposobem stowarzyszeniem prawdziwie międzynarodowym, to i tak zawsze przedstawiać one będą jedynie interesy zawodowe, a więc z natury rzeczy niższe od interesów ogólnych, a często nawet wprost z nimi sprzeczne.

Angielskie stowarzyszenia spożywcze skarżą się często, że produkty przez nie spożywane, lub domy, które budują dla stowarzyszonych, muszą drożeć z powodu wy magań Trade Union'ów. — Syndykaty i Związki robotni-

¹⁾ Patrz z jednej strony Sorel „L'a venir socialiste des Syndicats” (Socjalistyczna przyszłość syndykatów). Durkheim „La division du travail” (Podział pracy), — z drugiej zaś wydawnictwo katolickiej szkoły społecznej

cze są pewnego rodzaju Trust'ami, które mało interesują się tym, że podniosły ceny, byle tylko uzyskać podwyżkę płacy. Żaden zawód nie stanowi i nie może nigdy stanowić centrum życia indywidualnego, ani też życia społecznego.

Zresztą syndykat, według jego prawnego określenia, został założony jedynie dla obrony interesów zawodowych. Nie może się on przeto zajmować żadnym przedsiębiorstwem przemysłowym, czy handlowym; nawet, gdyby, pod wpływem świeżo ogłoszonego projektu prawa, wszedł na tę drogę, to wzamian straciłby swój charakter i przywileje. Kierownicy syndykatów zdają sobie z tego bardzo jasno sprawę, skoro sami oponują gorąco przeciwko takim przekształceniom. Syndykat, stworzony jako narzędzie walki z pewnym systematem ekonomicznym, nie może sam przeżyć tego systematu. Będąc stowarzyszeniem najemników, nie ma on mocy, ani znieść zasady najmu, ani nawet przeobrazić jej — nie popełniając samobójstwa.

Wreszcie, nie zapominajmy, że o ile staną one na gruncie walki klasowej, to zadanie mają trudniejsze, a zwycięstwo bardzo wątpliwe. We Francji oniesmiełeni pracodawcy unikają przeważnie walk lub kapitulują, — ale w Niemczech, w Stanach Zjednoczonych zaczęli oni sami badać syndykaty, aby móc im przeciwstawić taką samą, ich własną taktykę. Założyli również potężne i karne stowarzyszenia, gdzie każde nieposłuszeństwo rozkazom komitetu surowo jest karane, a które wzamian, zupełnie, jak syndykaty robotnicze, lub strajkowe¹⁾ przyznają swym członkom indemnizację w razie strajku, wyłącza-

¹⁾ Były próby w Niemczech i Austrii, a obecnie i we Francji zakładania formalnych towarzystw ubezpieczeń od strajków. Zadanie to jednak nie łatwe, raz dla tego, że trudno jest naprzód obliczyć straty, wynikające ze strajków, a potem, ponieważ ryzyko to nie należy do ściśle przypadkowych. Niektórzy fabrykanci wywołują je częściej, inni zaś znacznie rzadziej.

ją ze swych fabryk zawodowych strajkowców, zupełnie tak samo, jak strajkowcy wykluczają odstępców i żółtych, — które na strajki, oparte na zasadach solidarności, odpowiadają zamykaniem fabryki (lock out), a nawet pertraktują z „łamistrajkami”, (strike breakers) spełniającymi niebezpieczną, lecz dobrze opłacającą się rolę zastępowania strajkujących w każdej bez różnicy robocie.

W Stanach Zjednoczonych są przedsiębiorcy, dostarczający fabrykantom tych pułków robotniczych, jak dawniej kondotjerzy dostarczali płatnego wojska wojowniczym książętom¹⁾.

Jeżeli obecny ustrój ekonomiczny ma uleść zmianie, to zmiany tej dokonać może jedynie stowarzyszenie współdzielcze, obejmujące równocześnie konsumentów i producentów.

§ 3. Wzrost płacy przez działanie pracodawców.

Pracodawcy mają również swoje stowarzyszenia zawodowe.

Syndykaty pracodawców są jednak mniej liczne od syndykatów robotniczych, (3,291 na 4857 w 1906 r.), nade wszystko zaś liczą one mniej członków (268,036 przeciw

¹⁾ Z syndykatami czerwonymi mogą stanąć do walki nie tylko syndykaty patronalne, lecz i

1-o. Syndykaty żółte, zjawiające się powoli we wszystkich krajach. Nazwa „żółty” oznacza, że, słusznie, czy niesłusznie uważają je za wspierane przez pracodawców, stanowią one rodzaj łamistrajków. Mogą one wszakże być lub stać się w przyszłości po prostu neutralnymi lub niezależnymi.

2-o. Ligi spożywców, które dotąd wprawdzie idą raczej zgodnie z syndykatami i mają wpływ bardzo niewielki, które jednak mogą zwrócić się przeciwko nim z chwilą, gdyby strajki dotknęły bezpośrednio interesów samych spożywców, jak nap. strajk piekarzy, robotników pracujących przy oświetleniu, wodociągach, obsłudze poczty kolei i t.p.

836,134). To bardzo proste. Biorąc wszakże pod uwagę, że fabrykantów musi być znacznie mniej, niż robotników, musimy dojść do wniosku, że stosunkowo więcej jest zsyndykowanych fabrykantów, aniżeli zsyndykowanych robotników ¹⁾.

W liczbie wystawców z 1900 r. znajdowało się kilka syndykatów, istniejących już po 100 lat, jak nap. syndykaty: piekarzy, rzeźników, cieśli. wszystkie z Paryża; powstały one znacznie przed wydaniem prawa, upoważniającego do zakładania syndykatów, na mocy specjalnych zezwoleń władz; istnieje nawet w ich liczbie jeden bardzo szanowny staruszek „Izba syndykalna kramarzy paryskich“, który, wskazując rok 1324 jako datę swych urodzin, budził wspomnienie całego majestatu dawnych korporacji).

Zresztą, czynności stowarzyszeń pracodawców są mniej liczne i mniej ciekawe od czynności stowarzyszeń robotniczych, dla tej prostej przyczyny, że członkowie ich mają mniejsze potrzeby. Wprowadzenie ulepszeń do rzemiosła, stosunki z klientelą, z robotnikami i władzami państwowymi dla obrony swych interesów zawodowych, instytucje przeczności dla swych robotników, oto mniej więcej streszczenie dotychczasowej ich działalności. — Odnośnie do głównego przedmiotu niniejszego rozdziału, — a mianowicie podniesienia płacy i skrócenia dnia roboczego, to jasna rzecz, że od syndykatów pracodawców nie można wymagać żadnej akcji w tym kierunku. Oczywiście, w ich zawodowym interesie musi leżeć opór. I, jak zaznaczyliśmy w poprzednim rozdziale wkrótce zapewne w tym kierunku skoncentrują swe siły. O ile jednak stowarzyszenia fabrykantów usiłowały raczej przeszkadzać temu ruchowi, to nieskusznym byłoby robić ten sam zarzut fabrykantom, jako pojedynczym jednostkom, przeciwnie, biorąc

¹⁾ W 1900 r. było wszystkiego 2,382 syndykatów patronalnych, liczących 170,000 stowarzyszonych; zaznaczyć trzeba, że wzrost był tu stosunkowo znacznie wyższy, niż w syndykatach robotniczych.

rzecz w porządku chronologicznym, pierwsi dali oni bodźca do naszkicowanej przez nas uprzednio ewolucji.

Naturalnie, trzeba być wielkim optymistą, aby mózdz przypuszczać, że czynnik ten w następstwie był równie ważny, jak działalność stowarzyszenia robotniczego. W każdym razie jednak wzrósł on wielce od czasu przykładu, jaki dawali Owen w swej przędzalni w New-Lanark i Jan Dollfuss w Müluzie, a, zwłaszcza odkąd przykład narodów, wyżej w przemyśle stojących, dowiódł, że podniesienie płacy i skrócenie dnia roboczego nie pociąga koniecznie za sobą wzrostu ceny robocizny i kosztów produkcji, lecz przeciwnie, wysoka płaca, krótki dzień roboczy i minimum kosztów własnych ściśle łączą się ze sobą.

Dla pobudzenia działalności wytwórczej swych robotników, fabrykanci mogą stosować premje, stopniowanie płacy i t. p. Jednakże ze wszystkich sposobów, stosowanych przez fabrykanta celem podniesienia płacy robotnika, przy równoczesnem podniesieniu sumy zysków z przedsiębiorstwa, — najprostszym i najskuteczniejszym jest chyba system znany pod nazwą udziału w zyskach. We Francji gra on niezmiernie ważną rolę, nie tylko dla tego, że tu powstał i tu zbierał największe tryumfy, lecz i dla tego, że wytworzył szkołę, której Karol Robert był przez długi czas apostołem. Na wszystkich francuskich Wystawach Ekonomji Społecznej system ten jaśnieje na pierwszym miejscu, a jakkolwiek na ostatniej z 1900 r. zajmuje on stosunkowo mniej miejsca, niż na wystawie z r. 1889, to jednak zapełnia całą klasę 102, poświęconą przecież „wynagrodzeniu pracy“, tak, że mało wtajemniczony zwiedzający mógłby nabrać przekonania, że we Francji udział w zyskach stanowi jedyną, a przynajmniej najbardziej rozpowszechnioną formę wynagradzania pracy.

To też p. Trombert, któremu powierzono sprawozdanie o tej klasie, mógł zupełnie słusznie poświęcić całą swą bardzo ciekawą i bardzo wyczerpującą pracę wyłącznie udziałowi w zyskach.

Oczywiście wzrok kierował się przede wszystkim ku tym weteranom udziału w zyskach, których zwiedzający z całego świata witali, jak dawnych znajomych: ku Familiesterowi w Guise, ku firmie Leclaire'a (obecnie Redouly) ku papierni Laroche Joubert i fabrykom Van Marken'a w Delft. Co prawda, to dwa pierwsze wyszły już z epoki udziału w zyskach, ponieważ nie ma tam już zupełnie pracodawcy, a weszły na drogę stowarzyszenia współdzielczo-wytwórczego, z którymi spotkamy się znowu w rozdziale IV-ym niniejszej pracy.

Jednym z najciekawszych z pomiędzy wystawionych dokumentów, był, znajdujący się obecnie w Konserwatorium Sztuk i Rzemiosł, druk współczesny narodzinom zasady udziału w zyskach, a mianowicie sprawozdanie prefekta policji z d. 22 Października 1843 roku, odmawiające Leclaire'owi pozwolenia na zgromadzenie swych robotników dla dokonania rozdziału zysków.

Oto najważniejszy ustęp tego wiekopomnego dokumentu: „Mniemamy, że zamiarem jego (Imci Leclaire'a) jest zwerbować robotników, aby zapewnić sobie rozszerzenie fabryki, robiąc im nadzieję udziału w zyskach, jakie daje mu przedsiębiorstwo. Taka forma płacy robotnika nie wydaje nam się godną uznania, jest ona nawet wzbronioną przez prawo. Robotnik powinien mieć zupełną swobodę w oznaczeniu swej płacy i nie powinien paktować z pracodawcą. A do tego właśnie zdaje się zmierzać p. Leclaire w dzisiejszym swym żądaniu”.

Przeciwnicy zwierzchności Państwa znajdują cenny argument w tej odezwie biurokratycznego pismaka, której każdy wyraz zasługuje na podkreślenie.

Szczęściem można by im odpowiedzieć, że odezwa ta była równie nieszkodliwą, jak głupią, skoro rozpowszechnienie zasady udziału w zyskach posuwa się naprzód tak szybkim krokiem. A jednak, pomimo wszystko, w całym tym steku bredni tkwi isierka prawdy,—w miarę bowiem, jak udział w zyskach się rozpowszechnia, coraz częściej

napotyka przeszkodę, tamującą dalszy jego rozwój; przeszkodą tą jest właśnie, że „robotnik chce mieć zupełną swobodę w rozporządzaniu swą płacą i nie życzy sobie paktować z pracodawcą”. Ze swej zaś strony i pracodawca nie lubi wiązać się umową i od właściwej umowy, zalecanej przez „Towarzystwo dla wprowadzenia zasady udziału w zyskach”, woli on udzielać gratyfikacje lub dodatkowe płace, co mu daje możliwość wyboru tych, których uważa za najbardziej zasłużonych. W sprawozdaniu swym o Szwajcaryji. p. Lecointe mówi: „Nikt nam chyba nie zaprzeczy, gdy twierdzić będziemy, że dziś już w żadnej gałęzi przemysłu wielkiego, czy drobnego, nie ma pracodawcy, któryby nie przeznaczał pewnej części rocznych swych zysków na rzecz swych pracowników. Ten udział w zyskach wszakże ma charakter gratyfikacji, nie stanowi zobowiązania, przeciwnie, jest zależnym od dobrej woli pracodawcy; wysokość jego nigdy nie bywa z góry oznaczoną”. To samo można by powiedzieć i o innych krajach, dla tego też tak mało tam spotykamy wypadków, któreby można by zaliczyć do udziału w zyskach, zagwarantowanego piśmienną umową.

Prawie zupełna nieobecność na wystawie właścicieli rolnych (było ich wszystkiego 2-ch ¹⁾) w licznym gronie pracodawców, rozdzielających zyski, była faktem bardzo znamienitym, a tym ciekawszym, że, jak słusznie zauważył p. Bohmert, udział w zyskach najpierwej znalazł zastosowanie w rolnictwie. Nie wspominam już o starożytniej formie dzierżawy t. zw. „métayage”. Lecz zasadę udziału w zyskach wprowadzono w Prusach przez sławną próbę Thünen'a w jego posiadłości Tellow r. 1847, w Anglii w r. 1850 przez przedsiębiorstwo rolne; Assington, wreszcie w r. 1869 przez plantacje bawełny w Stanach Zjedno-

¹⁾ Jednym z wystawców były dobra, należące do wice-prezydenta „Towarzystwa dla badania udziału w zyskach” p. Goffinon'a, drugi zaś stanowi jedynie udoskonalony system dzierżawy.

czonych. Wszystkie te świetne nadzieje czekają urzeczywistnienia.

W jakim stosunku udział w zyskach wpływa na „prawę płacy?” Objasnia nam to p. Trombert: przecięciowo (za r. 1899) o blisko 9% dla Francji ¹⁾, a 5,40% dla Anglii ²⁾. Cytuje on nawet jedną firmę belgijską w Willebroeck i drugą w Stockholmie, które dały 25%. W rezultacie wypadki, w których udział w zyskach podniósł płacę o więcej niż 10%, stanowią bardzo nieliczną mniejszość³⁾.

¹⁾ Dokładnie 8,91%. Ankieta mogła zdobyć dane jedynie odnośnie do 39 firm. Oto jak bardzo różnorodnie przedstawia się stosunek udziału w zyskach.

10 firm dało	1— 3%
7 „ „	3— 5%
7 „ „	5— 7%
2 „ „	7— 9
2 „ „	9—11%
2 „ „	12—13%
2 „ „	14—15%
4 „ „	15—18%
2 „ „	30—35%
1 „ „	41%

Tę ostatnią wielką cyfrę dało Towarzystwo Kanału Suezkiego, odnosi się ona jednakże do urzędników etatowych, a nie do właściwych robotników.

²⁾ Te przeciętne dane, ogłaszane w gazecie „Labour Gazette” pozostają zawsze te same. Za siedmiolecie 1894—1900 stosunek wynosił 5,45%. Odrzuciwszy firmy, które poniosły straty, procent podniesie się do 12,10%. Cyfry za ostatni rok 1905 ogłoszone według pierwszego systemu obrachunku 5,50% i 7,10% według drugiego, oto wykaz:

11 firm dało	0%
10 „ „	1— 3%
17 „ „	3— 6%
9 „ „	6—10%
8 „ „	10—16%
1 „ „	51%

³⁾ Nie należy myśleć udziału indywidualnego, przypadającego każdemu robotnikowi, z udziałem zbiorowym, potrącanym z zysków na zasadzie ustawy. Oczywiście rzecz, że są one zmienne i wzajem od

Bo też nie łatwa to rzecz wobec minimalnych zysków, do jakich konkurencja doprowadziła w przemyśle, przeznaczać z nich więcej na rzecz robotników. Zyski, jakie wielki przemysł w obecnym czasie dać może, uczynić mogą nie więcej nad 10% płacy, czyli 35—50 centymów na robotnika dziennie.

Lecz czyż nie należy zwrócić uwagi, że dopuszczanie do udziału w zyskach wywołuje właśnie przyrost produktywności robotnika, tak, że część zysków, przyznawana robotnikowi, nie powinna być uważaną za obniżenie zysków, osiąganych przy dawnym systemie, lecz czerpaną być winna właśnie z tych dodatkowych zysków, spowodowanych większą wydajnością pracy robotnika? — Niewątpliwie rzecz się tak ma we wszystkich przedsiębiorstwach, gdzie system udziału w zyskach trwa i rozwija się pomyślnie; trudno sobie nawet wyobrazić, aby mogło być inaczej. Te zaś liczne przedsiębiorstwa z udziałem w zyskach, które zaniechały później tego systemu, należały właśnie do liczby takich, gdzie próba nie dała spodziewanych rezultatów, czyli innymi słowy, gdzie nie wytworzyła się ta równowaga pomiędzy zwiększeniem się działalności i przyrostem zysków.

O ile ten nowy pogląd jest trafny, to zmienia on charakter udziału w zyskach. Nie jest to w takim razie przekształcenie płacy, ani nawet bezinteresowne jej podniesienie, lecz po prostu dodatek do płacy wzamian za dodatkową robotę. Trafnie, choć może nieco cynicznie

siebie zupełnie niezależne. I tak nap. w Narodowym Towarzystwie Ubezpieczeń udział w zyskach według nstawy wynosi 5%, w Towarzystwie Budowy Kanału Sueskiego 2%, co jednak wystarcza, aby zapewnić każdemu z uczestników równy dział, wynoszący 40—50% jego dziennej płacy. I naodwrot: zdarzyć się również może, że bardzo znaczny procent udziału w zyskach przy obliczaniu zbiorowym daje każdemu z uczestników zaledwie bardzo nieznaczny dodatek do płacy. Wszystko to zależy od względnego znaczenia, jakie w danym przedsiębiorstwie ma kapitał i praca.

całe życie. Dyrektor Towarzystwa Sueskiego mówi: „Nasi robotnicy stanowią jedną rodzinę. Codziennie telegraf donosi o dziennym dochodzie z dnia poprzedniego, a gdy dochód jest duży, wszyscy klaszczą w dłonie z uciechy”. A oto słowa firmy Delhaize w Brukselli: „Dla większości naszych robotników walka klas stała się pustym dźwiękiem”. P. Laroche-Joubert mówi: „Nigdy przez cały czas 60-o letniego istnienia przedsiębiorstwa myśl strajku nie powstała w umyśle naszego robotnika”. Świadczenia te jednak nie brzmią jednogłośnie a i sam rezultat nie jest tak znowu absolutnie pewny: dopuszczenie robotników do udziału w zyskach nie zawsze zdołało zapobiec strajkom. Drukarnia Chaix, która od 1872 roku wprowadziła u siebie system udziału w zyskach, oświadcza, że pomimo to, nie zdołała powstrzymać swych robotników od wzięcia udziału w strajku robotników drukarzy w 1899 r. A było i więcej podobnych wypadków. Statystyka Board of Trade, wyszczególniając przyczyny, które spowodowały upadek 99 stowarzyszeń z udziałem robotników w zyskach podnosi 3 wypadki „sporu” czyli 3% strajków na śmierć i życie, procent to bardzo wysoki.

W rezultacie w ostatnim dziesiętku lat XIX wieku zasada udziału w zyskach chyba nie zrobiła postępu. W chwili otwarcia Wystawy 1889 r. pomiędzy wystawcami w klasie udziału w zyskach możnaby naliczyć do 120 firm a p. A. Picard w swym ogólnym sprawozdaniu podaje ich 251 na cały świat.

W 1893 Biuro Pracy w ankiecie swej z tegoż roku wskazuje ich tylko 126 dla samej Francji. W tymże samym roku p. Karol Robert w swym „Almanach de la Co-operation française” za 1893 r. liczy ich 334 na cały świat, a w tej liczbie 145 we Francji ¹⁾: A wiele ich było w r. 1900?

¹⁾ Oto ta lista:

Francja	145
Anglja	89

W swym sumiennym sprawozdaniu, p. Trombert podaje następujące cyfry:

Francja	88
Anglja	84
Niemcy	32
Stany Zjednoczone	23
Razem	227

do których należy dodać jeszcze z jakie 15, rozrzuconych grupami po trzy lub cztery w Szwajcarji, Belgji, Hollandji, Włoszech, Szwecji i Rosji. Liczba ich przeto zdaje się raczej zmniejszać, aniżeli powiększać i to we wszystkich krajach. Cóż się zatem stało ze 145-ciu, czy z 126-ciu firmami francuskimi, zarejestrowanymi w 1893 roku? P. Trombert objaśnia, że pomimo iż wszystkim porożsyłano imienne kwestjonariusze, zaledwie 92 z nich dało znak życia, a z tych 92-ch—7 oświadczyło, że zarzuciły system udziału w zyskach. W Anglji, w Stanach Zjednoczonych, w Szwajcarji zaznacza on również pewną liczbę dobrowolnych odstępstw od zasady udziału w zyskach. Niewątpliwie co roku pewna liczba firm wprowadza u siebie ten system, lecz w obecnym czasie przynajmniej liczba firm, które go

Stany Zjednoczone	35
Niemcy	22
Szwajcarja	17
Belgja	6
Holandja	6
Włochy	4
Skandynawja	4
Austrja	3
Hiszpanja	2
Portugalja	1
Rosja	1

Razem 335

wprowadzają nie równoważy chyba liczby tych, które go zaniechały ¹⁾.

Czemu przypisać należy ten zastój i to w chwili, kiedy wszystkie inne instytucje społeczne dają dowody nadzwyczajnej żywotności i płodności? P. Trombert nie wyjaśnia nam tej ciekawej sprawy: mówi jedynie że jednym z niezbędnych warunków dobrego działania tego systemu jest „oczywiście istnienie w warsztatach dobrego ducha”. Rozumie on prawdopodobnie pod tym „dobrym duchem” dobry nastrój, oparty na wzajemnym zaufaniu i życzliwości. Wobec tego nie trudno zrozumieć, że obecne środowisko ekonomiczne nie może go obudzić ani rozwinąć.

Wystarczy powołać się na to, cośmy powiedzieli we wstępie do patronażu.

¹⁾ W zeszytach z Marca i Lipca 1902 r. *Labour Gazette* podaje następującą bardzo ciekawą statystykę.

W latach 1862—1902 powstało 194 zakłady, które wprowadziły u siebie udział w zyskach. W d. 1 Lipca 1902 r. pozostało ich tylko 75. Cóż się zatem stało z pozostałymi 119? — Oto 34 z nich zginęło naturalną śmiercią, a ponieważ przedsiębiorstwa przemysłowe, na równi z ludźmi, nie posiadają przywileju nieśmiertelności, niema przeto żadnej zasady przypuszczać, żeby wprowadzenie udziału w zyskach miało przyspieszyć ich koniec. Oprócz tego jednak 25 przedsiębiorstw zaniechało tego systemu, ponieważ fahrykanci nie byli zeń zadowoleni, 29 ponieważ próba okazała się niefortunną, tak że względu na rezultaty materialne jako i na pobudzenie działalności robotników. 4 zaś ponieważ sami robotnicy nie byli z systemu tego zadowoleni, wreszcie 12 znikło dla przyczyn bliżej niewyjaśnionych. Odnosnie do pozostałej liczby nie można było zebrać danych o warunkach ich istnienia.

W jednej z monografii, zredagowanych specjalnie dla Wystawy z 1900 r. p. t. „Cooperation and Profit Sharing” (Kooperacja i udział w zyskach) p. Gilman mówi, że liczba przedsiębiorstw, stosujących system udziału w zyskach zmniejszyła się znacznie w Stanach Zjednoczonych od r. 1889, pozostało ich zaledwie 23, z których najbardziej znanym jest założone w stanie Illinois przez p. Nelson'a a ochrzczone nazwiskiem Leclaire'a.

W roku 1900 ten ruch wsteczny ujawnia się wszędzie. Oto cyfry za rok 1905.

Francja	107
Wielka Brytania . . .	67
Niemcy	31
Stany Zjednoczone . .	23
Holandja	13
Szwajcaria	12
Różne państwa . . .	14
Razem	263

Odnosnie do Anglii p. Schloss, jeden z dyrektorów Departamentu Pracy, w mowie swej, wypowiedzianej w Styczniu 1907 w Uniwersytecie w Manchester rzekł: „zasada udziału w zyskach stosowaną jest u nas od pół wieku; rzadko jednak daje dobre rezultaty, i w wielu bardzo wypadkach trzeba było jej zaniechać”.

Reasumując dyskusje o udziale w zyskach na kongresie z r. 1900 p. Delombre mówi: „określiłiśmy udział w zyskach jako poprawną umowę najmu. Istotnie nie jest ona niczym innym”. Obawiam się, niestety, że wyraził się trafnie. Zaiste, gdyby to słyszał nieodżałowany Karol Robert, niezawodnie protestowałby gwałtownie. Utrzymywałby on, że dopuszczenie do udziału w zyskach jest stadjum przejściowym od pracy najemnej do pracy zrzeszonej. Niestety, jak dotąd przynajmniej, fakty nie potwierdzają tych słów szlachetnych. Na to, aby mogły się one stać rzeczywistością, należałoby dopuścić robotnika nie tylko do udziału w zyskach lecz i do współposiadania, do współryzka i współudziału w kierownictwie przedsiębiorstwem. Jest to to, co Anglicy nazywają *partnership*, a co pewien odłam szkoły kooperatywnej głosi jako właściwe rozwiązanie kwestji społecznej ¹⁾. Niema w tym nic niemożliwego, dowodzi-

¹⁾ Odtąd „Żółte Syndykaty” wypisały ją na czele swego programu: „pragniemy zmienić i przeobrazić najem nie w duchu kolektyw-

liśmy tego przed chwilą, zresztą mamy tego świetne przykłady, taki dom Leclaire'a, Familistère w Guise albo i fabryka Laroche-Joubert we Francji albo nap. taka drukarnia Van Marken'a, w Hollandji, nadewszystko zaś Towarzystwo Zakładów Gazowych w Londynie, którego akcje całemi milionami przeszły w ręce jego robotników i urzędników. Przykłady jednak należą do wyjątkowych i nie można twierdzić, że według nich rozwija się normalnie zasada udziału w zyskach. Najlepszym tego dowodem jest, że kiedy na kongresie udziału w zyskach w 1900 r. przedstawiciele stowarzyszeń współdzielczo-wytwórczych żądali, aby *compagnership* uznany został jako ostateczny cel wprowadzenia zasady udziału w zyskach, większość członków kongresu odrzuciła ten projekt, jako szkodliwy dla samego rozwoju i dei udziału w zyskach. Nie należy przypuszczać, by robotnicy ze swej strony tak bardzo pragnęli wprowadzenia tego systemu. Wolą oni otrzymywać swój udział w zyskach gotówką a nie akcjami, tak że Godin, aby postawić na swoim, zmuszony był wprowadzić *compagnership*, jako obowiązujący. Do sprawy tej powrócimy jeszcze w ostatnim rozdziale niniejszej pracy, gdy mówić będziemy o sposobach nadania pracownikom zupełnej samoistności.

Dopuszczenie do udziału w zyskach nie stanowi dla fabrykanta jedyne go sposobu podniesienia płacy swym ro-

stycznym lecz w duchu własności indywidualnej, słuszne pretensje proletariatu odnoszą się udziału w zyskach, którego punktem wyjścia (czytaj chyba celem) jest nabycie przez pracowników części kapitału przemysłowego".

Zresztą *compagnership* nie potrzebuje być koniecznie związany z udziałem w zyskach, można go bowiem wprowadzić drogą prostą zakupu akcji przez robotnika, a ponieważ w życiu nie jest to tak łatwym, mogłyby ułatwić tę sprawę syndykaty, zakupując akcje na własny rachunek. W tym wypadku socjaliści nie mogliby stawiać temu systematowi zarzutów jakie stawiają nabywaniu akcji przez pojedyncze jednostki.

botnikom ¹⁾. Są jeszcze t. zw. premje, podniecające do pracy i pobudzające inteligencję ²⁾. Wprowadziło je wiele firm, nap. Towarzystwo de la Vieille Montagne w Belgji, oraz obydwie fabryki Van Marken'a (fabryka drożdży i drukarnia) w Delft i przypisują mu wielkie znaczenie. W Delft mianowicie istnieje cała skala premji: premje za uzdolnienie, ustanowione odpowiednio do sprawności technicznej w robocie, premje za sumiennosc przy wykazaniu dobrych chęci. Premje za współpracownictwo, przy zgodnej pracy grup robotników, zatrudnionych przy tej samej robocie, a w każdej kategorii jeszcze cała skala stopni: niedostateczny, mierny, dobry, bardzo dobry, celujący, a nadto jeszcze gratyfikacje za wyjątkowe usługi, nie wchodzące w zakres żadnej ze wzmiankowanych kategorii, (nap. za niedopuszczenie do nieszczęśliwego wypadku) Premje te mogą dać wyższkę płacy o 20% robotnikowi, który otrzymał dosyć wysoki współczynnik z jednej z tych 3-ch kategorii, albo we wszystkich trzech równocześnie. Ciekawa rzecz

¹⁾ Duże podobieństwo z zasadą udziału w zyskach ma tak zwana ruchoma skala płacy. Ma ona również na celu ustalenie harmonji pomiędzy kapitałem a pracą, zapobieganie strajkom, podnoszenie płacy, odpowiednio do wzrostu zysków i pomyślnego rozwoju interesu, lecz tu, zamiast opierać się na zyskach już osiągniętych, bierze się za podstawę cenę sprzedażną.

Jak wiadomo, kombinacja ta wprowadzona jest w Anglii, a mianowicie w kopalniach węgla w Walji, a także w niektórych instytucjach we Francji jak nap. w kopalniach węgla w Saint-Laur, Deux Sèvres. Działa ona dobrze, dopóki ceny idą w górę, lecz w przeciwnym wypadku bynajmniej nie zapewnia spokoju, z chwilą bowiem, kiedy ceny spadają ponad pewną normę, przepada nie tylko spodziewana wyższa płaca, jak to ma miejsce przy udziale w zyskach, lecz może się zdarzyć i zmniejszenie samej płacy.

²⁾ Wprawdzie Towarzystwa kolejowe wypłacają mechanikom i palaczom pewien procent od zaoszczędzonego paliwa, lecz, prawdę powiedziawszy, premja ta jest ściśle związana z płacą, wynosi mniej więcej jej trzecią część

czy ta skombinowana klasyfikacja dała istotnie pożyteczne wyniki. P. Van Marken nie daje kategoriycznych wyjaśnień w tym względzie. Mówi on tylko, — czego nie trudno było się domyślić, — mianowicie, że są one przedmiotem gwałtownych napaści ze strony socjalistów. Śmiałem przypuszczać, że nie tylko socjaliści mogą czuć się trochę dotkniętymi takim traktowaniem ich, jak uczniaków, którym stawia się dobre lub złe stopnie, stosownie do ich sprawowania się. W niektórych firmach, w Glazgowie i Cincinnati, wolą stosować premje, obliczone w stosunku do czasu, zaoszczędzonego przy wykonaniu danej roboty.

W Stanach Zjednoczonych, nap. w fabryce w Dayton, udzielają premje w wysokości od 5—50 dolarów robotnikom, którzy zaprojektują jakieś ulepszenie, lub wynalazek, przedstawiający korzyść dla fabryki. Wystarcza wrzucić notatkę do rodzaju skrzynki pocztowej, która nawet wydaje im kopję, aby mogli stwierdzić swe prawa do wynalazku. Jest to znakomity sposób. Zdarzało nam się niejednokrotnie słyszyć zapewnienia robotników francuskich, zwłaszcza mechaników, że ilekroć wpadali na pomysł jakichś ulepszeń, woleli o nim przemilczeć, aniżeli dać z nich korzystać fabrykantowi, lub majstrowi.

Tak zw. *guelte*, udzielane subjektom za sprzedaż, a stanowiące tym wyższy procent im sprzedaż jest trudniejszą jest tylko odmianą premji.

Fabrykanci mogą jeszcze oddziaływać na płacę, nie przez podwyższanie jej, lecz drogą ustanowienia pewnego minimum, które wydaje się niezbędnym dla zaspokojenia potrzeb rodziny i poniżej którego pracodawcy zobowiązują się nie schodzić, lub też które uzupełniają, w razie, jeśli nie jest osiągnięte. Tak postępują: pp. Harmel w Val des Bois i p. Van Marken w Delft. W Val-des-Bois ustanowiono minimum płacy 4 fr. 20 cent. tygodniowo na głowę, co dla rodziny, złożonej nap. z 8 u osób, uczyni 33 fr. 60 cent. tygodniowo. O ile zarobek wszystkich członków rodziny, zebrany ra-

zem, nie dochodzi do tego ustanowionego minimum, to „Kasa rodzinna” brak ten uzupełnia. Jest to instytucja bardzo miłosierna, lecz właśnie przez wprowadzenie miłosierdzia, jako czynnika w oznaczeniu normy płacy, wytwarza ona anormalne warunki, płaca bowiem sama przez się powinna wystarczać na wyżywienie robotnika i jego rodziny. Niestety, już we wstępie do niniejszej pracy wykazaliśmy, że przy obecnym ustroju ekonomicznym niestałość płacy stanowi właśnie „stan normalny.”

Oprócz premji i gratyfikacji pieniężnych, mamy jeszcze subwencje w naturze, czyli pomoc, udzielaną robotnikowi w postaci mieszkania, lekarstw, bezpłatnej szkoły, bezpłatnych rozrywek, lub wreszcie wpłaty, wnoszonej do kasy oszczędności, z której korzystać będzie w przyszłości. Według ankiety Biura Pracy 17% zakładów, należących do wielkiego i średniego przemysłu, udziela swym robotnikom różnych subwencji w naturze.

Forma takich subwencji czyli zapomóg może być tak bardzo różnorodną, że po prostu niepodobna wyliczać ich wszystkich. Jako przykład przytoczyć możemy jedną z najbogatszych list w tego rodzaju instytucji, w fabryce kryształów Baccarat'a.

Pawilony robotnicze (mieszkania bezpłatne).

Żłobki dla niemowląt.

Szkoły dla chłopców i dziewcząt, specjalnie zaś szkoły rysunkowe.

Pensjonaty dla terminatorów.

Kasy przezorności, Kasy chorych i sierot.

Kasy emerytalne i udział emerytów w zyskach.

Kasy wypłat w razie bezrobocia i przez czas odbywania służby wojskowej.

Pomoc lekarska i pielęgnowanie chorych.

Pomoc przy połogach.

Bezpłatne kąpiele i prysznice.

Szpital.

Towarzystwo Dobroczynności.

Towarzystwo ratunkowe.

Towarzystwo filharmonijne.

Biblioteka.

Posługi religijne.

Nie łatwo obliczyć wysokość procentu, jaki wszystkie te zapomogi dodają do płacy robotnika, właśnie dla tego, że korzyści, jakich mu one dostarczają, nie polegają na wypłacie gotówką,—możnaby jednak ocenić, ile kosztują one fabrykanta, bo chyba bez przesady można twierdzić, że korzyść, wypływająca dla robotnika, stanowi taką samą, jeżeli nie większą wartość od wydatków, ponoszonych na ten cel przez fabrykanta. Oto kilka cyfr, zaczerpniętych z sześciu wielkich francuskich Towarzystw kolejowych (nie licząc państwa), które brały udział we wszystkich wystawach, ostatnio zaś w Medjolanie w 1905 r.

W 1904 roku wydały one na gratyfikacje pieniężne (nie licząc premji od oszczędności na paliwie, które to oszczędności wchodzi w skład pensji), na dodatki wobec podrożenia artykułów spożywczych i ubrania, na zapomogi dla kas przeczorności i stowarzyszeń współdzielczych, na szkoły, ochrony, żłobki i t. p., na koszta indemnizacyjne choroby, koszta pogrzebowe, a głównie na kasę emerytalną, ogółem sumę 71,743,427 franków. Ogólna suma, wydatkowana na pensje i płace wyniosła 477 milionów franków ¹⁾. Wszystkie te zapomogi stano-

¹⁾ Nota o instytucjach patronalnych sześciu wielkich kompanji kolejowych, na wystawę Medjolańską 1906 r.

Jeżeli tę ogólną sumę podzielimy przez liczbę 255.000 urzędników, (z której jednakże potrącić należy 20.000 kobiet zatrudnionych jako dróżniczki, a otrzymujących jedynie bardzo niewielką dodatkową zapłatę do pensji męża) — to przeciętny wskaźnik uczyni 2050 fr. płacy i 308 fr. zapomogi czyli ogółem 2350 franki.

wią przeszło 15% płacy, a jeszcze nie obejmują one mieszkania, opału, światła, oraz biletów bezpłatnych, lub za połowę ceny dla pracowników dróg żelaznych i ich rodzin.

W 1890 r. ogólna suma tych zapomóg wynosiła za ledwie 38,078,858 franków, a ogólna suma płacy 344 milionów, czyli, że stosunek jednej do drugiej stanowił 11%; wzrósł on przeto bardzo poważnie w ciągu ostatnich piętnastu lat. Mało przedsiębiorstw może się pochlubić tak wysoką ogólną sumą zapomóg, lecz spora ich liczba, przynajmniej z pomiędzy wystawców, wykazuje 10—12% czyli stosunek wyższy od udziału w zyskach ¹⁾.

Przeważną część tych zapomóg, lub dodatków (np. w Towarzystwach dróg żelaznych 43 miliony z ogólnej sumy 72-ch milionów przeznaczają się na emerytury, następnie zaś również b. poważne sumy idą na pomoc w chorobie (9 milionów w powyżej zacytowanym przykładzie).

Do najciekawszej wszakże kategorii dodatków, mających, naszym zdaniem, największe szanse rozwoju, jakżeśmy to zresztą zaznaczyli na wstępie, należą takie, które mają na celu nietylko podniesienie płacy, co zmniejszenie trudu i poprawę warunków pracy w obrębie samej fabryki. P. Lever, który najskuteczniej stosował ten

¹⁾ W Fabryce w Creusot (kuźnie) oprócz 19 360.500 franków płacy, zapomogi i dodatki wynoszą 2.288.770 franków, czyli 12%.

Baccarat (kryształy), oprócz 2230.000 franków płacy, udziela 171.000 fr. zapomóg, czyli 8%.

Anzin (kopalnie węgla) dają 2024.000 fr. zapomóg na 18.171.000 fr. płacy co stanowi 11.13%.

Mame (drukarnia) udziela 122.000 dodatków na 13.836.000 fr. płacy czyli że stanowią one 15.05%.

W Saint-Gobain (lustra) zapomogi i dodatki wynoszą 922.000 na 13836.000 fr. płacy, czyli 6,7%.

W Bessiges (kopalnie węgla) obliczają, że na 1330 fr. płacy wydano 130 fr. dodatków, co również stanowi 10%. — Wszystkie te cyfry odnoszą się do obliczeń za 1898—1899 r.

system w praktyce, nazywa to udziałem w pomyślności przedsiębiorstwa „prosperity sharing”, w przeciwstawieniu do udziału w zyskach, profit sharing.

„Nie możemy żyć wygodnie—mówi on, „dopóki nasi robotnicy nie będą brali udziału w naszym dobrobycie”¹⁾. W tym kierunku amerykańskie fabryki głównie, lecz i niektóre angielskie wytworzyły urządzenia po prostu zdumiewające.

Takie fabryki, jak np. National Cash Register (regestratory, które widujemy w niektórych magazynach, a które mechanicznie wybijają cenę zakupów), w Dayton w stanie Ohio, Ferris w Newark, Heinz w Pittsburgu, Braci Lever w Sun-Light (mydła), Cadbury w Bournville (czekolada) w Anglii, są świetnymi przedstawicielkami tego typu nowoczesnej fabryki, gdzie nie szczędzono nie tylko komfortu, lecz nawet zbytku, aby pracę ręczną uczynić pociągającą i wspaniałą. Zapomogi, wlewane do kas przezorności i emerytalnych, grają tam bardzo małą rolę; tam bowiem płace wystarczają na to, aby robotnik mógł się sam zatroszczyć o zaradzenie sobie w razie wypadków losowych. Zato dzień roboczy trwa wszystkiego 8 godzin, a nawet w sobotę tylko 5 godzin. Wszystko, co może przyczynić się do wypoczynku ciała i rozrywki umysłu, wszystko co może oczyścić pracę fabryczną z brudu fizycznego i moralnego, a więc: kąpiele²⁾, prysznice zimne i ciepłe, umywalnie, ubranie do zmiany, biblioteka, czytelnia (w fabrykach cygar hiszpańskich w New Yorku w każdym warsztacie znajduje się płatny lektor, który podczas roboty odczytuje głośno dzienniki, powieści i poezje), sale do wypoczynku, sale gimnastyczne, muzyczne, niezliczona ilość klubów, nale-

¹⁾ Economy Review Styczeń 1901.

²⁾ w Fabryce w Dayton każdy robotnik ma prawo do 20-u minut tygodniowo na 1-u kąpiel w zimie, w lecie zaś do 40-u minut na 2 kąpiele

żących do fabryki i przystosowanych do każdego wieku i gustu; wewnątrz ściany pokryte emalowanym fajanssem, witraże malowane w herby, lub przedstawiające legendy i podania, maszyny pomalowane jasną, lub białą farbą, biały szwadron, jak je w jednej z tych fabryk nazywają, wygodne krzesła z poręczami, stołeczki pod nogi w warsztatach dla kobiet;—zewnątrz olbrzymie parki, gdzie robotnicy używają przechadzki w przerwach od pracy, klomby kwiatów, szumiące wodotryski, wszystko to przypomina raczej baśń z tysiąca i jednej nocy, lub co najmniej przepowiednie Fourier'a, — a jednak jest rzeczywistością: fotografie, wystawione w sekcji amerykańskiej, dawały o tym przybliżone pojęcie¹⁾. Przedstawiciel jednej z tych new-yorkskich firm utrzymywał niedawno w Industrial Commission, że wszystkie te wydatki były doskonałą lokatą kapitału, ponieważ „człowiek czysty w rezultacie produkuje więcej, niż człowiek brudny, a człowiek wykształcony więcej od nieuka”²⁾. W Szwajcarii istnieje również coś podobnego, aczkolwiek na mniejszą skalę; według sprawozdania p. Leconte'a bardzo wiele fabryk, a przynajmniej fabryk jedwabiu posiada tam rozbieralnie, szafy na ubranie, oraz urządzenia toaletowe.

Francja nie doszła jeszcze tak daleko. W niektórych, nielicznych zresztą, zakładach przemysłowych rozdają wprawdzie robotnikom kawę zrana, przeważnie celem zwalczania alkoholizmu, czasem dają młodzieży i ter-

¹⁾ Przeczytaj dwie książki p. Benoit-Lévy „Les cités Jardins”— jedna dla Anglii, druga dla Ameryki.

²⁾ Godzi się zaznaczyć, że system amerykańskiej zapomogi wypada daleko taniej od francuskich subwencji patronalnych. — P. Patterson, szef fabryki w Dayton, oblicza wydatki z tego tytułu na 30.000 dolarów od miliona dolarów płacy. Stanowi to zaledwie 3%, czyli stosunek bezporównania niższy od wszystkich cytowanych poprzednio „a te 3%” mówi p. Patterson „przynoszą nam 5—10% od sta”.

Przytoczone w monografii „Industrial Betterment”.

minatorom po kawałku chleba z masłem, lub mięsem, lecz we wszystkich wogóle sprawozdaniach inspektorów fabrycznych znajduje się skarga na brak umywalni, (czasem znowu te umywalnie znajdują się pod gołym niebem, z ręcznikiem nigdy nie odmienianym, a fabrykanci żalą się, że robotnicy nie chodzą się tam myć), oraz na brak sali jadalnej do spożywania południowego posiłku. Ponieważ administracja, zresztą zupełnie słusznie, zabrania jedzenia w warsztatach, przeto robotnikom, mężczyznom, kobietom i dziewczętom nie pozostaje nic innego, jak, albo pójść zjeść do knajpy, co dużo kosztuje i gdzie trzeba przy tej sposobności coś wypić, albo też zjeść na kolanach na podwórzu, lub na ławce na skwerze, co znowu przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla zdrowia, wobec nagłego przejścia z temperatury mocno rozgrzanej, panującej zwykle w fabryce.

Oczywiście, aby mózgi ocenić tę formę interwencji patronalnej z dwudziestego wieku, trzeba ludności robotniczej o wysoko posuniętym rozwoju ekonomicznym, umysłowym i moralnym. Chcieć wprowadzać te wszystkie rzeczy przedwcześnie, to znaczy narażać się na to, by sami robotnicy powiedzieli, wzruszając ramionami, że „kieliszek wódki zrana byłby lepszy od tego wszystkiego“¹⁾. Lecz cierpliwości! Wiele się dziś mówi o budowaniu „pałacu ludowego“, a tymczasem fabryka właśnie powinna stać się takim prawdziwym „pałacem dla ludu.“

W rozdziale niniejszym mówiliśmy jedynie o właściwych fabrykantach, stojących na czele przemysłu. Lecz można powiedzieć, że każdy spożywca jest także pracodawcą, bo on daje zamówienia, przedsiębiorca zaś

¹⁾ Słowa to autentyczne: przytoczono je w sprawozdaniu inspektora pracy na Północy za 1898 rok, a p. Barguin powtarza je w artykule „Nowy regulamin dnia roboczego“.

Revue d' Economie politique Kwiecień 1900.

jest tu jedynie pośrednikiem, który wykonywa jego polecenia i ma go jak najlepiej obsłużyć (wedle konwencjonalnej formuły). A więc, czyż obowiązki pracodawców nie spadają tym samym i na spożywców? Czyż to nie oni właściwie są odpowiedzialni za poniżenie pracy, a zatem czy nie oni powinni szukać na nie lekarstwa?

W przeczuciu tego obowiązku, Ruskin pierwszy przemówił do sumienia ogółu: „Przy każdym kupnie weźcie przede wszystkim pod uwagę warunki bytu, jakie stwarzacie wytwórcy tego, co nabywacie“. słowa, które stworzyły najpierw w New Yorku w 1890 r., potem zaś w Szwajcarii i Francji *Ligi Spożywców*¹⁾. Stawiają one sobie za zadanie nabywać jedynie towary, wyprodukowane w godziwych warunkach, takie, które robotnikom wytwórcom, ani urzędnikom sprzedawcom nie wyrządziły żadnej szkody. Jakkolwiek to wkraczanie spożywców w dziedzinę produkcji wywołało ostrą krytykę ekonomistów szkoły liberalnej, stanowi ono jednakże pierwszy krok ewolucji ekonomicznej i społecznej wiel-

¹⁾ Patrz w naszym tomie odczytów o kooperacji odczyt „O panowaniu konsumenta“.

Obecnie w Stanach Zjednoczonych istnieje przeszło 50 Lig spożywców, rozrzuconych w 18-u stanach.

W Paryżu w 1903 r. z inicjatywy pani Brunhes stworzoną została społeczna Liga Spożywców, dziś jednak mało liczy zwolenników, i niewielu dostawców figuruje na białej liście.

Takie ligi w Szwajcarii zdołały już wywrzeć pewien wpływ na fabrykantów, lecz stanowią również przedmiot żywych sporów.

Oto najważniejsze obowiązki, jakie wkładają na spożywców.

- 1) Kupować jedynie u dostawców, spełniających uczciwie swe obowiązki względem robotników i urzędników, i jako takich, wpisanych na białą listę stowarzyszenia.
- 2) Nie zwlekać do ostatniej chwili z zamówieniami.
- 3) Nie nabywać towarów po zbyt niskiej cenie.
- 4) Nie robić zakupów, ani nie przyjmować dostaw w Niedziele ani wieczorem.

Patrz więcej szczegółów w Bulletin de la Ligue.

kiej doniosłości, przenosi bowiem punkt ciężkości ekonomicznej z wytwórcy na spożywcę.

II. Przedłużenie wypoczynku.

Jak widzieliśmy, norma wynagrodzenia pracy podwoiła się prawie w ciągu stulecia; z drugiej zaś strony czas trwania pracy znacznie się zmniejszał, najmniej o $\frac{1}{4}$, czasem zaś o $\frac{1}{3}$; jakkolwiek, matematycznie biorąc, postęp jest tu mniejszy, niż w normie płacy, mniemam jednak, że ze stanowiska ekonomicznego i społecznego postęp ten jest pewniejszy, gruntowniejszy, a nawet korzystniej oddziaływający. Gdybyśmy, podobnie jak dla płacy, narysowali linię krzywą, wskazującą skrócenie dnia roboczego w ciągu XIX-go stulecia, to wrażenie byłoby olbrzymie. Niestety, brak nam materiału do jej zestawienia.

Wiemy jednak, że w 1840 r. p. Villermé w swym sprawozdaniu obliczał czas trwania dnia roboczego na 15 godzin, z których 13 godzin faktycznej pracy. Obliczenie to jest raczej optymistyczne, ponieważ inne sprawozdanie, przedstawione Towarzystwu Przemysłowemu w Miluzie stwierdziło w tym samym czasie w przedsiębiorstwach 17³-godzinny dzień roboczy, a w tej liczbie 15 $\frac{1}{2}$ godzin rzeczywistej pracy ¹⁾. Owoż z ankiety Biura Pracy wynika, że dzień roboczy ma dziś 10 $\frac{1}{2}$ godziny, po uwzględnieniu przerw na jedzenie i wypoczynek ²⁾.

¹⁾ Według urzędowych danych Wystawy z 1900 r. w dosyć znacznej liczbie zakładów przemysłowych na prowincji dzień roboczy dochodzi do 12-u godzin, czyli prawie przepisanego maximum. Nadto w 30% zakładów, należących do drobnego przemysłu, stwierdzono dzień roboczy przeszło 10-o godzinny. Lecz znowu w 16% tych zakładów szczególnie w kopalniach i hutach szklanych dzień roboczy nie przewyższa 9-u godzin.

²⁾ Przytoczone w sprawozdaniu p. Jay'a na Kongresie Międzynarodowym dla ochrony prawnej pracownika w 1900 r.

W porównaniu z dawniejszym dniem, skrócenie wyniosło tylko $\frac{1}{3}$ a może i do 30%. A nie zapominajmy, że 10 godzin obecnego dnia roboczego płatne są dwa razy więcej, niż dawniejszy 13-o i 15-o godzinny dzień roboczy. W Szwajcarii i Belgii czas trwania dnia roboczego wynosi również 10 $\frac{1}{2}$ godzin ¹⁾. W Anglii przed 50-ma laty dzień roboczy trwał tyleż, co i we Francji; obecnie normuje się on wogóle według dnia roboczego kobiet i nieletnich, który jest ograniczony do 56-u godzin tygodniowo w przemyśle bawełnianym, czyli wynosi 10 godzin w zwykły dzień, 6 godzin w sobotę. W Stanach Zjednoczonych dzień roboczy trwa jeszcze krócej, w Australji zaś dochodzi on do 8-godzinne minimum, uważanego jako *nec plus ultra* wymagań robotników ²⁾.

Angielski Board of Labour, w swym urzędowym wydawnictwie, wskazywał niedawno liczbę godzin pracy, zmniejszonych przez ludność robotniczą w pewnej liczbie zakładów przemysłowych w ciągu ostatnich lat 9-u od r. 1893—1901. Cyfry te wykazywały, że 471000 robotników korzystało z ogólnej redukcji 1,286,645 godzin tygodniowo. Przedstawia to przeciętną redukcję 2 $\frac{3}{4}$ godzin tygodniowo, czyli 143 godziny rocznie na robotnika, zatem na 471,000 robotników, objętych ankietą, 67 milionów godzin rocznie ³⁾. Imponująca ta cyfra wyraża zaledwie minimalną część zysków, osiągniętych przez ogół ludności robotniczej w Anglii w ciągu XIX-go w., obejm-

¹⁾ Patrz dla Szwajcarii sprawozdanie p. Lecoq'a o Ekonomji społecznej, dla Belgji zaś spis przedsiębiorstw przemysłowych, cytowany już powyżej.

²⁾ Mówimy tu o trwaniu faktycznym, nie prawnym, które zwyk e bywa dłuższe, a które zresztą dla mężczyzn w bardzo niewielkich krajach jedynie określonym zostało.

³⁾ Ruch ten zniżkowy wzrasta:

Według danych — z tego samego dokumentu w ciągu 2-eh lat: 1902 i 1903—1.064.954 robotników skorzystało z nowej redukcji 628.781 godzin tygodniowo czyli przeciętnie 35 minut na robotnika.

muje bowiem zaledwie dziesiątą część tej ludności i ostatnie dziesięciolecie XIX-go wieku. Zatem zaoszczędzoną liczbę godzin pracy, a natomiast sumę godzin wypoczynku na miljarde obliczać należy. Zysk to cenniejszy od rezultatów z podniesienia płacy, bo ostatecznie, nawet otrzymując bardzo nędzną płacę, można jeszcze zostać człowiekiem, gdy niepodobna nim być nie mając pewnego minimum czasu do swego rozporządzenia. Właśnie te 3—4 rozporządzalnych godzin, odjętych życiu zawodowemu i mechanicznej pracy, stanowią jakby oazę życia domowego, społecznego, religijnego, umysłowego i artystycznego.

Z tego wyzwolenia korzystają nietylko robotnicy dorośli, lecz i robotnicy dzieci. Liczba godzin pracy, wymaganych od tych nieszczęśliwych istot od początku XVIII-go w. aż do połowy XIX-go stulecia tworzy całość po prostu straszną. Tak było w Anglii od 1796 r., kiedy to było wypowiedziane słynne zdanie, przypisywane Pit-towi, a w każdym razie godne Heroda: „Bierzcie dzieci!“—aż do chwili, kiedy lord Shaftesbury uzyskał nareszcie prawo z 1833 r., określające wiek 9-u lat, jako minimum wieku do pracy, oraz 9^o godzinny dzień pracy dla małoletnich. Tak było i we Francji aż do chwili wydania prawa z dnia 22-go marca 1841 r., ustanawiającego minimum 8-u lat i 8^o godzinny dzień pracy dla małoletnich. A i to,—czyż można upatrywać postęp w prawie, ustanawiającym ośmioletni wiek, jako pełnoletność przemysłową? „Ośmioletni robotnik“—taki wielomówiący tytuł daje Jules Simon jednej z swych książek! Dodajmy jeszcze do tego złe traktowanie tych małoletnich robotników, których zniewalano do wytężonej pracy ¹⁾. Obecnie do

¹⁾ „Te nieszczęśliwe dzieci żywiono najgrubszą strawą, często taką samą jaką dawano wieprzom ich pracodawcy. Syplały na zmianę we wstrętnych łózkach, nigdy nie stygnących, zaledwie bowiem opuszczała je jedna partja, aby powrócić do roboty dziennej, lub nocnej

fabryk nie dopuszcza się dzieci niżej lat 13-u we Francji i w Niemczech, niżej lat 14-u w Szwajcarji. W Anglii, co prawda, 12-o letni wiek wystarcza, lecz do lat 14-u praca ich nie może trwać dłużej, nad pół dnia, lub jeden dzień na dwa. Tym sposobem młodociany robotnik ma czas zostać człowiekiem.

A więc pośród ludności robotniczej, przynajmniej w tych krajach, gdzie zdołała ona wywalczyć sobie wypoczynek, ten dar stokroć cenniejszy od złota, urasta klasa ludzi bardzo świadomych przysługujących im praw, bardzo dbałych o swe interesy zawodowe, bardzo praktycznych w swych dążeniach. Ludzie ci są jednak o tyle obeznani z warunkami ekonomicznymi, że nie będą już gonić mrzonek, a zdobywszy odpowiednią kulturę, zdołają w danym razie ocenić i uszanować wyższe interesy cywilizacji. Takim ludziom będzie można bez obawy powierzyć losy przyszłych demokracji.

I tu jednakże świetne te wyniki mają swoją odwrotną stronę. Przedewszystkiem skrócenie dnia roboczego stało się wprawdzie obowiązującym w wielkim przemyśle, lecz znacznie mniej bywa przestrzegane w drobnym przemyśle, a zwłaszcza w pracy domowej, gdzie *sweating system* (system potu) skazuje po dziś dzień tysiące ludzi,—mężczyzn i kobiet,—na pracę do ostatniego tchu ¹⁾. I wbrew wszelkim przewidywaniom, te ponure

— posyłano drugą zmianę na wypoczynek. Najczęściej nie rozdzielano zupełnie według płci, więc choroba, nędza, występki krzewiły się bujnie. Czasem która z tych nieszczęśliwych istot próbowała uciekać. „Aby przeto takim ucieczkom zapobiedz, zakuwano podejrzanych o podobne zamiary w kajdany na nogach, które łączono łańcuskami z kostką u ręki, nie zdejmowano ich ani do roboty, ani nawet do snu, tak chłopcom jak i dziewczętom” (Gibbins: The History of the Factory movement).

¹⁾ Z przytoczonego już Spisu gałęzi przemysłowych w Belgji wynika, że 125,000 robotników (czyli 1/3 część

podziemia przemysłu, zamiast się opróżniać, zapełniają się coraz bardziej.

Nadto nie można zapominać że w pracy trzeba brać pod uwagę nietylko czas jej trwania, lecz i sumę włożonego w nią wysiłku. Wysiłek, dokonywany w ciągu 10-u godzin, a nawet w ciągu jednej minuty może być większym od wysiłku, jakiego wymaga praca 15-o godzinna. Czyż więc skutkiem skrócenia dnia roboczego ten wysiłek nie powiększył się? Wysiłek mięśni stanowczo nie, przeciwnie, zmniejszył się wskutek coraz szerszego zastosowania maszyn, lecz wysiłek, a właściwie natężenie umysłu bezwarunkowo musi być silniejsze. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, godzina pracy, o ile mierzyć będziemy sumę zużytego wysiłku i osiągniętego rezultatu, warta jest dwa razy tyle, albo i więcej w porównaniu z godziną pracy na początku XIX-go stulecia, czyli, że pomimo, iż przemysłowiec płaci za nią trzy razy więcej, w rzeczywistości jednak nie kosztuje go ona nic drożej.

Wzrost intensywności, czyli większa suma natężenia pracy, stanowi jedną z najbardziej charakterystycznych cech pracy nowoczesnej i gdyby wynaleziono jaki rodzaj dynamometru. pozwalający zmierzyć zpożycie substancji mózgowej, to moglibyśmy się przekonać, że robotnik w czasie dzisiejszego skróconego dnia roboczego zużywa jej więcej, aniżeli w czasie dawniejszego najdłuższego nawet dnia pracy. Jako dowód możeposłużyć, że niektórzy robotnicy nie są zdolni wykonać tej, lub innej roboty z dziedziny wielkiego przemysłu, nap. pokierować równocześnie trzema, lub czterema warsztatami ¹⁾. To właśnie

objętej spisem ludności robotniczej) musi dostarczać jeszcze 12^o godzinnego dnia pracy, a nawet i więcej, że w liczbie tych robotników znajduje się 25,000 kobiet i 15,000 dzieci niżej lat 16-u.

¹⁾ Kilka strajków we Francji w latach 1906—1907 wynikało z tego powodu, że fabrykanci chcieli zmusić robotników do kierowa-

stanowi o pewnej przemysłowej wyższości niektórych ras. Trudno! Wysiłek, o ile nie przekracza pewnych granic, jest zbawienny, podczas gdy praca machinalna, bez wysiłku umysłowego musi być oglupiająca. A jeżeli wynikiem tego wysiłku jest zaoszczędzenie $\frac{1}{4}$ lub nawet $\frac{1}{5}$ czasu rozporządzalnego (po potrąceniu czasu, niezbędnego na sen i przyjmowanie posiłku) i czas ten można obrócić na jaką rozrywkę, która właśnie wynagradza straty, spowodowane poprzednim wysiłkiem przy pracy intensywnej,— to taki wysiłek stanowi istotny postęp moralny.

Czemu zawdzięczają robotnicy te tak wielkie dobrodziejstwa? Czy działaniu praw przyrodzonych? Ostatecznie, możnaby jeszcze tak twierdzić, o ile chodziło o podwyżkę płacy, lecz w tym wypadku? Na zasadzie jakiego prawa przyrodzonego, jakiego rozkazu niebios fabryki mają być dziś zamykane o 5-ej zamiast o 8-ej. Czyżby to prawo podaży i popytu wzięło małe dzieci za ręce, aby je wywieźć z fabryki i zaprowadzić do szkoły?

Nie! To znaczne skrócenie dnia roboczego, charakteryzujące drugą połowę XIX-go stulecia, zawdzięcza młodzież i kobiety przepisom prawnym, czyli interwencji prawnej, ograniczającej czas trwania dnia roboczego, a niekiedy inicjatywie pracodawców; robotnicy zaś dorosli zawdzięczają je po części ustawodawstwu, po części zaś działalności syndykatów robotniczych ¹⁾.

nia więcej, niż dwoma warsztatami, czego uczynić nie chcieli. Wprawdzie przyczyną ich odmowy była zapewne, nie nieumiejętność, lecz obawa, że płaca nie zostanie podniesiona w stosunku do wysiłku, lub też niechęć pozbawienia pracy towarzyszyów.

¹⁾ Nawet w kraju takim, jak Anglja, gdzie prawo nie ogranicza pracy dorosłych, spuszczać się w tej sprawie na bardzo energiczną działalność Trade-Union'ów, wspiera ono tę akcję bardzo skutecznie ograniczając dzień roboczy dla kobiet i małoletnich, musi bowiem istnieć solidarność między obowiązkami jednych i drugich.

To też datę, pamiętą w historii, stanowi dzień 8-go września 1848 r., ustanawiający 12-godzinny dzień pracy dla dorosłych. Wyprzedził je mniej znany, a śmielszy dekret z dnia 2-go marca tegoż roku, zredagowany przez Ludwika Blanc'a, a ustanawiający 10-godzinny dzień pracy dla Paryża i 11-godzinny dla prowincji.

„Zważywszy, że zbyt długo trwająca praca
„ręczna, nietylko nadwiera zdrowie pracownika,
„lecz nadto nie pozwala mu pracować nad rozwojem
„swego umysłu, a tym samym poniża jego godność
„ludzką“..¹⁾.

Prawda i to, że te prawa Rewolucji z r. 1848, ograniczające pracę ludzką, były jeszcze przedwczesne i przez długi czas odgrywały jedynie rolę manifestacji, w każdym razie jednak dobrze się stało, że ta deklaracja zasadnicza zeszła się z ogłoszeniem prawa o powszechnym głosowaniu; w przeciwnym bowiem razie, na cóżby się zdało głosić panowanie ludu, skoroby równocześnie prawo nie zapewniło temu ludowi chwil wolnych od pracy, a niezbędnych dla zaznajomienia się z obowiązkami nowej władzy i jej wykonywania.

Doświadczenie dowiodło, że interwencja Państwa w tej sprawie nie przyda się na nic, pomimo wszelkich sekcji i wszelkich inspektorów, o ile nie oprze się na bardzo solidnych organizacjach robotniczych, zdolnych nakazać poszanowanie praw, nad którymi pieczę Państwo im powierzy. Nie tylko prawo nie może na tym punkcie wyprzedzać żądań robotników, lecz nawet, rzec można, że przeciwnie, przynajmniej odnośnie do robotników dorosłych, staje się ono skutecznym w takim tylko razie, kiedy granice, przez nie zakreślane, są ciśniejsze od norm, wprowadzanych przez syndykaty. Prawnie określony

¹⁾ Cytowane przez André Sabatier w jego Sprawozdaniu o Klasyfikacji 105.

czas trwania dnia roboczego powinien działać na podobieństwo hamulca: dla robotników zorganizowanych jest on prawie zbyt mocny, służy zaś jedynie dla ochrony *unskilled workmen*, całej tej masy niezorganizowanej, której nie pozwala wpaść w jarzmo pracy oślepiającej i bez wytchnienia.

We Francji czas trwania dnia roboczego pozostaje zawsze 12^o godzinny na mocy prawa z 1848 r. (podczas gdy w Szwajcarii, Austrii, Norwegii i Hiszpanii trwa on godzin 11; w Rosji zaś 11½¹⁾), lecz odnośnie do kobiet i małoletnich prawo z dnia 20-go Marca 1900 r. ustanawia 10^o godzinny dzień roboczy. Prawo to weszło w życie od 31-go marca 1904 r. Jak wiadomo, przepis ten odnosi się również i do mężczyzn dorosłych, ilekroć pracują w tych samych lokalach, co kobiety i dzieci, a takie właśnie zakłady obejmują cztery piąte całej ludności robotniczej²⁾.

Wprawdzie być bardzo może, że wprowadzenie w życie tego prawa wpłynie na zmianę tego stosunku, niektóre bowiem zakłady przemysłowe, pragnąc uchylić się od prawa z 1900 roku, a móżd zachować w swej mocy prawo z 1848 r. zechcą usuwać z warsztatów swych kobiety

¹⁾ Są to jedyne państwa w Europie, gdzie prawo określa maksimum dnia roboczego dla robotników mężczyzn. W Stanach Zjednoczonych określenie 8-godzinnego dnia roboczego odnosi się jedynie do robót publicznych. W 1904 r. sześć Stanów północnych ustanowiło tę normę, jako ogólnie obowiązującą; orzeczono jednak prawnie, że, wobec wyraźnego życzenia obu stron, norma ta może ulegć zmianie. W Nowej Zelandji prawo z 1901 roku ustanawia czas trwania pracy robotnika mężczyzny na 48 godzin tygodniowo.

²⁾ Zakłady przemysłowe, zatrudniające personel mieszany, liczą 2,148,187 robotników (w tej liczbie 1,111,335 mężczyzn, reszta zaś kobiet i małoletnich). Zakłady, zatrudniające samych mężczyzn, liczą 485,413 robotników. (Statystyka Inspekcji Pracy z 1898 r. cytowana przez p. Jay'a w jego sprawozdaniu na kongres z 1900 r. dla międzynarodowej opieki nad robotnikami).

i młodzież poniżej lat 18-u; niektóre już to zrobiły, lub grożą, że uczynić tak będą zmuszone, trudno jednak przypuszczać, aby taki sposób postępowania miał stać się powszechnym, jest on bowiem bardzo kosztownym: dla fabryk zbyt drogo wypada używać samych mężczyzn, a tym samym płacić pełną normę płacy nawet za najprostsze roboty.

Wypoczynek niedzielny i świąteczny należy również do liczby dobrodziejstw, które, biorąc na ogół, przypisać należy interwencji prawnej, wszelkie bowiem objawy dobrej woli pojedynczych jednostek, choćby nawet stanowiły poważną większość, i tak jeszcze okazują się bezskutecznymi z powodu złej woli nielicznej garstki wsteczników. Niech tylko kilka magazynów w jednym mieście będzie otwartych, a wszystkie pozostałe, z obawy utraty klientów będą zmuszone uczynić to samo. Jest to objaw konkurencji, do którego można zastosować przysłowie: Kiedy wejdiesz między wrony. Dla udzielenia dobrego pracodawcom poparcia popowstawały w różnych miejscach Ligi, przeważnie z charakterem religijnym, oraz inne, niezależne zupełnie od wszelkich wyznań, jak np. Ligi powszechne niedzielnego wypoczynku ¹⁾. Lecz i te Ligi musiały ostatecznie uciec się do interwencji prawa. W tym właśnie wypadku widzimy, jak wywieranie przymusu oddziaływać może na korzyść ogólnej wolności.

W czystym przemyśle, z wyjątkiem pieców, utrzymywanych stale, zwykle udzielany bywa dwutygodniowy urlop, fabrykantom bowiem nie zależy na ciągłej produkcji, przeciwnie, obawa nadprodukcji skłania ich często do zmniejszenia liczby dni roboczych, co wola

¹⁾ Jednakże wskutek prawa z r. 1906 o dwutygodniowym wypoczynku wiele syndykatów zażądało wypłaty za niedzielę, pretensje te jednak nie zostały uwzględnione, z wyjątkiem jedynie urzędników płatnych miesięcznie.

zawsze od ograniczenia liczby godzin pracy, w tym ostatnim bowiem wypadku robotnik upomina się zawsze o zapłatę za skasowane godziny, podczas gdy za dni nieodrobione upominać się nie może. W niektórych fabrykach i kopalniach fabrykanci stale każą pracować tylko pewną liczbę dni w tygodniu.

We Francji prawo z dnia 2-go Listopada 1892 r. zapewniało wypoczynek dwutygodniowy jedynie kobietom i dzieciom, lecz prawo z 13-go lipca 1906 r. zapewnia go wszystkim robotnikom i urzędnikom, pracującym w handlu i przemyśle. Prawo to ustanawia również wypoczynek niedzielny, przewiduje jednak pewne wyjątki ¹⁾ i domaga się wtedy:

albo udzielenia jednorazowego wypoczynku w inny dzień w tygodniu całemu personelowi,

albo zorganizowania tak zmian personelu, aby zakład mógł być ciągle otwarty.

Kawiarnie, restauracje, piekarnie, przedsiębiorstwa przewozowe i t. p. należą do tych wyjątków, sklepy jednak nie, chyba na zasadzie specjalnego pozwolenia.

Odnosnie do działania trzeciego czynnika, a mianowicie pracodawców, to nie należy zapominać, że pierwszymi inicjatorami tego ruchu byli filantropi, pomiędzy którymi znajdowało się kilku fabrykantów, wymienionych już przez nas. Równocześnie przyznać trzeba, że ogół

¹⁾ Prawo to wywołało tak gwałtowne protesty, że rząd musiał się zobowiązać do złagodzenia go. Z jednej strony robotnicy, urzędnicy i socjaliści domagali się surowego stosowania tego prawa, z drugiej zaś drobniejsi właściciele sklepów, nie korzystający ze specjalnych przywilejów, nie chcieli zamykać swych magazynów.

Wogóle redakcja podobnych praw trudna jest bardzo, solidarność bowiem społeczna ma ten fatalny skutek, że jedni muszą pracować na to, aby drudzy używali wypoczynku.

W każdym razie jednak, jeżeli magazyny mają być zamknięte w niedzielę, słusznym jest, aby robotnicy mieli wolne sobotnie popołudnie dla dokonywania zakupów; tak właśnie jest w Anglii.

pracodawców poddawał się bardzo niechętnie i protestując głośno przeciw naciskowi, wywieranemu przez prawo i organizacje robotnicze. Obawiają się oni, aby skrócenie dnia roboczego nie pociągnęło za sobą odpowiedniego zmniejszenia produkcji, co znowu pociągnęłoby za sobą zmniejszenie ich zysków. Niektórzy wszakże, ufni w możliwość nagięcia pracy swych robotników do nowych warunków, wzięli na siebie inicjatywę skrócenia dnia roboczego. Jak widzieliśmy, kilka fabryk nietylko amerykańskich, lecz i angielskich zaprowadziło u siebie 8^o godzinny dzień pracy i nie zauważyły zmniejszenia się produkcji co prawda jednak, to na ten śmiały krok pozwolić sobie może jedynie fabryka, mająca doborowy personel i korzystająca faktycznie z pewnego rodzaju monopolu. Musimy tu jeszcze zaznaczyć oryginalną formę zapomogi patronalnej, jeżeli notabene zasługuje ona na to miano; mamy na myśli urlopy, czyli w a k a c j e, udzielane personelowi. Zwyczaj ten spotyka się dosyć często odnośnie do urzędnika, w stosunku do robotnika należy on wszakże do bardzo wielkich osobliwości, prawdopodobnie dla tego, że urzędnicy płatni są miesięcznie, robotnicy zaś dziennie lub od sztuki ¹⁾. W fabryce drożdży w Delft każdy robotnik ma prawo do 3-ch dni urlopu rocznie (oczywiście płatnych): liczba dni urlopu wzrasta w miarę wysokości zajmowanego stanowiska i dochodzi do 3-ch tygodni dla wyższych urzędników.

P. Lecoq, w swym sprawozdaniu z Ekonomii Społecznej w Szwajcarii, poucza nas, że pewna firma szwajcarska (drukarnia Soulier w Genewie), która wprowadziła u siebie udział w zyskach, zastąpiła go udzielaniem przez lato wypoczynku w każdy czwartek od południa. Wiele syndykatów robotniczych stawia obecnie w swych

¹⁾ Urzędnikom, pracującym na drogach żelaznych i przy tramwajach, przysługuje zwykle prawo 13^o dniowego urlopu rocznie, od razu lub też rozdzielonego stosownie do ich wyboru.

żądaniach kilka dni wypoczynku w ciągu roku. Oczywiście, kilka pojedynczych dni wypoczynku, rozproszonych w ciągu całego roku, nie może zdziałać wiele dobrego, gdyby jednak można było zapewnić zmęczonym i przepracowanym robotnikom,—bo robotnicy mogą być zmęczeni i przepracowani na równi z urzędnikami i wogóle z ludźmi, pracującymi umysłowo,—choćby krótkie wakacje w połączeniu z wilegją w razie potrzeby, to taka reforma, choć wydawać się może czymś nadzwyczajnym, miałaby wtedy dopiero prawdziwie dobroczynny wpływ. Nie jest ona bynajmniej niewykonalną. W Anglii zaczyna już wchodzić w życie, przy pomocy stowarzyszeń współdzielczych, które organizują tanią podróż i pobyt nad morzem ¹⁾.

III. Sprawiedliwość w stosunkach pomiędzy kapitałem i pracą.

§ 1. Porozumienie pomiędzy pracodawcą i robotnikiem.

Działalność robotników i pracodawców, zamiast rozwijać się każda z osobna, jakieśmy to widzieli w poprzedzających rozdziałach, może iść ręką w rękę.

Przedewszystkim napotykamy tu Syndykat mięszany. Przez długi czas szkoła katolicka przedstawiała tę instytucję, jako upragnione rozwiązanie kwestji społecznej. Fakty nie ziściły dotąd tego zaufania.

¹⁾ Tak czyni we Francji Syndykat urzędników zwany „des petits Careaux“, o charakterze wyznaniowym katolickim. Wynajął on i urządził hotel i willę nad brzegiem morza, w Onival, po 3 franki dziennie od osoby.

W każdym razie rzecz to bardzo wątpliwa, aby mogła ona wskrzesić złoty wiek średniowiecznych korporacji a to tym bardziej, że te sławne korporacje nigdy, jak się zdaje, nie były mieszanymi syndykatami, i sama ich nazwa „majstrostwa (maitrises), używana często jako równoznaczna, wskazuje najwyraźniej, że były to raczej Syndykaty patronalne, w których rola „towarzyszów“ (compagnons) była bardzo nieznaczna, a nawet i żadna.

W każdym razie syndykaty mieszane są dziś nader nieliczne, a liczba ich zmniejsza się ustawicznie. R o c z n i k S y n d y k a t ó w wskazuje ich 140 w 1906 r. na 3291 syndykatów patronalnych i 4857 robotniczych, w r. 1897 liczono ich 184. co stanowiło dla nich maksymalną cyfrę. Liczba ich członków wynosi 28,178 (na 268,000 członków syndykatów patronalnych i 836,000 członków syndykatów robotniczych), gdy w 1898 roku także liczba członków wynosiła 34,236). Na wystawie 1900 r. były one względnie licznie reprezentowane, a kilka nawet dało świetne ekspozyty, zwłaszcza zaś „Syndykat mieszany przemysłu w Roubaix“, założony w 1888 roku. Może on służyć za wzór tego, czym chciałby stać się syndykat mieszany, urzeczywistnieniem solidarności pomiędzy pracodawcami i pracownikami ¹⁾.

Jest to cały świat; obejmuje dziedzinę niemniej może rozległą od samej Ekonomji Społecznej: oszczędność, emerytura, pomoc na wypadek choroby, dobroczynność, bezprocentowe pożyczki, wyszukiwanie pracy, koopera-

¹⁾ Oto słowa wstępu sprawozdania, złożonego Wystawie z 1900 r.

„Syndykat mieszany przemysłu w Roubaix powstał z pragnienia porozumienia wzajemnego zbliżenia się pracodawców i robotników w Roubaix. W tym celu, za zobowiązaną zgodą, założyli całokształt „instytucji, odpowiadających potrzebom życia robotnika. Tym sposobem „w każdej okoliczności tak jedni, jak i drudzy łączą się dla wspólnej „pracy nad poprawą warunków materialnych i moralnych robotników „i dla przywrócenia w świecie pracy spokoju i porządku.“

tywa spóżywcza, budowa 50-u domów robotniczych, kółka studjów społecznych, szkoły zawodowe i gospodarcze, instytut techniczny, towarzystwo śpiewacze i dramatyczne, gry, propaganda antyalkoholiczna, biblioteki, biuro porad, a na uwieńczenie dzieła, rada pojednawcza i rozjemcza. Te rozliczne czynności, wymienione przed chwilą, powierzono 24-m instytucjom filjalnym. Sam syndykat liczył w 1900 roku wszystkiego 4772 stowarzyszonych, lecz filje jego obejmują ich znacznie więcej. I tak np. jedna piekarnia współdzielcza liczy 13,000 rodzin i sprzedaje chleba za przeszło 2 i pół miliona franków.

Można także wymienić syndykat mieszany „Igła“ czyli magazynierek i szwaczek w liczbie 1,500 (z których 140 właścicielek magazynów, 260 urzędniczek i 1100 robotnic), który również założył kasę komornego, kasę bezprocentowych pożyczek, biuro rady i dwa pensjonaty. Jak wszystkie zresztą syndykaty mieszane, wyznaje on chrześcijańskie zasady. Nie wątpliwy, że robotnicy i pracodawcy mogliby w łączności wspólnego wyznania religijnego znaleźć siłę do założenia syndykatu i do jego pomysłnego rozwoju, niestety jednak o tę łączność właśnie najtrudniej.

Zresztą cel, stanowiący treść niniejszego rozdziału, mianowicie podniesienie płacy, lub skrócenie dnia roboczego zdaje się najmniej interesować syndykaty mieszane. Najważniejszym ich zadaniem jest spełnianie roli organu pojednawczego, celem niedopuszczania do starć pomiędzy robotnikami a pracodawcami, i jak widzieliśmy, o instytucji tego rodzaju nie zapomniano w Syndykacie z Roubaix. Co prawda, to już samo biuro Syndykatu, składające się z 10-u delegatów, wybieranych w połowie przez robotników, w połowie zaś przez fabrykantów, z fabrykantem przewodniczącym na czele, już przez samo swoje istnienie stanowi stałe biuro pojednawcze i rozjemcze. W ostatnich latach wytworzyła się nowa kategoria syndykatów, głoszących, nie walkę klasową, lecz współdzia-

łanie kapitału i pracy, głównie w postaci udziału w zyskach i „copartnership” i mających na celu przeciwdziałać, jeżeli nie strajkom, które uznają w razie ostateczności, to przynajmniej ich kierownikom ¹⁾. Te „Syndykaty żółte”, jak je nazywają, datują dopiero od strajku w Montceau les Mines w 1900 roku. Obecnie zaznaczają one swe istnienie zwoływaniem kongresów i twierdzą, że liczą już 500 syndykatów i 200,000 członków. Cyfry te są prawdopodobnie bardzo przesadzone, gdyż syndykaty te mają mało przyjaciół, nie tylko wśród czerwonych, lecz nawet wśród syndykatów katolickich. Być może, że syndykaty mieszane, które już zdawały się dogorywać, odżyją w tej nowej formie syndykatów żółtych, czyli nie socjalistycznych, a walka, jaka wybuchnie pomiędzy tymi dwoma partjami syndykalnymi, może obfitować w rozmaite ciekawe awantury ²⁾.

Naturalną kolejną zajmiemy się teraz zbadaniem instytucji istniejących w różnych krajach pod różnymi nazwami, lecz wszystkie składają się zwykle z delegatów wybranych w połowie przez syndykaty patronalne, w drugiej zaś połowie przez syndykaty robotnicze, często jeszcze przy współudziale trzeciego sędziego, wyznaczonego przez członków rady i dążą wszystkie do tego same-

¹⁾ Program ten głosi:

Art. 1. § 3. Opozycja przeciwko wszystkim strajkom, nie mającym charakteru wyłącznie zawodowego i których konieczność wywołana nieprzejednaniem fabrykanta została dowiedziona.

Art. 2. § 3. Zapewnić wszystkim francuskim pracownikom stały kontakt z elementem pracodawczym, aby tym gruntowniej utrwalić zgodę między kapitałem i pracą.

²⁾ W Anglii od 1892 r. syndykaty żółte a przynajmniej „Niezależne” istnieją pod nazwą „National free labour Association”, nie mają jednak wielkiego znaczenia. W ostatnich czasach powstaje ich kilka w Niemczech (Gelbe Gewerkschaften); nie należy ich mieszać z syndykatami chrześcijańskimi, te ostatnie bowiem bardzo energicznie wypierają się wszelkiego z nimi pokrewieństwa.

go celu, a mianowicie do usunięcia strajków, lub przerwania ich na drodze wzajemnego porozumienia się, niekiedy prawnie obowiązującego. W tej liczbie znajdują się i urzędowe, przez państwo ustanowione, jurysdykcje, odnajdziemy je jednak w następnym rozdziale, na tym zaś miejscu mówić będziemy jedynie o tych, które powstały na zasadzie porozumienia się pracodawców z robotnikami.

Niestety, we Francji instytucji takich niema prawie wcale. Można jedynie wymienić „Komisję mieszaną” stałą, założoną w 1895 r. pomiędzy Federacją Pracowników Książki, którą stawialiśmy już za przykład na innym miejscu, i Związkiem właścicieli drukarni we Francji; w tej samej gałęzi przemysłu istnieje nadto jeszcze kilka miejscowych komisji pojednawczych, mianowicie zaś jedna w Rouen, która funkcjonuje od 1877 i przez ten długi okres czasu zdołała zażegnać wszelkie strajki. Są to rady pojednawcze, obejmujące całe jedno rzemiosło, prócz tego jednak istnieją jeszcze specjalne rady wyłącznie dla niektórych fabryk, noszące specjalną nazwę Rad fabrycznych. Hrabia de Chambrun witał w nich nową erę rządów parlamentarnych w fabryce. We Francji jednakże spotyka się je rzadko. Zakłady Hermel'a w Val-de-Bois, wzorowa fabryka katolickiej szkoły społecznej, posiadają ich nawet po kilka, po jednej dla każdego warsztatu, zbierających się raz na dwa tygodnie. Zakłady, hołdujące zasadzie udziału robotników w zyskach, często posiadają również podobne instytucje i tak: papiernia Laroche-Joubert ma swoją „Radę Współdzielczą”, firma Leclair'a swój „Komitet Pojednawczy”, a odlewnia Debernys swą „Kasę Warsztatową.”

Wszystko to jednak jest niczym w porównaniu z wzorowymi takimi instytucjami zagranicą, jak: Rada pojednania i rozejmu w fabryce wyrobów trykotowych w Nottingham, najdawniejsza z nich, bo założona w 1860 r. Rada przemysłu budowlanego w Wolverhampton z 1864 r., Rada przemysłu żelaznego i stalowego

w północnej Anglii, powstała w r. 1869, Izby wyjaśnień w Mariemont i Bascoup w Belgii, założone w 1877 roku, Izby Pracy w Holandji, założone w 1897 r., Komitety robotnicze w Austro-Węgrzech i t. d.

Po Syndykacie mieszanym można wymienić ciekawą insytywę, bardzo doń zbliżoną, nazwaną przez naszego koleżę, p. Jay'a, Syndykatami równoległymi, z których najdawniejszy założony został przez p. Smith'a w Birmingham w 1893 r. Jest to sojusz pomiędzy dwoma syndykatami: fabrykantów i robotniczym, z których każdy zachowuje swą autonomję, lecz które pracują razem, aby solidarnie ustanawiać cenę sprzedaży i normę płacy: pracodawcy zobowiązują się nie przyjmować robotników, nie należących do sprzymierzonego syndykatu, ci zaś ze swej strony zobowiązują się pracować jedynie u zsyndykowanych fabrykantów. Instytucji tej wszakże nie świetnie się powodzi i nie zdają się one wogóle mieć lepszych widoków przyszłości od syndykatów mieszanych.

Trzeba przyznać, że obecnie istnieje dążność przeciwna, nie, aby możliwie zsolidaryzować interesy pracodawców i robotników, lecz, przeciwnie—rozdzielać je możliwie jasno, aby tym sposobem zredukować do minimum punkty, wiodące do rozłamu. Obecnie wzorem do umowy najmu jest, nie umowa stowarzyszenia, lecz kontrakt sprzedaży, jako redukujący do minimum zetknięcie obudwu stron. A jeżeli istnieje dążność do zastąpienia osobistych umów pracy przez umowę zbiorową, to dla tego, że jej charakter prawa, a przynajmniej traktatu, obejmującego całą jakąś gałąź przemysłu, znosi tym samym bezpośrednio stosunki pomiędzy pracodawcą a robotnikiem¹⁾.

¹⁾ We Francji istnieje już projekt ustawy, któraby nadawała sankcję prawa takiej umowie zbiorowej. W Niemczech jest ona bardzo często w użyciu wt. zw. *Gewerbergericht*. W 1905 r. było ich

§ 2. Interwencja Państwa.

Dla uzupełnienia badania czynników, które współdziałały w podniesieniu normy płacy i skróceniu dnia roboczego, pozostaje nam pomówić o udziale Państwa. Odnosnie do podniesienia płacy,—rola władz państwowych była bardzo niewielka. W tym kierunku mogły one działać jedynie przykładem, wyznaczając płacę według taryf syndykalnych robotnikom, pracującym w tych coraz liczniejszych zakładach przemysłowych, gdzie samo państwo bierze na siebie rolę pracodawcy. I tak też zwykle postępują w krajach, gdzie robotnicy są zsyndykowani¹⁾.

Jeżeli jednak Państwo nie może wiele zdziałać dla podniesienia normy płacy, to przynajmniej może ono zapobiedz jej nadmiernej niższce, przez ustanowienie płacy minimalnej. Jak wiadomo, taka interwencja władz państwowych może się objawić pod różnymi postaciami:

1558, obejmujących 46272 zakładów przemysłowych i 477000 robotników; cyfry te wskazują, że stosowane bywają przeważnie w drobnym przemyśle.

¹⁾ Lecz czy państwo powinno pozwalać swym urzędnikom na zsyndykowanie się, a nawet na strajk w celu uzyskania podniesienia płacy, lub innej jakiej korzyści? Nie miejsce tu rozpatrywać to drażliwe pytanie, które było bólem wszystkich ministerjów, następujących po sobie kolejno we Francji w ciągu ostatnich lat dwunastu. Powiedzmy tylko, że żadne państwo, o ile nie chce własnej zguby, nie może wyrzec się prawa usunięcia tych z liczby swych urzędników, którzy przestają mu służyć, choćby z powodu strajku. Lecz zdaje się, że ta konieczna sankcja jest wystarczającą dla zabezpieczenia od możliwych wypadków syndykalizmu urzędników państwowych. A jeśli państwo nie jest dosyć silne, aby ją stosować w praktyce, to według wszelkiego prawdopodobieństwa nie będzie dosyć silnym, aby zastosować większą sankcję kary, którą mogłoby wprowadzić do ustawodawstwa.

bądź w formie warunków, nakazanych koncesjonarzom robót publicznych przy udzielaniu zamówienia;

bądź też w formie prawa, ustanowionego dla całego przemysłu danego kraju, lub jednej jego gałęzi.

W pierwszej postaci, interwencja państwa, a szczególnie władz miejskich, rozpowszechnia się coraz bardziej. Jeszcze w 1855 r. pierwszy przykład dała Belgja, przy podawaniu warunków robót, powierzonych przez miasto Brukselę, i ona też po dziś dzień posunęła się najdalej na tej drodze. Z ankiety, dokonanej przez Belgijskie Biuro Pracy, obecnie już nieco przedawnionej,—bo datującej z 1896 r.—wynika, że większość gmin, prawie wszystkie zarządy prowincjonalne (8 na 9) i samo państwo, przyjęły za zasadę dla niektórych gałęzi przemysłu, nap. dla przemysłu budowlanego, ustanawiać minimalną płacę przy udzielaniu obstalunku. P. Varlez tak mówi w swym sprawozdaniu: „Warunek ten, z biegiem czasu bardzo zmienił swój charakter: podczas gdy dawniej miał na celu zapobiedz obniżaniu się płacy robotniczej, to dziś zupełnie otwarcie traktuje się go jako broń w walce za podniesieniem płacy (co podkreślić należy).“

We Francji władze miejskie, które chcą iść za tym przykładem, wpadają w kolizję z Radą Państwa, która, stając w obronie interesów płacących podatki, a także, aby przez zbytne krępowanie warunkami nie odstraszać przedsiębiorców, stających do licytacji na wykonanie robót publicznych, usuwa zwykle wszelkie postanowienia tego rodzaju. Jednakże ustawa z d. 10-go sierpnia 1899 roku udziela gminom i departamentom prawa ogłaszania tej klauzuli w swych umowach i zobowiązuje Państwo do umieszczania jej w umowach, przez siebie zawieranych. Właściwie chodzi tu, nie o płacę minimalną, lecz o płacę normalną; „o normę płacy, stosowa-

ną zwykle w danym okręgu,” jak brzmi dosłownie tekst prawa.

Drugi sposób ustalenia minimalnej płacy jest znacznie śmielszy, polega bowiem na ustanowieniu minimum płacy przez państwo; wprowadził go tylko jeden mały Stan Victoria i to dopiero w 1896 r. ¹⁾. Jeszcze prawo z r. 1896 określa minimum płacy dla terminatorów jedynie; co się zaś tyczy dorosłych robotników, to prawo to odnosi się tylko do robotników, pracujących w niektórych gałęziach przemysłu, pozostających pod opieką Special Board'u, obieranego w połowie przez pracodawców, w połowie zaś przez robotników, który ustanawia minimum płacy dla danej gałęzi przemysłu. Teoretycznie biorąc, prawem tym mogą być objęte wszystkie gałęzie przemysłu, jak dotąd jednakże podlegają mu jedynie te, w których już dziś panuje, lub którym grozi t. zw. „sweating system” (piekarnie, gotowe ubranie, bielizna, obuwie, meble i t. p.). Minimalna płaca wynosi zwykle 1 szyling (1 fr. 25 cent.) za godzinę.

Pomimo, że prawnie określona minimalna płaca stanowi po dziś dzień osobliwość społeczną, spotykaną u naszych antypodów jedynie, to jednak nie ulega wątpliwości, że do tego celu dążą już dziś organizacje robotnicze wszystkich krajów. P. Varlez mówi, że Syndykaty belgijskie domagają się już ustanowienia minimalnej płacy. Świeżo znowu Federacja robotników Górników czyni to samo we Francji.

Państwo może również działać bardzo skutecznie w tym kierunku, może ono przeszkadzać fabrykantom do obniżania umówionej płacy przy pomocy rozmaitych sposobów, dawniej bardzo rozpowszechnionych, obecnie zaś

¹⁾ W Nowej Zelandji ustanowienie prawnie obowiązującego trybunału rozjemczego we wszystkich sprawach spornych dało w rezultacie ustalenie minimum płacy, jak to zaraz zobaczymy.

wyszłych z użycia. Prawie wszędzie zabrania ono t. zw. truck-system'u, czyli wypłaty zarobku w naturze, tego nikczornego systemu wyzysku, który najem zamienia na niewolnictwo, daje bowiem robotnikowi wzamian za jego pracę zaledwie trochę pożywienia, a częstokroć nawet zniewala go do zaciągania długów. Państwo może nadto, jeżeli już nie zabronić zupełnie ekonomatów, to przynajmniej,—jak to się dzieje w Rosji,—nadać inspektorom fabrycznym prawo ustanawiania cen na artykuły spożywcze. Może zabronić sprzedaży na kredyt i potrącania z zarobku sprzedanych towarów! Może wreszcie zabronić dokonywania wypłaty w szynku, zwłaszcza zaś, jeżeli właściciel szynku jest równocześnie majstrem fabrycznym. Może ono nakazać, aby wypłata zarobku była dokonywana gotówką a nie markami, przyjmowane jedynie przez sklepikarza (jak to się dzieje po dziś dzień w Holandji ¹⁾ a nawet i w niektórych miastach francuskich, jak Caen. Może wymagać, aby regulamin fabryczny podlegał kontroli Państwa, a nawet i kontroli samych robotników, przynajmniej z głosem doradczym. Może zabronić kar pieniężnych a przynajmniej ograniczyć je ²⁾, oraz domagać się, aby były wpłacane do kasy na rzecz robotników. Francja jest niezmiernie zacofana pod tymi względami i projekt prawa „o umowie najmu i regulaminu fabrycznego” już zgłoszony przez Izbę Deputowanych w 1898 r., został odrzucony przez Senat, z powodu kwestji kar, których Izba Wyższa nie chciała znieść zupełnie.

Państwo może również działać w kierunku industrial betterment, jakieśmy je nazwali, zapewniając robotnikowi warunki bezpieczeństwa, a nawet i pewnego konfortu w czasie roboty. Może ono współza-

¹⁾ Zob. Sprawozdanie zestawione przez prof. Reiger'a.

²⁾ W Belgji kara nie może przenosić jednej piątej płacy.

wodniczyć z inicjatywą prywatną w zakładaniu tych wspólnych instytucji, wzory których wymienialiśmy już na tym miejscu, przede wszystkim zaś ma ono obowiązek ustanowienia pewnego minimum zdrowotności, poniżej którego nie będzie można schodzić ¹⁾. W tym kierunku dąży dziś już powoli prawodawstwo wszystkich krajów; we Francji sprawę tę porusza prawo z d. 12-go Czerwca 1893 r., które uzupełnia regulamin administracyjny, wydany d. 10-go Marca 1894 r. Można tu jeszcze wymienić, wydane w tym samym duchu, prawo z d. 19-go Grudnia 1900 roku, nakazujące, aby magazyny zaopatrzyły się w krzesła dla każdej ze swych sprzedawczyń, liczba których dochodziła do 80000 ²⁾. Interwencja ze strony Państwa jest wskazaną tam zwłaszcza, gdzie chodzi o ochronę życia robotnika, narażanego na niebezpieczeństwo ze strony maszyn, lub też przy obrabianiu materiałów, szkodliwych dla zdrowia; pierwsze są przyczyną wypadków w utartym tego słowa znaczeniu, drugie zaś powoduje choroby niemniej zgubne dla robotnika. Jak wiadomo, robotnicy, pracujący przy obrabianiu fosforu, rtęci, węglanu ołowiu i t. p. prawie wszyscy ulegają zakażeniu ³⁾. Prawodawstwo zaczyna już zajmować się temi sprawami. Zadanie jego jednak nie będzie łatwym, niełatwo mu bowiem będzie znaleźć punkt oparcia, wbrew

¹⁾ Interwencja prawodawcy okazuje się szczególnie surową i skuteczną w Australji i Nowej Zelandji. Według trafnego określenia jednej z inspektorek pracy, przytoczonego przez p. André Siegfried'a (Demokracja w Nowej Zelandji). „Prawodawstwo w warsztacie jest starszą siostrzycą świeckiego obowiązkowego nauczania.”

²⁾ Wydane w tym samym czasie prawo angielskie jest mniej wymagające, poprzestaje bowiem na jednym krześle na 3 sprzedawczynie.

³⁾ Zob. ciekawe wydawnictwo Biura Pracy p. t. „Trucizny w przemyśle” 1901 r.

dawnej teorii, że praca ręczna daje zdrowie, stwierdzono już dziś, że bardzo wiele rodzajów pracy (przynajmniej w dziedzinie przemysłu), poprostu powoduje śmierć. Górnik po 20^o letniej pracy ma płuca zupełnie zapechane kurzem węglowym, a przecież prawo nie może wzbronić eksploatacji kopalni. Może ono jednakże nakazać zaprowadzenie specjalnej udoskonalonej wentylacji. Cały szwadron inspektorów pracy ma obowiązek czuwać nad stosowaniem w życiu tych wszystkich praw odnośnie do czasu trwania pracy, bezpieczeństwa, higieny i zdrowotności warsztatów. Inspektorowie ci mają ciężkie zadanie, gdyż z jednej strony pracodawcy patrzą na nich krzywo, — drażni ich bowiem ich interwencja — z drugiej zaś i sami robotnicy nie bardzo się kwapią do pomocy, obawiając się narazić przez udzielanie objaśnień. Z tego właśnie powodu cyrkularz ministerjalny p. Millerand'a zachęca inspektorów do wejścia w stosunki z syndykatami, jako posiadającymi większą niezależność, aniżeli pojedyncze jednostki ¹⁾. Na nieszczęście wynik tych przepisów regulaminu i kontroli okazał się równie złym, jak i nieoczekiwanym, ponieważ dają się one stosować jedynie wewnątrz fabryki, przeto wielu fabrykantów znalazło do wciplny sposób obejścia ich, wobec którego prawodawstwo staje się zupełnie bezsilnym, mianowicie znoszą oni fabrykę prywatną i zastępują tym, co Le Play nazywa fabryką kolektywną, polegającą na rozdawaniu materiałów surowych i pracy do domów ²⁾ i wykonywaniu pracy przez robotnika u siebie w mieszkaniu.

¹⁾ Ci delegaci robotnicy, współdziałający z inspektorem, istnieli już i dawniej w przemyśle górniczym. Należałoby uogólnić to rozporządzenie.

²⁾ Patrz pomiędzy licznymi pracami, ogłoszonymi drukiem w tej kwestji, małą książeczkę p. Mauricego Ansiaux p. t. „Co robić należy z naszym przemysłem domowym?” (wydana przez Instytut Solvay).

Tymczasem ten nowy system okazuje się gorszym złym od tego, które miał leczyć, do tego stopnia, że został napiętnowany nazwą, która odtąd staje się klasyczną, t. zw. *sweating system* (dosłownie system wyciskania z człowieka potu). Ta praca „w domu,” która dawniejszym ekonomistom wydawała się ideałem drowego, spokojnego życia rodzinnego, dziś wywołuje wspomnienie obrazu przemysłowego piekła, steku wszelkich klęsk i niedoli: długich dni roboczych, późnego czuwania, zupełnego zaniedbania wymagań higieny, śmiesznie niskich cen pracy, obcinanych jeszcze przez wprowadzenie zwyczaju dostarczania przez robotnika niektórych materiałów surowych, bezrobocia zdarzającego się tym częściej, że nie przyczynia ono żadnych strat fabrykantowi, podstępnej konkurencji, robionej pracy normalnej, a na domiar powstaje trudność rozstrzygnięcia, w jaki sposób zamieść te stajnie Augyjasza, nie narażając się na zarzut gwałcenia prywatnego mieszkania i wolności osobistej. Wszystko to są obecnie zagadnienia bardzo poważne, nad których rozwiązaniem musi popracować prawodawca ¹⁾.

Wreszcie państwo może okazać swą interwencję przez ustanowienie sądów rozejmczych, które wprawdzie nie mają na celu podniesienie płacy, lecz dążą

¹⁾ W r. 1904 zgromadził się w Berlinie pierwszy Kongres dla zbadania sprawy opieki nad robotnikami, pracującymi u siebie w domu. Praca w domu, o ile jest wykonywana przez niezależnego producenta, sprzedającego swe wyroby publiczności bezpośrednio, (przez rzemieślnika, jak go dawniej nazywano: szewca, krawca, ślusarza) nazywa się rzemiosłem. Przedstawia niezaprzeczone korzyści ze społecznego punktu widzenia. Niestety jednak, obecnie rzemieślnik dąży do tego by coraz bardziej zatracić swoje stanowisko niezależnego producenta; zamiast bowiem pracować dla publiczności wprost, — pracuje na rachunek kupca (fałszywie nazwanego fabrykantem) i pomimo, że pozornie pracuje na własną rękę, w rzeczywistości staje się najemnikiem. I wtedy popada w „Sweating system” (zob. Rozdział IV Niezależność).

do ustalenia normy płacy sprawiedliwej i dla rozwiązania sporów pomiędzy kapitałem a pracą, pragną siłę zastąpić przez prawo. Zapewne, interwencja państwowa nie jest tu niezbędną. Zdarzało się bardzo często, — jak to zresztą widzieliśmy przed chwilą, — że instytucje pojednawcze i rozjemcze powstawały same przy dobrej woli obydwóch stron. Lecz instytucje te, zakładane dowolnie, dają zwykle bardzo słabe rezultaty, o ile nie są oparte na bardzo silnych organizacjach robotniczych.

Ze wszystkich instytucji rozjemczych, założonych z inicjatywy państwa, najciekawszym jest Sąd rozjemczy w Nowej Zelandji, założony w r. 1894 r., którego prawodawstwo i wyroki mają moc prawną (lecz jedynie dla robotników zsyndykowanych) i są usankcjonowane przez system kar. Składa się on z przewodniczącego, mianowanego przez rząd i spełniającego rolę arbitra, oraz z dwóch sędziów, wybieranych przez syndykaty robotnicze i syndykaty patronalne¹⁾. O ile się zdaje, spełnia on swe zadanie — jakim jest niedopuszczanie do strajków i lock-outów, a nawet, dzięki swemu sądownictwu, jest na drodze do ustalenia prawnej normy płacy i sformułowania całego prawodawstwa pracy²⁾.

¹⁾ Południowa Nowa-Walja prawem z 10 Grudnia 1901 r. wprowadziła u siebie prawie taki sam system.

²⁾ Prawo to nie odnosi się do robotników nie zsyndykowanych, prawodawca bowiem uważał, że spory, wywoływane przez pojedynczych robotników, nie interesują państwa; prawo to nie stosuje się również i do fabrykantów niezsyndykowanych. Prawodawstwo tłumaczy je w ten sposób, że niezsyndykowani fabrykanci nie mogą korzystać z tego prawa lecz że pomimo to muszą mu podlegać. Sąd ten funkcjonuje, jako instytucja apelacyjna. Niższą instancję stanowią Biura pojednawcze, do których przedewszystkiem zwracać się należy, składają się one z 6-ciu członków, wybieranych w połowie przez fabrykantów, w połowie zaś przez robotników, oraz z przewodniczącego, wybranego przez członków biura, a o ile ci nie mogą porozumieć się pomiędzy sobą, mianowanego przez Rząd. Przestrze-

Oprócz tego istnieją t. zw. Boards of Conciliation and Arbitration w niektórych Stanach Zjednoczonych, z których dwa najdawniejsze w Masssachusetts i New-Yorku powstały w r. 1886. — Składają się one z 3-ch członków, mianowanych wszyscy trzech przez państwo: jeden z pomiędzy pracodawców, drugi z pomiędzy robotników, a trzeci na zasadzie przedstawienia przez dwóch pierwszych, lecz ich wyroki nie mają mocy prawnej.

Skoro jednak wyrok został uznany przez strony, wtedy postanowienie sądu ma moc obowiązującą przez czas 6-o miesięczny. Nawet w wypadku, kiedy strony nie chcą uciekać się do sądów, przysługuje im prawo przeprowadzenia śledztwa dla ustalenia wzajemnych praw i pretensji, a pomimo, że śledztwo takie nie posiada żadnej mocy prawnej — może mieć olbrzymią doniosłość moralną. — W Radach tych, jak zresztą we wszystkich sądach polubownych, obowiązuje zasada, że z chwilą kiedy zaczynają się ich regularne posiedzenia, strajk powinien być przerwany, a robotnicy powracają do normalnej pracy.

Te Rady rozjemcze o ile się zdaje, nie dały równie pomyślnych wyników, jak Sąd w Nowej Zelandji; liczba wyroków bowiem nie przechodzi 30-u rocznie na każdą z nich. Niemniej sprawozdawca klasy 103-ej, p. Fontaine, mówi o nich, że: „pracowały z korzyścią nad pojednaniem, bądź przez swe badania, przeprowadzone nad najważniejszymi strajkami, które to badania pomagały opinii publicznej do wytworzenia sobie o nich wyrozumowanego i bezstronnego sądu, bądź też przy pomocy Rad Korporacyjnych, zorganizowanych pod kierunkiem członków Rady

ganie tego prawa zabezpieczają bardzo surowe kary, dochodzące aż do 500 funtów (12,500 fr.), za które odpowiadają Trade Uniony w braku zaś Trade - Unionów każdy zsyndykowany robotnik może być pociągnięty do odpowiedzialności osobistej do wysokości 10 funt. st.

rozjemczej, bądź wreszcie przez spełnianie obowiązków arbitra na zaproszenie tych Rad korporacyjnych. Rady przemysłu i pracy, założone w 1887 r. w Belgii, są również państwowymi instytucjami rozjemczymi, lecz nie mogą się one pochwalić wielkimi rezultatami.

We Francji nie było do ostatnich czasów sądów pojednawczych, ani polubownych, ustanawianych przez państwo¹⁾ istnieją tam natomiast t. zw. *Conseils de Prud'homes* (Rady Biegłych). Instytucja ta stanowi chyba właściwość Francji, gdzie istnieje już od wieku prawie (pierwsza taka rada powstała w 1806 r. w Ljonie), zagranicą badała ją z zajęciem, a nawet niektóre państwa zaczęły wprowadzać je u siebie. Sady te, których w 1906 r. liczono 169, nie różnią się od zwykłych sądów cywilnych: posiadają one jedynie atrybucje prawne, a nie wolno im rozstrzygać sporów ekonomicznego charakteru, nap. kwestii, czy norma pracy w danej fabryce ma być podniesioną, lub obniżoną, czy czas trwania dnia roboczego ma być przedłużony, lub skrócony. Ich kompetencja w procesach pomiędzy pracodawcami a robotnikami ogranicza się do wynagrodzenia pretensji osobistych. W tym skromnym zakresie zdają się być bardzo użytecznymi, gdyż wystawione dokumenty pouczają nas, że nap. na 50.823 spraw, jakie im przedstawiono—35,556, czyli 70%,²⁾ zostało załatwione polubownie. Dla czegożby zatym nie miały one odgrywać roli sądów rozjemczych i polubownych? Wszak dzieje się tak w Szwajcarii i w Niemczech, należałoby im tylko pozwolić, by

¹⁾ Z rozporządzenia Ministra Handlu, p. Millerand'a z dnia 17 Września 1900 r. powstają Rady Pracy, składające się również w połowie z delegatów fabrykantów, w połowie zaś z delegatów robotników, wybieranych wyłącznie z samych zsyndykowanych i z takich, którzy nigdy nie zajmowali żadnego urzędu, gdyż Instytucji tej, obecnie już uznanej przez Radę Państwa przez długi czas odmawiano prawa istnienia.

²⁾ Niestety, obecnie załatwiają one zaledwie 40% spraw na drodze polubownej, co zdaje się wskazywać, że wpływ ich słabnie.

podobnie jak w Niemczech, dobierały sobie sędziów, wskazanych przez strony, zwykli sędziowie bowiem mogą nie posiadać wiadomości technicznych, niezbędnych do orzeczenia w takich kwestiach, jak norma płacy robotnika, lub kosztu produkcji. Z tym wszystkim działalność tych Rad Biegłych *Conseils de Prud'homes* rozszerza się nieustannie, w miarę jak opracowywa się nowe prawo przemysłowe¹⁾.

Wreszcie prawo z 27 Grudnia 1892 wprowadza nieśmiało zasadę rozejmu do prawa francuskiego, a państwo bierze w nim udział w osobie sędziego pokoju, czyli jednego ze swych przedstawicieli. Rada państwa pozostaje jednak fakultatywną, gdyż chociaż sędzia pokoju ma prawo do oficjalnej interwencji w czasie strajku, lecz zdanie jego ma znaczenie o tyle tylko, o ile obydwie strony się na nie zgodzą. A nawet i w tym wypadku nie ma on prawa wydawać wyroku, a tylko ułatwić stronom zwołanie sądu rozjemczego²⁾.

Ta instytucja dowolnego rozejmu, choć zbyt może nieśmiała, oddała usługi i oddaje coraz większe, w miarę, jak ogół zapoznaje się z nią lepiej. Bo też rozejm³⁾ bez

¹⁾ Prawo z 27 Marca 1907 r. rozszerza działalność tej instytucji z Rad Biegłych do wszystkich pracowników handlowych, rozszerza skład sądu, a na sędziego pokoju wkłada obowiązek decydowania w razie nieporozumienia pomiędzy sędziami - delegatami ze strony pracodawców i pracowników.

²⁾ Minister Handlu, p. Millerand, złożył w 1900 r. projekt, prawa, organizujący obowiązkowy system rozejmu i regulamin strajków wewnątrz fabryk, lecz jedynie w fabrykach zobowiązujących się do przyjęcia tego nowego porządku, a jako środek przymusowy miał być zakaz wybierania opornych na wszystkie obieralne czynności zawodowe.

³⁾ Oto wyniki za r. 1905 podane w tomie Dyrekcji Pracy z 1906 r. „O strajkach i pojednaniu“.

Na 831 strajków w 246 uciekano się do pomocy sędziego śledczego, albo do bezpośredniego porozumienia się, a w tej liczbie w 171-n

względem na to, czy jest dowolnym, czy ma moc prawną, może działać całkiem skutecznie tylko w kraju, gdzie robotnicy są silnie zorganizowani i karni, gdzie ich kierownicy, czując się silni ich jednością, mogą wytaczać sprawy w imieniu całego ogółu robotników przed Radę i nakazać wszystkim poszanowanie uzyskanego wyroku, nawet wtedy, kiedy wyrok ten jest dla nich niepomysłny. Oto dla czego wspomniane już prawo w Nowej Zelandji odnosi się jedynie do sporów, w których interesowane strony stanowią robotnicy zsyndykowani. Rozejm przychodzi wtedy w porę, kiedy jest uwięzieniem organizacji syndykalnej—o ile ją jednak wyprzedza, rzadko działa skutecznie, a w każdym razie daje rezultaty bardzo krótkotrwałe. Na zakończenie niniejszego rozdziału należałoby jeszcze pomówić o międzynarodowym regulaminie pracy. Oczywiście jest to jedynie możliwem przy konwencji pomiędzy państwami, podobnie jak dla miar i wag, poczt i telegrafu, dróg żelaznych, własności literackiej i przemysłowych i t. d. Lecz dla regulaminu pracy nie mamy dotąd biura międzynarodowego¹⁾. Istnieje jedynie Międzynarodowe

strajkach ustanowiono komitety pojednawcze, lecz zaledwie w 103-ch ten sposób postępowania doprowadził do porozumienia. (Nadto przeszło 200 strajków zakończyło się porozumieniem przy pomocy interwencji władz syndykalnych i t. p., lecz bez uciekania się do prawa z 1892 r.,

Jakolwiek rezultaty to dosyć słabe procentowo to jednak w porównaniu z poprzednimi latami, pierwszymi dwunastoma od chwili wprowadzenia prawa, jest istotny postęp.

Oto stosunek powodzenia (przygotowawczego i ostatecznego) na ogólną liczbę strajków:

	1892—1904	1905
Interwencje sędziego pokoju	24.93%	29.67%
Ustanowień komitetu pojednawczego	13.73%	20.60%
Załatwień drogą rozejmu, lub porozumienia	7.60%	12.41%

¹⁾ Nie znaczy to bynajmniej, aby nie robiono licznych usiłowań w tym kierunku. Dosyć przypomnieć Kongres Berliński z d.

rodowe stowarzyszenie dla ochrony prawnej pracowników. (Association Internationale pour la protection légale des travailleurs) jest ono jednak zupełnie prywatne i powstało dzięki inicjatywie kilku profesorów. Założył je Międzynarodowy Kongres, zgromadzony w Paryżu w czasie wystawy w 1900 roku.

Chociaż jest ono instytucją prywatną, dąży jednak do przybrania charakteru pół oficjalnego gdyż rządy kilku państw przysyłają przedstawicieli na jego kongresy; obecnie posiada ono swoje oddziały w 8-u krajach. W 1902 r. założyło w Bazylei Biuro Międzynarodowe Pracy (Office International du Travail), które wydaje miesięczne biuletyny¹⁾.

Nadto, odbyło się już kilka międzynarodowych konwencji, celem odwzajemnienia korzyści, przyznawanych robotnikom jednego kraju przez prawo w innych krajach, jak nap. ubezpieczenie od wypadku, lub braku pracy, emerytura, na wypadek starości, lub niezdolności do pracy, lub też celem przekazywania depozytów kas oszczędności jednego państwa—drugiemu. Pierwsza taka konwencja miała miejsce

15—29 Marca 1890 r. Kwestja międzynarodowego regulaminu stanowi poważne zagadnienie ekonomiczne. Jedni utrzymują, że bez niego niemożliwy jest żaden poważny postęp, ponieważ przemysłowcy, najbardziej nawet skłonni do skrócenia dnia roboczego, muszą się liczyć z warunkami międzynarodowej konkurencyi. Inni znowu utrzymują, że międzynarodowy regulamin jest niemożliwy ze względu na różnorodność warunków ekonomicznych, a nawet że jest on po prostu zbyt cenny, ponieważ kraje, stojące wyżej przemysłowo i ekonomicznie, nie potrzebują się obawiać konkurencyi zacofanych. Lecz nie miejsce tu do dyskusji na ten temat.

¹⁾ Sekcja francuska ogłasza sprawozdanie ze swoich posiedzeń, co tworzy nader interesującą bibliotekę prawodawstwa robotniczego.

15 kwietnia 1904 r. pomiędzy Francją a Włochami, druga później pomiędzy Francją a Belgją.

Nadto w 1905 i 1906 r. odbyła się w Bernie Konferencja, mająca charakter zupełnie urzędowy, złożona z delegatów 15-u państw, celem narady nad zakazem użycia fosforu białego w przemyśle i pracy nocnej kobiet.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Konfort.

Ze wszystkich naszych trosk społecznych, żadna może nie charakteryzuje lepiej naszej epoki i nie przynosi jej więcej zaszczytu od troski o udział robotników w dobrodziejstwach materialnych, umysłowych i moralnych tej cywilizacji, której po części oni sami są twórcami, o zapewnienie im bytu wygodnego, higienicznego, przyzwoitego, uczciwego, a nawet do pewnego stopnia przyjemnego. Środki, odpowiednie do urzeczywistnienia tego celu postaramy się zbadać w niniejszym rozdziale ¹⁾.

Troska to zupełnie nowoczesna; dawniej mniemano, że dla ludu wszystko jest dosyć dobre, że lud ten sam nie przywiązuje wagi do cywilizacyjnych zdobyczy,—moty-
wem jej jednak nie jest jedynie szlachetne altruistyczne uczucie, ma ona i inne jeszcze przyczyny naukowej natury. Z jednej strony poznaliśmy wpływ środowiska na człowieka, jak zresztą na wszystkie istoty, doszliśmy do przekonania, że niepodobieństwem jest pod-

¹⁾ Wyraz „konfort” zabrali nam (t. j. Francuzom)—Anglicy. Mamy prawo im go odebrać, gdyż oznacza on po francusku wszystko, co czyni człowieka silnym.

nieść go i przeobrazić, dopóki pozostawać będzie w atmosferze zakażonej, zgniłej wskutek ciasnoty pomieszczenia, zatrutej wyziewami szynku i knajpy, dopóki nie będzie znał innych rozrywek, prócz café-chantant i balów publicznych. Z drugiej zaś strony poznaliśmy prawa solidarności społecznej, czyniące nasz komfort, a nawet nasze zdrowie i życie w znacznej mierze zależnymi od komfortu, życia i zdrowia naszych bliźnich. W imię przeto zarówno naszego własnego dobra, jak i dla ich dobra, staramy się obecnie dostarczyć im zdrowych mieszkań, higienicznego pożywienia, wody i kąpeli, pomocy naukowych i rozrywek, a nadewszystko zaś, co ważniejsze jeszcze od samego komfortu, a bez czego wszystkie te czynniki dobrobytu, udostępnione robotnikowi, pozostałyby bez użytku,—rozwinąć w nim z a m i ł o w a n i e komfortu.

Institucje, które opiszemy w tym rozdziale, wiążą się solidarnie z reformami, o jakich mówiliśmy w poprzedzającym, a mianowicie: z podniesieniem płacy i zmniejszeniem godzin pracy, bo i na cóż przyda się robotnikowi przyrost zarobku i ubytek pracy, skoro nie umie rozporządzać pieniędzmi, ani wolnym czasem, skoro nie umie ich użyć, aby żyć lepiej? A z drugiej strony, jak można żądać od robotnika, którego zarobek wystarcza zaledwie na zaspokojenie najkonieczniejszych potrzeb, a któremu przerwy w pracy pozwalają jedynie przełknąć trochę ciepłej strawy i przespać się, aby korzystać z komfortu, jaki mu się stwarza? W magazynie współdzielczym nie kupi, bo nie może płacić gotówką, do posiadania własnego domu też nie dojdzie, bo nie ma możliwości oszczędzania, a nawet w porządnie przez Towarzystwo urządzonym mieszkaniu nie zamieszka, boby je zniszczył i zabrudził, wieczorem na wykłady uniwersytetu iudowego też nie pójdzie, boby tam usnął ze znużenia.

I. Pożywienie.

Pożywienie jest najpierwszą potrzebą człowieka; zajmuje ono poważne miejsce w budżecie wydatków i to tym większe właśnie, im budżet ten skromniejszym być musi; w budżecie rodziny robotniczej, złożonej z 5-u osób, pożywienie zajmuje $\frac{2}{3}$ ogólnej sumy wydatków na utrzymanie domu (ściśle nawet 64%, według statystyki Bohmerta). Statystyka, przeprowadzona w Belgii w r. 1897 przez ministra spraw wewnętrznych, wykazała stosunek nieco mniejszy, bo 62%; trzeba jednak wziąć pod uwagę, że życie w Belgii jest bardzo tanie. W zamożnym domu, bardzo nawet wykwintny stół, pochłania zaledwie $\frac{1}{10}$ część dochodów ¹⁾. Wobec tego, że pożywienie jest najpoważniejszą rubryką budżetu, rodzina robotnicza, zmagająca się z koniecznością, zechce ją zredukować, co znowu odbić się będzie musiało z konieczności na zdrowiu i energii życiowej. Zawsze, a więc i w sprawie pożywienia, ważniejszą jeszcze od ilości jest jakość; otóż właśnie istnieje poważna obawa, aby tej jakości nie poświęcano nieustannie dla taniości, zwykle zupełnie fałszywie pojętej. Jest

¹⁾ Koszt żywienia dobrze wynagradzanego robotnika w Stanach Zjednoczonych wynosi zaledwie 43% budżetu domowego (18-y Raport Departamentu Pracy Cost of Living). Bo też jest to najlepiej płatny robotnik na świecie i wbrew ogólnemu mniemaniu życie i koszt utrzymania nie są droższe w Ameryce, niż w Europie.

Oczywiście stosunek ten zmienia się odpowiednio do dochodu robotnika i ilości dzieci. Biorąc krańcowe cyfry z licznych danych amerykańskiej statystyki, stosunek wydatków na pożywienie wynosi 57% w rodzinie, liczącej 4^o dzieci i mającej niżej 200 dolarów (1000 fr.) rocznej płacy, zniża się do 31% dla małżeństw bezdzietnych i mających przeszło 1100 dolarów (5510 fr.) rocznego zarobku.

obawa, aby fałszowanie artykułów spożywczych (jak mleka, wina, masła, kawy, mąki, korzeni i t. p.) tak bardzo rozpowszechnione obecnie, nie dotyczyło specjalnie tych, którzy, będąc zniewoleni uciekać się do kredytu, są wobec tych nadużyć zupełnie bezbronni. Jest obawa, aby, na domiar złego, biedacy nie płacili za artykuły spożywcze drożej od bogatych, mogąc nabywać je jedynie od sklepikarza na rogu, który sprzedaje je z 3-ej lub 4-ej ręki, nie mając bowiem służby, którąby można było posłać do dużego składnika, brak im wreszcie czasu, aby udać się tam samym, a dla braku gotówki muszą kupować towary w bardzo drobnych ilościach. Zajdźcie do małego sklepiku w dzielnicy robotniczej, posłuchajcie, jakie tam robią się zakupy: „Proszę za 3 grosze kawy, za 6 groszy masła i t. d. i t. d.“

Oczywiście, wobec takiego stanu rzeczy, pomyślano przede wszystkim o udostępnieniu artykułów żywności, możliwie dobrych i możliwie tanich, wszystkim, a zwłaszcza tym, których dochody na życie zaledwie wystarczyć mogą. Władze państwowe na tym polu nie wiele mogą zdziałać. Minęły już te czasy, kiedy państwo dostarczało ludowi bezpłatnie chleba i igrzysk, i nawet nie jest do życzenia, aby czasy te wróciły kiedykolwiek.

Istnieją wprawdzie rzeźnie miejskie w Lizbonie i piekarnie miejskie w Palermo i Katanji. Niektóre miasta w Niemczech, najdawniej zaś Lipsk, bo od 1849 r., posiadają restauracje t. zw. miejskie, subwencjonowane przez miasto, a nawet pozostające pod jego zarządem, aczkolwiek powstały one pierwotnie z inicjatywy prywatnej. We Francji wiele miast posiada jadłodajnie ludowe, lecz pozostają one pod zarządem prywatnych stowarzyszeń. Najstarszym i najpomyślniej rozwijającym się takim zakładem jest Stowarzyszenie spożywcze w Grenobli. Tu jeszcze wspomnieć należy o restauracjach Mangini w Ljonie. Najciekawsze z takich jadłodajni założone zostały przez młode dziewczęta i młode robotnice,

pracujące zbyt daleko od domu, aby tam wracać na południowy posiłek; dziewczęta te noszą popularną, a czysto paryską nazwę „midinettes.“ Po większej części zakłady te mają jeszcze, jako główne lub tylko uboczne zadanie—walkę z alkoholizmem.

Pozatym istnieją jeszcze tak zw. „fourneaux économiques“ (tanie kuchnie) różniące się tym od restauracji, że tu potrawy nie są spożywane na miejscu, a zabierane do domu. Zakłady te noszą dotąd charakter instytucji dobroczynnych, mają jednak wszelkie dane rozwoju w przyszłości. Zdają się być przeznaczone do zastąpienia ogniska domowego w miarę, jak potrzeba zmusza porzucać je dla fabryki. Zakłady te zastąpiłyby z korzyścią używanie drogich i wcale nie higienicznych „konserw“, rozpowszechniających się coraz bardziej w sferze robotniczej.

Gośćmi takich jadłodajni i kuchen, wydających gotowe porcje, są ludzie bezzenni, lub te rodziny, które, skazane pracą w fabrykach niejako na rozwód, nie mają czasu przygotować sobie posiłku u siebie w domu. Znacznie obszerniejszym jest zakres działania instytucji, zwanych ekonomatami, lub kooperatywami spożywczymi, które sprzedają wszelkie niezbędne do życia artykuły.

T. zw. ekonomaty wyprzedziły kooperatywy spożywcze. Są to magazyny, zakładane przez fabrykantów, aby zaopatrzyć w żywność swych robotników. Pochodzenie ich jest dosyć dawne, a karty ich historii nie przedstawiają się świetnie ¹⁾.

Zazwyczaj fabrykanci sprzedawali towary na kredyt i stracali należność z płacy, przypadającej robotnikom, lub też wypłacali zarobek markami, które można

¹⁾ Historia ta posiada też i karty bardzo dramatyczne; natchnęły one Disraeliego do napisania „Sybilli.“

było użytkować jedynie na zakupy w ekonomatach. Ten t. zw. *truck system* czyli system z a m i a n y był pierwszą i najnikczemniejszą formą ekonomatu; był on bardzo rozpowszechniony na początku XIX wieku, a prawdopodobnie nawet i wcześniej jeszcze, skoro cały szereg przepisów prawnych (najdawniejsze było prawo angielskie z d. 15 Października 1831 r.) — dąży do zniesienia go, a przynajmniej do ujęcia w pewne karby. Wiemy już z poprzedniego rozdziału, że forma ta dotąd nie zanikła jeszcze zupełnie.

Byłoby niesprawiedliwie, zaiste, potępiać ekonomaty, zorganizowane przez wielkie przedsiębiorstwa, których najwybitniejszy przykład stanowią ekonomaty towarzystw dróg żelaznych.

W instytucjach tych istnieje zupełna swoboda zakupów, usunięto potrącanie należności z zarobku, sprzedaż odbywa się za gotówkę, a cena sprzedażna odpowiada cenie kosztów własnych. Przedstawiają zatem dla robotnika duże korzyści, a mało [niedogodności; wzamian jednak przyczyniają dużo kłopotu, a mało korzyści pracodawcom. Chronią one robotnika od wyzysku sklepikarzy i szynkarzy, zarówno przed wysokością ich cen, jak i sprzedażą na kredyt, stokroć gorszą od wyzysku dawnych fabrykantów ¹⁾.

¹⁾ W chwili kiedy to piszemy (1907 r.), wniesiono do Izby projekt prawa o zniesieniu ekonomatów. Według tego prawa, wszystkie ekonomaty winny zniknąć w ciągu 5-u lat. A i z tej zwłoki korzystać będą mogły tylko te, które: 1^o nie podnoszą normalnych cen, 2^o w administracji których przewagę mają robotnicy. Ekonomaty przy towarzystwach kolejowych mogłyby być utrzymane, byle przestrzegały dwóch wyżej wymienionych warunków a nadto, aby co 5 lat referend um, złożone z urzędników rozstrzygało o dalszych jego losach. Co prawda, to ten projekt prawa został wniesiony zarówno celem zniesienia ekonomatów, jak i uwolnienia kupców od nienawistnej konkurencji.

Istnieje jednak jeszcze lepsze rozwiązanie kwestji, które zabezpiecza robotnika od wyzysku kupca, jak i fabrykanta, jest nim kooperatywa spożywcza tychże robotników.

To też prawie wszędzie, nawet w Towarzystwach Dróg żelaznych ¹⁾, naprzód na kolejach zachodnich (r. 1855) następnie zaś w stowarzyszeniu Paryż-Ljon-Morze Śródziemno zastąpiono ekonomaty kooperatywami spożywczymi, zakładanymi i kierowanymi przez samych urzędników. W r. 1900 było ich już 180, rozrzuconych po wszystkich towarzystwach dróg żelaznych całego świata.—Prawda i to, że te stowarzyszenia współdzielcze zachowują niejako piętno swego pochodzenia od ekonomatu, sprzedają bowiem towary po cenie kosztów własnych, nie dążąc bynajmniej do podziału zysków ²⁾, ani do żadnego z wyższych zadań działalności współdzielczej.

Ewolucja ta ujawnia się nawet w jadalniach ludowych. Wiele z nich obecnie przetwarza się na kooperatywy. I tak nap. jadalnia w Bourges pierwotnie założoną została, jako towarzystwo filantropijne i nie mogła się rozwijać, podczas gdy przeciwnie, jako kooperatywa, doszła do świetnego rozkwitu ³⁾.

Ekonomat może być jednak bardzo użyteczny, jako przygotowanie gruntu do stowarzyszenia współdzielczego. Poważna liczba tych instytucji przechodziła tę formę przejściową.

I tak nap. w Stowarzyszeniu spożywczym fabryk w Pied-Selle (w Ardennach) fabrykant pożyczyl pierwo-

¹⁾ Ekonomaty kolejowe stanowią przedmiot bardzo ciekawego sprawozdania p. Lemercier'a na zjeździe międzynarodowym dróg żelaznych, obejmującym koleje wszystkich krajów.

²⁾ Wyjątek stanowią jedynie Austryjackie Towarzystwo dróg żelaznych.

³⁾ Przykładu tego jednakże nie można uważać za miarodajny, gdyż w porównaniu z właściwymi restauracjami, forma kooperatywna przedstawia bardzo poważne niedogodności, zwłaszcza ze względu na niejednostajną i przelotną klientelę.

tnie potrzebny kapitał, dziś już zupełnie pokryty, dostarczył lokal, wyznaczył zarządzającego i sekretarza rady nadzorczej, a nawet zastrzegł sobie prawo rozwiązania stowarzyszenia. Inne znowu Stowarzyszenie spożywcze fabryki Harmel w Val-de Bois nie ma prawa dowolnego rozporządzania zyskiem; na zasadzie ustawy, nadanej stowarzyszeniu przez właściciela fabryki, zyski mają być kapitalizowane na imię każdego ze stowarzyszonych, aż do chwili jego śmierci, lub niezdolności do pracy. Jeszcze inne stowarzyszenia znajdują się w stadium przejściowym, już więcej do kooperatywy zbliżonym, nap. w Dombasles-sur Meurthe w Lotaryngii, gdzie właściciele fabryk, pp. Solvay s C-o, ograniczyli się do udzielenia kapitału 100,000 franków, na 2%, pozostawiając pozatym stowarzyszeniu najzupełniejszą swobodę.

Oczywiście w Rosji prawie wszystkie wielkie fabryki trzymają się systemu ekonomatów, lecz tam ceny artykułów podlegają kontroli inspektorów fabrycznych.

Oto zbliżamy się do najważniejszej instytucji, o jakiej mówić mamy w niniejszym rozdziale — mianowicie do kooperatywy spożywczej.

Pomieszczamy ją w tym rozdziale dla tego, że głównym jej zadaniem (a dla wielu z nich nawet zadaniem jedynym) jest ułatwianie życia swym członkom przez dostarczanie im artykułów spożywczych, a poniekąd i wszelkich artykułów codziennej potrzeby, w dobrym gatunku, po uczciwej cenie i z uczciwą wagą, zarazem przez usunięcie całego tego zła, które konkurencja wniosła do handlu detalicznego, przez podniesienie cen, fałszowanie towarów i kłamliwe reklamy, nadewszystko zaś przez wyzwolenie swych członków z najcięższej dla biedaka niedoli, jaką wytwarza spożywanie na kredyt ¹⁾.

¹⁾ Musimy jednakże zaznaczyć, niestety, że ten ostatni cel, aczkolwiek wypisany złotemi literami w programie współdziałczym, nie bywa wypełniany przez wszystkie bez wyjątku kooperatywy.

Odnajdziemy je jednak i w innych rozdziałach: i tam, gdzie będzie mowa o przezorności, kiedy, zamiast dążyć jedynie do osiągnięcia możliwej taniości, kooperatywy wolą raczej grać rolę kas oszczędności, zgromadzając zysk na rzecz swych członków, spotkamy się z niemi i w rozdziale o wychowaniu społecznym, zajmują się bowiem sprawą ludowego nauczania, jak nap. w Anglii, a nawet i przez samo już swoje działanie dają stowarzyszonym możność wpajania zasad solidarności i stopniowego wdrażania się do niej; nawet w rozdziale o Niezależności odnajdziemy je jeszcze, jako czynnik prawie niezbędny dla prowadzenia kooperatywy wytwórczej i przekształcenia zasad najmu i płacy.

Podajemy tablicę, wykazującą liczbę kooperatyw spożywczych w każdym kraju (pod koniec 1905 r.) oraz liczbę ich członków. Tą ostatnią cyfrę jednakże (z wyjątkiem Anglii, a po części i Niemiec, Szwajcarii, Danii i Firlandji) wskazać możemy w grubym przybliżeniu jedynie. Trzecia kolumna naszej tablicy wskazuje stosunek procentowy stowarzyszonych do całej ludności danego kraju, przypuszczając, że każdy stowarzyszony przedstawia 4 osoby, — cyfra przeciętna niższa zwykle od rzeczywistej, przeważnie bowiem klient kooperatywy ma właśnie najlichnieszą rodzinę.

	Liczba stowarzyszeń	Liczba stowarzyszonych	Stosunek do ogółu ludności.
Francja	2,000	400,000	4%
Niemcy	1,992	1,200,000	8%
Anglja	1,457	2,153,000	22%
Włochy	1,053	200,000	2.5
Danja	1,000	111,000	18 —
Rosja	996	700,000	0.3
Austria	939	220,000	1.7
Węgry	933	150,000	3 —
Szwajcarja	350	150,000	17 —

	Liczba stowarzyszeń	Liczba stowarzyszonych	Stosunek do ogółu ludności.
Belgja	300	150,000	8.6
Holandja	250	50,000	4 —
Stany Zjednoczone	200	40,000	0.4
Finlandja	167	25,000	2.6
Szwecja	100	20,000	0.7
Hiszpanja	71	10,000	0.2

Cyfry, wskazane w powyższej tablicy są bezwątpienia raczej niższe, aniżeli wyższe od rzeczywistości, w każdym razie dają jednak w ogólnej sumie przeszło 10,000 stowarzyszeń i 5,300,000 kooperatystów, a więc, łącznie z krajami opuszczonymi w naszej tablicy (Norwegia 100, Portugalia 80, Serbia 105, Bułgaria 25, Australia 80, Japonia 250), około 5½ milionów, pomnożywszy zaś, tę cyfrę przez liczbę członków rodziny, — przeszło 20 milionów osobników, czyli ludność drugorzędnego państwa ¹⁾.

Daleko ciekawszym i bardziej pouczającym byłoby wiedzieć sumę obrotu; niestety, jednak o ściśle dane w tym względzie niezmiernie trudno.

Tylko z krajów, posiadających centralne związki kooperatyw, obejmujące wszystkie istniejące tam stowarzyszenia, można zaczerpnąć dokładnych objaśnień. W tych warunkach znajdują się właściwie jedynie Anglja i Szwajcaria. W innych krajach federacje grupują zaledwie nikłą część członków, otrzymują nieściśle sprawozdania i można od nich mieć dane jedynie dorywcze. Oto wszakże niektóre dane, jakie udało nam się zgromadzić odnośnie do sumy ich obrotu; dane te odnoszą się do r. 1905. Po-

¹⁾ Cyfra podana przez nas dla Hiszpanii poczerpnięta została ze statystyki Instytutu społecznego w Madrycie, który ogłosił pierwsze swe sprawozdanie. Cyfra ta wprawdzie jest znacznie niższa od podanej przez hiszpańskie pismo kooperatywne, wykazujące 239 kooperatyw, lecz niestety jest ona ściślejszą.

dajemy również przeciętną sumę zakupów na członka, co stanowi znakomity probierz gorliwości współdzielczej ¹⁾.

Kraj	Liczba stowarzyszonych	Suma sprzedaży (w tysiącach) (milionów fr.)	Przeciętna na członka
W. Brytania	2,153	1,540	716
Niemcy	976	235	327
Francja	277	116	321
Dania	111	41	370
Szwajcaria	152	62	406
Belgja	120	31	258
Holandja	47	9	191
Finlandja	25	11	424

Claudio Jannet mówił o tych stowarzyszeniach, że jest to jedyne doświadczenie społeczne XIX wieku, o którym rzecz można, że powiodło się najzupełniej. Są przecież i inne, choćby tylko Trade-Union'y, które mogłyby podlegz tej samej ocenie.

Oto liczba kooperatyw w różnych krajach w 1900 r., a dla niektórych krajów i przybliżona liczba członków:

Francja	1,600	400,000
Niemcy	1,527	800,000
Anglja	1,462	1,700,000
Włochy	955	190,000
Szwajcaria	250	100,000
Dania	900	190,000
Austria	758	
Rosja	652	
Begja	200	
Węgry	382	

Są to przeważnie cyfry, podane na konferencji Międzynarodowego związku kooperatyw w Manchester w Lipcu 1902 r. w sprawozdaniach z każdego kraju.

¹⁾ Musimy jeszcze nadmienić, że ta przeciętna cyfra zakupów, otrzymana z rozdziału ogólnej sumy sprzedaży przez liczbę członków, jest w rzeczywistości znacznie wyższą. W krajach, gdzie stowarzyszenie współdzielcze sprzedaje również i nie stowarzyszonym, czyli

Nie ulega wszakże kwestji, że ze wszystkich doświadczeń społecznych, to właśnie dało najświetniejsze, najogólniejsze i najpraktyczniejsze wyniki.

Stowarzyszeniom angielskim należy się słuszenie pierwsze miejsce, jednym ze względu na ich historję, jak nap. Pionjerom z Rochdale'u, innym ze względu na ich rozwój, jak nap. Stowarzyszenie w Leeds, które liczy 50,000 członków i co do liczebności ustępuje jedynie Stowarzyszeniu wrocławskiemu, (80,000 członków) przewyższa go jednak znacznie sumą obrotów, która w r. 1906 wynosiła 40 milionów franków.

Inne znów stowarzyszenia angielskie przodują, nie dzięki swej historii, lub potędze rozwojowej, lecz dzięki urzeczywistnieniu wielkiego ideału kooperatywnego przez stworzenie prawdziwych samoistnych, prawie doskonałych miast kooperatywnych. Takim jest np. miasto Kettering, gdzie kooperatywy nie tylko wytwarzają wszystko, co jest niezbędne do zaspokojenia potrzeb mieszkańców, będących jednocześnie członkami kooperatywy, lecz lokują ich w domach stowarzyszenia i często obejmują całe życie tego miasta!

publiczności. — I tak, nawet w Angli, gdzie sprzedaż publiczności stanowi regułę bez wyjątku, stosunek sprzedaży publiczności wynosi najmniej 20%.

Poważna cyfrę, jaką w 3-ej kolumnie przedstawia Finlandja tłumaczy się tym, że blisko 40% ogólnej sumy sprzedaży dokonywa się publiczności: aby ją mógł porównać z innymi, należy ją zmniejszyć w tym stosunku.

Cyfrы 3-ej kolumny dla Niemiec nie są ilorazem, dwóch pierwszych kolumn, ponieważ statystyka sprzedaży obejmuje zaledwo 716,000 członków.

Cyfrы powyżej przytoczone przedstawiają jedynie dane federacji dla stowarzyszeń, do nich należących, to też nie są one podobne do ogólnych cyfr poprzedzającej tablicy.

Oto ogólna tablica za 1906 r.

Liczba stowarzyszeń spożywczych	1.448
Liczba stowarzyszonych	2.222.417
Kapitał udziałowy	689.767.000 fr.
Suma obrotu ¹⁾	1.598.000.000 "
Zysk	251.000.000 "

Cyfrы to istotnie olbrzymie, bo tych 2.222.000 członków są głowami rodzin, co przedstawia liczbę najmniej 9—10 milionów osób, czyli przeszło jedną czwartą ludności Wielkiej Brytanii (Irlandja w statystyce kooperatywnej nie wchodzi zupełnie w rachubę).

Z poprzednio przytoczonej tablicy widać jasno, że przeciętna suma zakupów na stowarzyszonego (716 franków) wynosi prawie dwa razy tyle, co podobna suma w innych krajach, co dowodzi rzadkiej gorliwości w wypełnianiu codziennych obowiązków kooperatywnych.

Rzuca się również w oczy olbrzymi procent zysków, wynoszący blisko 16%. Prawdopodobnie jednakże świadczy on, nie tyle o wyjątkowym uzdolnieniu administracyjno-handlowym, co raczej o dążności do powiększenia bonów celem rozdawania większej dywidendy. Lecz już sam ten fakt, że kooperatyści angielscy pochwalają ten sposób postępowania i sami się do niego skłaniają, dowodzi, jeżeli nie wysokiego ideału kooperatywnego, to w każdym razie zmysłu kooperatywnego bardzo praktycznego i bardzo wytrawnego.

¹⁾ Suma obrotu nie obejmuje sumy sprzedaży, dokonanych przez dwa magazyny hurtowe (Wholesales), dochodzącej do 50-u milionów franków (565 milionów w Wholesale'u angielskim w Manchester i 185 milionów w Wholesale'u szkockim w Glasgowie), sprzedaże te bowiem są dokonywane samym stowarzyszeniom współdzielczym, a tym samym figurowałyby one podwójnie w ogólnej sumie obrotu, — ani też 2500 milionów franków (w wypłatach i rachunkach) dokonanych przez Bank angielskiego Wholesale'u. Gdyby dodać te wszystkie cyfry, otrzymałoby się istotnie imponującą sumę ogólną blisko 5-u miliardów franków.

Cyfry, imponujące już same przez się, zaimponują nam jeszcze bardziej w zestawieniu z latami poprzednimi. W 1862 r., kiedy ogłoszono pierwsze dane statystyczne, liczoneo wszystkiego 450 stowarzyszeń, 90,000 członków i 59 milionów franków obrotu.

Liczba członków wzrasta prawie o 70 — 80.000 rocznie, co, zważywszy, że każdy członek przedstawia zawsze rodzinę, upoważnia nas do wniosku, że z każdym rokiem kooperatywa przygarnia do siebie 350—400 tysięcy osób, co odpowiada ludności dużego miasta. Innymi słowy, wzrost ludności kooperatywnej w czasie ostatniego dziesiętka lat wynosił 5%, podczas gdy naturalny przyrost, wskutek przewyżki urodzeń nad zgonami, ludności Wielkiej Brytanji w tym samym okresie czasu wynosił zaledwie 2%. Matematyk mógłby łatwo obliczyć,—o ile oczywiście postęp ten trwać będzie,—w jakiej chwili ludność kooperatywna pochłonie całą ludność W. Brytanji ¹⁾.

Stowarzyszenia te są nawet zanadto bogate; nie mogą one ulokować w swych operacjach handlowych całego posiadanego przez siebie 650-o milionowego kapitału. A ponieważ obowiązane są dawać procent swym akcjonariuszom, przeto starają się lokować ten kapitał, bądź to budując domy dla swych członków, o czym pomówimy za chwilę,

¹⁾ Oto jak się przedstawiają te dane dla stowarzyszeń detalicznych w d. 1-m Stycznia 1900 roku.

Liczba stowarzyszonych	1,464
Liczba członków	1,709,371
Kapitał udziałowy	519 milionów franków
Suma sprzedaży	1,262 " "
Zyski	195 " "

a dla obydwóch Wholesali 543 miliony fr. obrotu (z tych 405 mil. dla angielskiego i 138 dla szkockiego), oraz na 1,900 milionów franków operacji bankowych.

Jak widzimy, postęp trwa nieprzerwanie i pomimo wszystko dąży raczej do większej jeszcze szybkości, aniżeli do osłabienia

bądź udzielając zapomóg stowarzyszeniom współdziełczo-wytwórczym, bądź wreszcie zakładając własne warsztaty i fabryki. W ten sposób ulokowały już 400 milionów fr. Bardzo wiele z nich (650) przedsięwzięło fabrykację na własny rachunek, a produkcję ich obliczają na 125 milionów fr. (1905 r.). Lecz obydwia Wholesale'e, jako znajdujące się w znacznie pomyślniejszych warunkach dla rozpoczęcia produkcji, tak ze względu na swe olbrzymie kapitały (43 mil. fr. akcji, oraz 90 mil. fr. kapitału pożyczonego), jak i ze względu na olbrzymi rynek zbytu, wobec 1.500.000 członków stowarzyszeń sfederowanych, mogły rozpocząć produkcję na większą skalę. Produkcją one w obu swych fabrykach więcej, niż wszystkie towarzystwa detaliczne razem wzięte, bo za 138 milionów franków (co wynosi blisko 20% ogólnej sumy sprzedaży) ¹⁾.

Z cyfr powyższych jednakże wynika, że stowarzyszenia spożywcze bądź bezpośrednio, bądź za pośrednictwem swych magazynów hurtowych, produkują zaledwie szóstą część towarów, jakie spożywają, czyli że bardzo są dalekie od produkowania całej sumy swej konsumpcji, co byłoby ostatecznym celem kooperatywy spożywczej. Osiągnięcie tego celu jednakże napotyka na wielkie trudności: aby móż wytwarzać bezpośrednio wszystkie artykuły spożywcze, krajowe lub zagraniczne, stanowiące główny zbył handlów kolonialnych, piekarni, jatek rzeźniczych i t. d., trzeba przedewszystkim, aby stowarzyszenia takie zostały właścicielami majątków ziemskich w Anglii i plantacji na kolonjach, a nadto posiadały swoje własne kopalnie węgla.

Weszły one już choć, jak dotąd, bardzo jeszcze nieśmiało i ze skromnymi rezultatami, na pole produkcji

¹⁾ W r. 1900 cyfry te dla obydwóch Wholesale'ów wynosiły: Kapitału (akcje i pożyczki) 94 mil. fr., produkcja 91 mil. fr.

rolnej ¹⁾, która figurowała w programie pionierów z Rochdale'u. Co zaś do nabycia kopalni węgla i plantacji na kolonjach, to projekt ten figuruje na porządku dziennym Wholesale'u angielskiego i kilkakrotnie już obradowano nad nim na kongresach, co więcej, zrobiono nawet początek nabywając plantacje herbaty na Cejlonie.

Po Anglii, drugie miejsce odnośnie do rozwoju ruchu współdzielczego należy się Niemcom, stoją one jednakże bardzo od niej daleko, liczba kooperatystów jest tam bowiem o połowę mniejszą, suma zaś sprzedaży wynosi zaledwie piątą część obrotu stowarzyszeń angielskich ²⁾.

Małe kraiki, jak Danja, Szwajcaria, Belgja, trzymają prym w rozwoju kooperatywnym ³⁾.

Pomówimy tylko o kooperatywach belgijskich, ponieważ jest to typ bardzo różny od staro angielskiego i bardzo odrębny. Dzięki niemu, nietylko w Belgji, lecz i we Francji i w innych krajach, kooperatywa zdołała zlać

¹⁾ W r. 1900 liczone 85 stowarzyszeń spożywczych, które próbowały wejść na pole rolnictwa. Posiadały wszystkie razem 7,593 arów (3,000 hektarów) ocenione na 3,880,000 franków. Czyśty zysk jednak był bardzo nie wielki. Wholesale angielski ma posiadłość ziemską Roden Estate.

W 1905 r. tylko 68 stowarzyszeń posiadało razem 8,700 arów, wartości 5,300,000 franków. Jak widzimy, jedyna to może gałąź kooperatywy, która nietylko nie rozwija się, a raczej słabnie.

²⁾ Niemcy dążą do wyrównania tej różnicy. Ich zdumiewające zdolności do organizacji i do dyscypliny, znajdują tu doskonałe ujęcie i niewątpliwie dokonują cudów. Mają one dzisiaj kilka największych kooperatyw (Wrocław 80,000 czł., Lipsk 40,000, Drezno 25,000).

Magazyn hurtowny w Hamburgu założony zaledwie w r. 1898 już w r. 1906 zrobił 57 milionów franków obrotu.

Danja, przewyższa nawet Anglię stosunkiem kooperatystów do całej ludności. W 1901 r. posiadała ona przeszło 1,200 stowarzyszeń i 180,000 członków czyli 20% całej ludności i 65 milionów fr. obrotu.

³⁾ Szwajcaria, ze swoimi 3 1/2 milionami mieszkańców w końcu 1906 r. liczyła 434 kooperatywy (z których 92 co prawda przeważnie rolne) z 170,000 członkami.

się z ruchem socjalistycznym licznych mas robotniczych, odnoszących się dawniej do niej wrogo. Na polu ekonomicznym jednakże stowarzyszenia belgijskie, nie osiągnęły tak imponujących rezultatów, jak angielskie, nie posiadają bowiem nadzwyczajnej jedności swych sąsiadów.

Trzy wielkie partje polityczne: katolicka, socjalistyczna i liberalna, pomiędzy które dzieli się cała Belgja, rozdzielają również pomiędzy siebie i cały ruch współdzielczy i częstokroć w jednym i tym samym mieście, zakładają dwa, albo trzy stowarzyszenia, rywalizujące ze sobą.

A i stowarzyszenia, należące do tej samej partji politycznej nie zdradzają również wielkiej dążności do łączenia się ¹⁾.

Aby możliwie krótko określić belgijskie stowarzyszenie współdzielcze, powiem, że dąży ono do wskrzeszenia na rzecz własną wszystkich form patronatów, których upadek widzieliśmy w poprzednim rozdziale. Podobnie jak dawniej dobry pracodawca, tak dziś kooperatywa otacza się całą siecią instytucji dobroczynnych, wzajemnych, przezorności, emerytalnych, edukacyjnych, klubów, które ogarniają robotnika od samego urodzenia, aż do śmierci we wszystkich sprawach jego życia domowego i zawodowego. Podejmuje się ona żywić go, odziewać, kształcić, rozrywać, rozśmieszać i nauczyć głosować. Ma ona własny dziennik, który każdy stowarzyszony musi kupić i przeczytać. Jest ona dla robotnika „knapą,” szkołą, kościołem. Jak dobry pracodawca, kooperatywa zmusza robotnika naby-

¹⁾ W d. 1 stycznia 1907 r. liczone w Belgji 101 kooperatyw socjalistycznych ze 120,000 członkami i 31 milionami franków obrotu. Brak nam jednak danych statystycznych odnośnych do innych partji. W r. 1901 powstał związek socjalistycznych, kooperatyw spożywczych. W 1906 r. liczba stowarzyszeń sfederowanych wynosi 101, suma zaś obrotu dochodzi do 2,800,000 franków. Miał on projekt założenia rozmaitych fabryk.

wać wszystkie towary w jego własnym magazynie, a to nietylko drogą wpływu moralnego, lecz i za pomocą wydzielania zysków w formie żetonów, które magazyn przyjmuje później, jako gotówkę. Przez takie rozdawnictwo żetonów, kooperatywa pragnie, z czym się nawet nie kryje, aby robotnik zostawiał w magazynie cały swój zarobek. Jest to pewnego rodzaju, truck system, system przymusu, wskrzeszony na rzecz tego nowego patronatu. Nawet, jak „dobry“ zwierzchnik, wyzyskuje ona robotnika, każąc mu płacić za artykuły ponad ich wartość, szczególnie zaś drogo sprzedaje chleb, bo po 30 centymów, podczas gdy cena jego jest 20 centymów.

Pospieszmy jednak wyjaśnić, że pomiędzy tym nowym patronatem, a dawnym istnieje przepaść, tu bowiem zwierzchnością robotnika są równi jemu, czyli on sam. Ten dom, to jego dom, to Dom ludowy (jest to oficjalna nazwa Stowarzyszenia współdzielczego w Brukseli). Jeżeli sposoby i środki są te same, co w systemie patronatu, to cel jest bardzo różny: nie chodzi tu już o to, aby klasie robotniczej zapewnić spokój umysłu we względnym dobrobycie, lecz przeciwnie, o to, aby rozbudzić w niej świadomość istnienia, jako warstwy społecznej, poczucie swej potęgi i dać jej środki do jej używania, jeżeli tu lud opodatkowywa i wyzyskuje sam siebie, to czyni to dobrowolnie i jedynie celem stworzenia w każdym mieście pewnego rodzaju forticy socjalistycznej, skąd, według często powtarzanych słów Anseel'a, dyrektora Voornit'u „bombardować będzie cytadelę kapitalistów kartoflami i 4-o funtowemi bochenkami chleba.“ Program taki odwodzi nas dosyć daleko od zasadniczego celu stowarzyszenia spożywczego, lecz stanowi właśnie charakterystyczną cechę socjalistycznego kooperatywu, który w kooperatywie widzi jedynie środek przygotowawczy do wytwarzania społeczeństwa kolektywnego a nie ostateczny cel sam w sobie.

Kooperatywy spożywcze we Włoszech są b. liczne; zdają się one mieć więcej poczucia solidarności od francuskich i belgijskich, ponieważ „Liga narodowa włoskich stowarzyszeń spożywczych“, której siedzibą jest Medjolan, grupuje wokoło siebie 2,104 stowarzyszeń¹⁾. Stowarzyszenia te są na ogół bardzo dobrze administrowane, nie przedstawiają wszakże żadnych wybitnych cech. Być może, że posunęły się one już nieco dalej na polu wytwórczości w porównaniu z innymi stowarzyszeniami na lądzie stałym Europy. Kilka z nich posiada własne pracownie konfekcji, inne znowu mają specjalne winiarnie do wytłaczania wina. Jako typowe stowarzyszenie w tym rodzaju można wymienić: „Unione militare“ w Rzymie, największą z kooperatyw włoskich, liczącą 16,000 stowarzyszonych, (rozproszonych wprawdzie w 11-u różnych miastach, gdzie stowarzyszenie pozakładało filje) zatrudniające przeszło 300 robotników w swych fabrykach mundurów, pasmanterji, wyrobów siodlarskich, rękawiczek i t. d. i posiadające trzy włości dla produkcji własnego wina; produkuje nawet wino na eksport. Za nią idzie Unione Cooperativa w Medjolanie z 11,000 członkami.

We Włoszech, podobnie jak w Belgii, socjaliści z jednej strony, z drugiej zaś klerykali zaczynają rozumieć potęgę tego ruchu i tak jedni, jak i drudzy usiłują wyzyskać go na swoją korzyść.

Ze wszystkich państw grają kooperatywy najmniejszą rolę w Stanach Zjednoczonych. Oprócz dwóch form specjalnych, o których za chwilę mówić będziemy, można wymienić jedynie, jako względnie poważne, stowarzyszenie Arlington w Lawrence w stanie Massachusetts, a i to

¹⁾ Trzeba jednakże dodać, że stowarzyszenia spożywcze stanowią zaledwie połowę tej ogólnej liczby. Reszta są to stowarzyszenia o innym charakterze, lub towarzystwa wzajemnej pomocy.

ze swymi 4,000 stowarzyszonymi i 400,000 dolarami obrotu przedstawia się dosyć skromnie, zwłaszcza zaś w kraju, gdzie wszystko przybiera imponujące rozmiary.

Na kongresie stowarzyszeń spożywczych, odbytym z racji wystawy, p. Erskine Ely, delegat amerykański, określał w przybliżeniu liczbę amerykańskich stowarzyszeń spożywczych na 60 z centralą w Massachusetts, przeważnie jednak drobnych, z których zaledwie 14 zgrupowało się w małe „Związki współdzielcze.“ Przyczyny tego niepowodzenia widzi on w nadmiernie podnieconym walką o byt duchu indywidualizmu, w lekceważeniu drobnych oszczędności i małych zysków w kraju, gdzie źródła fortuny wytryskują gwałtownymi potokami, w różnorodnym i koczującym charakterze ludności, przenoszącej się nieustannie z miasta do miasta i z państwa do państwa, wreszcie w chaosie, panującym w prawodawstwie, dzięki któremu „ma się 45 różnych sposobów nadania formy prawnej stowarzyszeniu współdzielczemu, a tym samym 44 szanse przeciwko jednej, że uznanym zostanie za nielegalne.“ Od tego czasu nie daje się zauważyć żaden krok naprzód, pomimo, że z powodu wystawy w St. Louis zgromadził się kongres amerykańskich stowarzyszeń współdzielczych.

Jednakże niektóre formy kooperatyw rozwijają się w Stanach Zjednoczonych nader pomyślnie a przytym są bardzo oryginalne. Nie mówiąc już o kooperatywach, nie wchodzących w zakres niniejszego rozdziału o których mówić będziemy później,—jako to: liczne stowarzyszenia eksportu owoców w Kalifornii, budowy domów, eksploatacji telefonów przez samych klientów, musimy wymienić kooperatywy uniwersyteckie, zrzeszające studentów, a czasem i profesorów tego samego uniwersytetu celem dostawy książek, materiałów piśmiennych, sportowych, fotografii, mebli, opału i t. p. dające im nadto rabaty u kupców. Jedne z nich sprzedają po cenie kosztu, inne zaś, ściślej kooperatywne, rozdzielają zyski w stosunku do

zakupów. Takim jest Stowarzyszenie współdzielcze przy uniwersytecie Harvard'a w Cambridge. Takim jest też uniwersyteckie stowarzyszenie współdzielcze Carnell'a w Ithaca, w Sole i kilkunastu innych uniwersytetach. Jest to pewna odmiana klubu, odpowiadająca duchowi amerykańskiemu.

We Francji istnieje około 2,000 kooperatyw spożywczych¹⁾. Cyfra to poważna, wyższa nawet od liczby stowarzyszeń angielskich. Jakżeż im jednak daleko do dorównania ich potędze! Jako liczba stowarzyszonych, nie stanowią i trzeciej części kooperatystów angielskich, a jako suma obrotu pewno nie dojdą i do 1/8.

„Office du Travail“ (Biuro Pracy) oblicza stowarzyszonych na 255,461, lecz co prawda, zaledwie 825 stowarzyszeń nadesłało odpowiedzi na przesłany im kwestjonariusz; w każdym razie według wszelkiego prawdopodobieństwa, te 2169, które nie podały liczby członków, nie musiały być bardzo liczne, przypuściwszy że każde z nich liczy 100 członków, otrzymamy około 400,000 stowarzyszonych, którzy jednak łącznie z rodzinami (bo właśnie najliczniejszym rodzinom zapewnia kooperatywa największe korzyści) stanowią blisko 1 1/2 miliona osób.

Co do sumy obrotu, — ta nie jest wiadomą i wszelkie usiłowania w tym kierunku, tak ze strony Biura Pracy, jak i Komitetu Centralnego Związku kooperatyw, nie dały rezultatów. Komitetowi Centralnemu udało się zestawić w 1894 r. pewnego rodzaju szkic statystyczny, wykazujący 400 stowarzyszeń z przeciętną sumą sprzedaży 242,000 fr. i przeciętnym kapitałem 31,000 fr. każde; pomnożywszy te cyfry przez ogólną liczbę istniejących stowarzyszeń t. j. około 2,000 otrzymałoby się 484 franków jako sumę obrotu i 62 mil. franków, kapitału.

¹⁾ W. r. 1906 liczba ich według „Bulletin de l' Office de Travail“, wynosiła 1,994 a według „Almanach de la Coopération française“ 2,148.

Lecz znowu nasuwa się uwaga, że stowarzyszenia, które odpowiadały na kwestyonaryusz, były to niezawodnie najlepiej rozwijające się. Uogólnianie przeto przeciętnych danych, poczerpniętych z samego kwiatu francuzkich stowarzyszeń musiałoby doprowadzić do zupełnie fałszywych wniosków. Przypuszczam, że ogólna suma nie może przewyższać 150 milionów franków ¹⁾.

Postęp jednakże jest i to bardzo szybki, bo w r. 1881 liczba stowarzyszeń spożywczych wynosiła 800, czyli że w przeciągu 15-u lat podwoiła się. Przyczyną, tamującą ruch współdzielczy we Francji, jeżeli już nie paraliżującą go zupełnie, jest zupełny brak organizacji. Każde stowarzyszenie idzie sobie swoją drogą, nie troszcząc się o inne, nie starając się do nich zbliżyć, nie odczuwając potrzeby wspólnego programu. Wprawdzie w r. 1885 p. de Boyve z nieliczną garstką kooperatystów z Nimes, za przykładem kooperatystów angielskich, zapoczątkował „Związek kooperatywny“, reprezentowany przez „Komitet Centralny“ obieralny, lecz po upływie 20-u lat komitet ten zdołał zgrupować zaledwie około 300 stowarzyszeń, czyli niespełna 1/7 wszystkich istniejących kooperatyw.

¹⁾ Cyfra ta wydać się może zbyt niska, lecz oto dowody, że jest ona nawet raczej przesadzoną. Suma zakupów w stosunku 1-go franka na członka dziennie, czyli 365 franków rocznie, uważa się już za bardzo dobrą cyfrę przeciętną; osiągają ją jedynie stowarzyszenia, rozwijające się bardzo pomyślnie. Są to przeciętne dane dla Szwajcarii. We Francji bardzo mało stowarzyszeń dane te przekracza. Wprawdzie w Anglii suma zakupów jest dwa razy wyższa, lecz magazyny angielskie sprzedają wszystko, podczas gdy kooperatywy francuskie sprzedają przeważnie tylko towary kolonialne a nawet 784, a więc 2/5 z nich zajmuje się wyłącznie pieczywem: co do tych ostatnich, — można być pewnym, że maximum sprzedaży stanowi 4-o funtowy bochenek chleba na członka dziennie (jest to typowa racja chleba dla rodziny) czyli 60—70 centymów dziennie, co równa się 224-m frankom rocznie. Lecz weźmy nawet przeciętną cyfrę 365 fr. rocznie i pomnożmy ją przez przypuszczalną liczbę członków 400,000 a otrzymamy wszystkich 146 milionów franków.

Pomimo to wszystko, komitet ten oddał kooperatywie francuskiej liczne i bardzo ważne usługi, zwołał dziesięć kongresów narodowych, wydaje dwutygodnik i roczne sprawozdania, udziela porad w kwestjach prawnych i ekonomicznych, rozrzuca odezwy dla propagandy, wysyła książki, urządza odczyty, podjął usiłowania w parlamencie (wprawdzie bezskutecznie) celem przeprowadzenia projektu ustawy o stowarzyszeniach współdzielczych, organizuje rozliczne wystawy międzynarodowe i t. d.

Poza związkiem współdzielczym powstaje w r. 1896 grupa dysydencka, łącząca około setki stowarzyszeń o dążnościach socjalistycznych i reprezentowana przez „Giełdę współdzielczą.“

Czymże odróżniają się kooperatywy socjalistyczne od tych, które socjaliści nazywają „burżuazyjnymi?“ przedewszystkim tym, jak utrzymują socjaliści, że kooperatywy socjalistyczne trzymają się zasady poświęcania części zysków na dzieła społecznej solidarności, jako to: pomoc na wypadek choroby, śmierci i bezrobocia, bezprocentowe zaliczki stowarzyszonym w razie potrzeby, głównie zaś propaganda socjalistyczna w postaci wydawnictw, odczytów, zapomóg strajkującym, a nawet, za przykładem stowarzyszeń belgijskich, zapomogi w czasie wyborów celem przeprowadzenia socjalistycznych kandydatów. Burżuazyjne zaś stowarzyszenia obracają wszystkie zyski na rozdział pomiędzy stowarzyszonych.

Zarzut ten nie jest całkiem pozbawiony podstawy. Faktem jest, że bardzo wiele stowarzyszeń, wzorowo administrowanych i bardzo pomyślnie się rozwijających, rozdziela wszystkie swe zyski pomiędzy członków (jedno z nich Saint Remy sur Avre daje nawet 15%), natomiast ich prace propagandy i solidarności przedstawiają się bardzo ubożuchno na wystawie. Zwracały one raczej uwagę znakomicie zaprowadzoną administracją handlową i z dumą pokazywały fotografie nieruchomości, nabytych

bądź za swe oszczędności, bądź też za pożyczkę, udzieloną przez stowarzyszonych.

To pragnienie „zostania właścicielem,” przybrało rozmiary istnej epidemii w szeregach kooperatyw paryskich. Te nieruchomości, nazywane przez nich Pałacami współdzielczymi, są równocześnie świetną reklamą i doskonałą lokatą kapitału, lecz takie unieruchomianie kapitału przedstawia poważne niedogodności i grozi ruchowi kooperatywnemu prawdziwym kryzysem, zwłaszcza w Paryżu.

Niektóre stowarzyszenia odznaczają się tak wyraźnym charakterem kupieckim, że ich zadanie kooperatywne zaciera się prawie zupełnie. Takim jest nap. najpoważniejsza z francuskich kooperatyw spożywczych „Société des Employés civils de l'Etat et de la ville de Paris” (stowarzyszenie urzędników cywilnych Państwa i miasta Paryża). Liczy ono w 1906 r. 20.092 stowarzyszonych, robi 7 milionów obrotu i oddaje rzetelne usługi całej klasie urzędników, zmuszonych żyć z pensji. Lecz nie wszyscy jej członkowie są stowarzyszonymi; znaczna większość, bo trzy czwarte są to jedynie t. zw. „adhérenci,” którzy, pomimo, że płacą 3 franki rocznej składki, nie mogą uzyskać godności akcjonariusza, o ile nie znajdą jakiej akcji do nabycia, w stowarzyszeniu tym bowiem, podobnie jak w towarzystwach udziałowych, lecz wręcz przeciwnie zasadzie kooperatywnej „zmiennego kapitału i składu stowarzyszenia”, liczba akcji jest ograniczona. Zwolennicy, czyli adherenci, uczestniczą w rozdziale zysków na równi z akcjonariuszami, ci ostatni wszelako są uprzywilejowani, nie tylko dla tego, że sami stanowią administrację, lecz i dla tego, że ich kapitał rezerwowy i wartość akcji wzrasta o połowę składek, wnoszonych corocznie przez zwolenników; tym sposobem pierwotna 50^o frankowa wartość akcji urosła dziś do 148-u franków. Przynajmniej te stowarzyszenia naśladują sposób postępowania stowarzyszeń handlowych, czyli „bur-

żuazyjnych” w tym, co jest w nich dobrego, lecz, niestety, są i inne jeszcze, które przyswajają sobie wszystko, co w handlu jest najgorszego. Jedno takie stowarzyszenie spożywcze, które niegdyś zajmowało naczelne miejsce we Francji, i liczyło 15,000 członków, obecnie z powodu smutnych wypadków, zaszłych w jego Radzie Zarządzającej, stanęło nad przepaścią ¹⁾.

Grupa stowarzyszeń t. zw. socjalistycznych bogaciej reprezentuje prace solidarności, pragną one bowiem naśladować swe belgijskie siostryce i zjednać sobie klientelę z pośród robotników ²⁾. Usiłują one stosować zasady socjalistyczne względem swych własnych pracowników, a więc: ograniczenie godzin pracy, najwyższą skalę płacy, a nawet jednakową jej normę. Jednakże zaledwie tylko bardzo nieliczne wyjątki z pomiędzy nich zgodziły się ograniczyć osobisty rozdział zysków, a jedno jedyne tylko zniosło je zupełnie: jest nim „La Fraternelle” (Braterstwo) z Saint Claude (Jura). Ze swoim kapitałem rezerwowym niepodzielnym, który zwiększa się corocznie o cały czysty zysk, nie rozdając nic na dywidendę członkom, ze swoimi stowarzyszeniami produkcji robotniczej (drukarniami, kamieniołomami, szlifierniami djamentów), którymi się otacza, i które kapitał głównego stowarzyszenia podsycają i rozwijają,—urzeczywistnia ono bardzo dobrze typ socjalistycznej kooperatywy spożywczej.

Pomiędzy tymi dwoma, kierunkami pośrednie miejsce zajmuje „Francuski Związek Kooperatywny Stowarzy-

¹⁾ Stowarzyszeniem tym jest „La Moissonneuse,” które w r. 1904 musiało się ostatecznie rozwiązać.

²⁾ Tak się właśnie dzieje u ich sąsiadek, wielkich kooperatyw departamentu Północy: „l'Union de Lille, (Związek z Lille) liczący 6500 członków i robiący przeszło półtora miliona franków obrotu poświęcił (w 1906 r.) przeszło 50,000 fr. na propagandę socjalistyczną i polityczną i prawie drugie tyle na pożyczki i pomoce swym członkom.

szeń spożywczych,“ a przynajmniej komitet wybrany, który go reprezentuje a który robi konieczne ustępstwa z ideału kooperatywnego na rzecz podniesienia moralnego i społecznego większości stowarzyszonych. Pragnie on, aby ruch ten nie zboczył ku temu burżuazyjnemu ideałowi, który widzi w kooperatywie jedynie instytucję dla podziału dywidendy i zaprowadzenia osobistych oszczędności, ani też by nie skierował się on ku temu ideałowi socjalistycznemu, który znowu szuka w kooperatywie jedynie środka, przygotowującego rewolucję społeczną, narzędzia partii politycznej. Widzi on w kooperatywie spożywczej cel sam w sobie, czyli system organizacji społecznej, który zawiera w zarodku przyszły ustrój społeczny, jak ziarno zawiera roślinę. Jego program, ogłoszony od lat 15-u w dzienniku „L'Emancipation,” wydawanym w Nîmes, w dążeniach, wypowiedzianych na wszystkich kongresach współdzielczych, nosi nazwę programu szkoły z Nîmes, ponieważ tam w r. 1885 szczupła garstka ludzi zaczęła go nauczać¹⁾. Polega on na przeznaczaniu możliwie najmniejszej części zysków na rozdział pomiędzy członków, do takiej normy jedynie, aby nie narażać się na utratę zwolenników, choć i ta norma powinna się stale zmniejszać w miarę postępów kooperatywnego uświadczenia, a jednocześnie na poświęcanie możliwie największej części zysków na produkcję, bądź zakładając bezpośrednio fabryki i przypuszczając robotników do udziału w zyskach, bądź też komandytując stowarzyszenia współdzielczo-wytwórcze, które zachowałyby swoją samodzielność, lecz otrzymałyby od stowarzyszeń spożywczych potrzebne dla ich założenia kapitały, a równocześnie zamówienia i pewien ogólny kierunek.

¹⁾ Należy jednak dodać, że połowa środków, wpłaconych do tej kasy społecznej, jest przeznaczona na wypadek pomocy w razie choroby i nawet na emerytury. Daje to więc rodzaj zysku, odroczonego na przyszłość i nie tworzy zupełnie tego kapitału żelaznego, przeznaczonego dla przyszłych pokoleń, owej mistyczno-bohaterskiej martwej schedy, o jakiej marzył Buchez.

Przywiązując tak wielką wagę do tego specjalnego użytku zysków, szkoła w Nîmes broni ich zazdrośnie przed wszelkimi innymi użytkami, zarówno przed egoistycznym indywidualnym rozdziałem zysków, jak i przed subwencjonowaniem strajków, lub pewnych partii politycznych. Nawet tak sympatyczne dzieła solidarności, jak: pomoc w razie choroby, emerytury, wsparcia, bezprocentowe pożyczki, uważa ona jako szkodliwe odstępstwo od kooperatywnego działania i pragnie pozostawić te prace ich właściwym organom, mianowicie stowarzyszeniom wzajemnej pomocy¹⁾. Lecz na to, aby kooperatywy spożywcze mogły przedsięwziąć produkcję, niezbędnym jest uprzednie założenie hurtowego magazynu, którego zadaniem byłoby ześrodkowywać zamówienia i zaspakajać je. Taki magazyn jedynie zdolny jest znaleźć w setkach związkowych stowarzyszeń rynek zbytu, wystarczający do założenia fabryk obuwia, gotowego odzienia, mebli, mydła, biszkoptów i t. d.

Otoż tego niezbędnego organu francuska kooperatywa dotąd nie posiada, a przynajmniej posiada w bardzo małym zakresie. W ostatnich czasach powstało wprawdzie około 20-u związków dla zakupów. Najdawniejszym z nich jest Związek Urzędników Towarzystwa Dróg Żelaznych P. L. M. (Paris-Lyon-Méditerranée) Paryż, Ljon, morze Śródziemne z siedzibą w Grenobli, które robi 1½ miliona obrotu. Największym jest magazyn hurtowy kooperatyw socjalistycznych w Lille, który robi do 3 ch milionów obrotu. Zakupuje tylko mąkę. Robiono usiłowania, jak dotąd bezskuteczne, zlania tych rozproszonych związków w silniejsze organizacje. Komitet centralny

¹⁾ Przynajmniej do chwili, kiedy stowarzyszenia spożywcze zdolają zorganizować całkowicie produkcję, gdyż koszt ubezpieczeń będzie można potrącać z produkcji, jako koszt ogólny, jak to ma miejsce w domach Leclaire'a i Godin'a.

Związku Kooperatywnego zakłada w 1900 r. „Kooperatywne Biuro wspólnych zakupów,” które wprawdzie nie posiada magazynu, bo, jak jego nazwa wskazuje, robi zakupy dla należących doń stowarzyszeń, suma obrotu nie doszła jeszcze do miliona. Ze swej strony, grupa socjalistyczna zakłada w 1906 r. właściwy magazyn hurtowy, grupujący około setki stowarzyszeń, a w tej liczbie najważniejsze, stanowiące jego podstawę. La Bellevilloise. Robi on około 2-uch milionów obrotu. Wszystkie te francuskie Związki, razem wzięte, mogą robić około 12-u milionów franków obrotu.

W sprawozdaniu ogólnym, na które powoływaliśmy się już wielokrotnie, Leon Say przytacza program szkoły w Nîmes, taki sam właśnie, jaki przedstawiliśmy na kongresie stowarzyszeń współdzielczo-spożywczych (zwołanym w czasie Wystawy 1889 r. i dodaje: „Prawdopodobnie ten plan kampanji nie urzeczywistni się nigdy. Dążenie bezwzględne do zniesienia wszelkiego pośrednictwa doprowadziłoby do zniesienia samego handlu, handel zaś jest tylko jedną z postaci podziału pracy.” Sami przyznajemy, że urzeczywistnienie tego programu, jak dotąd, bardzo mało postąpiło naprzód, przynajmniej we Francji. A jednak jak nadzwyczajny jest rozwój kooperatywy we wszystkich krajach, choćby tylko w ciągu ostatnich lat 18-u od chwili napisania programu w Nîmes! a czymże jest 18 lat w historii ruchu społecznego?—Sam fakt, że program ten zyskuje z każdym dniem coraz więcej zwolenników, nawet w sferze bardzo trzeźwych kooperatystów, jakimi są nap. Szwajcarzy ¹⁾, budzi nadzieję,

¹⁾ Dr Müller, sekretarz szwajcarskiego Związku Kooperatywnego powiedział następujące słowa na zgromadzeniu w Bazylei 25-go Marca 1900 r.: „Stawiając interes spożywey, jako główną zasadę „programu ekonomicznego, dążymy do stanowczej reformy ekonomicznej, która wywoła wielki przewrót w handlu, przemyśle i rolnictwie.

że urzeczywistnienie tego programu nie jest może tak dalece nieprawdopodobnym, jak to sobie wyobrażał Loon Say.

W każdym razie jeżeli urzeczywistni się on kiedykolwiek, niema obawy — aby zniósł podział pracy, istnieje on bowiem w stowarzyszeniach współdzielczych, podobnie jak i gdzieindziej, lecz zastąpi on podział pracy anarchiczny, albo, powiedzmy lepiej, nieświadomy, nie znający innych praw nad prawo konkurencji i podaży i popytu — podziałem pracy umiejętnie zorganizowanym.

II. Mieszkanie.

Společnego znaczenia mieszkania dowodzono aż do przesytu, lecz na ten temat nigdy chyba nie można powiedzieć za wiele. Mieszkanie jest nie tylko pierwszym warunkiem konfortu, lecz i niezbędnym warunkiem zdrowia, a do pewnego stopnia i moralności, — nie dla tego, aby zamieszkiwanie pałaców czynić miało człowieka cnotliwym, lecz dla tego, że niektóre elementarne cnoty jak nap. czystość i przyzwoitość są absolutnie niemożliwe w brudnym mieszkaniu. W ostateczności mężczyzna, czy kobieta mogą zachować swą godność jedząc chleb czarny

„Dziś nabywca istnieje jedynie dla handlującego, — spożywca dla producenta. My pragniemy odwrócić rolę.”

Medjolański związek kooperatywny wyznaje również tę samą zasadę, którą nawet kazał wypisać na swych wozach. „Czym jest dziś konsument? Nieczym. — A czym być powinien? Wszystkim.” Tego samego wyrażenia użyliśmy w mowie na otwarciu kongresu stowarzyszeń współdzielczo-spożywczych w r. 1880 w Paryżu, cytowanej już wyżej.

i nosząc podartą odzież, lecz godność tę utracą siłą konieczności, — gdy zmuszeni będą sypiać wspólnie w ohydnej norze.

Obliczają w Paryżu na 400,000 — we wszystkich zaś wielkich miastach stosunkowo większą liczbę rodzin, mieszczących się w jednej izbie, — i co za izba! — częściej piwnica niż izba. Jedna jedyna izba do spania, jedzenia, wypoczynku, często i do pracy, jeżeli zamieszkuje ją robotnik, pracujący w domu, — wspólna izba dla pijanego męża, dla chorych, płaczących dzieci, dla rodzącej kobiety i dla zwłok, spoczywających w niej do chwili wywieżenia, — trudno sobie wyobrazić, jaki wstręt takie warunki wywoływać muszą w istocie, która nie zatraciła jeszcze resztek wstydu, — a co stokroć gorsze jeszcze, — o jakim strasznym upadku i poniżeniu świadczą one odnośnie od tych, tak znacznie liczniejszych jednostek, które zdołały przystosować się do nich i przestały już nad nimi cierpieć ¹⁾.

Po pożywieniu, mieszkanie stanowi najpoważniejszą rubrykę w budżecie robotnika, według wszystkich statystycznych obliczeń stanowi ono szóstą część jego dochodu, czyli jeden dzień zarobku na 6 roboczych dni w tygodniu.

¹⁾ Brukselska ankieta komitetu patronażu mieszkań robotniczych wykryła, że na 19,284 rodzin robotniczych — 9,364 czyli prawie połowa całej ludności robotniczej miała mieszkanie, złożone z jednej izby. A w tej liczbie 1,511 rodzin składało się z więcej niż 5 osób. Ankietę tę wprowadzającą dokonano została w 1890 r. lecz według nowej ankiety w r. 1905 r. warunki nie zmieniły się na lepsze.

W Paryżu, zdaniem p. Bertillon'a, dyrektora biura statystyki miejskiej, liczba mieszkań, złożonych z jednej izby wynosi 230,000. Odjawszy od tej cyfry 192,500 mieszkań zajmowanych przez pojedyncze osoby, lub małżeństwa, których przeto nie można uważać za przeludnione — pozostanie jeszcze 37,500 takich mieszkań, zajmowanych każde przez rodzinę, złożoną co najmniej z 5-u osób, a w tej liczbie jeszcze w 1779 mieszkaniach żyje po 6 — 15 osób. W wielkich miastach Anglii i Szkocji prawie $\frac{1}{5}$ ludności robotniczej zamieszkuje mieszkania, składające się z jednej tylko izby.

Kwestja mieszkania jest tym pilniejszą i bardziej niepokojącą, że wszystkie inne postępy cywilizacji, ułatwiające zaspokojenie wszelkich innych potrzeb, sprzysięgły się niejako, aby tę jedną właśnie utrudnić i uczynić kosztowniejszą. Wielki przemysł, zwiększający ilość produktów, koleje żelazne, zwożące te produkty z różnych krańców świata, rozwój oświaty, rozrost czynności państwowych, a tym samym i wzrost liczby urzędników, — wszystko to dąży do nagromadzenia w stolicach i wielkich środowiskach fabrycznych tłumów ludzi, którzy walczyć tam muszą o miejsce, o powietrze i słońce. W poprzednim rozdziale widzieliśmy, że wszystko niemal, co służy do zaspokojenia potrzeb człowieka, obniżyło się w cenie, wszystko — z wyjątkiem mieszkania. To ostatnie, przeciwnie, drożeje i dąży tym sposobem do zajęcia coraz poważniejszego miejsca w budżecie z uszczerbkiem dla innych potrzeb życiowych, albo też poświęcić ją trzeba z najwyższą krzywdą jednostki, rodziny i społeczeństwa.

Albowiem charakterystyczną cechą tej potrzeby stanowi to właśnie, że zaspokojenie jej jest nietylko sprawą prywatną lecz kwestją ogólnego dobra. Może na żadnym innym polu nie ujawnia się równie jaskrawo prawo społecznej solidarności. Każde przeludnione mieszkanie stanowi niebezpieczeństwo dla społeczeństwa i przyczynia się w przerażającym stopniu do podniesienia procentu śmiertelności. Jest to szczęśliwe odbicie, jemu to bowiem właśnie zawdzięczamy liczne usiłowania, podejmowane we wszystkich krajach celem rozwiązania kwestji mieszkaniowej: filantropi, fabrykanci, władze państwowe, stowarzyszenia finansowe i współdzielcze, wszystko to brało w tych usiłowaniach bardzo żywy udział. A jednak, nawet bez obawy narażenia się na zarzut mizantropii, śmiemy przypuszczać, że usiłowania te nie byłyby ani tak liczne, ani tak energiczne, gdyby sprawa sama dotyczyła jedynie cierpiących bezpośrednio.

Mieszkanie robotnika było pierwotnie sprawą fabrykanta. Wmieszanie się fabrykantów do tej sprawy datuje od bardzo dawna. Było ono koniecznością dla wszystkich fabryk, zbudowanych zdala od miast, które po prostu nie mogłyby zgromadzić potrzebnej ilości robotników, o ile by nie dostarczyły im pomieszczenia ¹⁾. Do takich należą wszystkie fabryki w Rosji, lokujące cały swój personel fabryczny w olbrzymich gmachach, których modele en relief znajdowały się na wystawie paryskiej w 1900 r. Takimi są również wielkie aglomeracje robotnicze, powstałe powoli wokoło takich kopalń jak w Anzin lub Grand'Combe, albo w okolo wielkich pieców, jak w Creusot lub Essen; oczywiście nie zostały one wybudowane przez robotników fabrycznych, którzyby na to nie mieli ani czasu, ani pieniędzy. Domy takie każe budować fabrykant, lub Towarzystwo Akcyjne i wynajmuje je za bardzo tanie pieniądze, często nawet ze stratą, czyli że fabrykant żręka się procentu od kapitału, wyłożonego na budowę, a każe płacić jedynie za koszt konserwacji. W fabrykach Baccarat robotnicy otrzymują mieszkanie bezpłatnie ²⁾. W Creusot cena komornego waha się między 8-iu frankami a fr. 1.25 miesięcznie, w wielu zaś wypadkach, jak nap. wdowom, robotnikom emerytom i t. p. mieszkanie udzielane bywa bezpłatnie. Mniej więcej także minimalne ceny nałożono na mieszkania w przedsiębiorstwach Carmichaël w Ailly sur Somme.

¹⁾ Przy kopalniach powstały pierwsze domy dla robotników, zbudowane przez fabrykantów, w Horme w 1810 r. w Blanzy w 1834 roku i t. d.

²⁾ W Villeneuve (Herault) w fabryce sukna, założonej przez Colbert'a i jedynej w swoim rodzaju, gdyż sama przrż się stanowi gminę — robotnicy otrzymują bezpłatnie mieszkanie w małym miasteczku, należącym również do właściciela fabryki, który w swych na polu patryarchalnych. na polu feodalnych rządach rad stosuje zasady szkoły Le Play'a, której jest, wyznawcą.

W Essen ogólna suma komornego, płaconego za 5.000 mieszkań, zajmowanych przez ludność, złożoną z 30.000 dusz, stanowi zaledwie 2% od kapitału 18-u milionów franków, które kosztowała ich budowa. Trochę droższym jest komorne w milucznych domkach robotniczych, wybudowanych przez fabrykę Czekolady Suchard'a w Neuchâtel, albo przez fabrykę mydeł braci Lever w Port Sunlight, wynosi ono bowiem od 16—30-u franków miesięcznie. Pomimo to, cena ta stanowi zaledwie połowę istotnej ceny najmu ¹⁾. Ta forma instytucji patronalnej, jakkolwiek konieczna w wielu wypadkach, ma wiele złych stron, podobnych do tych, które wykazywaliśmy, mówiąc o ekonomatach. Pomimo bardzo nawet niskiej ceny komornego, zawsze jeszcze robotnik podejrzewa, że fabrykant, lub Towarzystwo chce na nim zarabiać, w każdym zaś razie czuje on bardziej swą zależność, a w razie zastrajkowania grozi mu wyrzucenie z fabryki. Nawet po powrocie do domu, zasiadłszy przy rodzinnym ognisku, jeszcze czuje się pod okiem pracodawcy i wspomnienia pewnego rodzaju niewolnictwa, wskrzeszonego niejako przy nowym przemysłowym systemie feodalnym, zasłyszane od robotniczych trybunów, zatruwają mu chwile wypoczynku u rodzinnego ogniska. W ogólności lokator nie czuje sympatii do swego gospodarza, a jeszcze kiedy ten sam gospodarz jest równocześnie właścicielem fabryki, to takie połączenie ról nie czyni go bynajmniej sympatyczniejszym dla robotnika i nie budzi nadziei ustalenia równowagi społecznej.

Prawda i to, że robotnik może zostać właścicielem swego domu i to już od pół wieku, bo od chwili powstania domów robotniczych Jana Dolfusa w Miluzie w 1853 roku

¹⁾ Znacznie wyższe są ceny komornego w słynnej osadzie — ogrodzie w Bournville pod Birmingham (500 do 600 franków rocznie). Bo też tam, na zasadzie ustawy stowarzyszeń'a, kapitał musi przynosić 4%, które mają być obracane na budowę nowych domów.

większość fabrykantów dąży właśnie do tego celu. Obliczono tak cenę komornego, aby obejmowała ona pewien procent na amortyzację kapitału, co, po pewnym przeciągu czasu, czyniło robotnika ostatecznym właścicielem zamieszkiwanego przez siebie domku. Przypuszczano, że system ten przeobrazi robotnika drogą poczucia własności osobistej. Do tej chwili jeszcze system ten ma zwolenników w bardzo wielu zakładach przemysłowych we Francji i zagranicą.

Niektóre z tych zakładów (nap. fabryki w Creusot) dosyć szczęśliwie zmodyfikowały ten system, mianowicie, zamiast zajmować się same budową domów, udzielają robotnikowi potrzebną sumę tytułem zaliczki, aby ten mógł wybudować sobie domek według swych potrzeb i upodobań. Procent obliczony jest w ten sposób, aby po pewnym przeciągu czasu spłacić kapitał, podobnie jak w systemie, praktykowanym w Miluzie. Tym sposobem robotnik osiąga podwójną korzyść: każe sobie budować dom według swego gustu i obejmuje go natychmiast w posiadanie. System ten zdobywania własności został jednakże obecnie nieco zdyskredytowany, zarówno przez fabrykantów, jak i przez robotników. Pierwsi widzą w nim tę ważną złą stronę, że robotnik, zostawszy właścicielem domu, może z nim uczynić, co mu się podoba, a więc, sprzedać go, odnając, często nawet na szynk, lub winiarnię i wytworzyć tym sposobem bardzo niepożądane sąsiedztwo dla fabryki, a nawet skompromitować przyzwoity charakter osady fabrycznej, zachowanie którego musi być dążeniem fabrykanta. Robotnicy zaś ze swej strony są związani z fabryką, przygwożdżeni do niej niejako na zasadzie swych praw własności, — nie chcą i nie mogą już się usunąć, a gdy, jak to miało miejsce w Monceau les Mines, fabrykant niema dla nich roboty, wtedy niema poprostu sposobu pozbycia się ich.

Obecnie wchodzi w życie inny jeszcze system, mianowicie powstają t. zw. *sociétés tampingon*, jak je ma-

lowniczo określają, (stowarzyszenie bufor) komandytowane przez fabrykanta, który udziela im potrzebnych kapitałów na mały procent, lecz towarzystwo samo robi bezpośrednio umowy z robotnikami, buduje domy i odbiera komorne ¹⁾).

Wszelkie przeto postacie inicjatywy patronalnej napotykały te same trudności, które już podnosiliśmy, mówiąc o ekonomatach. A skoro trudności są jedne i te same, to dla czegożby nie poszukać takiego samego ich rozwiązania, — zastępując mieszkanie patronalne — mieszkaniem kooperatywnym, w ten sposób, aby robotnicy zrzeszali się dla wspólnej budowy domów. Bezsprzecznie nie jest to niemożliwe, skoro, — jak zobaczymy dalej, — kooperatywy budowlane dają równie świetne rezultaty jak kooperatywy spożywcze, lecz dają te świetne rezultaty w miastach. W stosunku do ludności, zatrudnionej w fabryce, a więc mniej lub więcej niestałej, działalność ich jest bardziej utrudnioną, czego najlepszym dowodem, że dotąd nie mieliśmy takiego przykładu. — Można jedynie wymienić osadę, która się właśnie wznosić zaczyna, w Hitchin o 60 kilometrów na północ od Londynu, a stanowiącą jakby wprowadzenie w życie romansu A. Howard'a p. t. „*Jutro*“ (To-Morrow). Pierwsze budynki powstały w 1903 roku. Ta osada zw. *Garden City*, może być poniekąd uważana, jako osada kooperatywna, ponieważ większość jej mieszkańców jest równocześnie akcjonariuszami. Osada ta jednak nie będzie wyłącznie robotnicza, tak ze względu na swych mieszkańców, jak i akcjonariuszów.

Jeżeli pomoc fabrykanta jest jedynym rozwiązaniem kwestji mieszkań dla robotników fabryk, położonych zdala od miast, to przeciwnie, — sprawa mieszkań w wielkich zbiorowiskach miejskich może być rozwiązana na bardzo wiele sposobów.

¹⁾ Takie nap. Towarzystwo P. L. M. (Paris Lyon Méditerranée), które, budując domy dla robotników w swych zakładach Laroche'a, doszło do bardzo niezadawalających rezultatów, zastosowało ten drugi system w zakładach swych w Oullins.

Najpierwej mamy patronaż (w pojęciu opieki), a już nie patronat. Chcę powiedzieć, że w wielkich miastach domy robotnicze budowane są, już nie przez fabrykantów, którzy tu nie mają powodów do zajmowania się bliżej tą sprawą w charakterze patronów, lecz:

1) przez stowarzyszenia filantropijne, lub poszczególne filantropów, o ile ci są na to dosyć bogaci, jak np. Waterloo, Peabody, lub Guinness w Londynie, Heine, Rothschild w Paryżu;

2) przez instytucje, które, mając do rozporządzenia znaczne kapitały, pochodzące od klas robotniczych, nie mogłyby znaleźć na nie pewniejszej i odpowiedniejszej lokaty, jak zwracając je robotnikom pod postacią wygodnych domów mieszkalnych. Do takich należą: kasy oszczędności w Belgji a po części i we Francji, stowarzyszenia wzajemnej pomocy w Włoszech, stowarzyszenia spożywcze w Anglii, wreszcie stowarzyszenia kredytowe w Niemczech. Są tam miljardy do rozporządzenia, po które tylko sięgnąć potrzeba;

3) przez specjalne stowarzyszenia kooperatywne;

4) wreszcie przez samorządy miejskie (municipalności).

Zbadajmy kolejno wszystkie te sposoby rozwiązania kwestji mieszkaniowej.

§ 1. Co się tyczy filantropijnych stowarzyszeń budowlanych, to filantropja tu byłaby łatwiejszą, gdyby mogły one, dając akcjonariuszom 4% przy zupełnym zabezpieczeniu kapitału, a nadto prawdopodobieństwie nadwartości, równocześnie dostarczać biedakom tanich i wygodnych mieszkań.

Niestety, dwa te pragnienia pogodzić nie łatwo: jeżeli towarzystwo ma pokryć, koszta i osiągnąć jeszcze 4% czystego zysku,—to trudno żądać, aby takie mieszkania mogły być bardzo tanie. Dodawszy do tego 3% na koszta administracji, otrzymamy 7%, a ponieważ kapitał na budowę mieszkania z 4-ch pokoi nie może być mniejszy od 4000 fr.,

przeto komorne od takiego mieszkania wynosić musi minimum 280 fr. rocznie.

Stowarzyszenia takie są bardzo rozpowszechnione w innych krajach lecz, jak dotąd, są one jeszcze bardzo nieliczne we Francji i rozwijają się powoli, pomimo, że nie szczędzono im zachęty. Nietylko powstało w 1889 r. specjalne towarzystwo zachęty „Francuskie Stowarzyszenie tanich mieszkań”, (*Société française des habitations à bon marché*) założone wyłącznie w tym celu, lecz nadto prądownik całym szeregiem ustaw, a mianowicie: z d. 30 Listopada 1894 r. z inicjatywy p. Jules Siegfried'a, oraz z d. 20 Maja 1896 r. i 12 Kwietnia 1906 r. mianuje Wyższą Radę tanich mieszkań, zaprasza prefektów do ustanawiania komitetów we wszystkich departamentach, upoważnia kasę depozytów i konsygnacyi (która jest kasą państwową) oraz kasy oszczędności, szpitale i zakłady dobroczynne do użycia pewnej części kapitałów, oraz części zysków na pożyczki stowarzyszeniom budowy tanich mieszkań, wreszcie uwalnia domy, przez nie budowane, od opłaty niektórych podatków. A ponieważ ciężkie te maszyny nie spieszą z pożyczaniem z funduszków, jakimi mają prawo rozporządzać,—przeto powstaje nowe Stowarzyszenie pośredniczące (*société tampon*) p. f. „Stowarzyszenie kredytowe budowy tanich mieszkań” (*Société de Crédit des Habitations à bon Marché*), które samo zaciąga pożyczkę z kasy depozytów i konsygnacji, a udziela pożyczek stowarzyszeniom budowlanym.

Pomimo to wszystko, w r. 1905 było we Francji zaledwie 69 takich stowarzyszeń (nie licząc około setki kooperatywnych, o których pomówimy niebawem)¹⁾, wło-

¹⁾ A wiele z nich istnieje po dziś dzień tylko na papierze. — W istocie, w 1905 r. funkcjonowało zaledwie 36 towarzystw akcyjnych i 46 kooperatywnych.

żyły one około 10-u milionów w zakupno gruntów i budowę domków pojedynczych i zbiorowych, mogących pomieścić najwyżej 10000 osób, czyli 2500 rodzin ¹⁾.

Stowarzyszenia te stanowią zaledwie małą część usiłowań, jakie czyni Francja w tym kierunku. Liczba samych domków, budowanych przez fabrykantów, już jest dziesięć, albo i dwadzieścia razy większą.

Ale i co to wszystko znaczy, kiedy paryskie towarzystwo statystyczne obliczyło, że, aby zadowolnić wymagania higieny, potrzebaby wybudować 50321 mieszkań, i to dla samego tylko Paryża ²⁾. Jeden Peabody ³⁾ przez

W 1900 r. liczono 63 takich stowarzyszeń (na 22 kooperatywnych), zbudowały one ogółem około 1900 domków pojedynczych i 600, zbiorowych.

¹⁾ W ogólności, czy chodzi o domek pojedynczy (cottage) czy o mieszkanie w domu zbiorowym (block), niepodobna obliczać kosztów budowy niżej 1000-a franków od osoby, czyli 4500 franków na rodzinę.

²⁾ Wyszczególnia je nawet, a mianowicie:

20.202	mieszkań	dwupokojowych.
19.675	"	trypokojowych.
8.055	"	czteropokojowych.
2.389	"	pięciopokojowych, czyli ogółem

143594 pokoiów, co licząc 800—1000 fr. za pokój, — czyli zwykłą normę kosztów budowy w Paryżu, — przedstawia 120—140 milionów franków.

³⁾ Jak wiadomo, Peabody, umierając w 1861 r., zapisał 12½ milionowy kapitał na budowę domków robotniczych, z tym, że kapitał ten ma się powiększać do nieskończoności przez obracanie na ten sam cel wszystkich wpływów za komorne. W obecnej chwili kapitał ten wynosi około 40-u milionów i służy do pomieszczenia około 20.000 osób. Niema zasady wątpić, że z czasem wystarczy on na pomieszczenie wszystkich mieszkańców Londynu.

Taka sama kombinacja powtarza się i w innych fundacjach, jako to: Cadbury'ego w Bournville i Heine'go w Paryżu.

We Francji wspomnieć należy o dziesięciomilionowym zapisie Rotschilda z 1904 r. Ponieważ koszt budowy mieszkania dla jednej rodziny robotniczej w Paryżu obliczono na 5000 fr., przeto zapis ten pozwoli na początek dać mieszkanie 2000—2500 rodzinom. Tu jednak obracać nie decyduje na nowo i udowla nie jest obowiązkiem.

swój zapis może dać pomieszczenie dwa razy większej liczbie rodzin robotniczych, aniżeli wszystkie stowarzyszenia francuskie razem wzięte.

Tak powolny rozwój tego ruchu we Francji tłumaczy się zwykle niewielką skwapliwością robotników do zostania właścicielami domów. Tę niechęć z ich strony usprawiedliwia prawo francuskie o równym podziale, które, na wypadek śmierci, wywołuje konieczność sprzedaży domu, przez co naraża zaoszczędzony kapitał na rozplynięcie się w rujnujących licytacjach. To też, celem zaradzenia złemu, wyżej przytoczona ustawa z d. 20 Listopada 1894 r. zmienia zbyt bezwzględne rozporządzenie francuskiego kodeksu cywilnego, pragnąc uniknąć podziału, a przynajmniej opóźnić go, a tym samym ułatwić kombinacje ubezpieczeń na życie.

Przypuśćmy, że wyżej wskazane przyczyny mogą usprawiedliwić powolny rozwój stowarzyszeń filantropijnych, mających na celu uczynić robotnika właścicielem domku, nie tłumaczają nam jednakże, czemu nie wzrasta liczba takich stowarzyszeń, które po prostu ofiarowują robotnikowi wygodne i tanie mieszkanie do wynajęcia? Zresztą, wszak w krajach, gdzie nie obowiązuje prawo równego podziału, stowarzyszeniom tym nie lepiej się powodzi. Prawdopodobnie przeto stowarzyszenia te cierpią z powodu zdyskredytowania, w jakie popadły mniej, lub więcej wszystkie instytucje t. zw. *patronales*.

§ 2. Znacznie lepsze rezultaty powinna, jak się zdaje, wydać działalność kas oszczędności. Ogólna kasa oszczędności w Belgji, — będąca instytucją niemal państwową ponieważ posiada rządową gwarancję i członkowie jej rady zarządzającej mianowani są przed rząd, — na zasadzie ustawy z d. 9 Sierpnia 1889 r., ma prawo obracać część rozporządzalnego kapitału na budowę domków dla robotników. W 1904 r. powołała do życia 165 stowarzyszeń budowlanych, udzieliła im 57 milionów franków po-

życzki na procent od $2\frac{1}{2}$ do $3\frac{1}{4}\%$. Obliczają na 30,000 liczbę robotników, którzy, dzięki niej, zostali właścicielami domów ¹⁾.

Pod wpływem tego przykładu i Francja próbuje pchnąć swe prywatne kasy oszczędności na tę drogę, wydaje przeto prawo, o którym mówiliśmy przed chwilą. Ale rezultaty są marne. Na 549 istniejących we Francyi kas oszczędności, posiadających 161 milionów franków kapitału, — zaledwie 40 stanęło do apelu a i te poświęciły na ten cel zaledwie 4 miliony franków ²⁾.

Mniej więcej takiej samej pożyczki udzieliła Kasa Depozytów i Konsygnacyi, która, jak wiadomo, jest rodzajem kasy państwowej, ma jednak zupełną autonomię i otrzymuje olbrzymie wpływy z rozmaitych źródeł, a przeważnie właśnie z kas oszczędności.

Wszystkie te instytucje, czy stowarzyszenia, rozporządzające znacznymi kapitałami, — wszelkie zakłady dobroczynne, szpitale, stowarzyszenia wzajemnej pomocy i t. p. mogłyby poświęcić na ten cel część swych kapitałów,

¹⁾ Dzięki tej instytucyi, Belgowie rozwiąali zadanie budowania domów i lokowania się w nich bez pieniędzy, lub prawie darmo. Wystarcza na to, aby zawiązało się towarzystwo z bardzo skromnym kapitałem, aby członkowie jego wnieśli $\frac{1}{10}$ tego kapitału, aby kasa oszczędności udzieliła im zaliczki do wysokości połowy kapitału i powiększała tę pożyczkę w miarę, jak towarzystwo zakupywać będzie grunta i budować na nich domy. W przytoczonym już wyżej sprawozdaniu p. Verlez wymienia stowarzyszenia (w Châtelet Gosseles), które, uzyskawszy od swych członków 11,100 franków wpłaty, mogło, zaciągawszy 828,000 franków pożyczki, wybudować 513 domów, a nadto wytworzyć jeszcze 19,963 fr. 39 cent. rezerwowego kapitału.

²⁾ Sprawozdanie p. Cheysson Towarzystwu Taniich Mieszkań.

W każdym razie jednak jest postęp. W 1900 r. bowiem zaledwie 18 kas oszczędności udzieliło tych pożyczek, nie przechodzących ogółem 2-ch milionów franków, a i to $\frac{2}{3}$ tej skromnej sumy dostarczyły dwie kasy oszczędności: Ljońska i Maraylska, które nie czekały upoważnienia prawodawcy, aby wejść na tę drogę.

tym bardziej że niepodobna użyć ich lepiej, tak ze względu na bezpieczeństwo samego kapitału, jak i na pożytek, jaki przynosi społeczeństwu.

Tam, gdzie stowarzyszenia spożywcze rozporządzają znacznymi kapitałami, co, jak dotąd, ma miejsce jedynie w Anglii, mogą one zdziałać jeszcze więcej od kas oszczędności. W 1904 r. 224 takich stowarzyszeń wydało 205 milionów franków na budowę, (lub też udzieliło pożyczki pod budowę) 37,267 domów: — jedno tylko stowarzyszenie w Woolwich pod Londynem zakupiło gruntu pod budowę 4,000 domów, z których budowę jednego tysiąca już ukończyło. Bo w istocie, jeżeli stowarzyszenie spożywcze ma na celu zaspokoić wszystkie potrzeby swych członków, — to i dla czegożby nie miało zaspokoić ich potrzeby najbardziej naglącej — mieszkania? Jest to jeden z punktów programu Rochdalskiego. Na tę drogę wejść powinny tym bardziej, że znajdują tam bardzo pewną i bardzo korzystną lokatę nadmiernych swych kapitałów, których nie mogą zużytkować w handlu. Dla tych samych powodów jednak w interesie tych stowarzyszeń leży zachować te domy na własność, i nie odstępować ich stowarzyszonym. Korzystniej dla nich będzie odnajmować po prostu te mieszkania swym członkom, bądź po niższej cenie, bądź też zwracając im przewyżkę przy końcu roku, bądź wreszcie zachęcając ich przy pomocy premji, lub rabatów do starannego utrzymywania mieszkania. Zasada ta rozpowszechnia się obecnie w stowarzyszeniach współdzielczych, bo też odpowiada ona najbardziej duchowi kooperatyizmu ¹⁾.

¹⁾ Niektóre stowarzyszenia spożywcze we Francyi (La Famille de la Plaine St. Denis, La Société du XVIII arrondissement), budując domy na własne magazyny, urządziły na wyższych piętrach mieszkania, które odnajmują stowarzyszonym, uczyniły to jednak, nie tyle ze względów filantropijnych, ile dla zredukowania własnych kosztów.

§ 3. Zdaje się jednak, że rozwiązanie kwestyi mieszkaniowej w przyszłości przypadnie w udziale jednej z form stowarzyszenia współdzielczego *ad hoc*, t. j. zakładanego przez samych interesowanych robotników w celu zaspokojenia swych potrzeb mieszkaniowych.

Stowarzyszenia takie dały w Anglii i Stanach Zjednoczonych bajeczne rezultaty. Nie miejsce tu tłumaczyć obszerniej cały ich bardzo skomplikowany mechanizm, wskażemy jeno parę cyfr, dla porównania.

W 1900 r. liczonu w Anglii 2207 ¹⁾ takich Building Societies z 600,000 stowarzyszonych i kapitałem 1,500 (miliarda i pół) milionów franków. Liczba domów przez nie wybudowanych nie jest wiadomą. Nie należy jednak wyobrażać sobie, że wybudowały one liczbę domów, wystarczającą do pomieszczenia swych 600,000 członków, ani nawet że mają zamiar to zrobić: większość stowarzyszonych figuruje po prostu, jako wierzyciele. Tym sposobem stowarzyszenie ma podwójną rolę. jest kasą oszczędności dla jednych, — dla drugich zaś — stowarzyszeniem budowlanym. Zresztą, samo ono nie buduje domów, — lecz, podobnie jak fabrykanci, o których mówiliśmy wyżej, — udziela potrzebnego kapitału tym z pomiędzy swych członków, którzy pragną zostać właścicielami domów. System ten ma na celu przezwyciężyć wielką trudność, jaką dla kooperatywy budowlanej (trudność nie istniejąca dla kooperatywy spożywczej) przedstawia zdobycie potrzebnego kapitału jedynie drogą subskrypcji stowarzyszonych ²⁾.

¹⁾ Taką cyfrę podaje Chief Registler towarzystw „Friendly Societies,” według innych danych liczba stowarzyszeń wynosi 3,730.

²⁾ Istnieje jeszcze inny system: budowania małej liczby domków, spłacanych z kapitału, zgromadzonego przy pomocy dorocznych subskrypcji rozdzielanie ich pomiędzy stowarzyszonych drogą losowania, ten jednak sposób zmusza mniej szczęśliwych do bardzo długiego wyczekiwania swej losowej kolei. Tak postępuje wielkie Stowarzy-

Liczba Building and loan Societies (Towarzystw Budowlano-pożyczkowych: podwójną ich działalność bardzo jasno określa sama nazwa) w Stanach Zjednoczonych wynosi 5,600. Mają one około 1,750,000 stowarzyszonych (z których $\frac{2}{3}$ wierzycieli, $\frac{1}{3}$ dłużników w celach budowlanych) a prawie 3 miliardy kapitału, a liczbę domów przez nie zbudowanych obliczają na 315,000! Cyfry te przemówią do nas jeszcze silniej, jeżeli sobie przypomnimy, że Paryż liczy zaledwie 80,000 domów i 900,000 mieszkań. Miasto Filadelfja posiada około 60,000 takich domków robotniczych, czym też zyskało sobie przydomek: „City of Homes” miasto rodzinnych ognisk; — prawda, że domki te są małe, przeznaczone każdy dla jednej tylko rodziny. Chodziło o to, aby stworzyć takie prawdziwe „u siebie,” to co Anglicy nazywają home, dom własny, — to też stowarzyszenia te pragnęły zapewnić swym członkom prawo zupełnego posiadania, a nie prostego najmu.

Kooperatywy budowlane w rozmaitych swych postaciach rozpowszechniają się we wszystkich krajach. We Francyi grają one dotąd bardzo nie wielką rolę. Jednakże, podczas gdy sprawozdawca wystawy w 1899 roku p. Georges Picot, nie wspomina o nich wcale Almanach de la Coopération z 1893 r. wymienia ich zaledwie 3, — w 1907 r. stowarzyszeń takich było już około setki (wprawdzie nie wszystkie dotąd czynne): na ogół są to jednak bardzo drobne stowarzyszenia. Cały kapitał 43-ch czynnych stowarzyszeń nie dochodzi 4-ch milionów ¹⁾. Mogą one wprawdzie z łatwością powiększać ten

szenie w Kopenhadze. Ponieważ nie może wybudować liczby domów, wystarczającej do pomieszczenia wszystkich swych stowarzyszonych, których w 1900 r. liczyło 4,000, daje im przeto możność losowania. Ci, którym los nie poszczęści nawet przez długi szereg lat, mają przynajmniej tę pociechę, że wartość ich wniosków wzrosła drogą składowych procentów.

¹⁾ W 1900 r. było ich zaledwie 22, a na budowę wydały około 1 miliona fr. — postęp zatym już jest dość widoczny.

kapitał drogą pożyczek, opartych na gruncie i domach, lecz pomimo to liczba domów, przez nie wybudowanych, nie dochodzi 4,000. Najważniejszym z nich jest stowarzyszenie w Roubaix „La Ruche Roubaisienne (Ul z Roubaix)“ które, aczkolwiek założone dopiero w 1895 r., zdołało już wybudować setki domów. Naturalnie, jak wszystkie stowarzyszenia budowlane, dla zdobycia potrzebnych kapitałów musiało uciekać się do pomocy osób obcych, oprócz kandydatów na przyszłych właścicieli domków, lecz, w odróżnieniu od angielskich i amerykańskich kooperatyw budowlanych, ci co udzielają stowarzyszeniu pożyczek, pozostają prostymi wierzycielami, nie zostając nigdy stowarzyszonymi akcjonariuszami, co z kooperatywnego punktu widzenia stanowi poważną ujemną stronę tych stowarzyszeń. Wszystkie stowarzyszenia, czy fundacje, o których mówiliśmy dotąd, — mają na celu uczynić robotnika właścicielem domu przezeń zamieszkiwanego ¹⁾. W tym nabyciu własności widziano warunki szczęścia i społecznego spokoju, w czym było może nieco przesady. Obecnie uderzają więcej złe strony tego systemu. Robotnik widzi w nim częstokroć, i nie bez słuszności, większy ciężar i większą zależność. Z drugiej zaś strony stowarzyszenie pozostając właścicielem, zachowuje prawo kontroli pod względem higieny, sublokatorów, przeludnienia, nadto korzysta z nadwartości gruntu. Stowarzyszenie budowlane będzie prawdziwie kooperatywnym dopiero wtedy, kiedy posiadanie domów będzie miało charakter kooperatywny. Do tego dążyć należy. W Anglii niektóre stowarzyszenia z których najdawniejsze Stowarzyszenie t. zw. *Ealing Tenants* przyjęło ten system ²⁾.

¹⁾ W Niemczech liczono w 1905 r. 600 kooperatyw budowlanych.

²⁾ Wyjątek uczynić należy dla słynnej instytucji *Miss Octavii Hill*: nie buduje ona domów, lecz poprzestaje na wynajmowaniu mieszk-

§ 4. Wreszcie mamy władze miejskie, które w bardzo wielu miastach zaczynają robić to, co dawniej robili fabrykanci w osadach fabrycznych, — mianowicie budować domy dla ludu. W Szwajcaryi miasta: Bern, Neuchâtel, Friburg; w Belgji: Bruksela, Gandawa, St. Gilles i Leodjum; w Anglii przeszło 60 miast, a w tej liczbie: Londyn, Glasgow, Liwerpool, Birmingham, Manchester i t. d., w Szwecji: Gothemburg i t. d. wybudowały już, lub kazały budować takie domy. Kapitał, wydany na ten cel przez władze, obliczano w 1898 r. na 125 milionów franków ¹⁾. Niektóre miasta budowały nawet mieszkania umeblowane t. zw. *lodgings*.

Rada miejska, a właściwie, mówiąc ściśle, Rada Hrabstwa Londynu, rozpoczęła od zburzenia w ohydnej dzielnicy *Boundary Street* 720 domów, zamieszkiwanych przez 5719 osób. Domy te zastąpiła nową dzielnicą o szerokich 15-o metrowych ulicach z pralniami, kąpielami i t. p., mogących pomieścić 10,000 osób, poczym tak samo robić zaczęła i z innymi dzielnicami. Na zburzenie starych i budowę nowych domów wydała Rada 40 milionów franków, które zdobyła drogą uzyskanej pożyczki na 3%, amortyzowanej w ciągu 60-u lat; przeciętna cena komornego wynosi 500 franków rocznie, co, nawet na Londyn, nie jest ceną niską.

Operacja ta zamkniętą została deficytem, nietylko dla tego, że owe 7 milionów franków, wydanych na wywłaszczenie, zapisano na rachunek zysków i strat, lecz głównie dla tego, że wpływy z komornego nie pokrywają opłaty od zaciągniętej pożyczki. Rada miejska jednakże nie trapi

kań już istniejących, celem odnajmowania ich od siebie. Zwraca się do najbiedniejszych i stawia sobie za zadanie, nietylko dostarczyć im mieszkania, lecz nauczyć ich pokochać i przyozdobić ten ich nędzny kąt własny, rozbudzić w nich zamiłowanie komfortu i poczucie tego „własnego domu“.

¹⁾ Patrz Raport p. Fowler'a dla *Royal Statistical Society*.

się tym wcale, traktuje bowiem koszta wywłaszczenia, jako normalne wydatki, wchodzące w budżet kosztów higieny miejskiej, (bo procent śmiertelności w tej dzielnicy zmniejszył się o połowę) co się zaś tyczy niewystarczających wpływów z komornego, to uważa ona, że powetuje to sobie hojnie wzrostem wartości gruntów, czyli przyrostem kapitału.

W Niemczech, a zwłaszcza w Prusach nadreńskich, bardzo wiele miast nie buduje wprawdzie domów, lecz popiera stowarzyszenia budowlane drogą najrozmaitszych subwencji, bądź ustępując im grunta, bądź podpisując się na akcje, bądź udzielając pożyczki, bądź wreszcie biorąc na siebie bezpłatne zaprowadzenie kanalizacji, wodociągów, gazu i t. p. ¹⁾.

Nietylko władze miejskie, lecz i państwo, jako takie ma poważne zadanie do spełnienia w kwestji mieszkaniowej, rola jego jednak jest tu raczej negatywna, polegająca na burzeniu mieszkań niezdrowych, co już wkracza w zakres higieny, o tym przeto mówić będziemy w następującym rozdziale. Państwo może nadto subwencjonować stowarzyszenia budowlane ze swego budżetu, jak to ma miejsce w Danji, gdzie suma 2.000.000 koron (około 2.800.000 franków) rocznego kredytu figuruje na ten cel w budżecie państwowym.

W Prusach, Bawarji, Saksonji przeznaczają się również na ten cel poważne subwencje z budżetu państwowego. Oczywiście, o ile państwo gra rolę fabrykanta, lub przedsiębiorcy, może budować domy dla swego personelu. Państwo pruskie wydaje miliony marek na domy dla urzędników państwowych dróg żelaznych: niemiecka sekcja na wystawie paryskiej z 1900 r. przedstawiła bardzo wiele takich okazów, z których nawet jeden naturalnej wielkości.

¹⁾ Patrz Raport, złożony na Wystawie z 1900 r. przez L. Albrechta p. t. *Les oeuvres de Salut social en Allemagne*.

III. Z d r o w i e.

Jako reguła praktycznego postępowania, Hygiena Społeczna jest najstarszą gałęzią Ekonomji Społecznej, ponieważ zajmowała ona poczesne miejsce już w prawach Mojżesza i religijnych przepisach starożytności, a cesarz August kazał wznieść trzy posągi: Spokoju, Zgody i Zdrowia publicznego, — ujęta w formę doktryny należy jednak do najnowszych. Za to ma największe ambicje.

„Hygiena” według słów specjalisty na tym polu ¹⁾, jest nauką wszystkich warunków, zapewniających pomyślność jednostki i gatunku, poprawiających je moralnie i fizycznie, jednym słowem, sprzyjających ewolucji i przyspieszających ją.

W takim pojęciu obejmowałaby ona całą Ekonomję społeczną, a nawet wszystkie nauki społeczne, nie wyłączając moralności. — „Zdrowie publiczne” — przetłumaczenie samej nazwy określa ją najlepiej. — Nasze określenie będzie jednak ciaśniejszym, powiemy, że jest to całokształt wszystkich środków zapobiegawczych, mających na celu zmniejszenie procentu chorób i śmiertelności ²⁾. Przyznajemy jej przeto przywilej, którego mogą jej pozazdrościć wszystkie inne gałęzie nauk społecznych, mianowicie, że rezultaty, przez nią osiągnane, dają się zmierzyć i skontrolować przy pomocy prostego arytmetycznego działania,

¹⁾ Proust: *Traité d'hygiène*.

²⁾ Może nam kto zarzuci, że jest to określenie medycyny. Zwracamy uwagę, że mówimy jedynie o środkach „zapobiegawczych”, o terapii zatym niema mowy. Hygiena nie obejmuje przytułków i szpitali, chyba że te mają na celu, nie tyle leczenie, ile raczej zapobieganie zarażeniu społeczeństwa, jak nap. Sanatorja dla suchotników.

odejmowania: wystarcza porównanie procentu śmiertelności przed i po.

W każdym razie i to ostatnie określenie obejmuje jeszcze pole zbyt rozległe, podzielimy je sobie na cztery działy: 1) środki zachowania i czystości (w domu, w warstacie, w mieście); 2) walka z chorobami epidemicznymi, lub zakaźnymi; 3) kontrola artykułów spożywczych; 4) opieka nad niemowlętami i małymi dziećmi ¹⁾.

Nie należy mieszać Hygieny społecznej z Dobroczynnością, chociaż we Francji założony na mocy dekretu z d. 1 Stycznia 1889 r. przy Ministerjum Spraw wewnętrznych Zarząd Instytucji dobroczynnych i Hygieny publicznej,—łączy te dwie gałęzie Ekonomii społecznej, jak to sam jego tytuł wskazuje.

Oczywiście, względem biednych Hygienę mieć musi największe wymagania, nie należy wszakże zapominać, że budzić dobroczynność, miłosierdzie, różnym jest od budzenia higieny. Jeżeli hygiena troszczy się o biedaków, to czyni to w interesie całego społeczeństwa, troszcząc się zaś w jednakowej mierze i o tych, co bynajmniej nie są biedakami.

§ 1. Hygienę polega przedewszystkim na zabezpieczeniu czystości, czyli na usuwaniu wszystkich

¹⁾ Założona w 1904 r. pod prezydenturą Kazimierza Périer „Liga Hygieny społecznej“ (L' Alliance de l' Hygiène Sociale) obejmuje jeszcze szersze pole działania, pragnie bowiem być organem wszystkich instytucji, przyczyniających się pośrednio, lub bezpośrednio do zachowania zdrowia publicznego, a więc nie tylko stowarzyszeń do walki z gruźlicą, ze śmiertelnością wśród dzieci i z alkoholizmem, lecz również towarzystw budowy tanich mieszkań, wreszcie towarzystw wzajemnej pomocy. To tak bardzo rozległe pole działania przekracza o wiele dziedzinę ścisłej Hygieny społecznej. Na tej samej zasadzie możnaby włączyć do niej i Jęć święcenia Niedzieli. W Niemczech, w 1905 r. powstała instytucja analogiczna „Biuro Centralne Dobrobytu Ludowego“. We Włoszech „Umanitaria“ ma jeszcze szersze pole działania.

materji, które nie są na swoim miejscu ¹⁾ a przez to samo są zbyteczne, a nawet szkodliwe.

A więc przedewszystkim czystość osobista, choć coprawda, dopóki jest „osobista“ — nie wchodzi w zakres Ekonomii „społecznej“. Lecz wejdzie w jej zakres z chwilą, kiedy potrzebę czystości osobistej zaspakajać zaczniemy przy pomocy instytucji zbiorowych, jak nap. przez zakładanie kąpeli, pryszniców, lub pralni publicznych.

Pomimo naszych wielkich pretensji do antyseptyki, nasze nowoczesne zwyczaje stoją pod tym względem niżej, nie tylko od zwyczajów starożytności, lecz może nawet niżej od zwyczajów Japończyków i chłopów rosyjskich. W wiekach średnich miasta miały łaźnie, miasta zaś Wschodu mają wielką obfitość ciepłych kąpeli, podczas gdy w naszych miastach nowoczesnych kąpiele publiczne są zbyt nieliczne i zbyt kosztowne, aby lud mógł z nich korzystać. W Anglii prawo z d. 26 Kwietnia 1846 r. upoważnia municypalność do nadzwyczajnego opodatkowania się dla dostarczenia biednym kąpeli po 1 lub 2 pence,—i prawo to zostaje w czyn wprowadzone. Lecz we Francji prywatne stowarzyszenie musiało pierwsze dać przykład, zakładając instytucję tego rodzaju ²⁾. Były to Zakłady tanich kąpeli i pryszniców, otwierane w 1892 r. w Bordeaux, w 1898 r. w Paryżu, w 1902 r. w Rochelle, Ljonie i t. d. Ogół woli obecnie prysznice, niż kąpiele, gdyż obmywają lepiej, zabierają mniej czasu, zużywają

¹⁾ Co nazywamy rzeczą brudną? Po prostu każdą rzecz, która nie jest na swoim miejscu. Ziemia nie jest brudna, kiedy ją uprawiamy, lecz skoro ta sama ziemia znajdzie się na buciakach, lub kapeluszu, wtedy mówimy, że są „brudne“; że je trzeba oczyścić.

²⁾ Widzieliśmy wprowadzić na Wystawie w 1889 r. Zakłady tanich kąpeli w Hawrze, lecz ceny tych kąpeli ustanowiono na 40 cent. co było stanowczo za drogo. Od 1890 r. instytucje tanich kąpeli rozpowszechniły się bardzo w Stanach Zjednoczonych i w przeważnej ilości większych miast przeszły na własność miast.

mniej wody, a tym samym są znacznie tańsze. To też cenę ich można było obniżyć w Bordeaux do 15 cent., w Paryżu zaś do 20 cent. już łącznie z kosztem mydła; powodzenie było zupełne, wydawano ich setki tysięcy i to ludziom, którzy pewno inaczej nigdyby z nich nie korzystali ¹⁾. Według słów sprawozdania, nie korzystają z pryszniców jedynie ludzie pracujący w brudnych rzemieślniczych, co zdaje się świadczyć, że stały brud zaciera pragnienie oczyszczenia się z niego. Głęboka to i dowcipna uwaga, której doniosłość przekracza o wiele temat niniejszej pracy.

Pozatym jest czystość domowa. Kwestja niezdrowych mieszkań stanowi nawet jeden z najważniejszych działów higieny, w sprawie tej jednak ograniczyć się musimy do powołania się na to, cośmy mówili w poprzednim rozdziale. Jak widzimy, zarówno fabrykanci, jak i wolne stowarzyszenia, i władze miejskie pracują nad tą sprawą, każde ze swej strony. Zauważyć należy, że municipalność w Anglii posiada władzę iście drakońską: na mocy żądań komitetów zdrowia, założonych specjalnie w tym celu, a nawet na mocy zawiadomień pojedynczych jednostek nakłada na wykarczających przeciwko czystości, kary do wysokości 12 fr. 50 cent. dziennie, dopóki czystość nie będzie przywrócona a nawet pociąga winnych do odpowiedzialności sądowej. Środki te pobudzając ducha inicjatywy prywatnej, wytworzyły w Anglii ciekawą i bardzo moralną formę stowarzyszeń: stowarzyszeń właścicieli domów, mających na celu zdrowotność domów, przez nich posiadanych i wzajemne zawiadamianie się o wszel-

¹⁾ W Bordeaux liczba wydawanych rocznie pryszniców wynosi przeciętnie 100,000, w Paryżu zaś dochodzi do 201,900 w trzech lokalach i daje 6,700 fr. czystego zysku. Wszystko to jest jednak jeszcze niewiele w porównaniu z Tokio, gdzie 800 zakładów wydaje co dzień nie 300,000 kąpiei po cenie niższej susa.

kich wykroczeniach przeciwko higienie, oraz wskazywanie środków dla usunięcia złego.

Dalej jest jeszcze kwestja czystości w fabrykach. Sprawą tą jednak na tym miejscu zajmować się nie będziemy, ponieważ, mówiliśmy już obszernie w rozdziale, traktującym o pracy, o świetnych rezultatach, osiągniętych na tym polu, w następnym zaś rozdziale będziemy mieli sposobność mówić o innej stronie higieny w warsztatach, mianowicie o środkach zapobiegawczych od wypadków. Naturalnie, obowiązek przestrzegania przepisów higieny fabrycznej spada przede wszystkim na fabrykantów, jednakże państwo, za pomocą swych przepisów prawnych i inspektorów, bierze w nim bardzo żywy udział i rozszerza coraz bardziej swą działalność we wszystkich krajach. We Francji kilka przepisów prawnych, ostatnio zaś ustawa z d. 12 Czerwca 1893 r., oraz liczne cyrkularze regulują wszystko, co się odnosi do wentylacji, oświetlenia, przyrządów ochronnych przy maszynach, oraz obrabiania materiałów wybuchowych. Lecz i wolne stowarzyszenie ma tu obszernie pole do działania, jak to zobaczymy z kilku przykładów w następnym rozdziale.

Wreszcie jest sprawa higieny miasta, tego obszerniejszego środowiska, obejmującego i jednostkę, i dom, i fabrykę a którego higiena tym samym obejmować musi wszystkie poszczególne higieny, i panować niejako nad niemi. Należy uczynić to miasto możliwie najpiękniejszym i najzdrowszym, bo radość dla oczu, to też jeden z warunków zdrowia. Podobnie, jak starożytni przed zakładaniem swych osad zapytywali wyroczni i badali znaki na niebie — tak i nasi budowniczowie miast nowożytnych powinni zatroszczyć się o położenie ulic, o kierunek wiatru, o kąt pod jakim promienie słoneczne padać będą na fasady, wnikać do mieszkań i dziedzińców. Trzeba wyznaczyć dla domów wysokość, obliczoną na zasadzie szerokości ulic, tak, aby żadne okno nie było pozbawione słonecznego blasku, przynajmniej przez parę godzin dziennie.

Trzeba uwalniać miasta od dymów, które zaćmiewają niebo, zanieczyszczają powietrze i brudzą wszystko, co czyste ¹⁾. Trzeba zakładać parki i skwery, jak można najobszerniejsze, w miarę rozrastania się miasta zarezerwować na ten cel odpowiednie dzielnice podmiejskie, słowem, dążyć do urzeczywistnienia ideału wzorowego miasta przyszłości, które zapewne odpowiadać będzie wdzięcznemu określeniu, jakie p. de Staël dawała o Wejmarze: „to nie jest miasto, to wieś, gdzie jest dużo domów ²⁾”. Nieustannie baczyć należy nad usuwaniem z tego miejskiego środowiska wszystkich odpadków, wszystkich zabójczych dla ludzi pierwiastków, jakie życie tam codziennie pozostawia. Trzeba ulice obficie zraszać wodą, do czego potrzebne są bardzo skomplikowane urządzenia, nie tylko ścieki lecz i specjalne bruki; oto jeszcze jedno trudne zadanie utrzymania miast, zadanie ogromnej wagi dla zdrowia publicznego ³⁾. Trzeba usunąć z miasta trupy, które śmierć przepełnia je codziennie, stąd powstaje kwestja cmentarzy, krematorjów i t. p.

¹⁾ Obliczono, że w Londynie wpływa dziennie do atmosfery, otaczającej miasto, 7 milionów kubicznych metrów gazów i 300,000 kilogramów sadzy.

²⁾ Paryż znajduje się pod tym względem w znacznie gorszych warunkach w porównaniu z Londynem, (nie licząc lasków: Bulońskiego i Vincennes położonych za okopami) parki zajmują w nim zaledwie 137 hektarów, na 7,800 stanowi przeto bardzo mały procent 1,80/0 podczas kiedy w Londynie parki zajmują 4,830 hektarów na 34,000 czyli 140/0. Wprawdzie, jeżeli policzyć dla Paryża ogrody prywatne, z których publiczność pośrednio korzysta (263 hektar.) i obydwie laski: Buloński i Vincennes, które go otaczają (1,480 hektarów) 103,000 drzew, które są wysadzone aleje Paryża, to wtedy porównanie wypadnie lepiej, lecz zawsze na niekorzyść Paryża.

³⁾ Wiadomo, w jaki mistrzowski sposób Rzymianie brukowali, nie tylko ulice, lecz i drogi.

W Paryżu dopiero za czasów Ludwika Filipa zaczęto brukować ulice kamieniami.

Działalności władz miejskich może przyjść z bardzo skuteczną pomocą inicjatywa prywatna, — dowodem te wspaniałe stowarzyszenia angielskie, powstałe pod wpływem Ruskin'a, które postawiły sobie za zadanie: jedne nie dopuścić, aby własność prywatna zawładnęła wolnymi jeszcze obszarami ziemi ¹⁾, inne — wzbraniać fabrykom zanieczyszczania rzek i strumieni, — inne jeszcze, jak t. zw. „L'oeuvre des fenêtres fleuries” (Towarzystwo ukwieconych okien), założone w 1903 r. w Paryżu celem dania biednym mieszkańcom dzielnic robotniczych lilipucich ogródków w ich własnych mieszkaniach, — wszystkie zaś walczą dzielnie i skutecznie, aby zachować dla ludzi to, co daje im zdrowie i radość, a więc świeże powietrze, czystą wodę, zieleni drzew i słońce.

Pomimo że obecne położenie starych miast uwarunkowane jest ich przeszłością, — którą nie wszędzie można burzyć, a nawet którą często uszanować należy, udało się jednak osiągnąć świetne wyniki, tak dalece, że wbrew ogólnemu przesądowi, stosunek śmiertelności jest dziś mniejszy w miastach, niż na wsi ²⁾.

Wodociągi i kanalizacje, czyli dostarczanie miastu wody czystej, a usuwanie wody zanieczyszczonej, to dwie kategorie robót, które zdaniem Dyonizego z Halikarnasu świadczyły przedewszystkiem o potędze cesarstwa rzymskiego, stanowią po dziś dzień, i to w coraz większym stopniu, podstawę higieny miejskiej. Jak zobaczymy dalej

¹⁾ W ten sposób t. zw. „The Common preservation Society” udało się ocalić dla publiczności cały las 1,20. hektarów — las Epping dla przyszłego przedmieścia Londynu.

²⁾ I tak nap. śmiertelność w Paryżu, która w 1894 r. wynosiła 22,3 na 1000 mieszkańców, wynosi w 1905 r. tylko 17,4 na 1000 co stanowi prawie 1/3 część zyskanego ludzkiego życia (a właściwie przedłużenie przeciętnej normy życia) i to w ciągu 10 lat.

Na Wystawie w Medjolanie tablice wykazywały postęp w okresie lat 1876—1905. W ciągu 30-u lat procent ogólnej śmiertelności spadł z 37,7 do 21,2 na 1000, a procent chorób zakaźnych z 3,48 na 0,99.

jednakże, na tej ogólnej podstawie przybyło jeszcze bardzo wiele innych właściwości.

Wreszcie, obejmująca to wszystko razem higiena kraju; narodu: osuszanie błot, zadrzewianie gór, ochrona ptaków, łapiących szkodliwe owady, a nawet,—w bardzo szerokim pojęciu wyrazu higiena, która obok zdrowotności krajów i miast strzedz winna i ich piękności,—opieka nad malowniczością widoków. Francja posiada już kilka stowarzyszeń, oddanych tym szczytnym celom ¹⁾.

§ 2. Walka z mikrobami, oraz walka z chorobami zaraźliwymi stanowi także jedną z form czystości. Wiadomo już dziś, że tyfus sprowadza zanieczyszczenie wody do picia przez bakterje tyfoidalne, które powstają z kału, a bakcyle gruźliczne, pochodzące przeważnie z zaschniętych płwocin, zawarte w powietrzu, którym oddychamy, rozszerzają suchoty, czyli, że w obu wypadkach i bardzo wielu innych podobnych, organizm ludzki zatrzuwa się wydzielinami swych bliźnich, wydzielinami, których nie umiano usunąć.

Albo jeszcze bakcyle chorobotwórcze przenoszą zwierzęta, jak nap. zarazę za pośrednictwem szczurów, febrę zaś i malarję za pośrednictwem moskitów.

Możnaby przeto wszystkich tych chorób uniknąć, przynajmniej mówiąc teoretycznie. Lecz do tej walki nie wystarcza interes osobisty, chociaż zdawałoby się mogło, że groźba niebezpieczeństwa podniecać go powinna. Interes osobisty pobudza wprawdzie każdego do troski o własne zdrowie, lecz nie pobudza nikogo do troski o zdrowie sąsiadów. Interes osobisty nie powstrzyma żadnego suchotnika od płucia na ulicy, albo w wagonie. Trzeba, aby wdało się w to państwa w charakterze orga-

¹⁾ Jak nap. stowarzyszenia poszkolne, o których pomówimy później, a które zasadziły już miliony drzew.

nu solidarności społecznej ¹⁾,—co też i czyni w krajach, wyżej kulturalnie stojących, drogą wydawania praw sanitarnych. Tak samo postąpiła Francja, wydając ustawę z d. 15 Lutego 1902 r., nakładającą na każdą gminę obowiązek ustanowienia sanitarnego regulaminu, przestrzegania, aby regulamin ten był wypełniany, a nawet wykonania niektórych prac sanitarnych tam, gdzie procent śmiertelności przekracza przeciętną normę, oraz zobowiązując do zawiadamiania o wypadkach chorób zaraźliwych i ścisłego przestrzegania dezynfekcji po każdym takim wypadku. Do liczby chorób, o których władze zawiadamiać każą, nie uznano za właściwe zaliczyć gruźlicy, dla łatwo zrozumiałych powodów. A jednak ona to zajmuje najżywiej umysły. Straszliwa ta choroba, pochłaniająca w wielkich miastach sama jedną połowę śmiertelności i wybierająca swe ofiary w sile wieku (między 30 — 40 rokiem), zasługuje na nazwę choroby społecznej pierwszego rzędu, powstaje bowiem z przyczyn społecznych, z których dwie najważniejsze są: przeludnienie mieszkań, jakieśmy już widzieli i alkoholizm, o którym pomówimy wkrótce, a nadto i kilka innych, które dałyby się usunąć lub złagodzić, jak: niewystarczające pożywienie, przeciążenie pracą, lub praca w niezdrowych warunkach, prostytutka ²⁾. Wszędzie, gdzie energicznie zabrano się do dzieła, gruźlica osłabła. Najwspanialszy przykład pod tym względem

¹⁾ W Rio Janeiro, dzięki energicznej kampanii przeciwko moskitom, subwencjonowanej przez państwo i kierowanej przez brazylijskich higienistów i uczniów Instytutu Pasteur'a, liczba śmierci, wynosząca w 1903 r. 469 spadła w 1904 r. do 39.

²⁾ Wszystkie te przyczyny razem wzięte powodują wahanie procentu śmiertelności z gruźlicy od 10 do 104 na 10,000 mieszkańców, idąc w kierunku dzielnic Montrouge lub Clignancourt ku Champs Elysés. W pierwszych przeto dzielnicach człowiek ma 10 razy więcej szansy dostania gruźlicy, niż w ostatniej.

stanowi Anglija, ta sama Anglija, którą dawniej uważano za ojczyznę suchot, która jednakże w ciągu pół wieku zdołała zmniejszyć śmiertelność z suchot do połowy, a to prawie wyłącznie dzięki zburzeniu niezdrowych domów, zarządzanym przez władze miejskie, oraz dzięki szerzeniu idei wstrzemięźliwości przez Stowarzyszenie antyalkoholiczne. A tymczasem we Francji, gdzie obydwie te czyniki działają bardzo słabo, śmiertelność z gruźlicy wzrastała i dziś nie tylko przewyższa obecny procent śmiertelności w Anglii, lecz nawet stosunek jaki istniał w Anglii przed 50-ma laty ¹⁾.

Mówi się obecnie dużo o sanatorjach, jako o narzędziu walki z gruźlicą. Modele takich zakładów en relief, oraz liczne ich fotografie wystawione przez Niemcy na Wystawie Ekonomji społecznej, stanowiły jedną z osobliwości tej wystawy i przyczyniły się bardzo do zaznajomienia się z tą instytucją we Francji, gdzie zaczynają ją naśladować. Jak wiadomo, na szybki rozwój tych sanatorjów w Niemczech złożyły się przyczyny specjalnej natury; tam państwowe kasy ubezpieczeń od chorób i niedożywienia, o których mówić będziemy w następnym rozdziale, popierały i subwencjonowały te instytucje. Uczyniły to zaś dla tego, że pensje emerytalne i indemnizacje dla robotników, dotkniętych gruźlicą, pochłaniały

¹⁾ W Anglii w latach 1851—1880 liczone 2679 wypadków śmierci z gruźlicy na milion mieszkańców. W r. 1900 zaś było ich już o 1400 mniej, bo 50,000 wszystkiego, *vid. broszurę p. t. „La défense sociale contre la tuberculose, dr. Roux”*.

We Francji podają liczbę śmierci z suchot na 150,000 rocznie (choć właściwie znane są jedynie dane statystyczne ze śmiertelności miejskiej) co czyni 3,846 wypadków na milion mieszkańców. Z tego na sam Paryż przypada 10,688 (w 1901 r.) co przedstawia 4,250 na milion mieszkańców.

W Londynie było tylko 7,734 wypadków śmierci, czyli 1,700 na milion mieszkańców.

olbrzymie fundusze ¹⁾, postanowiono przeto, że taniej wypadnie starać się ich wyleczyć. Na Kongresie w Stuttgartzie, dyrektor jednej z takich kas ubezpieczeń, dr. Gerhardt, w sprawozdaniu swoim obliczył, że jeżeli trzy-miesięczna kuracja w jednym z takich sanatorjów może opóźnić o 3 lata śmierć, lub niezdolność do pracy suchotnika, to kasy ubezpieczeń jeszcze zarobią, — koszt bowiem 3-y miesięcznej kuracji, licząc po 2,50 fr. dziennie ²⁾ uczyni dopiero 225 franków, — trzyletnia zaś pensja emerytalna, licząc po 300 franków rocznie wyniosłaby 900 franków. Nawet gdyby taka próba dała pomyśne wyniki dla jednego na 3-ch leczonych suchotników, to i w takim razie Towarzystwo Ubezpieczeń osiągnęłoby pewną oszczędność.

Pierwsze takie Sanatorjum powstało w Grabowsee w 1895 r. W 1906 r. było ich już około 60-iu, z których niektóre wspaniałe z parkami, rozległości tysięcy hektarów, liczące po 7,000 łóżek i mogące udzielać pomocy trzy albo i cztery razy większej liczbie chorych wobec 3-ch albo 4-ch miesięcznej kuracji. Jak wiadomo, kuracja w tych zakładach polega jedynie na przebywaniu na świeżym powietrzu, bardzo obfitym odżywianiu i możliwie drobiazgowej, pedantycznej czystości przy wydzielaniu płwocin. Jest ona, jednak dosyć kosztowną. Dzienny jej koszt nie może obniżyć się po nad 3 fr. 50 centymów, do których dodać należy procent, amortyzację od kapitału zakładowego, który nie może być mniejszym od 6,000 fr. na jedno łóżko ³⁾,

¹⁾ Sumy, wydawane przez kasy ubezpieczeń od choroby i niedożywienia na emeryturę dla dotkniętych gruźlicą, wynosiły do 1907 r. przeszło 150 milionów franków rocznie.

²⁾ Cena ta jest znacznie wyższą, jak to zaraz wykazemy, w kalkulacji wszakże przypuszcza się, że Kasy Ubezpieczeń płacić będą jedynie połowę kosztów kuracji, jak to ma miejsce w istocie.

³⁾ W Sanatorjum w Augiecourt, zbudowanym w 1900 r. przez paryskie Towarzystwo Dobroczynności, koszt łóżka wynosi 8,800 fr, W Niemczech również nie jest on niższym, wynosi bowiem 5,700 ma-

co czyni prawie franka dziennie (przy 4% = 240 fr. procentu, oraz 2% na amortyzację = 120 fr.).

Obliczają liczbę chorych gruźlicznych we Francji na 400.000, z których większość należy do klasy nieza-
możnej, dla wyżej wyjaśnionych powodów. Lecz przy-
puśćmy, że tylko 300.000 z nich potrzebuje kuracji, czyli
że wystarczy dla nich 100.000 łóżek, ponieważ każde
łóżko może być kolejno zajmowane przez 3-ch chorych
w ciągu roku: koszt budowy wyniósłby przeto 600 miljo-
nów franków, utrzymanie zaś roczne (wyżywienie, procent,
amortyzacja od wyłożonego kapitału) 164 miliony franków.
Ale nie koniec na tym. Nie łatwo nakłonić robotnika,
aby przeniósł się do sanatorium, nadewszystko zaś za-
pewnić mu niezbędny do kuracji spokój ducha — jeżeli
rodzina jego mrze tymczasem z głodu. Do wyżej wskaza-
nych kosztów należy przeto jeszcze dodać indemnizację
za przymusowe bezrobocie, wypłacaną rodzinie chorego
robotnika, przypuśćmy fr. 1.50, jak płacą stowarzyszenia
wzajemnej pomocy, czyli jeszcze 54 miliony franków. Kto
to wszystko zapłaci? W Niemczech Kasy Ubezpieczeń
rozporządzają milionami, — a i one ponoszą zwykle pewną
tylko część kosztów. We Francji Towarzystwa Wza-
jemnej pomocy zbyt są ubogie, aby mogły brać na siebie
taki ciężar. W Belgji władze państwowe skłaniają się
wziąć na siebie kosztą budowy; tak właśnie uczyniła nie-
dawno Rada prowincjonalna w Liège.

Czy przynajmniej rezultaty, osiągnęte w tych sana-
torjach, warte są tych wszystkich ofiar? To jeszcze nie
zostało stwierdzone. Urzędowe sprawozdanie Biura
Ubezpieczeń, zredagowane przez dr. Bielefeldt'a na
Wystawę w 1900 r., stwierdziło, że z liczby 3,290 suchotni-
ków, którzy odbyli kurację w 1897 r., uznani zostali za

rek, stosownie do tego czy Sanatorium położone jest na równinie,
czy też w górach.

wyleczonych — po upływie 2-ch lat, bo w 1899 r. pozosta-
ło zaledwie $\frac{1}{5}$, bo 671 zdalnych do pracy zarobkowej.
od tego czasu jednakże rezultaty są lepsze, prawdopo-
dobnie ponieważ terapia tej choroby postąpiła naprzód.
W istocie, w 1897 r. przywrócono zdolność do pracy 68-iu
na 100-u; w 1903 r. stosunek podniósł się do 80%. W 1903 r.
było jeszcze zdalnych do pracy 25% z liczby leczonych
w 1897 r. — 31%, z leczonych w 1898; 32% z liczby leczo-
nych w 1899 roku. Zauważyć jednak należy, że te Sana-
toria zupełnie nie przyjmują ciężko chorych.¹⁾

Możnaby uciec się z korzyścią do środków mniej
kosztownych, a może skuteczniejszych; przedewszystkim,
za przykładem Anglji, — do burzenia niezdrowych mie-
szkań i wdrażania mieszkańców do czystości, — a dalej
do systemu t. zw. *dispensaire*, który obecnie, dzie-
ki staraniom dr. Calmette, zaczyna wchodzić w życie
w Belgji w Lille, a polegającego na wyszukiwaniu robotni-
ków gruźlicznych, pilnowaniu ich, udzielaniu im porad i po-
mocy w ich własnym mieszkaniu, lub wysyłaniu na wieś do
zdrowo i racjonalnie urządzonych ferm wiejskich tych
wszystkich, w których choroba istnieje dopiero w zarodku.
Wiadomo, że od niektórych chorób zaraźliwych zabezpie-
czyć się można, już nie przez stosowanie środków anty-
septycznych, lecz metodą wręcz przeciwną — szczepienia,
czyli waksynacji, t. j. przez zapobiegawcze wprowadze-
nie do organizmu zarazku złagodzonego, *s t u c z n i e w y-*
h o d o w a n e g o. Odkrycie Pasteur'a i powstanie w ró-
żnych krajach Instytutów leczących tak zwanym *s e r u m*,
noszących nazwę swego znakomitego założyciela, — wpro-
wadziło ten dział higieny społecznej na nowe tory. Jak

¹⁾ Rezultaty w Sanatorium w Augicourt były jeszcze pomy-
ślniejsze. Stosunek zdalnych do pracy w 3 — 4-ch lat po opuszczeniu
sanatorium wynosi 70%, a zupełnie wyleczonych 30%. Lecz mowa tu
jedynie o suchotnikach, kwalifikujących się do Sanatorium (Sprawo-
zdanie dr. Küss'a z 1907 r.).

dotąd, szczepienie jadu wścieklizny, lub dyfterytu, należy jedynie do dziedziny medycyny, raczej niż do dziedziny higieny społecznej, podczas gdy szczepienie ochronne ospy zajmuje w tej ostatniej miejsce bardzo poważne. W wielu krajach jest ono obowiązkowym, nap. w Niemczech, a nawet i w Anglii, gdzie rozporządzenie to wywołało silną opozycję, która nie słabnie dotąd, pomimo bardzo wymownych danych statystycznych¹⁾. We Francji szczepienie ospy stało się obowiązkowym, od chwili wydania prawa z d. 15 Lutego 1902 r. o higienie publicznej, które jednak dotąd nie jest stosowane w praktyce i może jeszcze nieprędko wejść w życie. Nadto w bardzo wielu miejscowościach założono zakłady bezpłatnego szczepienia ospy.

Wreszcie jest jeszcze jedna walka z chorobami epidemicznymi, przynoszonymi z zagranicy. Choroby te, pod groźnym mianem zarazy, lub cholery, po wsze czasy najbardziej przerażały ludzkość, chociaż w rzeczywistości zbrodnie ich są niczym prawie w porównaniu z liczbą ofiar gruźlicy, z którą oswoił się tak bardzo. Można nawet powiedzieć, że te tak groźne najścia ocalały znacznie

¹⁾ Śmiertelność ospy, w Anglii, wynosząca na początku bieżącego stulecia 30 na 10,000 mieszkańców, zmniejszyła się najpierw o $\frac{9}{10}$, dzięki działalności wolnych stowarzyszeń, oraz propagandy szczepienia, wynosiła wszakże jeszcze 3 na 10,000, w 1853 r. t. j. w chwili, kiedy wyszło rozporządzenie obowiązkowego szczepienia ospy; obecnie stopień śmiertelności ospy wynosi zaledwie 1,56 na 10,000 mieszkańców.

W Niemczech również prawo z 1874 r. nakazuje obowiązujące szczepienie ospy. Statystyczna tablica na Wystawie w 1900 r. wykazywała, że śmiertelność ospy, wynosząca w 1872 r. 26 na 10,000 mieszkańców, spadła w 1897 r. do 0,2. Śmierć od ospy staje się rzadkością. Spotyka się wszakże zdania, że urzędowa statystyka niemiecka jest zbyt optymistyczna i że zupełny zanik ospy tłumaczy się głównie tym, że nie wymienia się jej nazwy.

We Francji epidemie ospy są jeszcze bardzo częste.

więcej osób, aniżeli pozbawiły życia, one to bowiem budzą opinię publiczną i im właśnie mamy do zawdzięczenia pierwsze kroki w sprawie higieny społecznej. Po dziś dzień, dla uspokojenia publiczności stawia się tym chorobom zapory w postaci kwarantanny, lub dezynfekcji, — najczęściej bezskutecznych, bo wiadomo przecież, że prawie niepodobna nie wpuścić mikrobów, że raczej jedynym skutecznym środkiem może być nie dać im się rozwijać i rozmnażać, uzdrawniając nasze mieszkania i miasta, aby mikroby śmierć w nich znajdowały jedynie. Kraj, który potrafił wprowadzić u siebie zasady higieny społecznej, — nie potrzebuje się obawiać przyniesienia zarazy z zagranicy. W tych różnorodnych postaciach walki z chorobami zaraźliwymi jest jedna szczególnie drażliwa, dotyka bowiem najdrażliwszych stron ludzkiej godności; mamy tu na myśli walkę z chorobami wenerycznymi. Tu higiena społeczna postępuje strasznie bezwzględnie i brutalnie, za uchybienie przepisom, jakoby higienicznym, — kaze arbitralnym aresztem, — skazuje na pewnego rodzaju dożywotnie więzienie w domach publicznych, wreszcie poddaje poniżającemu traktowaniu, oraz urzędowemu perjo-dycznemu gwałtowi, pod postacią sanitarnego badania, tysiące biednych, a raczej nieszczęśliwych kobiet. Skuteczność tych wszystkich środków na zmniejszenie się wypadków chorób wenerycznych nie została dotąd stwierdzona, lecz gdyby nawet tak było — postępowania takiego usprawiedliwiać niepodobna! W każdym razie, jeżeli środki takie uznano za niezbędne, to dla czegoż nie skierować ich przedewszystkim do tych, w interesie których zostały wprowadzone, a więc do mężczyzn? Oczywiście, zarażenie może powstać równie dobrze przez mężczyznę, jak przez kobietę. Wobec higieny niema różnicy płci, szczególnie wobec higieny płciowej. Wystarczy uznać tę równość przez wprowadzenie środków bezpieczeństwa dla wszystkich, aby natychmiast uznano je za nie do zniesienia. Energiczne stowarzyszenia, powstałe z inicjatywy

p. Józefiny Butler, walczą przeciwko reglamentacji prostytutki i uzyskały jej zniesienie, naprzód w Anglii, następnie zaś w paru innych krajach. Francuska Liga Moralności publicznej, walcząca w tej samej sprawie, nie osiągnęła jednak tych samych rezultatów ¹⁾.

Obydwa Kongresy Kobiety, zwołane z racji Wystawy w 1900 r: Kongres Praw Kobiety, oraz drugi Kongres Prac Kobietych głosowały za zniesieniem wszelkich środków, które pod pozorem zdrowia publicznego przypisują kobiecie rolę źródła zarazy.

§ 3. Miasta muszą nie tylko troszczyć się o usunięcie materji zepsutych, wyszłych z użycia, mają one nadto obowiązek kontroli materiałów, przeznaczonych na spożycie, które do miast wchodzi. O ile chodzi o wodę, cały świat, nie wyłączając nawet tych, którzy socjalistami państwowymi bynajmniej nie są, — zgadza się, że pierwszym obowiązkiem władz miejskich jest pilnować, aby woda dostarczona była w dostatecznej ilości i jakości bez zarzutu, a nawet, że władze miejskie same potrzebną ilość takiej wody dostarczyć powinny, — atoli odnośnie do innych artykułów spożywczych, opinia nie jest tak jednoznaczna; ekonomiści liberalni protestują dziś jeszcze bardzo energicznie, jeżeli już nie przeciwko nadzorowi targów i laboratoriów miejskich, to przeciwko ustawom, nadającym państwu władzę wskazywania niejako pałeczką potraw, których nam spożywać nie wolno, na podobieństwo Sancho Pancho, za czasów jego rządów. Nietylko odmawiają mu wszelkiej kompetencji w tym względzie, ponieważ nawet wyroki nauki ulegają częstym zmianom w tym przedmiocie, lecz widzą przede wszystkim zamach

¹⁾ Komisja extra-parlamentarna systemu dobrych obyczajów, założona w 1904 r. głosowała za zniesieniem, a przynajmniej za radykalnym przekształceniem obyczajowych przepisów policyjnych, jak dotąd jednak są to tylko dezyderaty.

na wolność osobistą, która nie powinna być krępowaną, nawet w razie chęci otrucia się.

Z tym wszystkim, żadne państwo nie zawahało się poddać pod nadzór rzeźni, oraz bydła, importowanego z zagranicy (prawda i to, że w tym wypadku względy protekcjonizmu grają większą rolę od zasad higieny) i zakazać surowo sprzedaży mięsa, pochodzącego z chorych bydła. W Anglii od 1875 r. prawo z d. 11 Sierpnia zabrania nie tylko sprzedaży niezdrówego mięsa, lecz w ogóle wszelkich fałszowanych artykułów spożywczych. Podobnie rzecz się ma i we wszystkich innych krajach.

We Francji prawo z d. 5 Sierpnia 1905 r. zastąpiło cały szereg specjalnych ustaw przeciwko fałszowaniu mleka, masła, wina i t. p. ogólnymi przepisami, dotyczącymi „tych wszystkich, którzy fałszują, lub sprzedają fałszowane artykuły spożywcze, dla ludzi i zwierząt, napoje, produkty rolne i środki lecznicze,” prawo to jednak nie będzie mogło spełnić swego zadania, dopóki każde miasto we Francji nie będzie miało swego laboratorium.

Istnieje dążność do zakładania wszędzie laboratoriów miejskich, celem pouczenia spożywcy, co właściwie spożywa, — wbrew klasycznej zasadzie, że spożywca sam zawsze najlepiej umie bronić swych interesów. Obecnie kwestja mleka jest na porządku dziennym. W istocie, jeżeli miasta mają obowiązek czuwać nad czystością wody do picia, to chyba mieć muszą również obowiązek czuwania nad zdrowotnością mleka, bo wiadomo przecież, że fałszowanie tego produktu jest jedną z przyczyn śmiertelności dzieci, a przecież o tej kategorii spożywców smoczkiem, trudno powiedzieć, że „sami najlepiej umieją stać w obronie swych interesów!” ¹⁾.

¹⁾ To też niektóre miasta w Anglii nie tylko prowadzą kontrolę mleka, lecz dostarczają go swoim mieszkańcom w stanie sterylizowanym i to po cenie kosztu. Do takich należy miasto St. Helène.

Zadaniem higieny społecznej jest bronić spożywcę, nie tylko od mimowolnego zatrucia, lecz i od zatrucia świadomego. Oczywiście, w tym wypadku protest musi być bardzo energiczny, bo przedsięwzięcie tego rodzaju może poniekąd stanowić poważne naruszenie zasady wolności osobistej; w tym kierunku można głównie działać drogą perswazji i propagandy, jak to robią np. dwie Ligi francuskie przeciwko tytoniowi (jedna przeciwko *n a d u ż y w a n i u t y t u n i u*, druga, radykalniejsza, przeciwko *u ż y w a n i u t y t u n i u*), istniejące dotąd tylko na papierze, oraz ruchliwsza „*A n t i c i g a r e t t e L e a g u e*” w Anglii, licząca podobno 60,000 członków, młodych chłopców, którzy uczynili ślub niepalenia przed 21-ym rokiem życia.

Stowarzyszenia wegetariańskie uważają, że zwyczaj żywienia się mięsem nieżywych stworzeń, kawałkami trupów, jest również niezawodnym środkiem zatrucia organizmu. Mają one pod tym względem pojęcie mniej, lub więcej ciasne, jedne odrzucają tylko mięso z zabitych zwierząt, inne zaś nawet takie produkty zwierzęce, jak mleko, masło, jajka i miód, jeszcze inne uznają za całe pożywienie i napój — owoce idąc w tym za przykładem pierwszych ludzi w raju.

Niemniej ważnym ze społecznego punktu widzenia jest zatrucie alkoholem. Walka z alkoholizmem stanowi bezsprzecznie jeden z najważniejszych działów higieny społecznej. Bez kwestji, alkoholizm, tak ze względu na przyczyny, jakie go wywołują, jak i na skutki, jakie pozostawia, należy zarówno do dziedziny moralności, jak i najelementarniejszej higieny; nie można jednak zapominać, że alkoholizm jest przede wszystkim aktem spożycia i powoduje szkodę fizyczną, której następstwem dopiero jest szkoda moralna. Tu przeto miejsce podnieść te rozliczne usiłowania, praktykowane w różnych krajach, celem ograniczenia konsumpcji alkoholu. Tu właśnie te trzy główne czynniki społeczne, o których mówiliśmy na

wstępie, a mianowicie: wolne stowarzyszenie, patronat i państwo działają zgodnie i śmiało rzecz można, że ich wspólne usiłowania nie są daremne.

Najświetniejsze rezultaty w walce z alkoholizmem odnosił, jak wiemy, wysoce oryginalny system Gothenburski, stworzony przez pastora Wieselgreen'a w Szwecji w 1865 roku, a przyjęty przez Norwegję w roku 1871; — polega on na odstąpieniu eksploatacji szynków samemu towarzystwu wstrzemięźliwości w nadziei, że uczynią one wszystko, co będzie w ich mocy, aby zołhydzić swym klientom odwiedzanie ich bufetów. Jakoż stowarzyszenia te wzięły sobie za punkt honoru nadzieje te urzeczywistnić. Według urzędowej statystyki, spożycie alkoholu spadło w Szwecji z 23-ch litrów (w 1829 roku) do 3-ch, w Norwegji zaś z 14-u do 1/2 litra. Jednakże w chórze pochwał, jakie system ten powszechnie wywołał, znalazło się kilka nieharmonijnych głosów, zarówno ze strony abstynentów, utrzymujących, że filantropijny ten system podtrzymuje jedynie zło¹⁾, jak i ze strony liberałów, twierdzących, że wszystkie te ograniczenia jawnej konsumpcji zwiększają jedynie tajną konsumpcję alkoholu.

Rosji państwo samo prowadzi kampanję: ono oczywiście i sprzedaje alkohol. — Przywilej to bardzo stary: miał być jakoby ustanowiony przed 4-ma wiekami (w 1598 roku przez cara Borysa Godunowa), lecz dopiero w 1894 roku został zorganizowany w obecnej swej formie. Urządzenie

1) W tej liczbie znajduje się bardzo poważny głos założyciela Francuskiej Ligi Anty-alkoholycznej, dr Legrain. Z ankiety, dokonanej na miejscu w Norwegji, wyprowadza on bardzo pesymistyczne wnioski. Zapewnia: 1) że t. zw. *Samlags* (nazwa nadana filantropijnym szynkom) nie starają się bynajmniej ograniczać konsumpcji alkoholu, ponieważ ich założyciele-kapaliści, otrzymując 5% od swych kapitałów, dbają o swe dochody, a państwo, pobierając 80% czystego zysku, dba o te zyski jeszcze bardziej; 2) że te *Samlags* stanowią przeciwnie, przeszkodę w działalności towarzystw wstrzemięźliwości, to też te ostatnie dążą do ich zniesienia.

to najzupełniej słusznie należy do treści niniejszego rozdziału, gdyż, w przeciwieństwie do monopolu tytuniowego we Francji, ma ono na celu, nie powiększenie dochodów Skarbu, lecz zmniejszenie konsumpcji alkoholu, ograniczenie liczby szynków, niedopuszczanie, by ruski muzyk spędzał tam dni całe i zadłużał się, byle się jeno upić. W tym celu państwo pozostawiło sobie wyłączne prawo wyrobu i sprzedaży wódki. Urzędnik, sprzedający w monopolowym sklepie, nie biorąc udziału w zyskach, niema osobistego interesu podbudzać do spożycia; wódka sprzedaje się tam, nie na kieliszki, lecz w opieczętowanych butelkach, których nie wolno spożywać na miejscu. Prawda i to, że nic nie wzbrania kupującemu wypić ją w handelku naprzeciwno, albo i po wyjściu ze sklepu na ulicy, czego też czynić nie zaniechuje.

T. zw. Komitety Trzeźwości, zostały założone w Rosji w 1894 roku, czyli w tym samym roku, co i monopol, dla popierania tego samego celu. Są to komitety nawpół urzędowe, subwencjonowane przez rząd. Każdy z nich otrzymuje około 50,000 rb. (czyli w 1900 roku ogółem około 8-u milionów rb.) mają za zadanie odwracać lud od szynków, otwierając dlań wzamian herbaciarnie na wzór tej, która figurowała w pałacu Ekonomji społecznej na Wystawie Paryskiej w 1900 roku, czytelnie, teatry i t. p. a nawet domy zdrowia dla alkoholików.

O ile się zdaje, rezultaty tej działalności są dosyć zachęcające. Zdaniem p. Skarzyńskiego¹⁾, liczba szynków zmniejszyła się o $\frac{6}{7}$, liczba aresztowań za pijaństwo w tym samym stosunku, natomiast wzrosły wkłady do kas oszczędności i regulowanie należności podatkowych. Dodać wszakże należy, że sprawozdanie, zredagowane przez dr. Pogozewę²⁾ dla komitetu organizacyjnego, odnosi się bardzo

¹⁾ Postęp społeczny na schyłku XIX stulecia.

²⁾ Ekonomja społeczna w Sekeji rosyjskiej.

dyskretnie do rezultatów działalności; nie wspomina o nich wcale. Jak wiadomo, monopol alkoholowy istnieje w Szwajcarii, tu jednak nie jest on zupełnym, bo państwo (Federacja Kantonów ma monopol, lecz zyski dzielą się pomiędzy kantony) prowadzi jedynie rektyfikację i sprzedaż hurtową, pozostawia zaś szynkom sprzedaż detaliczną. System taki nie mógłby zwalczać alkoholizmu, to też prawo nakazuje kantonom, pomiędzy które dzielą się zyski z monopolu wódczanego, by przeznaczały z nich $\frac{1}{10}$ „na walkę z alkoholizmem w jego przyczynach i skutkach.“ Ta klauzula jednak rozumiana bywa bardzo dowolnie i kantony mniemają się być w porządku, jeżeli przepisanej prawem części zysków dadzą jakiegokolwiek filantropijne przeznaczenie¹⁾.

W krajach Anglo-saskich i w ogóle w krajach protestanckich główną rolę odgrywa wolne stowarzyszenie, towarzystwo wstrzemięźliwości, noszące przeważnie religijny charakter, które prowadzi kampanję anty-alkoholiczną z zapalem, graniczącym nieraz z wściekłością. Najdawniejszym i najliczniejszym z nich jest Niezależny Zakon dobrych Templarjuszów, założony w New-Yorku w 1852 roku²⁾. Zakazuje on nie-

¹⁾ P. Lecoq, w swym sprawozdaniu o Ekonomji Społecznej w Szwajcarii, mówi: „Doświadczenie wykazało, że monopol spirytusowy może dać pomyślne rezultaty jedynie wtedy, kiedy zostanie rozciągnięty na wszystkie gatunki alkoholu, (w Szwajcarii monopol odnosi się jedynie do spirytusu zbożowego i kartoflanego) oraz na sprzedaż detaliczną. Jeżeli istotnie liczba pijaków zmniejszyła się, to zjawisko to przypisać należy nie tyle prawu związkowemu, ile towarzystwom wstrzemięźliwości.

²⁾ Zakon dobrych Templarjuszów rozpowszechnił się powoli we wszystkich krajach protestanckich, naprzód w Anglii, potem we wszystkich trzech państwach Skandynawskich, w Niemczech, Szwajcarii, a znacznie później w niektórych krajach katolickich, jak: Belgji, Węgrzech, a nawet od roku 1906 zdobywa mały oddział we Francji, ztraca tu jednak swój charakter religijny mistyczno-rytualny, stano-

tylko konsumpcji lecz i produkcji wina, piwa i wszelkich napojów i środków odurzających, jak opjum i morfina.

Wymieńmy jeszcze „La Fédération Internationale de la Croix Bleue (Międzynarodowy Związek Niebieskiego Krzyża), założony w Genewie w 1877 roku. Liczy on 50.000 stowarzyszonych, z których prawie połowę w samej Szwajcarii ¹⁾. Jakkolwiek przepisy tego towarzystwa wydać nam się mogą bardzo surowymi,—zabrania bowiem nie tylko napojów wysokokowych, jak wódki i likierów, lecz także wszelkich napojów fermentowanych,—to jeszcze są one łagodniejsze od przepisów Zakonu Dobrych Templariuszów. Zupełna abstynencja, jakiej wymaga on od swych członków, nie jest potępieniem napojów fermentowanych w ogólności, lecz ma jedynie na celu uleczyć pijaków, doświadczenie bowiem dowiodło, że radykalne wyleczenie jest możliwe jedynie przy zupełnej wstrzemięźliwości, oraz, że najlepszym środkiem wiodącym do tego celu dla tych, którzy widzą cały ogrom zła w innych,—jest świecić im przykładem. Stowarzyszenie nie wymaga ślubów wieczystych, zadawałania się jedynie czasowymi zobowiązaniami: na miesiąc a nawet i na dwa tygodnie, i pozwala odnowić te zobowiązania w miarę chęci, nawet tym, którzy, uległszy pokusie złamali słowo. Tym sposobem ludzie słabej woli nie obawiają się przystąpić do stowarzyszenia, ci zaś, którzy raz upadli, mogą rozpocząć poprawę na nowo. Dobre rezultaty działalności tego stowarzyszenia są niewątpliwe: konsumpcja napojów wysokokowych w Anglii i Stanach Zjednoczonych zmniejszyła się w olbrzymim stosunku. O abstynentach w Anglii powiedzieć można to samo, co Tertuljan mówił o pierwszych

wiać jego oryginalność. Liczbę członków tego stowarzyszenia obliczają dziś na przeszło milion.

¹⁾ W 1900 roku liczy ich zaledwie 30.000 z których 15.000 w samej Szwajcarii.

Chrześcjanach: znajdują się wszędzie; nawet w armji nie ma ani jednego regimentu, w którymby choć jeden oddział nie składał się z abstynentów ¹⁾.

W Stanach Zjednoczonych stowarzyszenia te nie ograniczają swej działalności do samej perswazji. W wielu miastach, w niektórych całych stanach nawet, uzyskały one prawny zakaz spożycia spirytusu (t. zw. local option) a w niektórych stanach wagony restauracyjne mogą kursować jedynie pod warunkiem zamykania butelek pod klucz przez czas trwania podróży przez ich terytorjum ²⁾.

We Fancji Stowarzyszenia te nie zdziałały wiele; oprócz francuskiej sekcji Międzynarodowego Towarzystwa Niebieskiego Krzyża, istnieje tam jeszcze kilka Lig narodowych. Najruchliwszą z nich jest: *Union française anticatolique* (Francuski Związek antyalkoholiczny), założony przez dr. Legrain, — liczy on około 40.000 stowarzyszonych, rozdzielonych pomiędzy 600 stowarzyszeń, przepisuje wstrzemięźliwość od wszelkich napojów wysokokowych, dozwala wszakże „umiarkowanego użycia napojów fermentowanych”. T. zw. *Société Française de tempérance* (Francuskie Towarzystwo wstrzemięźliwości), założone w 1872 roku jeszcze swobodniejsze wyznaje zasady, nie wymaga bowiem od swych członków żadnych zobowiązań, działalność swą ogranicza do propagandy wstrzemięźliwości drogą broszur i odczytów, to też osiągnęło bardzo skromne rezultaty. Dwa te stowarzyszenia w 1903 roku zlały się w jedno pod nazwą: „*Ligue*

¹⁾ Zdaniem p. Legrain, Anglja posiada 28.540 dzieciennych stowarzyszeń wstrzemięźliwości, liczących przeszło 4 1/4 miljoay członków.

²⁾ W 5-u stanach Stanów Zjednoczonych, konsumpcja spirytualji jest prawem wzbroniona (z tych najdawniej w stanie Maine) a w 2.000 miastach z górą zakaz ten jest tylko miejscowy, wynikający z t. zw. *local option*, czyli z głosowania większości obywateli gminy.

nationale contre l'alcoholisme", Narodowej Ligi przeciwko alkoholizmowi. Według brzmienia ustawy, głosi ona „wstrzemięźliwość od napojów wysokowych i umiarkowanie w używaniu napojów fermentowanych, oraz zaleca swym członkom dawać z siebie przykład, nie wymaga go jednak od nich. To też gorliwi abstynenci uważają ją za zbyt łagodną.

We Francji, aż do ostatnich czasów opinia publiczna dosyć słabo podtrzymywała walkę z alkoholizmem. To też podczas, gdy we wszystkich innych krajach alkoholizm zmniejsza się, lub przynajmniej stoi w mierze, — w jednej tylko Francji rozszerza się coraz bardziej. Jeszcze przed dwudziestu laty Francja zajmowała jedno z ostatnich miejsc, odnośnie do konsumpcji alkoholu, obecnie jest na drodze do zajęcia naczelnego stanowiska pod tym względem. Ten właśnie tak szybki postęp rozwoju alkoholizmu budzi jeszcze poważniejsze obawy od samego alkoholizmu ¹⁾.

	Liczba szynków	Ilość spożycia na mieszkańca
1830	281.847	1.12 hektol.
1850	350.424	1.46 „
1870	364.875	1.63 „
1890	413.141	4.35 „
1898	431.990	4.70 „
1905	473.593	3.55 „

Jak widzimy konsumpcja alkoholu wzrosła przeszło w trójnásób w ciągu drugiej połowy XIX-go stulecia. W 1898 roku dochodzi ona do kulminacyjnego punktu, blisko

¹⁾ Zajmie nawet zupełnie naczelne stanowisko, jeżeli weźmiemy pod uwagę alkohol, zawarty w winie, jeżeli jednak liczyć będziemy jedynie wódkę dystalowaną, to wyprzedza Francję, Holandja, Belgja i Danja, Niemcy zaś stoją z nią na równi.

5-u litrów ¹⁾ odtąd zaś znacznie się zmniejsza. Owóż, właśnie w 1898 roku rozpoczęła się bardzo energiczna kampanja przeciwko alkoholizmowi, pomimo więc wszystkich zarzutów sceptyków, kampanja ta nie była bezowocną ²⁾. W każdym razie bardzo tryumfować niema czego, w innych krajach bowiem konsumpcja alkoholu zmniejszyła się znacznie więcej i to, nietylko w krajach wyżej przytoczonych, lecz nawet w najbliższym sąsiedztwie Francji, bo w Belgji, spożycie alkoholu zmniejszyło się z 10,03 litr. w 1890 roku do 5.62 w 1905 roku. Liczba szynków wzrasta również, wprawdzie nie w tym samym stosunku, co konsumpcja alkoholu, lecz nie o wiele mniej. Zresztą widzi-

¹⁾ Ta cyfra 5-u litrów w pierwszej chwili nie wydaje się zbyt przerażającą, lecz weźmy pod uwagę:

1) że idzie tu o alkohol 100-o, czyli, że, aby mieć konsumpcję wódki, trzeba liczbę tę podwoić (wódka ma 40—50%); 2) że trzeba ją wziąć jeszcze w czwórnasób, skoro wyłączymy kobiety i dzieci; 3) że trzeba do niej dodać całą tajemną konsumpcję, pochodzącą z ukrytych gorzelni, sprzedających całą produkcję kontrabandą. Tym sposobem otrzymuje się dla dorosłej męskiej ludności przeciętną 56-u litrów wódki i t. p. czyli 2000 kieliszków rocznie!

2) Zauważyć należy, że zmniejszenie to można przypisać innej jeszcze przyczynie, a mianowicie spadkowi cen wina, które od 1900 roku obniżyły się do połowy w handlu (a nawet do 1/3 przy nabywaniu wprost od producentów, dzięki czemu wino może współzawodniczyć z alkoholem. Lecz pomimo wszelkich zapewnień producentów wina, nie zostało dotąd dowiedzionem, że wino jest antidotum alkoholu. A już w żadnym razie nie można tego powiedzieć o cydrze, Normandja bowiem jest właśnie najbardziej alkoholyczną prowincją z całej Francji; przeciętna cyfra spożycia wynosi tam 9 litrów na głowę oficjalnie, nieoficjalnie zaś prawdopodobnie drugie tyle, czyli około 1000 litrów zwyczajnej wódki na mężczyznę. W istocie konsumpcję robotnika, lub wieśniaka obliczają przeciętnie na 2 litry tygodniowo.

Jest jeszcze inne tłumaczenie, mianowicie, że to zmniejszenie konsumpcji jest jedynie pozorne. Podniesienie akcyzy od alkoholu w 1901 roku z 186 do 220 franków na hektolit, musiało rozwinąć kontrabandę i tajemne spożycie alkoholu, usuwające się z pod wszelkiej urzędowej statystyki.

my, że pomimo zmniejszenia się konsumpcji alkoholu, liczba szynków nie przestaje wzrastać. Nie należy przeto mniemać, że jedno jest przyczyną drugiego, ani też przypuszczać, jakby się pozornie zdawać mogło, że wystarczy ograniczyć liczbę szynków, aby tym samym ograniczyć alkoholizm.

Dwa kartogramy, wystosowane przez Ligę antyalkoholiczną na wystawie paryskiej z 1900 roku szczególnie silnie sprawiały wrażenie. Były to dwie mapy Francji, przedstawiające w każdym departamencie, z dziesięcioletnią przerwą, jedna — liczbę szynków, odznaczonych czarnymi punkcikami, druga zaś — ilość spożytego alkoholu, odznaczoną czerwonymi punkcikami. Przerazenie ogarniało na widok postępów, jakie czyni ten trąd ohydny. Całe prowincje, jak Francja południowo-zachodnia wczoraj jeszcze zupełnie zdrowe, — dziś są już zarażone szczególnie pijanstwem absyntu, który bynajmniej nie należy do najmniej niebezpiecznych postaci alkoholu. Rząd francuski zaczyna się tym niepokoić i popierać nauczanie o antyalkoholizmie w szkołach i koszarach, — nie ośmielił się jednak dotąd zacząć tych dwóch olbrzymich armij, — liczniejszych od siły zbrojnej i niebezpieczniejszych, bo mających prawo głosu, — szynkarzy i gorzelników, nie powążył się zmniejszyć liczby szynków jednym, ani znieść przywileju produkowania i sprzedaży wódki kontrabandą dla drugich: — obydwie te środki są w projekcie, wątpliwa rzecz jednak, czy uda się je przeprowadzić. Tymbardziej nie ośmielił się rząd francuski stworzyć monopolu alkoholu, pomimo przykładu Rosji i Szwajcarii i pomimo zaklęć i perswazji p. Alglave.

Stowarzyszenia spożywcze mogłyby wiele zdziałać w kierunku szerzenia zasad przeciwalkoholizmu. Czynią to w Belgji, gdzie wszystkie prawie wniosły sprzedaż napojów wysokowych w swych magazynach i handlach ¹⁾.

¹⁾ Na Kongresie Belgijskiej partji Robotniczej, w 1904 roku w Brukselli zapadły następujące uchwały:

We Francji, jak dotychczas, dwa, czy trzy takie stowarzyszenia, należące, podobnie jak stowarzyszenia belgijskie, do grupy socjalistycznej, rozpoczęły działalność w tym kierunku.

T. zw. „restauracje wstrzemięźliwości“ zawdzięczają swe powstanie kompanji, przeciwalkoholicznej. Są one bardzo liczne w Niemczech i Szwajcarii, we Francji zaczynają się dopiero pojawiać; obecnie jest ich już kilka w samym Paryżu ¹⁾.

Wreszcie możnaby tu również wspomnieć o „schronieniach dla pijaków“, czyli o szpitalach, leczących specjalnie alkoholików, by, o ile można, nie dopuścić do recydywy. Na wystawie z 1900 roku Niemcy przedstawiły kilka takich zakładów, z których zakład w Lindorf, założony w 1851 roku jest najdawniejszym w tym rodzaju. Jeden z takich szpitali założono specjalnie dla ludzi bogatych, co jest dosyć ciekawe. Szwajcarya posiada kilka takich zakładów, a we Francji jest ich dwa w okolicach Paryża: jeden założony przez dr. Legrain, drugi przez pastora Robin'a.

§ 4. Wobec naszego określenia higieny społecznej, opiekę nad noworodkami, oraz ich matkami w okresie ciąży

„Kongres postanawia utrzymać dla kooperatyw socjalistycznych „absolutny zakaz sprzedaży alkoholu.

„Kongres oświadcza, że delegaci kooperatyw, które będą sprzedawać alkohol, nie zostaną dopuszczeni do uczestnictwa w kongresie na „rok następny.“

Takie stanowisko socjalistów nie pozostało bez wpływu na znaczne zmniejszenie się alkoholizmu w Belgji, o czym mówiliśmy wyżej.

¹⁾ Przedewszystkim wymienić należy „la Source“ (Krynica) na bulwarze Ledru-Rollin, założone przez p. Legrain (vide, la reforme du cabaret et les restaurants de tempérance przez p. Legrain). Jej założyciele widzą w restauracji i kawiarni wstrzemięźliwości najskuteczniejszy środek w walce z szynkami przedewszystkim, a i z alkoholizmem w ogólności.

ży, położu i karmienia postawić należy na pierwszym planie, największa bowiem śmiertelność panuje właśnie wśród dzieci w najpierwszym okresie po urodzeniu. Sprawa ta nabiera jeszcze większej wagi w kraju takim, jak Francja, gdzie przyrost ludności jest słabszy, niż gdzie indziej, gdzie zatem te młode życie, jako tak rzadkie, tym więcej cenić należy ¹⁾. Jak wiadomo, śmiertelność pośród dzieci tłumaczy się tym, że matki robotnice, nie mogąc karmić same swych niemowląt, oddają je na mamki na wieś; dawniej połowa, a często i trzy czwarte takich niemowląt umierało. Na Wystawie z 1900 roku w dziale Pomocy publicznej, widniał portret Teofila Roussell'a, twórcy prawa z dnia 23 Grudnia 1874 roku, który zorganizował kompletny system inspekcji, kontroli i kar, aby zapobiedz tym nadużyciom. Wartoby też obok umieścić linję krzywą śmiertelności dzieci na mamkach, by mózdz stwierdzić osiągnięte rezultaty. Lecz wtedy trzebaby ujawnić ten wysoce upakarzający fakt, że prawo Roussell'a, uznane jednogłośnie przez świat cały, stosowane jest w praktyce w sposób bardzo niewystarczający ²⁾. Temu samemu losowi ulega bardzo wiele praw we Francji. Z tym wszystkim śmiertelność pośród dzieci w każdym razie się zmniejszała — prawo to bowiem obudziło opinię publiczną,

¹⁾ We Francji bywa zaledwie 800,000 urodzeń rocznie (na przeszło miljon urodzeń we Włoszech, z górą 1.200,000 w Anglii i blisko dwa miliony w Niemczech), a i z tej, tak małej ilości jeszcze blisko 150,000 niemowląt umiera w pierwszym roku. Hygiena społeczna mogłaby zmniejszyć tę śmiertelność przynajmniej o $\frac{1}{3}$, co podwoiłoby roczną przewyżkę urodzeń. Nadto z niustannie wzrastającej liczby noworodków nieżywych (40 000, przy zachowaniu przepisów higieny przez rodziców część dałoby się również ocalić.

²⁾ Jednakże, według danych statystycznych, przedstawionych przez Ministra Spraw Wewnętrznych w 1898 roku 150,000 dzieci skorzystało z prawa Roussell'a i śmiertelność (obliczona w stosunku do całego roku) wynosiła tylko 17% podczas gdy normalna (!) śmiertelność pośród dzieci klasy robotniczej w Paryżu wynosi 30 — 35%, zatem, dzięki prawu Roussell'a prawie połowa dzieci została ocalona!

do czego przyczynili się poniekąd i pisarze dramatyczni ¹⁾, oraz postępy, jakie higiena zrobiła na wsi.

Szczęściem nie wszystkie dzieci oddawane bywają na mamki: właśnie instytucja *Żłobków* (która rozpoczyna 19-e stulecie, jak widzimy na tablicy na str. 31-ej) ma na celu umożliwić matkom zachowanie dzieci przy sobie, nie przerywając przytym pracy zarobkowej. Dziś już takich żłobków istnieje we Francji przeszło 400, z których większość zfederowana w Stowarzyszenie *Żłobków*, założone w 1844 roku przez Firmina Marbeau. Stowarzyszenie to rozciąga pewnego rodzaju opiekę nad wszystkimi niemal stowarzyszeniami tej nazwy we Francji, a nawet i nad niektórymi takimiż instytucjami zagranicą.

Jak wiadomo, w zakładach tych, dzieci karmione są bądź przez mamki, bądź mlekiem sterylizowanym, bądź wreszcie karmią je matki same, o ile im na to czas pozwala. W każdym jednak razie wymaga się od matki, aby zabierała swe dziecko na niedziele, ponieważ zadaniem żłobków jest dopomódz matce do lepszego wypełniania jej macierzyńskich obowiązków, nie zaś uwalniać ją od nich zupełnie. Nadto zakłady te, wychowując dziecko, usiłują równocześnie kierować wychowaniem matki i udzielać jej wskazówek wychowywania niemowląt. Zakłady te nie są bezpłatne, lecz pobierana w nich opłata, — unormowana zwykle do 20 centymów dziennie, — nie może pokryć kosztów, tak, że z konieczności odwoływać się muszą do miłosierdzia. Może właśnie z tego powodu, kobiety z klasy robotniczej nie oceniają tych zakładów należycie i bardzo wiele takich żłobków stoi pustkami ²⁾.

¹⁾ Patrz sztukę teatralną de Brieux p. t. „*Les remplaçantes*“ (Zastępczynie).

²⁾ Ze statystyki zebranej na Wystawie z 1900 roku wynikało, że w istniejących już żłobkach, zaledwie połowa miejsc była zajęta.

Według słów sprawozdania dr. Albrechta „o instytucjach pomocy społecznej w Niemczech“ i tam nie mają one większego powodzenia.

W każdym razie, mając, dzięki wystawie retrospektywnej, możność porównania tych zakładów, lśniących od czystości, kierowanych przez doświadczonych karmicielki z dawniejszymi ohydnyymi schroniskami, gdzie stare baby usypiały dzieci opium, lub zawieszały je na wbitych w ścianę hakach, zaznaczyć należy postęp. „Stowarzyszenia macierzyńskiego karmienia niemowląt” i wiele innych podobnych, dostarczających matkom niezbędnej pomocy, aby im umożliwić spełnianie macierzyńskich obowiązków i przerwę w pracy zarobkowej w okresie popołogowym, — dążą innymi drogami do tego samego, co żłobki, celu.

Nie wystarcza jeszcze, aby niemowlęta były karmione piersią matki, albo mlekiem sterylizowanym, dostarczającym przez żłobki, lub stowarzyszenia filantropijne zw. „Kropla mleka”, trzeba jeszcze uchronić je od następstw niehygienicznych warunków, w jakich znajdowały się ich matki w okresie ciąży i w czasie porodu. W tym celu powstają „Towarzystwa Macierzyńskiej Pomocy”, które udzielają pomocy i starań, potrzebnych matce i dziecku u niej w domu. Powstają one bądź pod hasłem miłosierdzia, czyli udzielają pomocy zupełnie bezpłatnie, bądź też na podstawach wzajemności, czyli przy pomocy drobnych składek członków, dopełnianych składkami dobroczynnych osób. Te Wzajemne Stowarzyszenia Macierzyńskiej Pomocy, z których pierwsze, założone przez p. Poussineau w 1891 roku w Paryżu dla pracownic szwalni i magazynów, niezależnie od pomocy lekarskiej i dwutygodniowej pensji, udzielają matce, jeszcze pewną premję, o ile karmi sama swe dziecko. Liczba tych stowarzyszeń wzrasta szybko, a wszędzie, gdzie zostały zorganizowane, śmiertelność niemowląt w pierwszym miesiącu życia spadła z 30% do 5 — 6%. Co więcej, podniósł się procent przyrostu ludności ¹⁾.

¹⁾ Uzupełnienie ich stanowi instytucja, którą, pomimo jej czysto dobroczynnego charakteru, skojarzenie faktów zmusza

W niektórych krajach (lecz nie we Francji) przerwa pracy przez czas 4 ch—6-u tygodni, poprzedzających połóg i następujących po nim, nakazana jest przez prawo ¹⁾; prawo to nie może jednak spełnić swego zadania, o ile nie poprą go stowarzyszenia macierzyńskiej pomocy; przeciwnie, może nawet pogorszyć stan rzeczy, — gdyż dla matki przerwa w pracy, powoduje przerwę w zarobku i nie na wiele się przyda zmuszać ją do karmienia dziecka, jeżeli samej siebie wyżywić nie będzie w stanie.

Nie dosyć uratować noworodka od śmierci, — trzeba go ratować przed urodzeniem, ilekroć te narodziny są dla matki powodem ciężkiego niepokoju i troski. Ten właśnie, a nie inny cel miały starożytne wieże, wystawiane w galerjach Towarzystw Dobroczynności, dzisiejsze zaś „Domy Podrzutków”, w formie mniej może malowniczej, lecz za to bardziej humanitarnej, spełniają to samo zadanie ²⁾. Oczywiście, wybierając z dwojga złego, lepszym już jest porzucenie dziecka, aniżeli śmierć jego, — trudno jednak uważać takie rozwiązanie kwestji za zadawalniające: Przyznanie matce prawa dochodzenia ojcowsstwa i żądanie odeń alimentów mogłoby skuteczniej zapobiedz podrzucaniom dzieci.

nas pomieścić w niniejszym rozdziale, mianowicie: bezpłatnych pościłków, udzielanych matkom, karmiącym swe niemowlęta. Instytucję tę założyła p. Coulet w 1904 roku, obecnie liczy ona już cztery jadalne zakłady w Paryżu.

¹⁾ Szwajcaria pierwsza wprowadziła w życie tę reformę prawem z d. 23 Marca 1877 roku ona również nakazuje najdłuższy, bo 8-o tygodniowy wypoczynek, z których najmniej 6 tygodni po połogu. To rozporządzenie znacznie zmniejszyło stopień śmiertelności niemowląt. Prawie wszystkie kraje wydawały podobne rozporządzenia z trochę krótszym okresem, bo 3 — 6-u tygodni na wypoczynek, tylko Francja, Rosja i Szwecja pozostały w tyle.

²⁾ Dżagrama wykazywała liczbę podrzuceń w zakładzie dla podrzutek w latach od 1816—1898, wahała się od 5800—2260.

A częstokroć o ocaleniu matki, przedewszystkim myśleć należy. W tym celu zakłady Macierzyństwa udzielają jeszcze przed położeniem dyskretnego schronienia tej nieszczęśliwej gromadzie kobiet ciężarnych, które nie wiedzą, gdzie złożyć swe dzieci, a nie śmiały udać się do szpitala, gdzie to, co im poczytywanym jest za hańbę, stanie się jawnym i gdzie zresztą mogłyby być przyjęte w ostatniej chwili dopiero ¹⁾.

Zadanie higieny nie kończy się bynajmniej z chwilą, gdy dziecko zostało ocalone i wychodzi ze żłobka, zajmą się nim teraz w tej nowej fazie życia dwie znakomite instytucje.

¹⁰ O b e r ż e s z k o l n e, (cantines scolaires) dostarczające dzieciom południowego posiłku za minimalną cenę 10—20-u centymów porcja, a nawet udzielające go zupełnie bezpłatnie dzieciom nie mającym czym płacić. Jest to nietylko cennym pokrzepieniem dzieci źle żywionych, albo i nie żywionych wcale w domu, lecz stanowi niejako uzupełnienie prawa o obowiązkowym nauczaniu, trudno bowiem zmuszać do pracy umysłowej malców będących naczeczko ²⁾.

¹⁾ Nap. przytułek Michelet'a, należący do miasta Paryża, który przyjmuje rocznie 1500—2000 kobiet ciężarnych (poczynając od 7-go miesiąca ciąży), z których 85% stanowią niezamężne, lub wdowy.

²⁾ W wielu szkołkach dają tylko zupełną, a w szkołkach wiejskich zwykle dzieci przynoszą same jarzyny dla jej przyrządzenia. W niektórych dzielnicach Paryża, są to formalne śniadania z rozkładem potraw na każdy dzień tygodnia.

W 1905 roku rozdano w 20-u okręgach miasta Paryża 10.600.000 porcji, z których zaledwie czwarta część płatnych, co dowodzi, że rodzice wyzyskują tę znakomitą instytucję, co zresztą było do przewidzenia. To też na blisko 1.500.000 franków wydatków, było około miliona deficytu, który municypalność miasta Paryża musiała przyjąć na siebie.

Instytucje te funkcjonują w wielu dużych miastach, jak: Wiedeń, Berlin, Bruksela, Rzym, Medjolan, Genua, Amsterdam, Barcelona, New-York, Kopenhaga; w tej ostatniej posiłki udzielane są zupełnie

²⁰ Kolonje letnie t. j. stowarzyszenia, wysyłające ubogie dzieci do morskich kąpiel, lub w góry na letni wypoczynek i wzmocnienie. Francja liczy ich obecnie do 200, z których najdawniejszą jest Instytucja 3-cb tygodni, założona w 1881 roku przez państwa Lorriaux, a najważniejszym Zakład dzieci w górach, założony przez p. Comte'a, pastora w Saint-Etienne. Wysyła on co lato 3000 dzieci rodzin robotniczych do górali Górnej Loary za cenę 50-u centymów dziennie.

Na tę drogę weszło około 20-u minicypalności tak, że blisko 30.000 dzieci francuskich korzysta już z dobrodziejstw tej instytucji ¹⁾.

Z uczynionego przed chwilą przeglądu usług, oddawanych przez higienę społeczną, mogliśmy się przekonać, że, jakkolwiek wolne stowarzyszenia, pracobiorcy i państwo oraz władze miejskie odgrywały w nich każde odpowiedzialną rolę, — to jednak władzom miejskim przyznać należy pierwszeństwo. W większości wielkich miast wszystkie te zadania koncentrują się w t. zw. Biurach Higieny ²⁾. We Francji prawo z d. 15 Lutego 1902 roku nakazuje zakładanie takich Biur Higieny we wszystkich miastach, liczących ponad 20.000 mieszkańców. Lecz —

bezpłatnie dla wszystkich. W Anglii znajdują się one jeszcze w stadium badania.

¹⁾ Te Kolonje letnie są znacznie liczniejsze w Niemczech, jest ich tam bowiem około 300-u, wysyłających 50.000 dzieci. Istnieją tam nadto t. zw. pół-kolonje, ponieważ dzieci powracają na noc do domu. Jeszcze więcej stosunkowo jest ich w Szwajcarii, będącej zresztą ojczyzną tych instytucji. Tam bowiem pastor Bion założył pierwszą z nich w 1877 roku. Nawet w Rosji municypalność miasta Moskwy założyła takie kolonje letnie. (Istnieją one również w Warszawie, powstały w latach 80-ych zeszłego stulecia z inicjatywy dr. Fritsche'go i Markiewicza przyp. tłum.).

²⁾ Najdawniejszym z nich jest Biuro w Turynie (założone 1 Stycznia 1856 r.), lecz Biuro w Brukseli, powstałe w 1874 roku stało się pierwowzorem instytucji tego rodzaju.

trudne do uwierzenia, — w większości tych miast, a nawet w kilku największych miastach francuskich, władze miejskie nie uchwałyły potrzebnego kredytu, umożliwiającego tym instytucjom rozpoczęcie działalności. Te biura higieny stają się z natury rzeczy najdzielniejszymi czynnikami tego, co nazywamy socjalizmem miejskim. Od wodociągów i kanalizacji, do oświetlenia i środków przewozowych, od nadzoru nad zdrowotnością mieszkań, a nawet wywózki odpadków, — do budowy domów, kąpeli i pralni, od kontroli mleka, lub alkoholu, — do dostarczania bezpośrednio mleka, lub alkoholu, — od laboratoriów miejskich, — do miejskich aptek, — a nawet piekarni, — od żłobków i przytułków dla dzieci — do zakładów szkolnych — przejście nietrudne, automatyczne niemal. Wiele miast zrobiło już to wszystko, a bardzo wiele innych, zwłaszcza w Anglii znajduje się na tej drodze. Niektóre miasta stają się tym sposobem jakby wielkimi kooperatywami, mającymi na celu dostarczanie wszystkiego, czego wymaga dobrobyt ich członków, — poza obrębem tego, czego im już dostarczają kooperatywy prywatne. Do takich należy Glazgów, dostarczający mieszkańcom administracyjnie wodę, gaz, elektryczność, telefony, komunikację tramwajową miejską i zamieską, siłę wodną i t. d.

Sumę pożyczek, zaciągniętych przez angielskie władze miejskie (w samej tylko Anglii i Walji) na wodociągi, kanalizację, cmentarze, kąpiele, domy robotnicze i t. p. obliczono w 1899 roku na 2200 milionów franków, (nie wliczamy tu, jako nie wchodzących w zakres higieny, t. zw. *municipal trading*, t. j. gazu, elektryczności i tramwajów, co uczyniłoby jeszcze 667 milionów franków¹⁾; olbrzymi ten kapitał nie przynosi wprawdzie wielkich odsetków²⁾,

¹⁾ Według sprawozdania, przedstawionego przez p. Fowler'a Królewskiemu Towarzystwu Statystycznemu (Royal Statistical Society).

²⁾ W 1902 roku według danych statystycznych *Municipal Yearbook*, (miejskiego Rocznika Statystyki), za 1904 rok przedsię-

daje natomiast w zysku zdrowie, czyli oszczędność ludzkiego kapitału znacznie wyższej wartości. Zmniejszając procent śmiertelności miast angielskich z 22% (procent przed wydaniem prawa z 1875 roku o zdrowiu publicznym) do 18% (obecny procent śmiertelności dla Londynu, w innych miastach bowiem obniżył się jeszcze bardziej), zaoszczędził on 20^o milionowej ludności miejskiej — 80.000 śmierci rocznie¹⁾. Choćbyśmy nawet cenili bardzo nisko życie ludzkie, to w każdym razie, czyż tych 80.000 śmierci, którym się zapobiegło, — nie są warte dużo więcej, niż procent od 2100 milionowego kapitału, czyli, — innymi słowy, czyż 80000 zaoszczędzonych istnień ludzkich nie warte 60 — 70-u milionów franków rocznie? Wszak stanowi to zaledwie 1000 fr. na głowę²⁾. Inne kraje, przedewszystkim zaś Stany Zjednoczone i Niemcy naśladują ten ruch, jednakże w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak w Anglii, zdaje się budzić reakcja. Ludność

biorstwa miejskie (tylko dla wody, gazu, światła, mieszkań robotniczych i tramwajów), przedstawiały kapitał przeszło 21½ miliardów franków i przynosiły ogółem (po potrąceniu strat na mieszkaniach robotniczych i elektryczności) zaledwie 13½ milionów franków. Te ostatnie cyfry zostały poczerpnięte z pracy p. Bourguin'a p. t. *Les Systèmes socialistes* (str. 491), zawierającej bardzo wiele ciekawych danych w tej kwestji. Lecz zato osiągnięto ten zdumiewający rezultat, że obecnie śmiertelność jest mniejsza w miastach, niż na wsi.

¹⁾ Osoby mało obyte z obliczeniami statystycznymi, mogą zarzucić, że tych 80.000 ludzi, umrzeć przecież musi, i tak, wcześniej czy później. Zapewne, — ale umrze później, a to coś znaczy. Niech pożyją jeszcze choćby 4 — 5-u lat dłużej, a nie tylko osiągną korzyść dla siebie, lecz, według wszelkiego prawdopodobieństwa, praca swą odpłacą społeczeństwu znacznie więcej, niż owe 1000 franków, wyłożone na każdego z nich.

²⁾ Dodać wszakże należy, że opodatkowani mieszkańcy Londynu, nie zupełnie podzielali to zdanie i uznali doświadczenie Rady Londyńskiej za zbyt kosztowne, na wyborach bowiem w Lutym 1907 roku obalili większość t. zw. „postępową“ tak, że działalność *municipal trading* zostanie pewno na czas jakiś zawieszona.

nie wie czego ma się więcej obawiać: wyzysku stowarzy-
szeń prywatnych, czy też władz miejskich. We Francji
władze miejskie, jako podlegające nadzorowi administra-
cyjnemu, mają kompletnie związane ręce ¹⁾. Prawo z d. 15
Lutego 1902 roku „O ochronie zdrowia publicznego“, o któ-
rym mówiliśmy wyżej, wzorowane na prawie angielskim,
przyznaje administracji miejskiej rozległą władzę, nieza-
wodnie jednak nie będzie ono tak ściśle stosowane w ży-
ciu, jak to się dzieje w Anglii. We Francji cała władza
skupia się w rękach mera, który nie śmie jej używać, aby
się nie narazić na niezadowolenie swych podwładnych,
zresztą brak mu po prostu środków. Znikąd nie ma on po-
parcia, ani pomocy. To nie tak, jak w Anglii, gdzie istnieje
w tym celu cały personel: „Medical officers, Surveyors,
Inspector of nuisances“. Pomimo całego szacunku Anglików dla wolności spo-
żywców, wyrazem którego jest to wymowne w swej bru-
talności przysłowie: „Niech raczej Anglia będzie wolną,
niż wstrzeźmieliwą (free better than sober) nigdzie nie
przestrzegają surowiej, by interes jednostki ustępował
w obec interesów ogółu. Powiększenie liczby urzędników
ma poważne niedogodności—doświadczenie jednakże uczy,
że prawo zastosowywanym bywa wtedy dopiero, kiedy jest
ktoś wyznaczony a d h o c do przestrzegania go w życiu).

¹⁾ Wprawdzie prawodawstwo Rady Państwa, które zabrania
władzom miejskim eksploatacji (nawet w formie komandytu, lub sub-
wencji), wszelkiego przedsiębiorstwa ze szkodą przemysłu prywatne-
go, jako to: piekarnie rzeźni, aptek, a prawdopodobnie i budowy do-
mów robotniczych, chociaż, o ile nam wiadomo, wypadek ten nie
miał dotąd miejsca, dozwala jednak tym samym władzom miejskim
na prowadzenie wszelkiego przedsiębiorstwa, mającego na celu
„interes publiczny“ lub zdrowie publiczne, — co już daje pole dosyć
rozległe, pozwala bowiem nap. na zakładanie kąpiel miejskich.

²⁾ Prawo z 1902 roku przewidywało całą grupę inspektorów dla
przestrzegania stosowania go w praktyce, lecz Izba zniósła ich w imię
oszczędności.

IV. Wykształcenie zawodowe i społeczne.

Wychowanie i wykształcenie stanowią obszerną, zu-
pełnie niezależną dziedzinę nauk społecznych, zwaną
nauką pedagogii. Nas jednak zajmować ono będzie w da-
nej chwili o tyle, o ile dotyczy Ekonomji społecznej, —
czyli, o ile ma na celu poprawę warunków klasy robotni-
czej przez danie jej możliwości wzięcia udziału w dobro-
dziejstwach cywilizacji, nie tylko materialnych, lecz moral-
nych i umysłowych, a także w jej zadowoleniach—bo przecież
z pojęciem wykształcenia, łączy się pojęcie duchowego
wypoczynku. Obejmuje ono wszystkie instytucje, mające
na celu umysłowy i moralny rozwój robotników. Dodać
do nich jeszcze należy instytucje, mające na celu rozwój
z a w o d o w y robotnika, traktowane nie z punktu widzenia
nauki technicznej fachu, lecz ze względu, że one to dają
dziecku możliwość zarabiania na chleb i stania się użyte-
cznym członkiem społeczeństwa, człowiekiem niezależnym ¹⁾.

Od nich przeto zaczniemy.

¹⁾ Na jakiej zasadzie wychowanie społeczne i wykształcenie
zawodowe wchodzi w zakres pojęcia o konforcie? Zarzuci niejedną.
Na tej samej, co pożywienie, mieszkanie, lub higiena, ponieważ u m a c n i a człowieka, wyraz bowiem komfort etymologicznie ma takie
właśnie znaczenie.

§ 1. Nauczanie zawodowe.

Oddawna już dają się słyszyć narzekania nad upadkiem t. zw. terminu¹⁾. Przyczyny tego upadku są powszechnie znane:

1°. Rozwiązanie cechów, zazdrosnych o utrzymanie swego zawodowego poziomu i tego mistrzostwa, którego średniowieczne arcydzieła były malowniczym symbolem.

2°. Rozwój systemu maszyn w produkcji i podział pracy w tym systemie maszynowym, który sprawia, że robotnik widzi jedynie wychodzące z kierowanej przez siebie maszyny części przedmiotu nie obejmując ich całości kształtu. W tych warunkach zdarzyć się nawet może, że robotnik ślusarski nie widział nigdy całkowicie złożonego zamku, albo robotnik szewski, — zupełnie wykończonego obuwia.

3°. W wielkim, a nawet i w drobnym przemyśle, który właśnie byłby odpowiednim polem do terminatorstwa, budzi się obawa kierowników warsztatów, by nie wyrobić zdolnego robotnika dla konkurenta, lub nie wytworzyć w nim konkurencji dla samego siebie, przeto zamiast wysłać terminatorów, którzyby, wykształciwszy się w rzemiośle opuścili ich warsztaty, by założyć konkurencyjny zakład tuż obok, starają się po prostu podczas ich pobytu w warsztacie zużytkowywać ich dla własnej korzyści.

¹⁾ Przerastający wzrost liczby zbrodniarzy pośród małoletnich, młodszych nad 21 lat (35.000 w 1905 r. wobec 14.000 w 1850 r.) w znacznej części przypisać należy zaniedbaniu terminatorów, a zwłaszcza zaniedbaniu wychowania moralnego, jakie terminatorstwo dawać powinno.

4°. Czwartą przyczyną jest niecierpliwość rodziców, pragnących, by dzieci mogły co rychlej zarobkiem swym powiększać skromny budżet domowy (vid. cośmy mówili na ten temat na str. 74), ze strony zaś samych dzieci chęć otrzymania takiej samej zapłaty „jak ludzie dorośli.” Jedni i drudzy dla natychmiastowego zarobku poświęcają często całą przyszłość.

5°. Piątą wreszcie przyczynę stanowi trudność nadania formy prawnej umowie o terminowanie. Umowa taka nie bywa zwykle sformułowana na piśmie, a nawet, gdyby tak było, — to jeszcze wzajemne zobowiązania mają w tym wypadku charakter zbyt osobisty, aby je można było nakazać *manu militari*, a nawet, aby można je podciągnąć pod rubrykę straconych korzyści, których zresztą poszukiwać niema na czym.

Przyczyny te nie są może jeszcze ostateczne. Zbadajmy je przeto bliżej raz jeszcze:

1°. Syndykaty zawodowe powinnyby przywrócić tradycję dawnych cechów, jak to zresztą uczyniły już niektóre z nich, acz bardzo nieliczne, mianowicie: syndykaty przemysłu papierowego, obić, sztucznych kwiatów i piór, jubilerszczyzny i złotnictwa, palaczy i mechaników i t. p. ¹⁾

2°. Rozwój systemu maszynowego nie wyklucza bynajmniej terminu. Błędnym jest mniemanie, że wobec rozwielenia się maszyny w przemyśle, udział w nim pracy ludzkiej, ogranicza się jedynie do roli czysto mechanicznej. Tak mniemano dawniej, dziś jednak wiadomą jest rzeczą, że, im maszyna jest bardziej udoskonalona, tym zdolniejszym musi być kierujący nią robotnik i że w walce przemysłowej zwycięstwo odnosi naród mający

¹⁾ Jak obecnie, to raczej Giełdy Pracy wzięły na siebie zadanie zawodowego nauczania; naczelne miejsce należy się Giełdzie Pracy w Limoges. Sprawa to dla nich o tyle łatwiejsza, że posiadają zwykle dosyć obszerne lokale, udzielane im przez miasto i że tym sposobem usprawiedliwiają dawana im przez miasto subwencję.

najlepszych robotników i najzdolniejszych majstrów, bo on to właśnie posiadać będzie nadto i najdoskonalsze maszyny. To też w kilku fabrykach z dziedziny bardzo wielkiego przemysłu fabrykanci skarżą się na brak odpowiednio uzdolnionych robotników i dla wytworzenia ich sami organizują terminatorstwo. Większość poważnych firm przez nas cytowanych, gdy była mowa o subwencji fabrykantów, wystawiła swe zakłady dla terminatorów. W fabryce Harmel'a zaprowadzono konkursy dla terminatorów z nagrodami, przy rozdawaniu których kładzie się nacisk na cztery główne punkty: czystość, szybkość, umiejętność smarowania maszyn i łączenie pojedynczych części.

3°. I w drobnym przemyśle, przy zastosowaniu odpowiednich środków, możnaby, nietylko przełamać złą wolę fabrykantów, lecz skierować ją do czynnej pomocy. I tak nap. w Niemczech, a przynajmniej w W. Ks. Badeńskim, od 1888 roku i w Wirtembergji rząd subwencjonuje fabrykantów, którzy zgadzają się „wyrabiać terminatorów”. Fabrykant taki otrzymuje przez 3 lata subwencję w wysokości od 150-u franków na wsi, do 500 franków w mieście (czyli przecięciowo 375 franków) rocznie, wzamian za które obowiązany jest dać terminatorowi mieszkanie, życie i naukę rzemiosła. Kwartalny egzamin pozwala sprawdzić, czy fabrykant wypełnia akuratnie swe zobowiązania. Podobno w mniejszych miasteczkach rzemieślnicy starają się o te subsydja, nietylko dla zysku, ile raczej ze względu na pewnego rodzaju zaszczyt, jaki na nich przez to spływa, — jest to bowiem oznaka zaufania ze strony rządu. Podobnie dzieje się w Belgji, tylko, że ta subwencji udziela nie państwo, lecz Szkoły przemysłowe, o których za chwilę mówić będziemy. Czytamy w sprawozdaniu Szkoły Zawodowej w Tournai, że przyznaje ona 1500 franków rocznie, jako zwrot kosztów utrzymania 10-u terminatorów, i to przez ciąg 3-ch lat.

Lecz, nawet nie uciekając się do subwencji, — wszystkie towarzystwa patronalne, którymi się zaraz zajmujemy, z łatwością znajdują fabrykantów, gotowych przyjmować ich wychowanców, zwłaszcza zaś, gdy, — jak w Nimes nap., — ustanowiono konkursy, w których nagrody są wprawdzie przyznawane terminatorom, lecz cały zaszczyt spływa na fabrykanta ¹⁾.

4°. Najważniejszą może przeszkodę, jaką stanowi obojętność, lub zła wola rodziców, dałoby się może również przewyciężyć. Przedewszystkiem, możnaby uczynić terminatorstwo przymusowym, za czym przemawiałyby powody równie ważne, jak za przymusowym nauczaniem. figurującym dziś w prawodawstwie wszystkich niemal krajów. Jeżeli by to miał być zamach na wolność pracy, to przecież przymus taki niewieleby się różnił od obowiązkowej praktyki w bardzo wielu zawodach publicznych. Zarzuci kto może, że podciągać wszystkie rzemiosła pod miano „publicznego zawodu” znaczy to głosić zasady ultra socjalistyczne. W Austrii, gdzie prawem z d. 1883 roku przywrócono dawny ustrój korporacyjny (który faktycznie nigdy nie przestawał istnieć) w drobnym przemyśle kontrakt terminu jest obowiązkowym. W wielu zaś państwach Rzeszy Niemieckiej prawo nie nakazuje wprawdzie terminowania, lecz przynajmniej do 18-u lat życia wymaga uczęszczania do szkół zawodowych, (art. 20 kodeksu przemysłowego). O ile zaś państwo nie bierze na siebie tej roli, — to Syndykaty mogłyby same wymagać terminowania, jako warunku przyjęcia na członka, — jak dawniej czyniły cechy i jak dziś jeszcze postępuje pewna liczba Trade-Union'ów ²⁾. Nie udało nam się

¹⁾ W kantonie Friburskim prawo z d. 14 Listopada 1895 roku powierza nadzór nad terminatorami specjalnym komisjom miejscowym pod kontrolą „Centralnego Biura Terminatorów”.

²⁾ Pp. Sidney Webb w swej pracy p.t. „Industrial Democracy” obliczają na 500.000 (czyli około 1/3) Trade Unionistów.

wszakże znaleźć dokumentów, stwierdzających sposób postępowania francuskich syndykatów robotniczych pod tym względem. Można stąd wywnioskować, że nie wymagają one terminowania. Fabrykanci mogliby również wymagać odbycia terminu, jako warunku przyjęcia do firmy, i w istocie wszystkie wielkie firmy, które założyły u siebie szkoły rzemieślnicze, zachowują wszystkie otwierające się swych zakładach posady dla wychowanców tych szkół. Atoli skuteczniejszym od tych wszystkich środków przymusowych okazuje się coraz bardziej rozpowszechniający się obecnie zwyczaj wyznaczania terminatorom natychmiastowej płacy, z początku minimalnej, która jednak, przy dosyć szybkich podwyżkach, jest dostateczną, aby pogodzić z terminem rodziców i dzieci.

Ten sam rezultat będzie można osiągnąć, skoro doświadczenie pouczy, że wykształcenie zawodowe stanowi najlepsze zabezpieczenie przeciwko brakowi roboty, gdyż uzdolniony robotnik zawsze znajdzie pracę, a nawet zawsze będzie poszukiwany.

5°. Wreszcie odnośnie do trudności prawnych, — wymagają one w istocie zmiany ustawy z d. 22 Lutego 1851 roku nie brak jednakże ustaw zagranicznych, na których możnaby się wzorować, jak nap. na prawie Kantonu Neuchâtel w Szwajcarii z d. 21 Listopada 1890 roku, które powierza Radom Biegłych (Conseils des Prud'hommes) nadzór nad umowami z terminatorami. Wobec składu tych instytucji w połowie z robotników, w połowie zaś z fabrykantów, nie można było uczynić odpowiedniejszego wyboru. Warto zaznaczyć, że Rady Biegłych w Nîmes weszły szybko na tę drogę i odrazu z doskonałymi rezultatami.

które w ustawach swych zachowały obowiązkowy termin, jako warunek przyjęcia, lecz z liczby powyższej zaledwie 90.000, czyli bardzo wielka mniejszość (mniej więcej 5% ogólnej liczby Trade-Unionistów) stosuje tę zasadę w praktyce.

Nauka zawodowa nie wymaga nieodbicie terminowania w warsztatach. Można ją odbywać po za ich obrębem; istnieje przecież wiele szkół, które w rzeczywistości nie są niczym innym, jak tylko szkołami terminatorów, lecz, przez wzgląd na miłość własną rodziców, noszą nazwy szkół „zawodowych”, „przemysłowych”, lub „technicznych“.

Większość tych szkół została założona przy pomocy państwa, lub miast, jednak bardzo wiele znowu innych zawdzięcza swe powstanie inicjatywie prywatnej¹⁾, jak nap. fabrykantów, Giełd Pracy, stowarzyszeń katolickich, protestanckich, lub świeckich, jak nap. stowarzyszeń filotechnicznych, lub filomatycznych w Bordeaux.

Francja jednak bynajmniej nie przoduje²⁾ w tym kierunku. Szkoły takie najświetniej rozwinęły się w Niemczech, co też prawdopodobnie nie mało się przyczyniło do ruchu handlowego i przemysłowego w tym kraju. Wykształcenie zawodowe, prowadzone cierpliwie i wytrwale, sumiennie zdobywane, stanowiło dla Niemców broń potężniejszą od ducha inicjatywy Anglików, od artystycznego zmysłu Francuzów. Nazajutrz po wojnie francusko-pruskiej, Kronprinz Fryderyk, w mowie inauguracyjnej przy otwarciu Muzeum Sztuki stosowanej do przemysłu, powiedział: „Zwyciężyliśmy na polu bitwy — zwyciężymy teraz na polu przemysłu i handlu“. Rząd Cesarski dał tu impuls, podobnie, jak w innych dziedzinach ekonomji społecznej, lecz fabrykanci, syndykaty, stowarzyszenia prywatne, oraz towarzystwa religijne i świeckie poszły niezwłocznie za tym przykładem.

¹⁾ Najpierwsza co do daty powstała szkoła Sztuki i Rzemiosł w Châlons sur Marne, założona w 1788 roku przez księcia de la Rochefoucault-Liancourt, (pierwotnie w jego majątku, następnie zaś przeniesiona do Compiègne).

²⁾ Na 4-5 milionów dzieci w wieku od 13-18-u lat zaledwie 100.000 otrzymuje zawodowe wykształcenie.

W wykształceniu tym odróżnić należy kilka stopni: przede wszystkim szkoły przemysłowe, handlowe i rolnicze, dające ogólne wiadomości dla każdej z tych gałęzi; w szkołach przemysłowych nap. na pierwszym planie stoi nauka rysunku, następnie rachunki i nauki stosowane.

Dalej, właściwe szkoły zawodowe, dające specjalne fachowe wykształcenie dla każdego rzemiosła i połączone ze wzorowymi warsztatami, dla umożliwienia uczniom nabrania wprawy w roboty praktyczne. Saksonja nap. sama jedna liczy 110 szkół zawodowych, obejmujących 27 rzemiosł, — (w tej liczbie jedna szkoła kominiarzy).

Stany Zjednoczone, Szwajcaria, Belgja sybkim krokiem dążą tymi śladami. W Belgji wykształcenie zawodowe objawia się w oryginalnej formie szkół gospodarczych, zakładanych celem obznajmiania młodych robotnic z zajęciami gospodarstwa domowego. Na początku 1900 roku Belgja liczyła 269 takich szkół, posiadających blisko 10,000 uczennic.

Wykształcenie udzielane poza obrębem warsztatów, ma swoje dobre i złe strony:

Ze stanowiska moralności, ma ono tę wyższość, szczególnie dla młodych dziewcząt, — lecz nie bez znaczenia i dla młodych ludzi, — że nie naraża ich na przebywanie w złym towarzystwie, a w każdym razie chroni od grubiańskich żartów i ordynaryjnych rozmów.

Z technicznego stanowiska, profesorowie takiej szkoły przedstawiają daleko większą gwarancję, niż fabrykanci, tak pod względem uzdolnienia, jako też i dobrej woli¹⁾;

¹⁾ Zresztą, niektórych kategorii uczniów absolutnie niepodobna posyłać na terminowanie do warsztatów, jak nap. ociemniałych, którzy jedynie w specjalnych szkołach mogą nauczyć się rzemiosła; do takich należy znakomita szkoła Braille w Saint-Mandé, należącym do departamentu Sekwany.

nadto z nauką rzemiosła w ścisłym tego słowa znaczeniu, łączą oni ogólniejsze wiadomości techniczne, jako to: rysunki, rachunki, mechanikę, języki nowożytnie i t. p. Umiejętności tych w warsztatach udzielać niepodobna, a jednak stają się one dziś tym niezbędniejszymi, że stanowią niejako przeciwdziałanie podziałowi pracy. Im bardziej robotnik musi się specjalizować, tym konieczniejszą staje się potrzeba objęcia przezeń całokształtu dzieła, w którym jest współpracownikiem: przecież najskromniejszy nawet aktor nie zagra dobrze swej roli, jeżeli nie zna całości sztuki.

Z drugiej znowu strony, doświadczenie dowiodło, że ręcznego rzemiosła można się wyuczyć tylko w warsztatach, nadewszystko zaś, w warsztatach jedynie można pokochać swój zawód i to rozpoczynając w nich pracę możliwie najwcześniej¹⁾. Owoż uczeń, który wychodzi ze szkoły zawodowej, nie chce odbywać jeszcze raz tej samej praktyki w warsztatach; pragnie on zająć od razu stanowisko rzemieślnika, — jeżeli już nie majstra; częstokroć nawet, dumny ze zdobytych ogólnych wiadomości. — gardzić zaczyna wszelką pracą ręczną. Panuje przekonanie, że z pomiędzy uczniów, wychodzących ze szkół zawodowych, — zaledwie czwarta część zostaje robotnikami; resztę stanowią ludzie wykolejeni. Zresztą jest to jeszcze kwestja sporna.

Wybór pomiędzy tymi dwoma systemami nie łatwy; to też liczne towarzystwa opieki nad terminatorami: katolickie, protestanckie, czy wreszcie świeckie, stosują to jeden, to drugi. Jedne z nich po prostu umieszczają terminatorów w fabrykach, lub warsztatach i ograniczają się do

¹⁾ Oto anegdotka, poczerpnięta z jednego ze sprawozdań, złożonych na Wystawie paryskiej z 1900 roku. Robotnik prowadzi swego szesnastoletniego chłopaka do majstra, specjalisty od zatykania szpar na okręcie, by go przyjął do terminu, a ten odpowiada: „Zapóźno już zrobić z chłopca dobrego rzemieślnika, zrób pan z niego kandydata na doktora medycyny”.

wyboru tych fabrykantów, oraz pewnej opieki nad terminatorami, dostarczania im rozrywek, pogadanek i pomocy materialnej, w razie potrzeby. Do takich należy: „Komitet Paryskiego Kościoła Reformowanego opieki nad terminatorami“, założony w 1853 roku. Ponieważ jednak nie łatwo to, zwłaszcza w Paryżu, znaleźć fabrykantów, gotowych podjąć się lokowania u siebie uczniów i żywienia ich,— przeto niektóre Towarzystwa opieki nad terminatorami dają im utrzymanie u siebie: takim jest nap. Komitet Paryskiego Kościoła Luterskiego Opieki nad Terminatorami, założony w 1847 roku, który w domu swym przy ulicy Titon mieści i żywi do 30-u terminatorów. Koszta ich utrzymania pokrywają dobrowolne ofiary, lub też potracają je z płacy, otrzymywanej przez terminatorów od fabrykantów.

Inne jeszcze stowarzyszenia posyłają swych wychowanków do szkół zawodowych: do takich należy: „Zakład Katolickich Szkół Zawodowych dla Młodych Dziewcząt“, który posyła 1600 młodych dziewcząt do 22-ch szkół, pozostających pod jego opieką w różnych dzielnicach Paryża. Zresztą nie jest niemożliwym, a nawet byłoby bardzo pożądanym móżd kombinować obydwie te systemy. Tak właśnie czyni „Instytut Braci Szkół Chrześcijańskich“ w Saint-Etienne w swej „Wolnej Szkole Zawodowej“. Kurs nauki zawodowej trwa tam cztery lata. W pierwszym roku nie wiele się on różni od wyższego kursu szkoły początkowej, chyba jedynie swym wyraźnie wyznaniowym charakterem. Lecz już w drugim roku uczniowie zwiedzają zbiorowo wszystkie fabryki, aby, poznawszy je, móżd wybrać najbardziej im do gustu przypadające rzemiosło. W trzecim roku uczniowie pozostają jeszcze w szkole, w której nauczanie przybiera coraz bardziej specjalny, techniczny kierunek, lecz trzy razy na tydzień chodzą na pół dnia pracować w warsztatach obranego przez siebie rzemiosła. Wreszcie w czwartym roku spędzają już całe dni w warsztatach, wracając do szkoły jedynie wieczorem, by wy-

słuchać wykładów. Po ukończeniu szkoły otrzymują dyplom.

Ten system mieszany wprowadzono również w Niemczech. Uczniowie pracują tam w warsztatach, lecz wieczorami, lub w pewne dni w tygodniu słuchają wykładów w szkołach przemysłowych, a prawo nakazuje fabrykantom pozostawić im w tym celu pewną liczbę godzin wolnych. We Francji Wyższa Rada Pracy, na sesji w 1906 roku, dyskutowała nad kwestją terminatorstwa, domagała się obowiązującego i bezpłatnego nauczania zawodowego, oraz takiego rozkładu dnia roboczego, aby młodzież robotnicza, poniżej 18-u lat miała przynajmniej 8 godzin wolnych tygodniowo dla uczęszczania na kursa. Prawdopodobnie Parlament zamieni to żądanie na ustawę prawną.

§ 2. Wychowanie społeczne.

Robotnik potrzebuje nie tylko wykształcenia zawodowego, aby zapracować na życie i w pracy swej znajdować przyjemność, potrzebuje on nadto takiej nauki, któraby mu pozwalała brać udział w obowiązkach, jakie cywilizacja wkłada na człowieka, oraz przyjemnościach, jakich dostarcza ludziom t. zw. „dobrego towarzystwa“. Owóż zwykle wykształcenie, a przynajmniej wykształcenie, zdobywane na ławach elementarnej szkoły, jedynie dlań dostępne, nie wystarcza do osiągnięcia tego podwójnego celu. Stąd troska o uzupełnienie tego braku i powstawanie bardzo licznych instytucji, których przegląd uczynimy tu w ogólnych zarysach

Mówić będziemy jedynie o Francji, ona bowiem jedna brała udział w Wystawie paryskiej z 1900 roku ¹⁾. Zresztą sprawiedliwość każe przyznać, że żaden inny kraj nie byłby pewno w stanie przedstawić takiego całokształtu usiłowań, — mówię o usiłowaniach jedynie, — gdyż co do rezultatów, to są one, niestety, mniej oczywiste w porównaniu z tym, co przez ostatni lat dziesiątek uczyniła Rzeczpospolita Francuska dla wykształcenia ludu. Nauczyciele, profesorowie, studenci, uczniowie nawet, dokonwali, śmiało rzec można, cudów umysłowej wspaniałości i ofiarności.

Instytucje te, stosownie do celu, jaki sobie założyły: rozwój umysłowy, rozrywkę czy wreszcie rozwój moralny, podzielić można na kilka kategorii.

Pierwsze z nich mają przede wszystkim na celu uzupełnienie elementarnego wykształcenia. Tu wymienić należy: Kursa dla dorastającej młodzieży, założone przez Ministra Duruy pod koniec drugiego Cesarstwa, które we Francji rozwinęły się znakomicie. W 1906—1907 roku liczono 48.248 kursów, (z których 17.868 kursów dla dziewcząt) na które uczęszczało 600.000 słuchaczy (z których $\frac{1}{3}$ stanowiły dziewczęta ²⁾ nawet

¹⁾ Należy wszakże zaznaczyć potężny ruch wykształcenia społecznego w Stanach Zjednoczonych, oraz energiczną działalność angielskich kooperatyw spożywczych, wiernych zasadom Pionierów z Rochdale'u poświęcania $2\frac{1}{2}\%$ zysku na wykształcenie członków. Czy wszystkie tak postępują — to wielkie pytanie, w każdym razie jednak w 1900 roku wydały one na ten cel 1.500.000 franków. W 1907 roku cyfra ta wzrosła do 2.151.000 franków.

²⁾ W 1900 roku było ich już 38.291 (w tej liczbie 11.610 dla dziewcząt) z 400.000 słuchaczami (z których 112.000 dziewcząt). Rozwój ich jednak zdaje się słabnąć.

Cyfry powyższe czerpiemy z „Rapport sur l'Education populaire“, przysłanego Ministrowi Oświaty przez generalnego inspektora, p. Edouard Petit'a, człowieka, który najwięcej zdziałał dla rozwoju tych kursów i wszystkich zakładów pozaszkolnych, o których mówić tu będziemy.

wzrost liczby słuchaczek postępuje najszybciej. Pozatym jest jeszcze około 90.000 odczytów i konferencji o autorach klasycznych. Te ostatnie nawet ujawniają dążność do zastąpienia właściwych kursów, a zmiana ta zdaje się być pomyślną, biorą w niej bowiem udział zarówno wykładowcy, jak i słuchacze.

Wszystkie te wykłady, odczyty, czy konferencje odbywają się zwykle wieczorami w gmachach szkół publicznych, wykłady, prowadzone po większej części przez nauczycieli pod kierunkiem Inspektorów Akademii, są zupełnie bezpłatne, — bezpłatne dla słuchaczy, a najczęściej i udzielane darmo przez wykładowców, częstokroć uboższych jeszcze od swych słuchaczy ¹⁾. Państwo, jak dotąd, w bardzo ekonomiczny sposób wynagradza nauczycieli. podejmujących się tych wykładów, udzielając im medali, lub paru tygodni dodatkowych wakacji ²⁾. W ostatnich kilku latach jednakże parlament przyznał im na ten cel subwencje, suma których w 1906 roku doszła do 600.000 franków. To warzystw oświaty ludowej istnieje przeszło 2.500. Wymieńmy z nich: „Stowarzyszenie politechniczne dla szerzenia oświaty ludowej“, założone w 1830 roku przez grono dawnych uczniów Szkoły Politechnicznej. W 1900 roku prowadziło ono 750 systematycznych kursów, gromadzących 1500 uczniów. Ta „Sorbona Robotników“, jak ją nazywano, rozszerzała swą działalność, nietylko

¹⁾ Sprawozdanie p. E. Petit'a wskazuje jedynie 4 sąsiadujące departamenty: Charente Inférieure, Gironde, Loire Inférieure i Vendée, gdzie kursa dla dorosłych są opłacane przez słuchaczy.

²⁾ Wynagrodzenia, udzielane przez władze miejskie, lub departamentalne, są również bardzo skromne, z wyjątkiem jednego miasta Paryża, które dosyć hojnie opłaca te kursa. Wszystko razem wzięwszy, koszt utrzymania tych kursów wynosił (w 1906 roku) 1.842.000 franki, co na 65.000 wykładających w nich nauczycieli i nauczycielek całej Francji stanowi zaledwie 29 franków na głowę.

na Paryż, lecz i po za Paryżem, a nawet i zagranicą, tam gdzie mówią po francusku. „Francuska Liga Oświaty,” założona; po klęskach wojennych przez Jana Macé w Alzacji ¹⁾ stanowi rodzaj związku, obejmującego 2.500 miejscowych stowarzyszeń i organizującego nie tylko kursa i odczyty, lecz zajmującego się nadto propagandą zasad wzajemności i instytucji na nich opartych, o których też pomówimy niebawem. „Narodowe Towarzystwo popularnych odczytów,” posiadające do dyspozycji tych, którzyby je odczytać chcieli, 110.000 drukowanych odczytów, i 35.000 kolekcji diapozytywów; — „Towarzystwo Imienia Franklina,” dostarczające bibliotekom ludowym książek po możliwie niskiej cenie, albo nawet zupełnie bezpłatnie. Dostarczyło ono w ten sposób prawie milion tomów za skromną sumę 1.870.000 franków, założyło przeszło 600 bibliotek ludowych, przeważnie w bardziej oddalonych miejscowościach, jak: w Wysokich Alpach i Kolonjach ²⁾. Te różne stowarzyszenia wzięły sobie ostatnimi czasy za zadanie szerzyć oświatę w armji, gdzie znajdują jeszcze uważniejszych słuchaczy od cywilnych. Potrafiły zjednać sobie do 2.000 oficerów, którzy miewają odczyty dla swych żołnierzy, a nawet prowadzą dla nich systematyczne kursa.

Najciekawszą z tych instytucji jest „*Ruskin Hall*,” założona w Oksfordzie w 1900 roku przez Amerykanina, p. Vrooman’a, robotnicze kolegium, które przyjmuje na inter-

¹⁾ W Niemczech w tymże samym 1871 roku powstało „*Towarzystwo Szerzenia Oświaty*,” — lecz przedtem jeszcze istniały t. zw. „*Towarzystwa imienia Humboldt’a*”.

²⁾ Towarzystwo imienia Franklina założył w 1862 roku prosty robotnik, Girard, który słusznie może być uważany za inicjatora bibliotek ludowych we Francji.

W Stanach Zjednoczonych biblioteki ludowe rozwinęły się wspaniale, ponieważ są one ulubioną instytucją miljarierów amerykańskich, którzy też zasilają je hojnie dowodami swej szczodrości, zwłaszcza zaś p. Carnegie. Ofiary, wpływające na rzecz bibliotek ludowych, obliczać można na 20 milionów franków rocznie.

nat za bardzo niską cenę (65 franków miesięcznie) bez żadnych innych warunków, prócz umiejętności czytania i pisanie robotników, mogących przeznaczyć na ten cel tę małą sumkę. Tym zaś, którzy tego uczynić nie mogą, przesyła listownie program nauk, oraz pożycza potrzebne książki i poprawia ćwiczenia, za cenę 1 franka 25 centymów miesięcznie (za pierwszy miesiąc 2 franki 50 centymów, oraz 12-u franków 50 centymów opłaty rocznego abonamentu w czytelnici). Instytucja „*Ruskin Hall*” liczyła w 1906 roku 86-u uczniów i przeszło 500 korespondentów, samych robotników, lub małych urzędników.

Uniwersytety ludowe nie figurowały na Wystawie paryskiej z 1900 roku, ponieważ w chwili jej otwarcia instytucje te zaledwie ujrzwały światło dzienne. Wprawdzie instytucja zw. „*la Coopération des idées*” (Współdziałanie myśli) z Faubourg Saint Antoine, która właśnie rozbudziła cały ten ruch, otworzyła swe podwoje już w Październiku 1899 roku, a właściwie rozpoczęła życie już w 1897 roku w innym lokalu, a „*Fondation Universitaire*” z Belle-Ville zawiązała się również w tym samym roku 1899, lecz większość, bo przeszło 50 uniwersytetów ludowych, powstała w roku 1900-ym. Założone w 1877 roku, „*Towarzystwo Ekonomji ludowej*” w Nimes, jakkolwiek nie przybrało nazwy Uniwersytetu ludowego, (a przyznać trzeba, że właśnie ta nazwa przyczyniła się do zdumiewającego powodzenia tych instytucji), miało jednak o wszystkie jego cechy i robiło to wszystko, co później robiły uniwersytety ludowe, może zatem być słusznie uważanym za ich protoplastę.

Te U. P., jak je nazywają (Uniwersytet popularny, według słów ich założyciela, Dehermé’a, pragną stać się „*zakładami wyższego ludowego wykształcenia i etyczno-społecznego wychowania*.” Pragną one połączyć wszystkie warstwy społeczne we wspólnym dążeniu do prawdy, dobra i piękna i do urzeczywistnienia pomiędzy ludźmi najwyższego socjalizmu, polegającego, nie na wspólności

majątku, lecz na wspólności myśli i uczuć¹⁾. Niektóre z nich, za przykładem angielskich „settlements“, pragną nawiązać stosunki pomiędzy młodzieżą uniwersytecką a robotnikami. Ruch to jeszcze zbyt młody, aby już dziś mógł przynieść owoce; jak dotąd przynajmniej nie zdaje się, by pociągał klasę robotniczą, jak to sobie po nim obiecywano. Pomiędzy słuchaczami przeważają małomieszczenie, mali urzędnicy i ich żony. W każdym razie, jeżeli zdołał on odwrócić we Francji choćby tylko tysiąc osób co wieczór od knajpy i café concert'u, to już wiele, a jeżeli zdołał zjednać sobie w każdej dzielnicy robotniczej grono słuchaczy, uważnych i wytrwałych, którzy sami nauczyli się myśleć i zdołają w przyszłości pokierować towarzyszami, to już bardzo wiele! Niestety, przeważna ich liczba nie pokrywa kosztów i staje się tym sposobem instytucją dobroczynną. Niektóre z nich starają się zapewnić sobie środki egzystencji przez założenie kooperatywy spożywczej, z której zysków korzystają²⁾.

Inne jeszcze instytucje mają przedewszystkiem rozrywkę na celu; do tych należy niezliczona falanga stowarzyszeń muzycznych, myśliwskich, sportowych, których zdumiewające, zaiste, wyliczenie podaliśmy już we wstępie do niniejszej pracy. Poprzestaniemy przeto na tej wzmian-

¹⁾ U. P. w Belleville osiągał, o ile się zdaje, najlepsze wyniki na tej drodze, próbował on nawet naśladować przykład angielskich settlements, (z których najsłynniejsze jest w Toynbee-Hall), urządzając w swym lokalu stancje dla uczniów, przybywających na czas dłuższy. Jednak nie miały one wielkiego powodzenia. Niedawno znowu założył jadłodajnię współdzielczą dla robotników.

²⁾ W 1906 roku było ich 160, z których 43 w samym Paryżu i jego przedmieściach, w roku 1903 powstaje jedno ogólne Stowarzyszenie Uniwersytetu Ludowego, wiele z nich jednak zaczyna szybko chylić się do upadku. Ich protoplasta: „Kooperacja Myśli“, wpada w 1904 roku w różne nieporozumienia, a nawet procesy, które zniwoliły jej założyciela, Deherme'a, do wycofania się; pomimo to, instytucja ta należy obecnie do najświetniej się rozwijających.

ce jedynie. Szybki ich rozwój w pewnej mierze przypisać należy skróceniu dnia roboczego: jest to, przeto jedno z natychmiastowych następstw reformy, o której dobrodziejstwach mówiliśmy już na innym miejscu. Korzyści, jakie takie stowarzyszenia mogą przynieść ludowi, dla jego społecznego wychowania, nie ujawniły się dotąd; istnieje nawet podejrzenie, że w pewnej mierze spada na nie odpowiedzialność za rozwój alkoholizmu. Być może, że lepsze rezultaty dadzą Wolne teatry ludowe. Berlin posiada ich dwa, a Wiedeń jeden (Volks-theater). Cena miejsc jest tam bardzo niska. Szczególna rzecz, że właśnie we Francji, gdzie lud po prostu szaleje za widowiskiem, takie instytucje nie istnieją dotąd¹⁾; ludność uboższa musi poprzestawać na najgorszych miejscach w zwykłych teatrach, lub zabawiać się w t. zw. Café Concert.

Wreszcie grupa, przedstawiająca dla Ekonomji społecznej najwięcej interesu, są to instytucje, mające na celu, nie rozrywkę i nie rozwój umysłowy, lecz postęp moralny, lub społeczny, ogólnie znane pod nazwą „patronages“. Możliwość je inaczej nazwać instytucjami higieny moralnej.

Drogę tę wskazały patronaże, mające charakter religijny. P. Turman²⁾ przypisuje założenie pierwszego zakładu w tym rodzaju proboszczowi Allemand w 1799 roku, który nazwał go „Zakładem Młodzieży Marsylskiej“; istniał on bardzo krótko, został bowiem natychmiast zamknięty przez Rząd Cesarski. Odczyty Św. Wincentego à Paulo, zorganizowane w 1833 roku przez Fryderyka Ozanam, wskrzesiły tę samą instytucję pod inną nazwą. Obecnie rozwija się ona świetnie, nie tylko we Francji, lecz i zagranicą. Sama Francja liczy

¹⁾ Robiono wprawdzie próby t. zw. „Teatrów ludowych“ w Paryżu, lecz czasowo jedynie.

²⁾ W pracy swej „Po wyjściu ze szkoły“.

już przeszło 4000 patronaży katolickich, a „Centralna Komisja Patronaży i Instytucji dla Młodzieży“, zapewnia, że działalność swą rozciąga na 4 miliony młodzieży obojga płci. Niektóre z tych patronaży, a zwłaszcza Matki Boskiej Różańcowej w dzielnicy Plaisance, założony przez proboszcza Soulange Bodin'a, są prawdziwymi arcydziełami organizacji.

Co się tam robi? Są to mniejsze, lub większe zakłady z ogródkiem, lub co najmniej obszernym dziedzińcem, salą szkolną, salą do zabawy i czytelną. Dzieci się bawią, młodzież czyta; czynności te przerywają od czasu do czasu obowiązki służby bożej, lub t. zw. a vis (rady) czyli krótkie pogadanki, lub objaśnienia o życiu wewnętrznym patronażu. Klientela tych patronaży rekrutuje się przeważnie ze szkół świeckich, znacznie więcej niż ze szkół katolickich; nawet zwraca się tam uwagę, aby dzieci tych dwóch szkół nie mieszać razem. Panuje tam znakomity rygor, dzięki umiejętnie zorganizowanej hierarchji, która idzie stopniami od „Małych“ do „Dużych“, „Aspirantów“, „Wytrwałych“, „Dygnitarzy“, wreszcie do jednego, lub kilku księży, kierujących instytucją. W dzieci wpaja się poszanowanie religji i Kościoła, miłość ojczyzny, zamiłowanie oszczędności, przygotowują się je do stowarzyszeń zawodowych, do których mają wstąpić w przyszłości, wreszcie, jak dodaje dyrektor patronażu, proboszcz Boyreau, o którym mówiliśmy przed chwilą, „uczy się ich myśleć i czuć samoistnie“. Ten ostatni wynik wszelako nie wydaje nam się równie pewnym, jak przytoczone poprzednio.

Uwieńczeniem tych patronaży są, a raczej powinny być „Katolickie Kółka Robotnicze.“ Założone przez dr. Alberta de Mun w dzień Bożego Narodzenia 1871 roku, po nieszczęśliwej wojnie, powstały — jak powstało wówczas wiele innych francuskich zakładów dobroczynnych. Są one formą patronaży dla dorosłych; kółka te jednak nie cieszyły się bynajmniej takim samym powodzeniem, jak patronaże dla dzieci. Najwyższa ich liczba

wynosiła 291, od tego czasu jednak znacznie ich ubyło. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że większość tych zakładów, choć pozornie znikła, istniała jednak pod inną nazwą; przeobraziły się one na syndykaty mieszane, syndykaty rolne, kasy miejskie i t. p.; pomoc, udzielana przez nie tym instytucjom, stanowi nawet najjaśniejszą kartę ich bilansu. Tym sposobem właśnie okazały się wiernymi swemu programowi, polegającemu na „poświęcaniu się klasy rządzącej dla klasy robotniczej¹⁾. Należy jeszcze wymienić: „Stowarzyszenie Robotników Katolickich“ w Kolonji. Nie zdaje się jednak aby instytucjom tym, o ile były zakładane dla dorosłych, wiodło się zagranicą wiele lepiej, niż we Francji. W Belgji nap. p. Varlez, w sprawozdaniu swym powiada: „Wieśniak woli używać w pełni swobody; przebywanie w chwilach wypoczynku w towarzystwie proboszcza i dziedzica nie ma dlań powabu“²⁾.

Patronaże, lub kółka protestanckie należą do rzadkości. Jednakże w gronie protestanckim ujawnia się żywa dążność do zrzeszania się w celach działalności społecznej,

¹⁾ Zupełnie inaczej wiodło się kółkom robotniczym w Anglii, gdzie miały zupełnie świecki charakter. T. zw. „Working men's Club and Institute“, powstały już w 1862 roku pod kierownictwem p. Hodgson Pratt'a (niedawno zmarłego), rozpowszechniły się, nadzwyczaj szybko; w 1907 liczone ich już przeszło 1000 przy ogólnej liczbie około 500.000 członków. Lecz obok tych kółek radykalno-socjalistycznych, powstaje, poczynając od 1881 roku, inna kategoria kółek robotniczych, pod wpływem partji konserwatywnej, które, dzięki hojności tej ostatniej, zaczynają liczebnie przewyższać pierwsze kółka; w 1907 roku liczone ich 1.270 z 510 000 członków. Kółka te jednak zdają się zapominać, jeszcze bardziej od pierwszych, o swym zadaniu edukacyjnym i umoralniającym i mało się różnią od zwykłych klubów mieszczańskich.

Dla robotnicze niema dotąd klubów kobiecych, tak bardzo modnych w Londynie, lecz w Niemczech i Szwecji pod postacią patronażu organizowane są perjodyczne wieczornice dla robotnic.

²⁾ Varlez. Sprawozdanie z Ekonomji społecznej.

zwłaszcza pomiędzy młodymi pastorami, którzy w 1887 roku zakładają: „Protestanckie Stowarzyszenie dla praktycznego badania zagadnień społecznych“. Wydaje ono dziennik: „Chryścjanizm społeczny“, opracowywa program „Solidaryzmu społecznego“ jeszcze przed Towarzystwem wykształcenia społecznego, o którym pomówimy za chwilę; nadto, pod jego wpływem, powstają w wielkich centrach robotniczych, jak: Roubaix w 1898 roku, później w Lille, Roulen. Fives, Alais t. zw. „Solidarités“, łączące w sobie uniwersytet ludowy i kółko robotnicze na zasadach wzajemności. Wprowadzają one pomoc wzajemną przez udzielanie bezprocentowych pożyczek, zakładają kolonie na wsi, nade wszystko zaś odznaczają się energiczną walką z alkoholizmem, grą na pieniądze, walkami zwierząt i pornografią, pod jej wszelkimi postaciami.

Choć tak bardzo ośmieszana, „Armja Zbawienia“ zasługuje jednak na wzmiankę na tym miejscu, jako jedno z najwspanialszych dzieł zbawienia społecznego, jakie w ogóle przedsięwzięto, dzięki olbrzymiej liczbie jej agentów, oraz utrzymywanym przez nią stacjom we wszystkich wybitniejszych punktach kuli ziemskiej. Większość jednak, utrzymywanych jej staraniem, instytucji należy do dziedziny wsparcia i pomocy, a nie wychowania, ani, też wykształcenia społecznego.

„Chrześcijańskie Związki Młodzieży“, z których pierwszy założony został w 1844 roku w Londynie przez George Williams'a, a istniejące dziś już w poważnej liczbie 7.500 i liczące 700.000 członków, rozrzuconych po wszystkich krajach protestanckich, nie mają z patronażem nic wspólnego. Są to stowarzyszenia młodych ludzi, rządzące się zupełnie samoistnie, mają one zawsze charakter religijny, lecz rozwijają działalność i jako kluby, salę gimnastyczne, odczytowe, czytelnie, a nawet, jak nap. w Paryżu, i jako restauracje kooperatywne. Założyły one „Związek powszechny“, który w 1907 roku zwołał kongres do Tokio w Japonji. Właściwi „laicy“, ostatni przyłączyli się do

tego ruchu. Najdawniejszym, bo założonym w 1883 roku jest. „Świeckie Stowarzyszenie Patronaży II-go okręgu w Paryżu“, lecz dopiero od roku 1894 liczba takich stowarzyszeń zaczyna nader szybko wzrastać. W 1900 roku liczono ich już około tysiąca z 58.000 stowarzyszonych. W 1907 roku liczba ich dochodzi do 2.364. Dążą one coraz bardziej do zatracenia formy właściwych patronaży, przeobrażając się na stowarzyszenia o charakterze więcej lub mniej wzajemnym, zwane Stowarzyszeniami poszkolnymi. Zanim jednak o nich mówić będziemy, musimy przedewszystkiem wspomnieć o szkolnych stowarzyszeniach wzajemnej pomocy, których tamte stanowią niejako ciąg dalszy.

W 1881 roku p. Cavé zakłada na jednym z paryskich przedmieści w La Villette pierwsze takie stowarzyszenie wzajemnej pomocy, które tak bardzo rozślawiły jego imię. W 1907 roku liczą już 3.272 takich „Małych Cavé“, obejmujących 13.000 szkół i 720.000 uczniów i uczennic¹⁾. Jedne z nich są właściwością jednej tylko szkoły, inne rozciągają się na wszystkie szkoły jednego miasta, jeszcze inne obejmują dany kanton, okrag, lub departament. Ich organizacja, genialna w swej prostocie, znana jest powszechnie: są to małe stowarzyszenia wzajemnej pomocy. Każde dziecko wnosi 2 sous (około 10-u groszy) tygodniowej składki, z tych jedno sous przeznacza się na zabezpieczenie osobiste i służy do wytworzenia pewnego rodzaju funduszu emerytalnego, drugi zaś sous przeznacza się na rzecz ogólną i służyć będzie na opędzenie kosztów choroby małych stowarzyszonych, lub na wytworzenie zbiorowego funduszu emerytalnego. Ponieważ jednak z jednej strony wiek

¹⁾ W 1900 roku cyfry wykazywały: 1600 stowarzyszeń. 12.000 szkół i 450.000 członków. W 1904 roku liczba tych stowarzyszeń dochodzi do 4000. Odtąd zmniejsza się nieco, choć cofanie to pozorne jedynie, jest bowiem wynikiem zlania się miejscowych stowarzyszeń wzajemności z takimiż stowarzyszeniami prowincjonalnymi.

emerytury jest dosyć daleki, z drugiej zaś dni choroby w tym wieku również nie są liczne, przeto te tak minimalne składki mogą jednak dać wcale spore rezultaty¹⁾.

Przedewszystkim jednak, istotną wartość tych stowarzyszeń stanowią, nie korzyści materialne lecz ich wpływ wychowawczy i umoralniający. Niektóre departamenty biorą na siebie opłacanie dwu sousowej tygodniowej składki za dzieci zbyt biedne, aby ją same wносить mogły, — takim bowiem dzieciom właśnie stowarzyszenie wzajemnej pomocy może największe oddać usługi.

Lecz, niestety, te stowarzyszenia wzajemnej pomocy kończą się wraz ze szkołą, czyli w 13-ym roku dziecka. A co się stanie potem z tymi małymi stowarzyszonymi? Zbyt młodzi, by przystąpić do stowarzyszenia wzajemnej pomocy, bardzo łatwo rozproszyć się mogą²⁾. Zjawia się przeto nowa instytucja, która bierze w opiekę tę małą gromadkę do chwili, kiedy będzie mogła wejść w skład wielkich stowarzyszeń wzajemności, syndykatów, lub kooperatyw. Są to stowarzyszenia byłych uczniów, przyjacielskie „les amicales“, popularnie zwane „małe A“. Nie mają one ściśle określonego celu, jak np. t. zw. „małe C a v é“, nie są to stowarzyszenia wzajemnej pomocy, lecz pod najróżnorodniejszymi postaciami usiłują rozwijać ducha solidarności pośród stowarzyszonych, a więc w formie, zabaw, odczytów, warsztatów, wynajdywania pracy i t. p. Niektóre z nich wydzierżawiają pola, by je uprawiać na zasadach współdzielczości, sieją sprzątają, zadrzewiają; — w górach Jura zasadziły 2 miliony drzew na 500 hektarach obszaru, i corocznie obchodzą Święto Drzew. Przedewszystkim

¹⁾ W 1907 roku z tych małych sous'ów powstaje 4 miliony składowego funduszu, z którego $\frac{1}{4}$ obrócono na opłatę kosztów choroby.

²⁾ W istocie przeszło 90% uczniów pozostawia Stowarzyszeniu swe książeczki oszczędnościowe.

zaś zajmują się młodzieżą szkolną i roztaczają nad nią taką samą opiekę, jak stowarzyszenia katolickie. Żeńskie „małe A“ zrobiły najwięcej w tym kierunku, co jest zresztą w porządku rzeczy: nap. „K o o p e r a t y w a U n i w e r s y t e c k a“, założona przez uczennice żeńskich liceów z celem opieki nad dziewczętami szkół początkowych. W 1894 roku było zaledwie 56 takich stowarzyszeń poszkolnych. W 1900 roku liczono ich już 4.784, — a w 1907 roku było ich 6.200, grupujących 700.000 członków; obecnie zaczyna się pomiędzy nimi ruch dla utworzenia Związku takich stowarzyszeń.

Wreszcie, i państwo ma obowiązek roztaczać pewnego rodzaju opiekę nad rozmaitemi kategorjami dzieci i młodzieży: nad sierotami, dziećmi opuszczonymi przez rodziców, lub odebranymi rodzicom na zasadzie prawa z d. 24 Lipca 1889 roku (t. zw. prawa Roussel'a) małoletnimi przestępcami, albo nawet nad uwolnionymi od kary, jako działającymi bez samowiedzy, lecz powierzonymi opiece władz administracyjnych. Czasami państwo roztacza tę opiekę bezpośrednio przy pomocy zakładów dobroczynnych. Częściej jednak zdaje ją na towarzystwa prywatne, z których wymienimy: „Związek dla ratowania dzieci“, zajmujący się specjalnie dziećmi, odebranymi rodzicom dla umieszczenia ich na wsi.

W Anglii prawodawstwo i sądy działają bezporównania energiczniej. Tam wszystkie dzieci, wałęsające się po ulicach, a nawet takie, które systematycznie opuszczają lekcje w szkołach, są śledzone przez specjalnych agentów, — pedli dziecinnych — (b o y ' s b e a d l e s), zabierane rodzicom na zasadzie szybko wydawanych wyroków sądowych i oddawane do „szkół poprawczych“.

Te energiczne środki, które we Francji wywołałyby niezawodnie oburzenie, którym jednakże ulega się bez protestu w kraju, szanującym wszelką władzę, nie wyłączając władzy rodzicielskiej, sprawiły, — że kryminalistyka

między dziećmi i młodzieżą zmniejszyła się ogromnie, podczas gdy w innych krajach, przeciwnie, procent jej wciąż rośnie w zatrważający sposób.

Szkoły te można podzielić na dwie kategorie: 1^o na t. zw. *Reformatory Schools* (szkoły poprawcze), przyjmujące dzieci (do 19-go roku), winne przestępstwa i 2^o t. zw.: *Industrial Schools* (szkoły przemysłowe), przyjmujące dzieci (do 16-go roku życia) które wprawdzie nie zostały skazane, lecz uznane przez sędziego za znajdujące się w stanie moralnego niebezpieczeństwa. Szkoły takie zakładane są przeważnie przez stowarzyszenia prywatne i pozostają pod ich kierunkiem, lecz państwo, lub władze miejskie, udzielają im subwencji. Utrzymanie dziecka wynosi 20—21 funtów, (przeszło 500 franków). Szkół takich istnieje około 200-u i w 1905 roku 33 582 dzieci znajdowało w nich pomieszczenie ¹⁾.

Wszystkie te usiłowania należało podciągnąć pod jedną wspólną ideę. Ponieważ wszystkie one oparte są na zasadach solidarności, należało przeto określić najlepsze zasady solidarności społecznej i wskazać sposoby stosowania ich w praktyce. W tym właśnie celu powstaje w 1895 roku pod prezydenturą p. Leona Bourgeois, „Towarzystwo wychowania społecznego“, które zwołuje pierwszy swój kongres w czasie wystawy paryskiej z 1900 roku. Istniało ono jeszcze na kilka lat wcześniej pod skromną postacią małej „Grupy inicjatywy wychowania społecznego“. Urządziło na wystawie małą, oddzielną salkę, nader niechętnie odwiedzaną, gdzie zdołało zgromadzić 1200 tomów, pozbieranych ze wszystkich departamentów Francji, a zawierających wszelkie znane zastosowania w szkołach solidarności społecznej, jako metody pedagogicznej, jak np. system zbiorowy nagrody, lub kary, stowarzyszenia i t. p.

¹⁾ Pozatym istnieją jeszcze t. zw. *Truant Schools* dla dzieci, wążających się po ulicach, zamiast chodzić do szkoły.

Myśl to była genialna, praca — olbrzymia, rezultaty zaś bardzo niewielkie. Dziś pewno przedstawiałyby się one korzystniej.

„Stowarzyszenie wychowania społecznego“, jak to samo nazwa jasno wskazuje, ma na celu wychowanie społeczne, przedewszystkim młodzieży, następnie zaś i wszystkich obywateli. W ustawie swej określa ono w ten sposób cel wychowania społecznego: „stworzyć w nas społeczną istotę“. Niestety, przez kilka lat istniało ono tylko na papierze. Pole jego działalności było zbyt nieokreślone, aby umożliwić owocną pracę. Obecnie robią się usiłowania celem ożywienia go, przez zbliżenie się do nauczycieli i robotników.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Bezpieczeństwo.

Święte księgi buddyzmu opowiadają, że Sakia Muni, jeszcze jako książę, wyjechawszy po raz pierwszy z pałacu swego przez Bramę Zachodnią, napotkał na skraju drogi chorego, jęczącego żałością, zwrócił się przeto do jednego z członków swej świty z zapytaniem, czy choroba jest udziałem większości ludzi, a otrzymawszy potakującą odpowiedź, rzekł do woźnicy: „Zawracaj, nie wyjedziemy dzisiaj”. Następnym razem, wyjechawszy inną bramą, napotkał starca, wlokącego się z trudnością o kiju; za trzecim znowu razem, wyjechawszy jeszcze inną bramą spotkał umarłego, niesionego na miejsce wiecznego spoczynku. Za każdym razem zadawał to samo pytanie otrzymywał tę samą odpowiedź, i za każdym razem wydawał rozkaz zawrócenia do pałacu. Dowiedziawszy się w ten sposób, że Choroba, Starość i Śmierć są udziałem każdego syna człowieczego, syn królewski został Buddą.

Ekonomja społeczna nie odznacza się tak wysoką rezygnacją: nie zawraca z raz obranej drogi przy spotkaniu tych trzech przeciwników, do których przybywa jeszcze dwóch innych, którzy, w odróżnieniu od pierwszych trzech, nie

grożą książętom, ani nawet burżujom, mianowicie: Brak Roboty i Wypadki Zawodowe.

Jakieśmy zbadali w poprzednim rozdziale, przy pomocy higieny można do pewnego stopnia opanować choroby i nieszczęśliwe wypadki, oraz odroczyć śmierć do normalnego jej terminu, nadewszystko zaś, przy pomocy instytucji, których przegląd uczynimy niebawem, drogą ubezpieczenia, pomocy, oszczędności, — można zmniejszyć cierpienia i wynagrodzić straty moralne, jakie te 5 klęsk, razem wziętych, sprowadzają na dotkniętych nimi i ocalić ofiary ich od nędzy.

Wytłomaczyłem już we wstępie do niniejszej pracy, dlaczego łączymy tu te trzy kategorie instytucji: ubezpieczeniowe, dobroczynne i oszczędnościowe, ponieważ wszystkie trzy mają jeden wspólny cel, — zapobiedz smutnym wypadkom losowym. Oszczędność, — mowa tu o oszczędności człowieka ubogiego, oszczędności bowiem ludzi bogatych, składane w bankach, wchodzą w zakres Ekonomji politycznej, a nie Ekonomji społecznej, — oszczędność zatem, jako akt przezorności — jest jedynie jedną z postaci ubezpieczenia powszechnego i bezterminowego przeciwko wszelkim wypadkom losowym, jednym słowem, jest to po prostu zabezpieczenie się od nędzy. Co do dobroczynności, to oczywiście przychodzi ona z pomocą w krytycznych okolicznościach życiowych, jako to: choroba, przymusowe bezrobocie, choroba lub śmierć tego, który był żywicielem swoich najbliższych — i wtedy to dobroczynność działać powinna. Lecz, podczas gdy ubezpieczenie dąży jedynie do wynagrodzenia strat materialnych, wynikających z klęsk losowych i wymaga pewnych ofiar ze strony ubezpieczonego, — dobroczynność stara się przedewszystkiem przynieść ulgę w cierpieniach fizycznych i moralnych, jakie te klęski losowe za sobą pociągają, — w zamian zaś nie wymaga nic od tego, komu przychodzi z pomocą.

I. Choroba.

Zasadniczą instytucją w rozdziale niniejszym, „instytucją osiową”, jak się wyraził Fourier, albo, jeszcze inaczej, według wyrażenia Leona Say’a w jego sprawozdaniu ogólnym, „komórką zarodkową, około której wszystkie inne stowarzyszenia przezorności grupować się powinny, — będzie Stowarzyszenie Wzajemnej pomocy, odgrywające w tym rozdziale tę samą rolę, co stowarzyszenie zawodowe w rozdziale, traktującym o Pracy, a stowarzyszenia współdzielczo-spożywcze, — w rozdziale traktującym o Konforcie. Głównym celem tego stowarzyszenia jest ubezpieczenia na wypadek choroby, dla tego też pomieszczamy je w tym pierwszym paragrafie, wielu jednak ludzi ubezpiecza się w celu pobierania dożywotniej pensji, inni znowu, szczególnie w Stanach Zjednoczonych, ubezpieczają się na wypadek śmierci, jeszcze inni na wypadek bezrobocia; są i tacy, co mają jedynie chęć zaoszczędzenia na względzie; wszystkie te stowarzyszenia jednak przynajmniej we Francji, hołdują zasadom dobroczynności, ponieważ wszystkie one zawdzięczają pewną część swych materialnych zasobów — wspólnałości swych członków honorowych.

Kierownicy francuskiego ruchu wzajemnej pomocy, czyli mutualistycznego mają jeszcze wyższe ambicje, domagają się oni, aby państwo powierzyło stowarzyszeniom wzajemnej pomocy zakładanie towarzystw emerytalnych dla robotników, a nawet, oddało im wszystkie zakłady dobroczynne w ogólności. Twierdzą oni, że gdyby państwo powierzyło im sumy, jakie na ten cel wydaje, sumy te zostałyby zużytkowane bezporównania lepiej i więcej celowo.

Idą oni jeszcze dalej: pragną mianowicie uczynić wzajemność organem higieny społecznej, prosta rzecz, bowiem, że w interesie stowarzyszeń wzajemnej pomocy leży musi zapobieganie chorobom, aby tym samym uniknąć kosztów ich leczenia.

W rozdziale tym jednakże mówić będziemy jedynie o ubezpieczeniu na wypadek choroby.

Wzajemna pomoc w razie choroby jest jednym z najdawniejszych objawów braterstwa pomiędzy ludźmi. Pierwotnie tej pomocy wzajemnej udzielano sobie w naturze, i niewątpliwie, urzeczywistniało ono wtedy stokroć lepiej ideał solidarności społecznej, aniżeli może to dziś uczynić jej forma teraźniejsza, zredukowana do wniesionej składki. Istnieją jednak i dziś jeszcze towarzystwa wzajemnej pomocy, gdzie obowiązkiem stowarzyszonych jest „czuwanie” przy chorych i umarłych, lub też wykonywanie pilnych robót w polu, — sprzętu zboża, lub sianożęcia, w zastępstwie chorych członków stowarzyszenia: do takich należy: „la Vigneronne” (stowarzyszenie właścicieli winnic) w Kantonie Vaud w Szwajcarji, liczące wszystkiego 33-ch członków.

Nawet w obecnej swej postaci prostego towarzystwa ubezpieczeń, zapewniającego swym członkom, wzajemian za bardzo skromną miesięczną składkę, wynoszącą od fr. 1.50 do 3-ch franków, pomoc lekarską, bezpłatne lekarstwa, oraz pewną indemnizację na wypadek przymusowego bezrobocia, — stowarzyszenie wzajemnej pomocy istnieje od bardzo dawna. Jedno z nich nap. które brało udział w Wystawie paryskiej z 1900 roku, mianowicie Towarzystwo Ś-tej Anny, założonym zostało w 1694 roku. Inne znowu, włoskie „Związek pobożnych drukarzy” w Turynie, przedstawiło tekst ustawy, datującej z d. 22-go Czerwca 1738 roku. Można by nawet powołać się na bractwa wieków średnich i collegio tennuio rum u Rzymian.

Oto liczba stowarzyszeń wzajemnej pomocy i stowarzyszonych w latach 1905—1906 w krajach, gdzie są one znane ¹⁾.

		Liczba stowarzyszeń.	Liczba Członków.	Stosunek % do ludności.
Niemcy	(1906)	25.300	11.800.000	21.07
Wielka Brytania	(1906)	31.440	7.612.316	24.40
Francja	(1906)	18.343	3.865.000	9.90
Włochy	(1905)	6.347	926.000	2.85
Szwajcaria	(1905)	1.814	435.000	13.12

Liczba stowarzyszeń wzajemnej pomocy we Francji wzrasta bardzo szybko. W 1850 roku liczono ich 2.500 z 250.000 członków. Obecnie Francja posiada ich już przeszło 18.000 z blisko 4-ma milionami stowarzyszonych ²⁾.

¹⁾ Oto, jak się przedstawiały te cyfry około 1900 roku.

		Liczba stowarzyszeń.	Liczba stowarzyszonych	Stosunek % do ludności
Niemcy	(1899)	22.364	9.156.000	16,3
Wielka Brytania	(1901)	28.346	5.217.000	14,3
Francja	(1900)	13.991	2.458.000	5,6
Włochy	(1900)	6.725	1.015.000	5,2

Dla Włoch jest to cyfra (1 015.000) wskazana na wystawie Paryskiej z 1900 roku. Jak widzimy, liczba stowarzyszonych wzajemnej pomocy zmniejszyła się liczebnie, a jeszcze więcej procentowo. To cofanie się przypisać należy Włochom południowym.

²⁾ Oto kilka 10-o letnich okresów:

1850	2.500	250.000
1860	4.253	495.000
1870	6.838	732.000
1880	6.777	917.000
1890	9.144	1.198.000
1900	12.602	1.742.000
1906	17.500	2.860.000

Cyfra z 1906 roku różni się od podanych w tekście, ponieważ nie obejmują dzieci (podobnie, jak i cyfry z poprzednich lat).

Jak widzimy, od 1890 roku ruch postępowy wzrasta. W ciągu 1903 roku przyrost wynosi 1.000 stowarzyszeń przeszło 1/2 miliona członków.

Jednakże te cyfry są jeszcze za skromne w porównaniu z tym jakimi być powinny, oraz jakimi już są w innych krajach. Bo przede wszystkim z ogólnej liczby należy wydzielić dzieci z wzajemnych stowarzyszeń szkolnych o których mówiliśmy wyżej, a stanowiące co najwyżej kandydatów do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, liczba których wynosi około 700.000. Dalej należałoby również odjąć liczbę członków honorowych, o których za chwilę mówić będziemy a którzy nie są właściwie stowarzyszonymi, lecz dobroczyńcami, a liczba których wynosi 450.000, pozostaje zatem zaledwie 2.715.000 członków stowarzyszeń wzajemnej pomocy. Z drugiej znowu strony, wcale nie koniecznie wszyscy członkowie towarzystw wzajemnej pomocy ubezpieczają się na wypadek choroby. Bardzo wiele stowarzyszeń t. zw. wzajemnych ma inne cele, jako to: oszczędność, pensje dożywotnie i t. p. Zaledwie około 2/3 stowarzyszonych jest ubezpieczonych na wypadek choroby. Wreszcie nie należy mniemać, że są to stowarzyszenia głównie robotnicze. Rekrutują się one przeważnie z pośród drobnych handlujących, rzemieślników, urzędników, włościan. Robotnicy nie stanowią więcej niż 1/3, nawet w liczbie członków czynnych, czyli około 800.000, co na całą, blisko 20-o milionową ludność robotniczą ¹⁾ wynosi 5% ²⁾.

Wreszcie należy zaznaczyć, że, jak dotąd, do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, należą sami mężczyźni, a przecież kobiety, jako częściej podlegające chorobom, powinny tymbardziej przystępować do stowarzyszeń wzajemnej

¹⁾ Prawda, że znaczna liczba robotników i urzędników w wielkim przemyśle otrzymuje bezpłatnie pomoc w razie choroby od fabrykantów, lub stowarzyszeń.

²⁾ Liczba najemników i pojedynczych pracowników (lecz nie pracodawców) płci męskiej wynosi 9.939.000 według spisu z 1901 roku Aby mieć przeto sumę całej ludności robotniczej powyżej 13-u lat, należałoby cyfrę tę podwoić.

pomocy. W 1906 roku liczba członkiń wynosi 455.000 na 1.955.000 członków, czyli $\frac{1}{4}$. Jak na 19 milionów kobiet klasy roboczej (oczywiście w tych samych warunkach, jak podane wyżej odnośnie do mężczyzn) jest to bardzo mały procent.

Podzielimy liczbę członków stowarzyszeń wzajemności (po potrąceniu dzieci)¹⁾ przez liczbę takich stowarzyszeń dla dorosłych we Francji, a otrzymamy w ilorazie sumę 163, przedstawiającą faktyczną przeciętną wzajemnych stowarzyszeń. Przeciętna to bardzo niewielka. Dowodzi ona, że francuskie stowarzyszenia wzajemnej pomocy są, na ogół biorąc, bardzo nieliczne. Są to małe grupy, złożone węzłami wspólności zawodowej, religijnej, politycznej, bądź też pochodzeniem, lub poprostu związane na zasadzie bliskiego sąsiedztwa, które jednak bynajmniej nie troszczą się o szerszy swój rozwój, lub o łączenie się w związki, pomimo wszystkich czynionych obecnie w tym kierunku usiłowań. Co za szalona różnica z angielskimi stowarzyszeniami, o których wkrótce mówić będziemy, a które liczą obecnie do miliona członków. Najpoważniejsze z francuskich wzajemnych stowarzyszeń t. zw. „La Fraternelle des employés et ouvriers des chemins de fer français” (Towarzystwo Bratniej Pomocy urzędników i robotników francuskich dróg żelaznych) liczy zaledwie 72.000 członków przy kapitale 34-ch milionów franków.

Nietyle jednak jeszcze to rozdrobnienie, co raczej przyczyny, jakie się na to składają, budzić muszą poważne

¹⁾ Liczba dzieci w stowarzyszeniach wzajemnej pomocy w (1906 roku) wynosiła 1.005.000, z których 675.000 należało do wzajemnych stowarzyszeń szkolnych. Owóż ogólna liczba dzieci poniżej lat 13-u wynosi trochę więcej niż 9 milionów, z których $\frac{2}{3}$ należało do klasy robotniczej.

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy powinny obejmować wszystkich członków rodziny, dotąd jednak czyni to bardzo niewiele z nich.

obawy. Przyczyny te, to duch indywidualizmu: i partykularyzmu. tkwiący tak głęboko w narodzie fraccuskim, to chęć bycia, „czymś” w swoim małym kółeczku, obawa utonięcia w szerszej organizacji, nadewszystko zaś wyrachowany egoizm, sprawiający, że młodzi wolą zakładać nowe stowarzyszenia, aniżeli przystępować do już istniejących. Istotnie, w przeciwieństwie do innych form stowarzyszenia, które z wiekiem stają się coraz silniejsze, stowarzyszenie wzajemnej pomocy, w miarę swego dłuższego istnienia słabnie coraz bardziej, a przynajmniej z czasem przybywa mu ciężarów. Bo w miarę, jak pokolenie pierwszych stowarzyszonych posuwa się w lata, wzrasta liczba dni choroby¹⁾, lub, — o ile jest to stowarzyszenie, ubezpieczające na wypadek starości, — rośnie również suma pensji emerytalnych, jakie starym stowarzyszonym wypłacać trzeba.

Zapewne, możnaby, jeżeli już nie zażegnać zupełnie tę fatalność, to przynajmniej doprowadzić stowarzyszenie do pewnego stopnia równowagi, na to jednak potrzeba, aby liczba młodych ludzi, przystępujących do stowarzyszenia, przewyższała liczbę członków starzejących się. Ale właśnie w tym cała bieda, że młodzi wolą zakładać towarzystwa młodych, gdzie na razie ciężary są bardzo niewielkie. aniżeli brać na swe barki pewną część tych ciężarów w starym, dawniej już istniejącym stowarzyszeniu. Wprawdzie ten grzech przeciwko solidarności otrzymuje zasłużoną karę w przyszłości, bo i oni z kolei, gdy sami się zestarzeją, napotykać będą na trudności w wynalezieniu młodych, nowo przystępujących członków²⁾.

¹⁾ Przeciętna liczba dni choroby, wynosząca w 20-u latach 4 dni rocznie od osoby, dochodzi w 70-u latach do 17-u. W wieku średnim 40-u latach, wynosi ona 6—7-u dni rocznie. Skoro zatem wiek wszystkich stowarzyszonych podniesie się o lat kilka, to ciężary stowarzyszenia muszą poważnie wzrastać.

²⁾ Niebezpieczeństwo to nie istnieje, o ile ubezpieczeniem na wypadek choroby zajmuje się, nie oddzielne towarzystwo, założone

Parokrotnie już cytowane sprawozdanie o Ekonomii społecznej w departamencie Marny daje nam w tym względzie bardzo cenne wskazówki. Miasto Reims należy we Francji do tych, gdzie wzajemne stowarzyszenia najdawniej powstawać zaczęły. Jedno z nich powstało tam jeszcze w 1821 roku. I jak też myślicie? Na 7000 członków różnych wzajemnych stowarzyszeń w Reims wiele też może mieć uczestników? Wszystkiego 188-u! Pozostali są rozproszeni pomiędzy 49 stowarzyszeń, z których niektóre nie liczą nawet po 30-u stowarzyszonych, jedno zaś ma ich tylko ośmiu.

Jakaż na to rada?

Najskuteczniejszą radą byłoby ustanowić składki, (lub cenę prawa wstępu, bo to na jedno wychodzi) stopniowane odpowiednio do wieku stowarzyszonych i obliczone w ten sposób, aby wysokość ich odpowiadała ściśle procentowi śmiertelności i bliskości starości ¹⁾

Tym sposobem można być pewnym, że ciężary towarzystwa nie będą rosły nieproporcjonalnie do dochodów, młodzi mogliby przystępować do nich bez obawy, ponieważ składki, ustanowione dla nich, byłyby znacznie niższe, czuliby się przeto zabezpieczonymi przed zbyt wielkim napływem starych, dzięki tym protekcyjnym, a nawet wywyższającym ich prawom.

System ten stosowany przez czas dłuższy, mógłby się nawet przyczynić do rozwoju stowarzyszeń, opartych na

a d h o c, a stanowi ono dodatkową czynność towarzystwa utworzonego z innym celem, nap.: jeżeli ubezpieczeniem na wypadek choroby, zajmuje się kooperatywa spożywcza, jak: *La Fraternelle* z Saint Claude i inne kooperatywy socjalistyczne, albo kooperatywa wytwórcza, jak nap. firma *Leclair*'a.

¹⁾ System ten stosują niektóre francuskie towarzystwa: „Stowarzyszenie buchalterów departamentu Sekwany“, „Kupiecka Przeczorność“, mają one jednak na względzie raczej zabezpieczenie starości, niż chorobę.

wzajemności, nakładałby bowiem pewnego rodzaju karę pieniężną na tych niedbalców i opieszających, którzy zbyt długo się namyślali nad przystąpieniem do stowarzyszenia. Obecnie uznanoby ten system za zbyt surowy, w każdym razie należałoby go przynajmniej złagodzić przez zorganizowanie na wielką skalę pomocy dla starców.

Innym środkiem na takie rozproszenie, byłoby zrzeszać te małe stowarzyszenia w liczniejsze związki. Jest to system angielski, jak dalej zobaczymy, ku niemu dążą wszyscy leaderzy, wyznawcy wzajemności, i pod jego wpływem wydana została ustawa z 1898 roku. We Francji poczynając od 1900 roku, Związki te rozwijają się bardzo szybko. Obecnie liczą ich już 82 departamentalnych i 10 prowincjonalnych. W 1902 roku powstaje Narodowa Federacja, która, pod wpływem swego prezydenta, p. Mabillean, prowadzi energiczną kompanję, aby stowarzyszenia wzajemnej pomocy uczynić głównym narzędziem społecznej solidarności.

Byłoby to równocześnie rozwiązaniem ważnego zadania, nad którym biedzą się nie mało zwolennicy systemu wzajemności, t. zw.: „la mise en subsistance“ (przyjmowanie na zastępstwo). Oto co określają tą nazwą: skoro jeden z członków towarzystwa opuszcza miasto, gdzie dotąd zamieszkiwał, co robotnikowi zdarza się nieustannie, częstokroć napotyka na wielkie trudności, gdy chce przystąpić do stowarzyszenia w nowym miejscu zamieszkania: bądź to wiek, określony ustawą, już przeszedł, bądź też warunki nie są te same; niemożna uwzględnić ofiar, jakie na rzecz wzajemności już poniósł. Otóż, o ile by stowarzyszenia należały do jednego związku, w takim razie nie prostszego, nad przyjęcie takich dawnych składek, opierając się na zasadzie odwzajemnienia.

Związki rozwiązałyby inne, jeszcze trudniejsze zadanie, a mianowicie sprawę reasekuracji. Wogóle stowarzyszenia przyznają pomoc w razie choroby przez czas 3-ch, najwyżej zaś 6-u miesięcy, więcej zrobić nie są w sta-

nie, bo z chwilą, kiedy choroba przechodzi w chroniczną, postać rzeczy się zmienia: to już nie choroba, a niedo-
łęstwo. O tyw pomówimy później. W każdym razie
wynika stąd bardzo smutne następstwo, że członek stowa-
rzyszenia wzajemności wyczerpał przysługujące mu prawa
i staje bezradny w chwili, kiedy najbardziej pomocy po-
trzebuje. Otóż Związek może spełniać czynności kasy re-
asekuracyjnej. Wprawdzie można założyć „Kasę reaseku-
racyjną“ i bez pomocy związku, jak nap. taka Kasa
Sekwany, która, za cenę 20-o centymowej miesięcznej
składki, przyznaje indemnizację do wysokości franka,
wprawdzie nie na czas nieograniczony, lecz w każdym ra-
zie na okres 3-ch letni, (który to termin przekroczyło za-
ledwie 4% chorych).

Gdyby wzajemne stowarzyszenia były zmuszone istnieć
jedynie ze składek swych członków, nie przenoszących we
Francji 1 franka miesięcznie, (14-u franków rocznie)
nie łatwoby im było zachować równowagę budżetu¹⁾.
Przeglądając, zestawioną przez p. Leon Marie, sprawo-
zdawcę 109 klasy, tablicę wszystkich wpływów i wydatków
stowarzyszeń w latach 1852 — 1899, przekonywamy się, że
sumy zapisane w kolumnie wpływów ze składek uczestni-
ków, są zawsze mniejsze od sum, zapisywanych w kolumnie
wydatków na koszt choroby, pogrzeby, oraz kosztu admi-
nistracyjnego. Deficyt wprawdzie nie zbyt wielki dochodzi
jednak do 15-u%.

Czyli, innymi słowy, że każdy stowarzyszony płaci 14
franków—otrzymuje zaś 17 franków w postaci różnych in-
demnizacji, nie mówiąc już o medalach i orderach, którymi

¹⁾ W 1900 roku przeciętna składka dla ogółu stowarzyszonych
wynosiła f. 14,25 lecz dla towarzystw ubezpieczających na wypadek
choroby—tylko f. 13,35; od tego czasu niema wielkiej różnicy —
ponieważ zaś przeciętna suma kosztów choroby wynosi 16,88 — jest
przeto deficyt franków 3,53 na głowę.

szafowano tak obficie, że aż potrzeba było decyzji ministra,
żeby tę hojność trochę ukrócić¹⁾.

Jakże sobie radzą te stowarzyszenia? Egzystują one
dzięki składkom członków honorowych i zapomogom pań-
stwowym. Widzimy przeto, że mieliśmy słuszną zasadę
umieszczać w tym samym rozdziale instytucje dobroczyn-
ne i ubezpieczeniowe.

Współdział członków honorowych stanowi jedną
z charakterystycznych cech francuskiego towarzystwa
wzajemnej pomocy. Nazwę tę daje się osobom bogatym,
a przynajmniej zamożnym, które opłacają składki, lecz sa-
me nie ciągną korzyści, jakie im daje stowarzyszenie;
zresztą lekarze miejscowi byliby bardzo niezadowoleni
gdyby chciano zrównać takich członków z członkami czyn-
nymi stowarzyszenia. Współdział ich jednak jest nader
cenny i to nawet do tego stopnia, że, jak już zauważy-
liśmy, stowarzyszenia nie mogłyby bez nich istnieć. Jak
widzimy, liczba ich wynosi 450,000 (czyli jeden członek
honorowy na 5-u rzeczywistych) i ogółem wpłacają
3,500,000²⁾

Historja stowarzyszeń wzajemnej pomocy, zwłaszcza
zaś historja stowarzyszenia p. t. „l'Emulation chré-
tienne (Chrześcijańskie Współzawodnictwo) w Rouen,
napisana przez jego dyrektora, p. Vermont, wykazuje
najdowodniej tę tak ważną rolę członków honorowych we
francuskich instytucjach wzajemnej pomocy. Stowarzy-
szenie to, rozwijające się dziś bardzo pomyślnie, było

¹⁾ Decyzja Ministra Pracy z d. 10 Stycznia 1907 roku zwracała
uwagę że te odznaczenia z 500 w 1870 roku doszły w roku 1903 do
12,376 i obciążają budżet kosztami 72,465 franków 25 centymów na
medale i dokumenty.

²⁾ P. George Picot mówi w „Revue des Mondes (Numer
z 1 Grudnia 1901 roku p. t. Les Forces perdues (Stracone siły)
„Za mało powszechnie wiadomo, że stowarzyszenia wzajemnej pomo-
cy nie mogą istnieć bez członków honorowych“.

w r. 1871 roku bliskim bankructwa, uratowało je zaś przystąpienie poważnej liczby członków honorowych, którzy podwoili prawie jego dochody.

Świeżo założone towarzystwo p. n.: „Związek wzajemnej pomocy Kobiet francuskich”, postawiło sobie za główny cel zrekrutowanie jaknajwiększej liczby członków honorowych. Ideałem jego jest niejako wprowadzenie do stowarzyszenia całej klasy mieszczańskiej w charakterze członków honorowych.

Byłby to, niewątpliwie, bardzo piękny przykład solidarności społecznej. Nie można jednakże nie zwrócić uwagi, że tak liczny, a szlachetny napływ członków honorowych do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, zmieniłby zaśladniczo ich charakter, oparty właśnie na wzajemności. Stałyby się one tym sposobem instytucjami patronażu i miłosierdzia. Stowarzyszenia angielskie, dumniejsze ale też i bogatsze, nie starają się, wcale o członków honorowych w ogólności nie chcą nic zawdzięczać tym, którym same nie dać nie mogą ¹⁾).

Aby ocalić charakter wzajemnej pomocy, postanowiono, że każdy członek honorowy, w razie zmiany losowej, będzie miał prawo upomnieć się dla siebie o przywileje członka czynnego. Nie to nie znaczy. W każdym razie dawał on nie spodziewając się niczego wzamian (*n i l i n d e s p e r a n t e s*) przez dłuższy, lub krótszy okres życia, co właśnie miało charakter jałmużny ²⁾).

¹⁾ Ustawa z d. 26 Marca 1852 roku wymagała pewnej określonej liczby członków honorowych od stowarzyszeń wzajemnej pomocy, pragnących zapewnić swym członkom emerytalną pensję.

²⁾ Przyznać jednak trzeba, że jakkolwiek w gruncie rzeczy, płacenie składek przez członków honorowych, jest formą jałmużny, to jednak jej formą najdyskretniejszą i najskuteczniejszą. Daje ona pośrednio doskonałe wyniki, uczy bowiem członków stowarzyszenia pomagać sobie wzajemnie, dając im złudzenia, że im się to w zupełności udaje. Nadto, może ona odrodzić stowarzyszenie, przyciąga bo-

Z tym wszystkim francuskie stowarzyszenia wzajemnej pomocy nie mają zdaje się zamiaru przyspożyć sobie dochodu przez podniesienie wysokości składek swych członków rzeczywistych. Dla urzeczywistnienia swych ambicji społecznych, żądają one jeszcze więcej od państwa, niż od członków honorowych. W 1852 roku państwo dało im fundusz dotacyjny 10-u milionów franków, poczerpnięty z rezultatu sprzedaży dóbr orleańskich, następnie rokrocznie wpisywało do budżetu zapomogi gminne, i departamentalne na rzecz najbardziej potrzebujących stowarzyszeń, nadewszystko zaś, prawem z d. 1 Kwietnia 1898 r. podniosło do wysokości 4 1/2% stopę procentu od kapitałów, lokowanych przez stowarzyszenia wzajemnej pomocy w Państwowej Kasie Depozytów i Konsygnacji. W budżecie na rok 1906 figuruje suma 7.445.000 franków subwencji.

Dodawszy wpływy z tych dwóch źródeł, od członków honorowych i z budżetu państwowego, — otrzymuje się około 11-u milionów franków, co stanowi trzecią część wpływów ze składek stowarzyszonych. Do tej sumy należy jeszcze dodać, jako pochodzące z tych samych źródeł, — ofiarności publicznej, — przeszło 7 milionów darów legatów, dochodów z zabaw i tomboli, jak również 5 — 6-u milionów, figurujących, jako procent od kapitału, bo jasna rzecz, że fundusz w ten sposób zaoszczędzony, może jedynie pochodzić z darów i subwencji, skoro wpływy od członków nie wystarczają na pokrycie kosztów. Czyli że ogółem, publiczność dostarcza 22-ch milionów franków na 29 milionów wpływów od stowarzyszonych ¹⁾).

wiem młodych członków, przez co obniża nieco wiek przeciętny i procent śmiertelności. Tak właśnie stało się w stowarzyszeniu „l'Emulation de Rouen”.

¹⁾ Do tego należałoby jeszcze dodać dar, jaki im robi państwo z funduszu, pochodzącego z nieodebranych książeczek kasy oszczędności, pozatym są jeszcze subwencje gminne i departamentalne.

wość nakazuje przyznać, że wszystkie te subwencje członków honorowych i państwa mają na celu raczej pensje emerytalne na starość, niż zabezpieczenie na wypadek choroby. Jednakże, nawet przy ograniczeniu się do tego wyłącznie celu, stowarzyszenia wzajemnej pomocy nie mogą sobie same wystarczyć.

Przychodzi im to nawet coraz trudniej, ponieważ wydatki, zwłaszcza zaś koszt lekarstw, stanowiący dla nich bardzo poważną rubrykę wzrasta nieustannie. Przed dwudziestoma laty koszt lekarstw wynosił przeciętnie 3 franki na członka rocznie, dziś przewyższa on już 6 franków na głowę i to pomimo cen wyjątkowych, przyznawanych stowarzyszonym przez wszystkie apteki. Stowarzyszenia dążą obecnie do zaprowadzenia coraz większych oszczędności na tym polu, stając się same aptekarzami dla dobra stowarzyszenia. Podniętą było im świetne powołanie. „Towarzystwo Aptek Ludowych“ w Brukseli, założonego w 1882 roku, a stanowiącego związek około 200-u stowarzyszeń wzajemnej pomocy, które doszło do tego, że może sprzedawać lekarstwa 12,000 członkom tych stowarzyszeń za 50% przyjętej w handlu ceny, a w dodatku i z tej ceny zwraca im 65% bonifikacji, co łącznie daje 82% oszczędności ¹⁾. We Francji kilka stowarzyszeń wzajemnej pomocy, najpierwsze Liońskie od 1857 roku, potem zaś Marsylskie, Tuluskie, i t. p. wchodzi stopniowo na tę drogę ²⁾.

¹⁾ Co prawda, to te zdumiewająco świetne rezultaty przypisać należy temu, że tylko członkowie stowarzyszenia korzystają sami z zysków ze sprzedaży lekarstw publiczności, co nie jest zupełnie zgodne z zasadami kooperatywizmu.

²⁾ Francuskie kooperatywy spożywcze, dążą do zakładania własnych aptek, uprzednio jednak muszą one, za przykładem stowarzyszenia p. t. „La revendication de Puteau“ przekształcić się na stowarzyszenia wzajemnej pomocy, francuskie prawo bowiem w zasadzie nie pozwala żadnemu towarzystwu, lub przedsię-

Lecz przypuściwszy nawet, że sposób ten znajdzie jaknajszersze zastosowanie, to w każdym razie nie da on więcej niż 2 franki oszczędności na członka ¹⁾. Najbardziej niebezpiecznym ze wszystkich środków oszczędności byłby taki postępowanie wychowania społecznego, któryby mógł raz na zawsze usunąć wszelkie kolizje pomiędzy lekarzami i stowarzyszonymi, pragnącymi uzyskać świadectwo przez grzeczność i oszukiwać towarzystwa, nakładając nań zbyt ciężary. Niebezpieczeństwo to tym większe, że w ogólności lekarze są w bardzo złych stosunkach z towarzystwami wzajemnej pomocy, zarzucają im, że rujnują lekarzy, to też ci nie troszczą się wcale o to, by zaoszczędzić grosz tych towarzystw.

Leon Say, w swym, tylokrotnie już na tym miejscu cytowanym sprawozdaniu, przypisuje względnie powolny rozwój stowarzyszeń wzajemności we Francji: „silnej interwencji Rządu, która w znacznej mierze stłumiła inicjatywę indywidualną“. Nie ulega kwestji, że prawodawstwo francuskie, nie tylko przez swojego ogólnego ducha, który utożsamia każdy akt zrzeszenia z przewidzianym przez kodeks i jako takie, karanym przestępstwem, lecz również dzięki różnym środkom opiekuńczym, którymi otoczyło stowarzyszenia wzajemnej pomocy, — kiedy nareszcie ustawami z d. 15 Lipca 1850 roku i 25 Marca 1852 roku raczyło je po raz pierwszy wyzwolić z pod ogólnego zakazu, — nie

biorstwu na zakładanie, lub eksploatawanie aptek. Właścicielem apteki może być jedynie dyplomowany i wypraktykowany aptekarz. Wyjątek stanowią towarzystwa wzajemnej pomocy i szpitale, którym wolno przyjmować dyplomowanych aptekarzy na kierowników apteki. Ciężkawym następstwem tego prawa jest, że stowarzyszenia współdziałające nie rade nie rade w znacznej liczbie przystępować muszą do szeregów stowarzyszeń, opartych na zasadach wzajemności.

¹⁾ Apteki wzajemne kosztują wprawdzie stowarzyszonych po 4—6 franków na członka, czyli mniej więcej przeciętną cyfrę obecnych kosztów aptecznych, lecz koszt ten obejmuje już całą rodzinę stowarzyszonego, co stanowi ogromną wyższość tych aptek.

sprzyjało bynajmniej ruchowi wzajemnościowemu; konieczność uzyskania uprzednio upoważnienia, ograniczenie liczby członków, zakaz rozszerzania działalności po za obręb danej gminy, zakaz lokowania inaczej kapitałów, jak w rencie państwowej i t. d. i t. p. Szczęściem długo wyczekiwane prawo z d. 1 Kwietnia 1898 roku pozbyło się nieufności dawnego prawodawstwa i zapoczątkowało system wolnościowy, prawie równy systemowi, wprowadzonemu w Anglii, pozwala ono na zakładanie stowarzyszeń¹⁾, nie ogranicza liczby członków, przeciwnie, ułatwia tworzenie się wielkich związków, rozszerza możliwie pole działalności tych stowarzyszeń do wszystkich wypadków, objętych niniejszym rozdziałem, wreszcie pozwala im dowolnie umieszczać swe kapitały.

Odnosnie do stowarzyszenia wzajemnej pomocy, podobnie jak i dla stowarzyszeń zawodowych i dla kooperatyw spożywczych—prym trzyma Anglia. Tym razem jednak ma ona nieco do zawdzięczenia i Francji, gdyż Anglicy specjaliści sami przypisują angielski ruch wzajemnościowy francuskiemu hugonotom, zbiegłym do Anglii na skutek odwołania edyktu Natejskiego²⁾. Niektóre najdawniejsze stowarzyszenia angielskie jak nap. T-wa Lintot, noszą po dziś dzień nazwy normandzkich wiosek, skąd pochodzili ich założyciele i w gronie swych członków, liczą jeszcze potomków tych ostatnich.

1) O ile chcą być znane, powinny przedstawić władzom administracyjnym swą ustawę, wzamian zaś korzystają z licznych przywilejów, a między innymi i z subwencji, o której już mówiliśmy. Odpowiada to mniej więcej angielskiemu systemowi towarzystw zarejestrowanych.

2) „Ci dzielni, pracowici i oszczędni ludzie, którzy obdarzyli nas nowymi gałęziami przemysłu, a robotnikowi angielskiemu dali tyle cennych lekcji, byli również w znacznej części pionierami wielkiego dzieła t. zw. Friendly Societies (Stowarzyszeń przyjacielskich). (Artykuł o Friendly Societies w Dictionary of political Economy Inglise Palgrave'a przez W. Brabrook, Chief Registrar of Friendly Societies.

Trudno bardzo wskazać dokładne dane statystyczne odnośnie do wzajemnych stowarzyszeń w Anglii, ponieważ przedstawiają one typy bardzo różnorodne i dzięki nieznanym stopniowaniom przechodzą od towarzystw ubezpieczeń i oszczędności do Trade-Union'ów i klubów robotniczych.

O ile weźmiemy jedynie te, które odpowiadają francuskim towarzystwom wzajemnej pomocy i noszą oficjalną nazwę „Friendly Societies“, to w d. 1 Stycznia 1906 roku liczono ich 31.440 z 7.612.316 członków i kapitałem około miliona franków, co zresztą przedstawia przeciętnie zaledwie 130 franków na głowę. Jako kapitał to cyfra przeciętna przewyższa o $\frac{1}{3}$ takąż przeciętną cyfrę we Francji, a jako liczba członków przedstawia mało co mniej, niż dwa razy wziętą liczbę stowarzyszonych francuskich na prawie taką samą liczbę ludności. Czwarta część tych stowarzyszeń prowadzi egzystencję zupełnie samoistną, większość ich jednakże, nosząca w takim razie nazwę „lôz“, stanowi filje kolosalnych organizacji, stanowiących charakterystyczną cechę angielskich stowarzyszeń, opartych na zasadzie wzajemności, a nazywanych tam „Zakonami“ (orders). Są one znane pod dosyć dziwaczными nazwami: „Ancient Order of Foresters“ (liczącym milion członków i 172 milionów franków kapitału, Manchester Unity of odd Fellows jeszcze kolosalniejsze (1.200.000 członków i blisko 300 milionów kapitału). „Niezależny Zakon Pasterzy“, „Rechabitów“, „Wolnych Ogrodników“, „Zakon Serc Dębowych“ i t. d.

Łoże stanowią zresztą miejscowe stowarzyszenia zupełnie samoistne. Zajmują się one specjalnie ubezpieczeniem na wypadek choroby, oraz zwrotem kosztów pogrzebowych, a zatym taką formą ubezpieczenia, gdzie łatwą jest kontrola, wynikająca z bliskiego sąsiedztwa i codziennych stosunków. W „zakonach“ zaś, lub zgromadzeniach danego okręgu dokonywa się takie operacje, jak ubezpieczenie życiowe, lub na dożywotnią rentę, słow-

wem, takie, które wymagają szerszej podstawy i bardziej skomplikowanych obliczeń. Zakon wykonywa również ogólną kontrolę i przychodzi z pomocą stowarzyszeniom obdłużonym, lubo w zasadzie każde z nich zachowuje swą autonomję i finansową odpowiedzialność. Dzięki tej genialnej kombinacji, uczestnicy angielskich stowarzyszeń wzajemnych, umieją łączyć korzyści płynące z drobnych stowarzyszeń bratniej pomocy, z korzyściami, jakie jedynie dać może wielka zbiorowa organizacja ¹⁾.

Angielskie stowarzyszenia są bogatsze od francuskich, a to dla dwóch powodów: przedewszystkiem ustanowiono tam wyższą normę składek, wynoszą one bowiem przecięciowo 1 funt st. (25 franków) dla pojedynczych stowarzyszeń, a 1 f. 12 szylingów (39 franków) dla wielkich stowarzyszeń, zwanych Zakonami, (co przedstawia prawie tygodniowy zarobek angielskiego robotnika), następnie zaś, ponieważ przeważnie uchylają się one od przyjmowania najkosztowniejszej formy ubezpieczenia, mianowicie na starość. Mimo to wszystko, błędem byłoby mniemać, że ich finansowe położenie jest o wiele lepsze niż we Francji. Według obliczeń, dokonywanych obowiązkowo co lat 5 przez zarządy, większość pojedynczych stowarzyszeń, nawet stanowiących filje wielkich zakonów, nie może wypełniać swych zobowiązań, a ogólna suma ich deficytu wynosi aż 270 milionów franków ²⁾.

¹⁾ Nazwę „Collecting Societies” noszą stowarzyszenia, nie przyjmujące ubezpieczenia na wypadek choroby, lecz jedynie na wypadek śmierci. Są to raczej instytucje patronaży, a czasem nawet spekulacji handlowej. Grupa blisko 7 milionów członków, (w tej liczbie bardzo wiele dzieci), posiadają 200 milionów franków kapitału i oddają niezaprzeczone usługi. Niestety, jednak wykwestowanie tych drobnych sum pociąga za sobą olbrzymie koszty, które pochłaniają przeszło połowę składek.

²⁾ Dane te czerpiemy z artykułu: Dictionary of political Economy. Odnoszą się zaś do 1895 roku.

Widzimy przeto, że te zwyczaje, które p. Cheysson dowcipnie nazwał: „nieprzezornością w przezorności” nie stanowią wyłącznej cechy francuskich wzajemnych stowarzyszeń. Prawdę mówiąc, są one koniecznością, nieodłączną od wprowadzenia w życie zasady wzajemnej pomocy. Ubezpieczenie traktowane z czysto finansowego stanowiska, oparte ściśle na *d o u t d e s*, wymaga matematycznych obliczeń, lecz ubezpieczenie wzajemne, oparte na zasadach solidarności, rozumuje, że, stosownie do okoliczności, ofiary zmieniać się muszą wraz z potrzebami, można o nim powiedzieć, że stosuje w praktyce słowa Ewangelji: Każdy dzień ma swoją troskę.

Tyle w kwestji ubezpieczenia przy pomocy wolnych stowarzyszeń. Lecz ubezpieczenie może być nakazane przez prawo. Jak dotąd jest ono obowiązującym tylko w dwóch państwach europejskich: w Niemczech i Austro-Węgrzech (oraz w Ks. Luksenburskim) ¹⁾

Jak wiadomo, w Niemczech z chwilą wprowadzenia ustawy d. 15 Czerwca 1883 roku ubezpieczenie na wypadek choroby jest obowiązującym dla wszystkich robotników fabrycznych i pracowników handlowych, mających mniej niż 2000 marek (2460 franków) = około 8 franków dziennie, czyli, innymi słowy, dla wszystkich najemników (z wyjątkiem służby domowej i robotników rolnych: ubezpieczenie to obejmowało w 1906 roku blisko 12 milionów osób, koszt jego wynosi blisko 290 milionów franków rocznie. Ubezpieczenie jest wprawdzie obowiązującym, lecz wybór jego formy pozostawiony jest ubezpieczającemu się, to też formy kas ubezpieczeniowych na wypadek choroby są bardzo różnorodne: są kasy miejskie, patronalne są i zawodowe a są i takie, które właściwie są wolnymi stowarzyszeniami.

¹⁾ W 1909 roku wprowadzono wypłatę rent starości w Anglii.

Jak wiemy, charakterystyczną cechą niemieckiego systemu ubezpieczeń stanowi to, że trzecia część składki ubezpieczeniowej spada na fabrykanta¹⁾, tym sposobem ciężar ubezpieczenia jest o tyle lżejszy dla robotnika; w 1900 roku przeciętna składka wynosiła 15,45 Marek (trochę więcej niż 19 franków) na każdego ubezpieczonego, z której to sumy 12,70 franków przypadało na robotnika a 6,75 franków na zatrudniającego go fabrykanta, norma ta jednakże jest dosyć zmienna, zależnie od kasy.

Korzyści dla ubezpieczonych są mniej więcej takie same, jak udzielane przez francuskie stowarzyszenia wzajemnej pomocy: bezpłatne leczenie przez czas 3-ch miesięcy (13-u tygodni) i płaca za przymusowe bezrobocie, równa co najmniej połowie otrzymywanego zarobku. Ten system obowiązkowego ubezpieczenia o ile się zdaje, nie wywołuje nadużyć, przeciętna bowiem liczba dni choroby jest mniej więcej taka sama, jak we Francji²⁾ czyli 6 dni na członka; wydaje on się nieco kosztowniejszym od wolnego stowarzyszenia, bo dzień choroby kosztował (w 1899 roku) fr. 2.96, zamiast przyjętej we Francji normy fr. 3.80, lecz z drugiej znowu strony, tam koszta administracyjne są mniejsze, niż we Francji, wynoszą bowiem fr. 0.18 zamiast fr. 0.26; dobry to argument przeciwko tym, którzy utrzy-

¹⁾ Czym się to tłumaczy? Przecież fabrykant nie może prawie odpowiadać za chorobę swych robotników. Tak, lecz może i powinien odpowiadać za nieszczęśliwe wypadki, jak to dalej zobaczymy; owóż niemiecki system ubezpieczeń traktuje skutki nieszczęśliwego wypadku, o ile nie trwają dłużej nad 13 tygodni, na równi z chorobą, te same kasy opłacają ich koszta, słuszną rzecz przeto, by fabrykant brał udział w tych kosztach. Zresztą i tam choroby bywają bardzo często spowodowane przyczynami czysto zawodowej natury i słusznym byłoby traktować je na równi z nieszczęśliwymi wypadkami.

²⁾ Jednakże zauważyć należy, że liczba dni choroby stopniowo wzrasta z 5.50 w 1888 roku dochodzi w 1899 roku do 6.6. Czas trwania choroby wzrasta również powoli: z 16.8 w 1888 roku dochodzi do 17.6 w 1899 r.

muja, że koszta prowadzenia instytucji przez państwo są zawsze większe od kosztów administracyjnych zakładów prywatnych.

Zbadaliśmy zatem rolę wolnego stowarzyszenia i państwa w sprawie ubezpieczenia na wypadek choroby. Nie należy jednak zapominać i o udziale pracodawcy, chociaż, jak widzieliśmy, udział ten, podobnie jak w ekonomatach i domach robotniczych, stopniowo ogranicza się coraz bardziej. Zachowuje on dotąd swoje znaczenie w państwach takich, jak Rosja, gdzie stowarzyszenia ubezpieczeniowe są jeszcze bardzo mało rozpowszechnione i gdzie często brak lekarza. To też tam prawie każda większa fabryka ma swego fabrycznego lekarza i własny fabryczny szpital, co nawet jest prawem wskazane (najmniej jedno łóżko na 100 robotników). Lecz i w krajach ekonomicznie wyżej stojących, we wszystkich, oddalonych od wielkich miast, centrach przemysłowych, jak: Zakłady firmy Schneider'a w Creusot, Saint Gobain, la Vieille Montagne, Rafinerja Say'a, Wielkie Towarzystwa Kolejowe i t. d. pomoc lekarska udzielaną bywa bezpłatnie i prawie wszystkie posiadają własnych fabrycznych lekarzy. Firma Bon Marché ma zarezerwowany osobny pawilon dla swych urzędników¹⁾ we wspólnym szpitalu, zbudowanym z fundacji jej dawnej właścicielki, wdowy Boncicault.

Inne firmy zorganizowały u siebie stowarzyszenia wzajemnej pomocy, pozostające mniej lub więcej pod ich kontrolą i zmuszają częstokroć swych robotników do przystąpienia do nich. Do takich np. należy fabryka drożdży Van Marken'a. Najślawniejszym z tych patronalnych stowarzyszeń wza-

¹⁾ Zakłady Carmichael w Ailly-sur Somme wprowadziły oryginalną, a może i jedyną w swoim rodzaju formę wzajemnej pomocy. Zamiast tworzyć zakłady dla chorych robotników, zakładają one schronienie dla członków rodziny chorego: on sam leczy się w domu, podczas gdy jego rodzina, w razie zaraźliwości jego choroby, może się chwilowo zainstalować w takich domach schronienia.

jemnej pomocy, — o ile notabene stowarzyszenie wzajemnej pomocy, włączone do stowarzyszenia współdzielczego, na tę nazwę zasługuje, — jest Towarzystwo firmy Leclaire'a (obecnie Redouly). Towarzystwo to zapewnia swym członkom nadzwyczajne korzyści, a mianowicie: 3 franki 50 centymów dziennie w razie choroby (oprócz kosztów kuracji) i 1500 franków rocznej emerytury, poczynając od 50-go roku życia. Może zaś robić tak wiele, ponieważ samo otrzymuje od firmy najpoważniejszą część zysków (31,25%); od członków swych nie wymaga żadnych składek, pobiera jedynie opłatę za prawo wstępu, oraz wpływy z kar pieniężnych; posiada ono już blisko 4-o miljonowy kapitał. Leclaire chciał stowarzyszenie to uczynić duszą swej firmy, jednostką odpowiedzialną, stróżem nieruchomości kapitału i zarazem ideałem współdzielczości, tak, aby jego zakłady farbiarskie były raczej dodatkiem do stowarzyszenia wzajemnej pomocy.

II. Wypadki.

Logicznie biorąc, niema zasady do tworzenia specjalnej kategorii ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. W skutkach nie różnią się one od innych klęsk losowych, bo przecież rany, okaleczenia, lub śmierć, jakie powodują, nie różnią się w rzeczywistości niczym od innych chorób, kalectwa, lub śmierci naturalnej. Nawet biorąc pod uwagę przyczyny, jakie spowodowały nieszczęśliwy wypadek, trudno dostrzec szczególnego piętna w tym, że wywołała je przyczyna zawodowa, ponieważ te same przyczyny zawodowe wywołują również częstokroć choroby i śmierć przedwczesną. Lecz wchodzi tu jeszcze w grę sprawa odpowiedzialności prawnej za nieszczęśliwe wypadki i ona to sprawia, że dzieła, traktujące o ubezpieczeniach,

poświęcają osobny rozdział nieszczęśliwym wypadkom, oraz że istnieją w tym celu specjalne, ad hoc zakładane, instytucje. W odróżnieniu od innego ryzyka, które zwykle spada na same ofiary wypadków, — tu odpowiedzialność za nieszczęście spada na pracodawcę. Nie miejsce tu przedstawiać szczegółowo długich sporów prawodawstwa, które w rezultacie doprowadziły do teorii, znanej pod nazwą „zawodowego ryzyka”. Daje się ono streścić w tej podwójnej zasadzie:

1-o Odszkodowanie należy się w każdym razie, aby przerwać wszelkie poszukiwania odpowiedzialności, której dowiedzieć jest bardzo trudno, a najczęściej zupełnie niepodobna ¹⁾.

2) Wzamin odszkodowanie jest określone i ściśle z góry obliczone, odpowiednio do wysokości płacy.

W Niemczech prawo z dnia 6 Lipca 1834 r. nadało odszkodowaniu za wypadki po raz pierwszy sankcję prawną, a za nimi wkrótce poszły i inne kraje, mianowicie: Finlandja w 1885 r., Austrja w 1889 r., Norwegja w 1894 r., Anglja w 1894 r., Francja i Włochy w 1898 r., Holandja w 1899 r. ²⁾.

Indemnizacja, wypłacana robotnikowi, nie odpowiada nigdy wysokości utraconego przezeń zarobku. Oto zresztą zasada jakiej się trzymają w obliczeniach:

¹⁾ W istocie statystyka ustaliła, że zaledwie 15%—20% wypadków można przypisać fabrykantowi, tyleż robotnikowi, pozostałe zaś 60—70%, nie wynikają z niezwykłej winy.

²⁾ Odnosnie do Niemiec i Austrji niezupełnie jest prawdą, że odpowiedzialność za nieszczęśliwe wypadki spada całkowicie na fabrykanta. W Austrji robotnik płaci $\frac{1}{10}$ część składki asekuracyjnej, o ile zarobek jego przewyższa 2 fr. 50. W Niemczech wszyscy robotnicy płacą pośrednio część ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków (obliczoną na 8%), ponieważ opłacają $\frac{2}{3}$ ubezpieczenia na wypadek choroby, a, jak już widzieliśmy, to ubezpieczenie na wypadek choroby, pokrywa również koszt 13-o tygodniowej choroby, spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem.

1-o W razie czasowej niezdolności do pracy, pociągającej za sobą prostą przerwę w robocie, — indemnizacja równa się połowie zarobku; 2-o w razie stałej, lecz częściowej niezdolności do pracy, jak np. utrata ręki, lub nogi, indemnizacja równa się połowie poniesionej straty, czyli różnicy pomiędzy dawniejszą a obecną płacą¹⁾; 3-o wreszcie na wypadek śmierci, indemnizacja, wypłacana wdowie, równa się 20% zarobku męża, — dzieciom (poniżej lat 16-u) — 15%, a nawet bardzo drobnym dzieciom i wstępnym, utrzymywanym przez nieboszczyka, 10%, lecz ogólna suma tych wszystkich ułamków nie może przejść nigdy 60%.

Prawodawstwo to naśladuje na wszystkich punktach prawo niemieckie z d. 6 lipca 1884 r. Lecz prawo niemieckie, uzupełnione jeszcze ustawą z d. 30-go czerwca 1900 r., ma obszerniejszy zakres. Przedewszystkim w niektórych wypadkach przyznaje ono robotnikowi cały utracony zarobek, mianowicie zaś wtedy, kiedy jest on absolutnie pozbawiony środków. Bo w istocie, dla czego robotnik ma znosić pieniężne skutki wypadku, w którym uznano go za niewinnego; czyż nie dosyć, że znosić musi jego skutki fizyczne w postaci cierpień i kalectwa! Co więcej, prawo to stosuje się do wszystkich robotników, nawet rolnych, nawet

¹⁾ Lecz jak ocenić zmniejszenie się zdolności do pracy?

W istocie bardzo trudno o bezstronne zdanie w tym względzie. Trzeba ograniczyć się do wyznaczenia specjalnego współczynnika, za każde kalectwo, stanowiące zmniejszenie zdolności do pracy: i tak według Sądu paryskiego, utrata ręki przedstawia 80% zmniejszenia się płacy, utrata prawego oka — 33%, utrata wskazującego palca — 25%. Dla uniknięcia różnic w ocenie ze strony sądów, oraz wynikających stąd różnic w obliczeniu, prawo powinno samo ustalić tę taryfę, jak robiło prawo frankońskie za rany i uderzenia, — a właśnie tak robi prawo niemieckie, — lecz z drugiej znowu strony to bezwzględne zrównanie prowadzi do znacznie większej niesprawiedliwości, ponieważ to samo kalectwo może mieć bardzo różne skutki, stosownie do rzemiosła.

do takich, których płaca dochodzi do 3,000 marek (3,600 fr.) czyli, że ogółem prawo to otacza opieką blisko 20 milionów osobników, podczas gdy we Francji odnosi się zaledwie do czwartej części tej liczby.

Z drugiej znowu strony, prawo francuskie jest mniej surowe od prawa niemieckiego, pozwala bowiem sądom zmieniać, odpowiednio do poszczególnych wypadków, stopę procentową pensji, przyznanej przez prawo, zmniejszyć ją w razie oczywistej winy robotnika¹⁾, wszelako bez prawa zredukowania jej do zera, podnieść ją w razie oczywistej winy fabrykanta lecz z tym warunkiem, aby indemnizacja nie przewyższała całkowitego utraconego zarobku.

Prosta rzecz, że jeżeli wypadek został wywołany rozmyślnie i świadomie, winowajcy żadna indemnizacja należyć się nie może.

Zasada t. zw. zawodowego ryzyka, czyli czynienia fabrykanta odpowiedzialnym za wszystkie nieszczęśliwe wypadki, nie narzuca mu bynajmniej obowiązkowego ubezpieczenia. Prawo pozostawia mu zupełną swobodę wynalezienia sposobów dla zaradzenia złemu, bądź drogą ubezpieczenia się w rządowych towarzystwach ubezpieczeń, bądź w takich samych towarzystwach akcyjnych (ze stałą normą składki), czy wreszcie zawiązując, łącznie z innymi fabrykantami wzajemne towarzystwo ubezpieczeniowe; wolno mu nawet nie robić nic zgoła, czyli ponosić wszelkie koszty nieszczęśliwych wypadków na własne ryzyko. System ten przyjęły Francja i Anglja.

¹⁾ „Winanie dająca się usprawiedliwić”, jak brzmi termin prawny. Nie wystarcza przeto drobne przewinienie ze strony robotnika, nieuwaga, lub nawet nieposłuszeństwo regulaminowi fabrycznemu do zmniejszenia indemnizacji, należącej mu się według prawa. W rzeczywistości, zasada winy oczywistej stosowana bywa bardzo rzadko, nawet wypadek upicia się przez robotnika, nie wszystkie sądy uznają za taką winę.

Prawo może również dla ochrony robotnika od nieprzeznaczenia, lub możliwej niewypłacalności fabrykanta, nakazać tym ostatnim obowiązkowe rządowe ubezpieczenie, lub też zostawić im jedynie prawo wyboru z pomiędzy kilku instytucji, pozostających pod kontrolą rządu. Taki system przyjęto w Niemczech, Anglii i we Włoszech.

W Niemczech ubezpieczeniem zajmują się stowarzyszenia zawodowe, obejmujące fabrykantów jednej gałęzi przemysłu i pozostające pod dozorem Cesarskiego Biura Ubezpieczeń; w Austrii—stowarzyszenia prowincjonalne we Włoszech—Narodowa kasa państwowa, lub też inne stowarzyszenia ubezpieczeń, zakładane na zasadzie rządowego upoważnienia.

Leon Say w swym sprawozdaniu z Wystawy paryskiej z 1889 r. mówi: „Być może, że system niemiecki rozpowszechni się w całej Europie, panuje prąd, którego idea liberalna powstrzymać nie zdoła, system ten atoli może być jedynie skuteczny za cenę ofiar pieniężnych, które zaciężą na całym narodzie i podniosą koszt utrzymania“.

Nie zdaje się, by fakty obecnie w Niemczech, czy gdzie indziej stwierdziły te przewidywania. Obydwa te systemy przedstawiają mniej więcej jednakową wartość. Jeżeli chodzi o gwarancję, — to oczywista rzecz, że największą pewność przedstawia państwo, lecz i stowarzyszenia prywatne, o ile posiadają prawem przepisane, a matematycznie niemal obliczyć się dające kapitały rezerwowe, albo syndykaty fabrykantów,—o ile są związane prawem solidarności,—jak tego prawo francuskie wymaga,—przedstawiają również gwarancję bardzo wystarczającą. Jedynie tylko w wypadku, gdy fabrykant sam bierze na siebie ciężar wypłacania indemnizacji od nieszczęśliwych wypadków, można przewidywać, że, w razie jego bankructwa, pomoc poszkodowanemu robotnikowi byłaby tylko złudzeniem. Przewidział to francuski prawodawca, i aby złemu zapobiec, uczynił państwo żyrantem fabrykanta względem robotnika; aby jednak z kolei państwo zabezpieczyć prze-

ciwko niewypłacalności fabrykanta, za którą to niewypłacalność państwo przyjmuje na siebie odpowiedzialność, nakłada ono na fabrykantów niewielką opłatę w postaci podniesienia opłaty za patenty o 4% ¹⁾. Można przeto powiedzieć, że do wysokości tej minimalnej składki ubezpieczenie jest obowiązkowym, nawet we Francji.

Jeżeli chodzi o koszt, to oczywiście, ubezpieczenie państwowe musi być tańszym od ubezpieczenia w prywatnych stowarzyszeniach, które muszą płacić dywidendę swym akcjonariuszom i olbrzymią prowizję agentom. Natomiast ubezpieczenie rządowe stanowi poniekąd olbrzymie ubezpieczenie wzajemne, które tym samym znosi ten podwójny ciężar. W każdym razie we Francji, pod wpływem konkurencji Narodowej Kasy Ubezpieczeń i inne Towarzystwa były zmuszone ogromnie obniżyć swą taryfę ²⁾.

¹⁾ To podniesienie opłaty patentowej dało w r. 1904 r. 1.315.000 franków, a więc sumę więcej niż wystarczającą na pokrycie ryzyka.

²⁾ p. A. Sabatier, w swym sprawozdaniu o klasie 195-ej, podaje tablicę, obejmującą najgłówniejsze oparacje towarzystw assekuracyjnych od nieszczęśliwych wypadków, czyli 7-u stanowiących. „Syndykat towarzystw ze stałą normą składki” za 10-o letni okres 1839—1898. Oto w jaki sposób rozdziałają się składki, wnoszone przez ubezpieczonych:

Indemnizacja za nieszczęśliwe wypadki	57,61%
Prowizje agentom	18,30%
Dywidenda akcjonariuszom	9,88%
Koszta administracyjne	14,21%
Ogółem	100%

A zatem tylko niespełna 58% wniesionych składek powraca do ubezpieczonych! Owóż wzajemne towarzystwa ubezpieczeń, lub państwo, które jest wielkiem wzajemnem towarzystwem ubezpieczeniowym, mogą znieść prowizję i dywidendę, czyli i 28,18% i zredukować tym sposobem o 1/3 składki, wymagane od ubezpieczonych. Utrzymuje się wprawdzie mniemanie, że dla państwa koszt administracyjny są znacznie wyższe, jednakże doświadczenie Niemiec nie zdaje się potwierdzać tego mniemania. Według przedstawionych sprawozdań koszt administracyjny wynosiły:

W 1898 r. — 11.998.800 marek, (14.760.000 frank w) na 87.380.500 marek (107.500.000 franków) wpływów ze składek, czyli 13,73%.

Przyznać wszakże należy, że najliczniejszą klientelę posiadają stowarzyszenia ubezpieczeń, mające stałą normę składek; różnica jest nawet poważna, przynajmniej dla Francji i jak dotychczas ¹⁾. Najważniejsza jednak przyczyna leży w tym, że Kasa Narodowa ubezpiecza jedynie od bardzo poważnych wypadków, pociągających za sobą śmierć, lub zupełną niezdolność do pracy, pozostawiając prywatnym stowarzyszeniom wszystkie drobniejsze wypadki, stanowiące wszelako $\frac{2}{5}$ ogólnej sumy ubezpieczeń. Co się tyczy wzajemnych towarzystw ubezpieczeń, to francuski zbyt indywidualny temperament oswaja się z nimi powoli. „S y n d y k a t y” t. zw. „g w a r a n c y j n e” różnią się tym od stowarzyszeń ubezpieczeń wzajemnych, że nie posiadają wcale kapitałów; jako gwarancję przedstawiają one jedynie solidarną odpowiedzialność wszystkich swych członków.

Ogółem suma składek asekuracyjnych, opłacanych przez fabrykantów, dochodzi do przeszło 60-u milionów franków. Taki to ciężar ponosi przemysł francuski z tego powodu; w porównaniu wszakże z ogólną sumą 3-ch miliardów franków ubezpieczonej płacy; — ciężar to nie nadmierny; stanowi on 2%. W Niemczech jest on jeszcze mniejszy: w 1900 r. wynosił 1.27%, jakkolwiek w sumie ogólnej przedstawia się znacznie poważniej, (w 1905 r. 157 milionów franków na 12½ miliardów franków płac ubezpieczeniowych ²⁾).

¹⁾ p. Sabatier utrzymuje, że na 4 miliardy franków płacy, — zaledwie 2½ jest ubezpieczonych, z których 2 miliardy w stowarzyszeniach, o stałej normie składek, ½ miliarda, w towarzystwach rządowych i stowarzyszeniach fabrykantów. W 1903 r. suma ubezpieczonej płacy, przewyższała 3 miliardy.

Urzędowy dokument niemiecki na Wystawie paryskiej w 1900 r. obliczał w płacy 60 marek (73 fr.) dzienny ciężar, wynikający z ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków na 2 fenigi dziennie, czyli ściśle 9 franków rocznie.

Co prawda, to w obudwóch tych krajach, zwłaszcza we Francji, gdzie ubezpieczenie niedawno zostało wprowadzone, liczba wypadków, a tym samym i koszt z nimi związane, stopniowo wzrastają. Nie znaczy to wcale, — jak niesłusznie utrzymują niektórzy, — aby robotnicy sami się kaleczyli, by móc otrzymać odszkodowanie; tym mniej przypuszczać trudno, aby umyślnie robili na złość fabrykantowi. Oto poprostu zmniejsza się liczba takich robotników, którzy dla mniej ważnych wypadków nie chcieli, lub nie śmieli upominać się o należne im odszkodowanie z obawy wydalenia, — co jest bardzo dobrze, z drugiej zaś strony ponieważ bardzo wielu robotników, udając chorobę, lub przesadzając nieznaczące okaleczenie, chce uzyskać dni wypoczynku częściowo płatne, — co znowu jest mniej chwalebne.

Przymusowe ubezpieczenie dąży naturalnie do tego, by liczbę ubezpieczonych robotników doprowadzić do maximum. W Niemczech ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków obejmuje przeszło 20 milionów osób, wszystko urzędnicy, lub robotnicy, pracujący w przemyśle, lub na roli, a zarabiający mniej niż 2.000 marek rocznie.

We Francji liczba ubezpieczonych nie przekracza 4-ch milionów ¹⁾, nie tylko dla tego, że wielu drobnych fabrykantów zaniebuje ubezpieczenie swych robotników, lecz i dla tego, że prawo nie rozciąga odpowiedzialności za ryzyko zawodowe do wszystkich gałęzi przemysłu, a zwłaszcza do rolnictwa (z wyjątkiem wypadków przy stosowaniu motorów mechanicznych). Czemuż to? Bo mniemano dawniej, że gałęzie przemysłu, w których stosowano maszynę parową, należały do najniebezpieczniejszych. Statystyka obaliła ten przesąd i dowiodła, przeciwnie, że przy

¹⁾ A i to sumę tę osiągnięto dopiero z chwilą, kiedy prawo z 12 kwietnia 1906 r. rozciągnęło do wszystkich pracowników handlowych opiekę, jaką dotąd otaczało jedynie robotników, pracujących w przemyśle.

dawnym systemie pracy ręcznej (u mularzy, woźniców, rybaków i t. p.), nieszczęśliwe wypadki zdarzają się najczęściej. I tak: stosunek wypadków śmiertelnych, stanowiący przecięciowo 5—6 na 10 000 robotników, obniża się do 1-go na 10.000 w przedsiębiorstwach, przedstawiających typową fabrykę mechaniczną, natomiast podnosi się do 11-u na 10.000 przy robotach ziemnych i budowlanych, a do 20-u na 10.000 przy przewozach.

Słusznym jest wynagrodzić materialne straty, spowodowane nieszczęśliwym wypadkiem, lecz zapobiec im byłoby stokroć lepiej,—wynagrodzenie bowiem musi być zawsze niezupełne, nawet z czysto materialnego stanowiska, a już w żadnym razie nie można wynagrodzić cierpień fizycznych ofiary wypadku, ani jej udręczeń moralnych.

To też żywe zajęcie budzą dziś te wszystkie genialne urządzenia, mające na celu bezpieczeństwo robotników, oraz instytucje, dążące do ich rozpowszechnienia; stwarza się dla nich nawet specjalne muzea w wielkich środowiskach przemysłowych. Nie możemy zajmować się tu badaniem ich znaczenia z technicznego punktu widzenia.

Czyż nie możnaby mniemać, że rozpowszechnienie ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków tym samym ogranicza, a nawet znosi instytucje, przeznaczone do zapobiegania im, ponieważ z chwilą, kiedy fabrykanci opłacili składkę asekuracyjną, nic im już nie może zależeć na unikaniu wypadków,—zupełnie tak samo, jak utrzymują przechodnie, że dorożkarze i automobiliści, opłaciwszy składkę asekuracyjną, nie dbają zupełnie o to, czy przejadą lub nie przejadą przechodzących?

Szczęściem taka cyniczna obojętność istnieje jedynie w bujnej wyobraźni samych oskarżycieli. Przedewszystkim prawo nakazuje środki bezpieczeństwa w fabrykach, a niestosowanie ich przez fabrykanta może być uznane za oczywistą winę z jego strony, o czym mówiliśmy wyżej, co znacznie powiększa jego odpowiedzialność. A potem, o ile fabrykant sam zajmuje się ubezpieczeniem, co aż nad-

to często zdarza się we Francji, lub też, gdy do spółki z innymi fabrykantami prowadzi ubezpieczenia wzajemne, to prosta rzecz, że wysokość opłacanych przez niego składek musi się normować perjodycznie, odpowiednio do liczby wypadków; oczywiście przeto leży w jego interesie starać się ograniczyć tę liczbę do minimum. Zresztą, nawet stowarzyszenia o stałej normie składek zmuszone są zmieniać ją prędzej, lub później, odpowiednio do statystycznych danych, wykazujących liczbę nieszczęśliwych wypadków w każdej gałęzi przemysłu.

Nieuzasadnioną przeto byłaby obawa, że nowe prawo może osłabić dbałość fabrykantów o bezpieczeństwo robotników. Przeciwnie, zakładają oni stowarzyszenie, aby wynaleźć najskuteczniejsze środki bezpieczeństwa, organizują inspekcje, konkursy i t. p. W 1867 r. Engel Dollfus zakłada w Müluzie pierwsze stowarzyszenie przemysłowców dla zapobiegania nieszczęśliwym wypadkom; towarzystwo to wprowadzie już nie istnieje, lecz odtąd powstało bardzo wiele innych, a mianowicie: W Rouen w 1879 r., w Paryżu w 1883 r., w Brukseli w 1890 r., w Medjolanie w 1894 r., Północno Francuskie w 1894 i t. p.

Obliczono, że w ostatnim 25-leciu XIX-go stulecia zmniejszyły one liczbę nieszczęśliwych wypadków co najmniej o połowę ¹⁾.

¹⁾ I tak np. oto ile śmiertelnych wypadków liczono na 10,000 maszyn parowych:

1876—1880	4,4
1881—1885	3,7
1886—1890	2,6
1891—1896	1,9
1896—1900	1,2

III. Starość i niedołęstwo.

Wkraczamy tu w dziedzinę wielkiego ryzyka, przeciwko któremu ubezpieczenie jest bardzo trudne, a właściwie mówiąc, bardzo kosztowne, co ostatecznie na jedno wychodzi. Choroby i nieszczęśliwe wypadki zdarzają się stosunkowo rzadko w życiu ludzkim, a w każdym razie naruszają jedynie chwilowo jego równowagę. Starość, przeciwnie, jest normalnym kresem każdego życia. Co zaś do niedołęstwa, określanego trafnie jako przedwczesną starość, to, na szczęście, jest ono wprawdzie wyjątkowym, lecz niemniej przeto przedstawia się strasznie, bo ostatecznie łamie zupełnie życie istot nim dotkniętych. Na tak ciężko przyniatającą niedolę oszczędność indywidualna, a zwłaszcza zaś oszczędność biedaka, zaradzić nie jest w stanie. Co się zaś tyczy starości, to rachunek i doświadczenie wykazały, że aby, człowiekowi, który dojdzie do 60-u lat życia, móc zapewnić dożywotnią rentę, równającą się połowie jego zarobku, — z prawem częściowego przekazania jej jego wdowie, należałoby potrącać 15% z otrzymywanej przezeń płacy ¹⁾.

Tym sposobem robotnikowi, zarabiającemu 1200 franków rocznie, należałoby potrącać na emeryturę 180 fr. rocznie, co, oczywiście, jest absolutnym niepodobieństwem ²⁾.

¹⁾ Tyle np. kosztuje wypłata emerytalnych pensji, przyznawanych urzędnikom państwowym, lub kolejowym, ustanowiona na takich właśnie podstawach. Potrącenie z pensji wynosi zaledwie 5%, lecz państwo, lub towarzystwo kolejowe muszą dokładać blisko dwa razy tyle, co razem czyni 15%.

²⁾ Ofiara na rzecz emerytury stała się znacznie lżejszą, o ile się rozpoczyna w zaraniu życia. Na tej arytmetycznej podstawie oparte są właśnie Szkolne stowarzyszenia wzajemnej pomocy, o których już mówiliśmy na tym miejscu; 6-letnie dziecko, wstępujące do szkoły

Gdyby nawet, ograniczywszy potrzeby swe do minimum, można było zadowolnić się 365-u frankami dożywotniej renty, (1 franka dziennie), gdyby zacząć wносить składkę od 25-go roku życia, a w 60-tym roku życia zacząć korzystać z owej renty, to i w takim razie roczna składka wynosiłaby musiała 42 fr. rocznie, czyli trzy razy więcej, niż pobierają towarzystwa wzajemnej pomocy. Jest to jeszcze za wiele! ¹⁾.

Co zaś do niezdolności do pracy, to zaradzić jej ze strony samego robotnika jeszcze trudniej, ponieważ nieszczęście to może go dotknąć w pełni życia zawodowego, a nawet na samym wstępie do niego.

A jednak, ze wszystkich ubezpieczeń do tego właśnie robotnik, zwłaszcza zaś robotnik francuski, przywiązuje największą wagę, bo ze wszystkich nieszczęść to właśnie najbardziej go przeraża.

i opłacające 2 sous'y tygodniowo, czyli 5 fr. 20 rocznie, o ile opłacałoby wytrwale tę minimalną składkę przez całe życie, otrzymałoby w 60-tym roku życia 117 franków rocznej emerytury (a nawet 160 franków, jeżeli dodać subwencję państwową i towarzystw wzajemności). Lecz pewno nie wiele znalazłoby się takich jednostek! Stwierdzono, że przeszło $\frac{9}{10}$ książeczek szkolnych ulega zupełnemu zapomnieniu, z chwilą opuszczenia szkoły.

Kasa Emerytalna, założona niedawno w Kantonie Vaud, (w Szwajcarii) zapewnia temu, kto w płać będzie od samego urodzenia po 6 fr. rocznie — 323 fr. emerytury po dojściu do lat 60-u, a 563 fr. w 65-ym roku życia. Lecz i tu również państwo dokłada znaczne sumy do składek. W każdym razie obowiązkowe ubezpieczenie każdego obywatela od samego urodzenia byłoby niezawodnie najmniej kosztownym rozwiązaniem kwestji emerytury.

¹⁾ Aby młodzieży dorastającej zapewnić korzyści z tych składek, wnoszonych w dzieciństwie, robią się obecnie starania o wprowadzenie t. zw. mostu wzajemności, czyli instytucji, któraby zachowywała w swych szeregach małego stowarzyszonego, od chwili wyjścia ze szkoły do wieku, w którym wolno mu będzie wstąpić do stowarzyszenia wzajemności dla dorosłych.

Nie pozostaje nam przeto, jak zwrócić się do tych samych trzech czynników Ekonomii społecznej, które były naszymi stałymi towarzyszami podróży—stowarzyszenia, patronazu i państwa z zapytaniem, co mogą uczynić, aby poprzeć i uzupełnić inicjatywę prywatną.

Właściciele fabryk pomyśleli najpierw o emeryturze. W słynnej formule Engela Dollfuss'a, ogłoszonej w połowie XIX wieku: „Fabrykant winien swemu robotnikowi nie tylko płacę”, nie zapomniano o emeryturze: stanowiła ona pierwszy punkt tego „więcej” i po dziś dzień zajmuje jeszcze najpoważniejsze miejsce w patronalnych zapomogach. Jak już widzieliśmy, na 72 miliony subwencji francuskich towarzystw kolejowych,—43 miliony, czyli blisko 10% płacy, przeznaczają się na emeryturę dla robotników i urzędników. Niektóre wielkie zakłady przemysłowe jak: Baccarat, Creusot, Bon Marché, Mame, Van Marken a i t. p. zapewniają emeryturę swym pracownikom, nie strącając im nic z zarobków. Jedne z nich mają założoną w tym celu specjalną kasę, której administrację powierzają swym robotnikom, pomimo, że ci nie wnoszą do niej żadnych składek. Inne wolą korzystać z pomocy Narodowej Kasy Emerytalnej, do której wnoszą składki na rzecz swych robotników, lub przynajmniej dopłacają do składek robotników, o ile ci zgadzają się wnieść je ze swej strony. (Saint-Gobain).

Według ankiety Biura Pracy ¹⁾ w 1898 r. 461.000 robotników fabrycznych (przeważnie kolejowych i górników) było ubezpieczonych od starości w instytucjach prywatnych, a 179.000 w instytucjach rządowych, ponieważ państwo występowało tu w roli pracodawcy, a nadto 120.000 rybaków i marynarzy korzysta z prawa o morskiej asekuracji, wszystko to jednak razem wzięte stanowi zaledwie 14% ogólnej liczby wszystkich najemników.

¹⁾ Les Caisses patronales de retraite des établissements industriels—drukarnia Narodowa 1898.

Zobaczmy teraz, czy działalność stowarzyszenia może być skuteczniejsza? Cóż ono może zrobić? Może pomnożyć usiłowania jednostek, ześrodkowując składki, wnoszone przez wszystkich na rzecz tych, którzy, na swe szczęście, lub nieszczęście, znajdują się w położeniu, wymagającym tej pomocy, a którzy w każdym razie stanowią mniejszość.

Jeżeli chodzi o ubezpieczenie od starości, to na 100-u robotników zaledwie $\frac{1}{3}$ dożywa podeszłego wieku ¹⁾. Jeżeli zatem będą oni korzystali ze składek, wniesionych przez członków zmarłych przedwcześnie, to, oczywiście, rezultat ich własnych składek urośnie bardzo poważnie.

O ile chodzi o ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy, to trzeba liczyć, że $\frac{1}{10}$ część znajdzie się takich, którzy, wskutek nieuleczalnej choroby, lub kalectwa, będą skazani na spędzenie resztek, albo i większej części życia w bezczynności ²⁾. Gdyby ci nieszczęśliwi mogli korzystać ze składek, wnoszonych przez tych wszystkich, których życie upłynie bez takiego rozbicia, to jasna rzecz, że rezultat składek pierwszych mógłby się podwoić.

W pierwszym rządzie odnajdujemy tu stowarzyszenia, oparte na wzajemności. W niektórych krajach,

¹⁾ Według tablic Narodowej Kasy Emerytalnej, na 1000 osób 25-o letnich—665 dożywa lat 60-u, a 571 lat 65-u. Stanowi to wprawdzie $\frac{2}{3}$, czyli więcej—niż połowę. Tablice te wszakże odnoszą się do całej ludności (a więc nie do ludności zamożnej wprawdzie, lecz również i nie wyłącznie do ludności robotniczej, a pośród ludności robotniczej procent śmiertelności jest znacznie wyższy, zwłaszcza zaś w niektórych gałęziach przemysłu. Wobec tego wyżej przytoczone cyfry śmiało można zmniejszyć do połowy.

²⁾ W Niemczech obliczono, że skoro ubezpieczenie od niedołęstwa dosięgnie swej pełni, to 11% robotników (1.250.000) pobierać będzie emeryturę z powodu niezdolności do pracy. Wprawdzie liczba robotników, zapadających na ciężkie choroby, może być znacznie większa, lecz ci, co umierają, nie liczą się, inwalidami zaś są jedynie ci, którzy wychodzą z choroby, choć słabi, lub kalecy.

zwłaszcza zaś we Francji i we Włoszech większość tych stowarzyszeń postawiła sobie za zadanie ubezpieczać nie tylko od choroby, lecz i od starości. Rzadziej ubezpieczają od niezdolności do pracy. Zresztą nie mogą czynić inaczej, są poprostu zbyt małe: dosyć byłoby kilku nieuleczalnie chorych członków, aby wyczerpać ich skromne zasoby. Wprawdzie niektóre towarzystwa wzajemne wypłacają stałą pensję nieuleczalnym. Wogóle jednak udzielanie zasiłku ustaje po upływie 3-ich, a najwyżej 6-u miesięcy, — z wyjątkiem wypadków reasekuracji już wskazanych, gdy była mowa o chorobie, która to choroba jednakże sama przez się nie daje prawa do dożywotniej renty. Ze smutkiem zauważyć musimy, że właśnie o te kaleki i nieuleczalnie najmniejsze się troszczy we Francji nie tylko społeczeństwo, lecz nawet i prawodawstwo, jakby te istoty, z litości zrodzone i nadal litości powierzano.

Nawet odnośnie do ubezpieczeń od starości, ambicje tych stowarzyszeń przewyższają ich środki, przynajmniej znacznej ich większości. Jak już stwierdziliśmy, środki te nie wystarczają nawet na pokrycie kosztów choroby, tymbardziej przeto trudno im przyjmować — odpowiedzialność za to nowe ryzyko. Z tym wszystkim czyni tak blisko połowa (46%) stowarzyszeń, a jeżeli wywiązują się ze swych zobowiązań, to czynią to w sposób bardzo ograniczony, bo średnia przyjęta przez nie norma emerytury wynosi zaledwie 70 franków rocznie ¹⁾, i to jedynie dzięki

¹⁾ Przeciętnie za 3 lata 1900—1902 wynosiła 68 fr. 15 centymów stałej pensji; wprawdzie niektóre dodatki podnoszą tę normę do 100-u fr. rocznie. Niektóre towarzystwa wyznaczają i znacznie wyższe emerytury „Bratnie Stowarzyszenie francuskich urzędników i robotników kolejowych” (*L'association fraternelle des employés et ouvriers de chemins de fer français*) wyznacza emerytury po 220—300 franków, a nawet jeszcze wyższe. Liczba tych stowarzyszeń na emeryturze wynosi mniej więcej 100.000. Jak dotąd to emerytalne pensje były wypłacane bądź wprost przez Towarzystwo,

składkom członków honorowych i subwencji państwowej. Angielskie stowarzyszenia wzajemnej pomocy, pomimo, że znacznie zamożniejsze od francuskich, nader rzadko zajmują się ubezpieczeniem na wypadek starości.

Czyż istotnie niema sposobu powiększenia środków stowarzyszeń wzajemnej pomocy tak, aby móc rozwiązać tę tak ważną kwestję zapewnienia robotnikowi emerytury?

Najprościej byłoby, oczywiście, podnieść normę składki członków-uczestników, lecz na środek ten liczyć niepodobna, gdyż prawdopodobnie wywołałby on jedynie ucieczkę większości członków. Wymyślono przeto inny, znakomity sposób, by zwiększyć wpływy, nie zmuszając mimo to uczestników do żadnych ofiar, mianowicie zaszcześcić na towarzystwie wzajemnej pomocy — stowarzyszenie współdzielczo-spożywcze i obracać zyski przez nie osiągnane na wpływy, jakich tamto tak bardzo potrzebuje. Środki, tą drogą zdobyte, byłyby aż nadto wystarczające do osiągnięcia zamierzonego celu. Wiemy, że przeciętna suma zakupów na członka w angielskich kooperatywach wynosi około 716-u franków rocznie, przeciętny zaś zysk — 16%, czyli przeciętnie na każdego kooperatystę $\frac{716}{100} \times 16 = 114$ franków. Gdyby ten zysk był przelewany w całości do kasy emerytalnej na rachunek stowarzyszonego, to wystarczyłoby, aby przystąpił do stowarzyszenia w 25-ym ro-

bądź za pośrednictwem Kasy depozytów i konsygnacji z procentów o d wspólnego kapitału, wynoszącego do 170 milionów franków, od których państwo w drodze łaski płaciło 4 $\frac{1}{2}$ % Lecz prawo z 1898 r. pozwoliło towarzystwom zaprowadzić za pośrednictwem Narodowej Kasy Emerytalnej, osobiste książeczki zapewniające ich właścicielom emerytalną pensję, ściśle proporcjonalną do sumy wniesionych przez nich składek. Tak ściśle indywidualistyczny sposób postępowania wkracza raczej w dziedzinę oszczędności, — lecz dajmy póki dyskusji na ten temat, stanowiący jeden z najgłówniejszych punktów spornych mutualistów.

ku życia i pozostawał w nim do lat 60-u,—aby mu zapewnić około 1000 franków rocznej emerytury. Stowarzyszenie Vooruit zaczyna wprowadzać ten system u siebie ¹⁾.

Rozwiązanie to, usilnie zalecane przez p. Cheysson'a ²⁾, przedstawia się bardzo ładnie, o ile by jednakże zostało powszechnie przyjętym, miałyby tę złą stronę, że pochłaniałoby ono wszystkie zyski, osiągane z kooperatywy, a tym samym uniemożliwiałoby użycie pieniędzy na inne cele, a zwłaszcza na zakładanie warsztatów współdzielczych, obracałoby w niwecz wszystkie plany ekonomicznego przeobrażenia, tak umiłowane przez walczących kooperatystów, peczynając od pionierów z Rochdale'u, a kończąc na szkole z Nimes, jednym słowem, zamieniałoby po prostu kooperatywę na dodatkowe urządzenie przy towarzystwie wzajemnej pomocy.

Wielokrotnie proponowano system jeszcze prostszy od poprzedniego, nie wymagający nawet zakładania stowarzyszenia współdzielczego. Chodziło po prostu o to, by stowarzyszenia wzajemnej pomocy, liczące po kilka tysięcy członków w jednej miejscowości, uzyskały od kupców rabaty 5%—10%,—na które ci przystaliby niezawodnie, aby sobie zapewnić tak poważną klientelę,—i te rabaty we ustępstwa przelewały do kasy emerytalnej.

Są i takie stowarzyszenia wzajemnej pomocy, które ograniczają swą działalność do ubezpieczenia jedynie na dożywotnią pensję, a znosząc tym sposobem wszelkie opłaty na wypadek choroby, mogą tym samym podnieść składkę na emeryturę. Prawdę mówiąc, nie są to wcale stowarzyszenia „wzajemnej pomocy“. Dawniej prawo zabraniało

¹⁾ Jak również „Bratnia pomoc“ (La Fraternelle) w Saint Claude, które przelewa 30% zysków do kasy emerytalnej 20% do kasy pomocy na wypadek choroby, resztę zaś zachowuje na kapitał nieosobisty i nierozdzielny.

²⁾ W odczycie „Współdziałanie i wzajemność“ ogłoszonym w Muzeum społecznym 20 Grudnia 1899 r.

im nawet przybierać tę nazwę i korzystać z przywiązanych do niej przywilejów,—lecz ustawa z 1898 r., zapatrywała się szerzej i zrównała je z właściwymi stowarzyszeniami wzajemnej pomocy, pod warunkiem atoli, aby w ustawie swej przestrzegały praw naukowych, czyli aby zobowiązywały się względem swych członków jedynie do zwrotu tego, co ci wpłacili. Jedne z nich, jak np. „Przezorność kupiecka“, przyznają emeryturę wzamian za opłatę składki, której norma zmienia się odpowiednio do wieku przystępującego do stowarzyszenia; inne, jak np. „Stowarzyszenie Starości“, wzamian za składki o normie stałej, z góry określonej, przyznają pensje wysokości których normuje się odpowiednio do wieku przystępującego.

Wiele takich stowarzyszeń powstaje na zasadach towarzystw dożywotniej renty, t. zw. „tontine“, i jakotakie, nie zasługują na uznanie, pomówimy o nich później, gdy przejdziemy do oszczędności.

Zawsze jednakże, ilekroć chodzi o rozwiązanie kwestji emerytury dla robotników, wzrok kierować się będzie ku państwu, ponieważ ono jedno ma siłę, by sprostać takiemu zadaniu, pomóc zaś może trzema różnymi drogami.

1-o państwo może wziąć na siebie wszystkie koszty, podobnie jak ci zacni pracodawcy, o których już mówiliśmy,—z tą jedynie różnicą, że—ponieważ państwo nie może potrącać sobie tych kosztów z zysków, bo ich niema,—będzie je przeto odbierać zwykłą drogą—pobierania podatku.

System ten wprowadziło u siebie dotąd tylko jedno państwo, Nowa-Zelandja, prawem z 1898 r.; każdy obywatel, doszedłszy do 65-ego roku życia, nie mający środków utrzymania, a nawet taki, którego dochody nie przekraczają 34-ch funtów sterlingów, (850 franków) ma prawo do 18-u funtów sterlingów (450 fr.) dożywotniej pensji. Nawet i wtedy, gdy dochody jego są mniejsze od 52-ch funt. sterl. (1300 franków) ma on również prawo do emerytury, lecz w takim razie emerytura ta jest unormowana w ten

sposób, aby, łącznie z jego osobistymi dochodami, nie przekraczała 1300-u franków ¹⁾. Jak widzimy, idzie tu zatem raczej o wsparcie, niż o ubezpieczenie w ścisłym tego słowa znaczeniu, ponieważ ustanowiona jest norma, mianowicie 1300 franków rocznego dochodu, ponad które starzec, którego nie można już uważać za nędzarza, nie ma prawa do pomocy ze strony państwa ²⁾.

2-o Działalność państwa może się ograniczyć do pomocy tym, którzy już zaczęli pomagać sobie sami, przez powiększenie drogą subwencji wpłat. Jakie tam ci już wnieśli do stowarzyszeń wzajemnej pomocy, lub innych instytucji prywatnych. Jak już wspominaliśmy, system ten wprowadziło już u siebie wielu fabrykantów, państwo zaś gra w nim jedynie rolę dobrej zwierzchności, dbając o swych podwładnych.

System ten wprowadzono również od dziesiątka lat w Belgji. Do budżetu państwowego wprowadzono zapomogę z celem wspierania towarzystw wzajemnej pomocy, ubezpieczających swych członków od starości; prawo z d. 10 Maja 1900 r. uświęca ten system, nadaje mu pewną

¹⁾ System łączenia dochodów osobistych z emeryturą, trochę niejasny z pozoru, daje się bardzo dobrze usprawiedliwić. Ma on na celu, nie zniechęcać do osobistych oszczędności, jakby to niezawodnie miało miejsce, gdyby robotnik wiedział, że wszystko, co zdoła zaoszczędzić, będzie dał jedynie do tego, aby o taką samą sumę zmniejszyć emeryturę, przyznawaną mu przez państwo.

W 1904 r. było w Nowej Zelandji 12.926 starców, pobierających ogółem 5 100.000 franków emerytury na niespełna 300.000 całej ludności.

²⁾ Oczywiście nie można wymagać, aby państwo wypłacało emeryturę darmo wszystkim swym obywatelom, nawet bogatym. Trzeba koniecznie ustalić jakąś normę. Z wszystkich państw, Nowa Zelandja jest pod tym względem najhojniejsza, ustanowiła bowiem normę 1300-u frankowej renty, inne zaś państwa traktują w ogólności ubezpieczenia od starości jako formę wsparcia, udzielanego nędzarzom. Nawet w tej samej Australji nowsze prawo w Stanie Victoria wyznacza wyłączenie biedakom pensję, na starość (oznaczoną na 650 franków rocznie).

organizację. Każda osobista wpłata na emeryturę, — czy to nskuteczniejsza osobiście, czy też za pośrednictwem stowarzyszenia wzajemnej pomocy, nadaje prawo do podniesienia jej o 60% ze strony państwa przy następujących warunkach: 1-o że to podniesienie wpłaty odnosi się do sumy, nie wyższej od 15-u franków, czyli innymi słowy, nie przewyższy 9-u franków; ta cyfra 15-u franków stanowi, jak już mówiliśmy, mniej więcej przeciętną składkę członków stowarzyszeń wzajemnych, 2-o że wysokość przewidywanej emerytury nie będzie przenosić 360-u franków, — 3-o że ubezpieczony opłaca jedynie podatek (zmienny, odpowiednio do miejscowości) lub też, jeżeli wnosi składkę za pośrednictwem stowarzyszenia wzajemnej pomocy, — że wniosek jego nie przewyższa 60-u franków rocznie; — 4-o wreszcie, że wkłady będą składane do Ogólnej Kasy Oszczędności i Emerytalnej. Kaleki korzystają z tego prawa na równi ze starcami, byle, tylko odpowiadali wyżej wymienionym warunkom. Będą mieli nawet tą wyższość (jeżeli godzi się tu użyć tego wyrazu bez ironji), że wcześniej otrzymują emeryturę, o ile przedwcześnie dotknięci zostali kalectwem ¹⁾.

W Danji prawo z d. 9 kwietnia 1891 r. przyznaje prawo do emerytury każdemu ubogiemu obywatelowi kraju, po dojściu do 60 roku życia, prawo to wszakże nie określa wysokości tej pensji emerytalnej, (w rzeczywistości nie przekracza ona 150 franków rocznie) i pozostawia władzom administracyjnym wszelką swobodę w rozstrzygnięciu o jej wysokości.

Jak wiadomo, w Anglii już od trzechset lat znaleziono sposób zapewnienia egzystencji biednym starcom i kalekom. Jako też i wszystkim biedakom w ogólności, przez wprowadzenie specjalnego podatku 60%, t. zw. poor rate.

¹⁾ Prawo belgijskie, mając na względzie robotników, którzy już doszli do 40-go roku życia, a tym samym utracili prawo do korzystania z nowo wprowadzonej ustawy, stworzyło dla niej system jeszcze korzystniejszy, a nawet bezpłatne emerytalne pensje.

Do tej prawnej subwencji państwowej przybywają jeszcze dobrowolne subwencje ze strony prowincji i gmin, tak, że w rezultacie suma składek, wnoszonych przez zainteresowanych, zostaje potrojona, a nawet, w najpomyślniejszych warunkach, sześciokrotnie zwiększona ¹⁾.

Nic dziwnego, że tak dzielna pomoc dała żywy impuls ruchowi wzajemnościowemu, przeszedł on nawet wszelkie oczekiwania, tak, że liczba ubezpieczonych, wynosząca w 1900 r. 300.000 doszła w d. 1 Stycznia 1906 r. do 780.000, a państwo było zmuszone podnosić po trochu sumę subwencji do 5-u milionów franków w 1906 r. ²⁾ i nie może przewidzieć, do jakiej sumy subwencja ta urośnie. Niestety, zdaje się, że z tej wspaniałomyślności korzystają nie najbiedniejsi, lecz, przeciwnie, klasy względnie zamożne.

3-o Państwo może zmusić wszystkich zainteresowanych do ubezpieczenia się na wypadek starości, oznaczając samo wysokość składki ubezpieczeniowej, a tym samym i równocześnie wysokość przyszłej emerytury. W tym wypadku wymaga ono również takiej samej opłaty i od fabrykantów; i najczęściej, aby tym skuteczniej pobudzić do przyjęcia tej zasady przymusowej, samo w pewnej mierze bierze udział w tych opłatach.

Jest to system niemiecki, wprowadzony prawem z d. 22 czerwca 1888. Nakazuje ono ubezpieczać się

¹⁾ p. Varlez (w sprawozdaniu swym o Ekonomji społecznej w Belgji) przytacza następujące cyfry: przypuśćmy 3 franki emerytalnej składki od stowarzyszonego; współudział członków honorowych powiększa tę składkę o 1-go franka, co już czyni 4 franki. Gmina dodaje tyleż, co wynosi 5 franków, prowincja zwiększa ją o 100% i dodaje 1 franka na ksiąteczkę, co stanowi 11 franków, wreszcie państwo dodaje do całej tej sumy 60%, a prócz tego jeszcze 60 centymów na ksiąteczkę, co ostatecznie czyni 18 fr. 30 centymów. System belgijski został wprowadzony w Kantonie—Vaud w Szwajcarji (w 1907 r.).

²⁾ Nie licząc 13-u milionów pensji, wypłacanych starcom, niedziszarom mających ponad 65 lat, co już wkracza w dziedzinę dobroczynności, nie emerytury.

wszystkim najemnikom, poczynając od 16-go roku życia, zarabiającym mniej niż 2,000 marek (2,460 franków), liczba których wynosi obecnie 14 milionów, oraz wszystkim pracodawcom tych najemników, po równej części ¹⁾.

Nadto do każdej emerytury państwo dokłada 50 marek (62 franki). Wysokość składki, (a oczywiście i odpowiedzialna norma emerytury), zależna od wysokości zarobku robotnika, waha się od 9—23 franków (przeciętnie 12 franków) z których tylko połowa spada na robotnika, wynosi to około 1/2% jego zarobku ²⁾.

Emerytalna pensja jest wprawdzie bardzo skromna, w każdym razie jednak odróżnić tu należy właściwą starość od niezdolności do pracy. System przyjęty w Niemczech, ubezpiecza robotnika od obudwóch tych wypadków równocześnie, na pierwszym planie wszakże stawia kalectwo nabyte, do tego stopnia, że prawo, zawierające dawniej punkty, „starość i niezdolność do pracy“, od czasu przejścia go d. 1 Stycznia 1900 r. zawiera jedyny paragraf, zatytułowany: „Niezdolność do pracy“ Troska to najzupełniej usprawiedliwiona: obawa kalectwa jest tym straszniejsza, że może ono spaść na człowieka każdej chwili, nawet na samym jego wstępie do życia zawodowego, a tym bardziej zasługuje na zainteresowanie społeczeństwa,

¹⁾ Za wnoszenie tych składek przez robotników odpowiadają również ich pracodawcy, potrącają im te składki emerytalne z pensji i stwierdzają to naklejaniami specjalnych marek na kwitach, oznaczonych 52-ma numerami na 52 tygodnie w roku.

²⁾ Dodać jeszcze należy, że składka na wypadek choroby, obliczona w przecięciu na 12 fr. 70 centymów, wynosi — ogółem blisko 19 fr. Jest to mniej, aniżeli to, co musi płacić we Francji po dużych miastach robotnik, należący do stowarzyszeń wzajemnej pomocy. W dodatku w Niemczech za tę cenę jest on zabezpieczony od wszelkich klęsk losowych z wyjątkiem bezrobocia i śmierci naturalnej (nie wskutek wypadku). To tak bardzo uprzywilejowane położenie niemieckiego robotnika tłumaczy się bardzo prosto, ponieważ tam pracodawca i państwo wnoszą razem więcej, niż sam ubezpieczony (około 23-ch franków).

że uchyla się od wszelkich przewidywań: nikt nie jest obowiązany przewidywać, że może zostać kaleką, podczas gdy każdy ma obowiązek przewidywać, że może się zestarzeć.

To też kalectwo daje prawo do najwyższej pensji emerytalnej, zależnej od wysokości zarobku i odpowiedniej do ilości wniesionych składek, poczynając od minimalnej pensji 116-u marek (143-u franków) dla robotnika, który opłacił najniższą normę składek i płacił je zalewo przez 200 tygodni (krótszy termin opłacania składek niedaje prawa do ubezpieczenia) do maximum 450-u marek (554 ch franków) dla robotnika, opłacającego najwyższą normę składki nieprzerwanie przez 50 lat, — przypuszczenie, które, prawdę powiedziawszy, urzeczywistnić się może bardzo rzadko a w każdym razie od bardzo niedawna! W 1906 r. emerytalna pensja wynosi przeciętnie zaledwie 160 marek (200 franków).

Ze starością ubezpieczenie obchodzi się znacznie gorzej, przede wszystkim daje ona prawo do pensji dopiero poczynając od 70-go roku życia, a potem, — co jeszcze gorsze, pensja ta jest znacznie mniejsza, waha się bowiem od minimum 110-u marek (135 fr.), do maximum 230-u marek (283 fr.), z tym wszystkim obecnie już średnia emerytura starości równa się prawie emeryturze na skutek kalectwa ¹⁾. Tym, którzy dziwić się będą tak skromnej cyfrze, możemy odpowiedzieć, że jedno z dwojga: albo starzec będzie równocześnie kaleką, a w takim razie przysługuje mu prawo do emerytury nie, jako starcowi, lecz jako kalece; albo też starzec może być jeszcze zdolny do roboty,

¹⁾ p. Fuster mniema, że, skoro system ten zostanie zupełnie wprowadzony w życie, będzie 250.000 emerytów starców z przeciętną pensją 283-u franków, i 1.250.000 emerytów kalek, pobierających przeciętnie 513 franki emerytury.

a w takim razie będzie sobie mógł coś zarobić dodatkowo do swej emerytury ¹⁾.

Oczywiście, każdy pragnie, jeżeli to tylko możliwe, uzyskać emeryturę niezdolności do pracy, która nietylko jest wyższa, lecz może być przyznana w każdym wieku. To też liczba takich emerytur wzrasta stosunkowo bardzo szybko.

W 1900 r. te emerytury niepełstwa stanowiły ogółem 53.600.000 marek, w 1905 r. wynosiły już 114.400.000 marek (143 miliony franków); podwoiły się przeto przeszło w ciągu 5-u lat. W obecnej chwili suma wniesionych składek przewyższa znacznie, bo prawie o połowę, ogólną sumę wypłaconych emerytalnych pensji: przewyżka składa się na kapitał rozerwowowy i gromadzi się z roku na rok setkami milionów. W jakim celu? Na pokrycie ciężarów w przyszłości, bo prosta rzecz, że liczba emerytów, (starców i inwalidów, którzy dopełnili wymaganej ilości opłat) wzrastać będzie z każdym rokiem, w miarę, jak pokolenie, które wprowadzi ten nowy system, posuwać się będzie w lata, aż do chwili, kiedy zupełnie nowe pokolenie zajmie jego miejsce, co nastąpić może nie wcześniej, jak za lat 89—90, a nowy system dojdzie do równowagi. Tymczasem zaś nagromadzający się kapitał powiększają jeszcze składane procenta, tak, że w przyszłości, w miarę powstawania zobowiązań, zjawiać się będą równocześnie zasoby na ich pokrycie; jest to to, co nazywamy systemem kapitalizacji ²⁾.

¹⁾ Lecz jak ustawić kryterjum niezdolności do pracy? Czyż trzeba na to być kompletnym niepełnym? Nie; według prawa niemieckiego, wystarcza, aby zdolność do pracy była zredukowana o $\frac{2}{3}$. Ocena to bardzo trudna, stosowana jednak bywa ogólnie przez Kasę Ubezpieczeń i jej lekarzy.

²⁾ Bo jest i inny system, zwany systemem rozdziału, który polega na corocznym zrównoważaniu wydatków z dochodami, czyli, innymi słowy, na normowaniu corocznie wysokości składek ściśle w sto-

Cała ta masa składek, wynosząca z górą 200 milionów franków rocznie, nie bywa przelewana do Kasy Skarbu, gdzie zlałaby się z budżetem państwowym, ani nawet do żadnej specjalnej kasy rządowej,—jak np. Narodowa Kasa Emerytalna we Francji,—lecz wnoszoną bywa do kas prowincjonalnych, których jest 40, (9 z nich należy do zjednoczonych syndykatów patronalnych) a które stanowią 40 oddzielnych instytucji, pozostających pod zarządem komitetów, wybieranych z pomiędzy pracodawców i robotników. Kasy te, pozostające pod nadzorem Cesarskiego Biura Ubezpieczeń, korzystają z dużej swobody odnośnie do lokowania swych olbrzymich kapitałów rezerwowych, które nieustannie rosną i dochodzą już do 2-ch miliardów franków. Z czasem kapitały te podwoją się jeszcze. Byłoby bardzo smutne, gdyby te fundusze rezerwowe miały być unieruchomione w rencie państwowej, jak tego wyma-

sunku do wysokości emerytur, jakie w danym roku wypłacić będzie potrzeba. Obydwa te systemy byłyby równej wartości, gdyby, z chwilą ogłoszenia prawa, wszyscy robotnicy starzy, lub kalecy otrzymywali na tychmiast emerytalną pensję. Zwykle jednak zapada decyzja, że penja taka ma być wypłacona tym, którzy zdołali wnieść w życie ilość składek, nadającą im prawo do emerytury. Wynika stąd, że z prawa tego nie mogą korzystać starcy poprzedniego pokolenia, i że przysługiwane im będzie dopiero starcom pokolenia następnego. Tym sposobem ogół ubezpieczonych znajduje się w położeniu, podobnym do warunków stowarzyszenia wzajemnej pomocy, liczącego samych młodych uczestników.

Zatym przy systemie rozdziału ciężary, z początku nie niezna- czące, wzrastać będą z biegiem czasu i ostatecznie przewyższą ciężary powstające przy systemie kapitalizacji, dla tej prostej przyczyny, że w pierwszym wypadku niema funduszy powstałych ze skapitalizowa- nych procentów od opłat, wnoszonych przez całe pokolenie, które to fun- dusze mogą w każdym razie stanowić pewne zrównoważenie ciężarów. Według obliczeń p. Marie (w jego sprawozdaniu z klasy 190-ej) stała norma składki przy systemie kapitalizacji, zapewniająca 360 franków emerytury po dojściu do lat 60-u, wynosiłaby niezmiennie 41 franków,— zaś składka z m i e n n a, zapewniająca ten sam rezultat przy syste-

ga prawo francuskie od wszystkich instytucji użyteczno- ści publicznej. To też niemieckie kasy emerytalne i kasy chorych dają tym kapitałom bardzo różne, a rozumne przeznaczenia, obracając je na budowę domów dla robotni- ków, sanatorja, roboty rolne i t. p.

We Francji nie wprowadzono dotąd żadnego z tych trzech omawianych przed chwilą systemów. Ostatni z nich obowiązuje wprawdzie, lecz tylko w jednej gałęzi przemy- słu, a mianowicie w górnictwie. Prawo z 1894 roku naka- zuje robotnikom górnikom i ich pracodawcom, każdemu z nich po połowie, wnoszenie składki ubezpieczeniowej w wysokości 4%, płacy, państwo jednak ze swej strony nie do niej nie dokłada. System podobny do niemieckiego miał być rozszerzony na wszystkich robotników, pracujących w przemyśle, prawem, projekt którego od 10-u lat jest w zawieszeniu w Izbach.

mie rozdziału,—od zera z początku dochodziłaby do 110-u franków— przy normalnym ruchu ludności. Z tych danych można ocenić, o ile system rozdziału jest korzystniejszy dla obecnego pokolenia, lecz nato- miast o ile kosztowniej przedstawia się on dla następnych pokoleń. Nie miejsce tu spierać się o względne zle i dobre strony obudwóch tych systemów. Odnośnie do stowarzyszeń prywatnych przyjęto ogólnie sy- stem kapitalizacji, jako prawnie obowiązujący; w ogólności zalecają go jako jedynie sprawiedliwy. Jednakże odnośnie do ubezpieczenia rzą- dowego taka bezwzględna wyższość systemu kapitalizacji nie wydaje się nam absolutnie bezsporną.

Zresztą system przyjęty w Niemczech nie jest wyłącznie oparty na kapitalizacji, która wymaga wytworzenia dla każdego z ubezpiecz- onych kapitału, wystarczającego w danej chwili na rentę, rów n a- ją cą się wysokości emerytalnej pensji, a co wymagałoby nag omadzenia przeszło 12-u miliardowego kapitału. Obli- czono po prostu, ile wynieść powinny zmienne i wciąż wzrastające składki, które ubezpieczeni płacić powinni przez 10 lat przy systemie rozdziału i bierze się średnią cyfrę, którą przyjmuje się, jako normę składki stałej. Norma ta, jako wyższa nad potrzeby bieżące, daje rocznie pewną przewyżkę, którą kapitalizuje się na przyszłość, prze- wyżka ta jest jednak mniej-za, a więc mniej kłopotliwa, aniżeli przy ściśłym stosowaniu systemu kapitalizacji.

Jeśli ten projekt prawa nie mógł uzyskać dotąd mocy obowiązującej, to dla tego, że wywołuje on ze wszystkich stron gwałtowną opozycję, i to nie tylko ze strony pracodawców i opodatkowanych, jak się łatwo domyśleć, lecz i ze strony samych robotników ¹⁾.

Nie życzą oni sobie bynajmniej by im potrącano z zarobku podatek, z którego tylko niewielka garstka pośród nich, — ci którzy się zestarzeją, — będzie mogło korzystać. Obawiają się nadto, aby przez zmniejszenie płacy nie spadła na nich, i ta część ubezpieczeniowej składki, która prawnie obciążać powinna fabrykantów. Chcą, aby państwo zapewniło im emeryturę, nie wymagając od nich nic wzamian, czyli, innymi słowy, aby ciężar ubezpieczenia spadał na cały naród.

Prawo obowiązkowego ubezpieczenia niemieckiego, ma również przeciwko sobie większość zwolenników wzajemnej pomocy, którzy się obawiają, że z chwilą, kiedy robotnik będzie zmuszony opłacać państwu podatek na emeryturę, nie zechce już płacić składki towarzystwa wzajemnej pomocy. Wolą on system belgijski, wzajemności subwencjonowanej ²⁾.

Większość wszakże zdaje się skłaniać ku obowiązkowej emeryturze, pod warunkiem atoli, że uczestnicy stowarzyszeń wzajemności będą od tego podatku wolni, bo i pociągać ich znuwiała do przymusowej przezorności, skoro

¹⁾ Powszechna Federacja Pracy odpowiedziała pogardliwą odmową na propozycję wypełnienia kwestionariusza, przesłanego przez Komisję Senatu wszystkim Syndykatom (Kwiecień 1907 r.).

²⁾ Tak brzmi mniej więcej votum, przyjęte przez Międzynarodowy Kongres Stowarzyszeń Wzajemności w 1900 r., „że władze publiczne dążą do wprowadzenia społecznego ubezpieczenia, a mianowicie zaś do zapewnienia emerytalnych pensji drogą zachęty i pomocy, udzielanej wzajemnym stowarzyszeniom zamiast prawnego współdziałania raczej i bezpośredniego udziału państwa w tej operacji”. Lecz kongres zwolenników zasady wzajemności z 1907 r. (w Nicei) wyraża się znacznie mniej stanowczo przeciwko interwencji państwa w tej sprawie.

dali już dowody przezorności dobrowolnej? I jeszcze pod warunkiem, że członkowie towarzystw wzajemności będą korzystać z tych samych przywilejów, jakie państwo przyzna innym ubezpieczonym.

Godzi się nadmienić, że w Anglii, gdzie ta sama kwestja ubezpieczenia jest również na porządku dziennym, system belgijski wywołał bardzo ostrą krytykę. Zarzucano mu, że w rezultacie opodatkowywa on wszystkich obywateli na rzecz mniejszości pod pozorem, że mniejszość ta dała dowody przezorności. Lecz jeżeli okazała się ona istotnie więcej przewidującą, to prawdopodobnie dla tego, że znalazła się w pomyślniejszych okolicznościach, pozwalających na robienie oszczędności, czyli, że była niejako podwójnie uprzywilejowana, podczas, gdy cała masa innych, — i to właśnie tych najbiedniejszych, — potępiona za nieprzezorność, pada podwójnie ofiarą losu.

W każdym razie jednak system belgijski wymaga koniecznie poprawki w postaci prawnie udzielanej pomocy biednym starcom. Odnajdziemy tę sprawę w rozdziale o pomocy. Bez wątpienia, byłoby do życzenia móc zastąpić dobroczynność — ubezpieczeniem, lecz nie uda się to nigdy w zupełności. Jeżeli ubezpieczenie od starości i niedołęstwa ma mieć jedynie charakter dowolny (jak np. w systemie belgijskim), to i tak niezapobiegnie, by nieprzezorni nie stali się ciężarem dobroczynności publicznej; nawet w takim razie, gdy, — jak w Niemczech, — ubezpieczenie stanie się obowiązkowym, to i wtedy nie zdoła ona usunąć wszystkich braków społecznych, żadne prawo bowiem nie może nie wymagać dla wypłaty emerytury pewnych warunków, których wielu nie będzie miało możliwości, lub chęci dopełnić.

IV. Śmierć.

Ubezpieczenie na wypadek śmierci spotyka się w życiu najrzadziej. Tłumaczy się to bardzo łatwo.

Przedewszystkim, w przeciwstawieniu do innych wypadków losowych, jako to: choroba, starość nieszczęśliwy wypadek, lub przymusowe bezrobocie, gdzie wchodzi w grę interes osobisty, — tu nie dotyka ona ubezpieczonego. Niejeden dałby wiele, zaiste! byle tylko okupić się od śmierci. Lecz tu nie o to chodzi, chodzi tylko o wynagrodzenie możliwych następstw własnej śmierci.

Dla człowieka, żyjącego samotnie, śmierć nie jest ryzykiem w ekonomicznym tego słowa znaczeniu: jest spodziewanym kresem. Jest ona nieszczęściem dla innych, — dla rodziny, którą przedwczesna śmierć jej głowy może pogrążyć w nędzy. Według danych statystycznych, takie wypadki właśnie stanowią jedną z najczęstszych przyczyn pauperyzmu.

Powtóre, takie ubezpieczenie jest bardzo kosztowne. Aby wdowie, lub dzieciom zapewnić kapitał, odpowiadający ekonomicznej wartości zmarłego, czyli dochód, równający się rezultatowi pracy ojca rodziny, musiałby opłacać za życia bardzo wysoką składkę, tym wyższą im mniej zdrowym jest jego rzemiosło i im większa w nim panuje śmiertelność. To też nawet w najpomyślniejszych warunkach (przy normie składek francuskiej Narodowej Kasy Ubezpieczeń) robotnik, któryby chciał zapewnić swej rodzinie kapitał 10.000 franków na wypadek śmierci, — a przecież kapitał taki nie daje nawet 1-go franka dziennie procentu, — musiałby, poczynając

od 25-go roku życia opłacać 194 fr. 50 cent. rocznie, co jest absolutnym niepodobieństwem ¹⁾.

Tak olbrzymie koszty asekuracyjne zniechęciły do niej nie tylko robotników lecz i pracodawców, a nawet i samo państwo. To też nie widzimy z ich strony takiej samej gotowości przystępowania do tej formy ubezpieczenia, jak do innych jej postaci. ²⁾ Jak wiadomo, w wielkiej państwowej organizacji ubezpieczeniowej w Niemczech, nie wprowadzono dotąd działu ubezpieczenia na wypadek śmierci; znajduje się ono po dziś dzień w fazie niewyraźnego projektu, (z wyjątkiem śmierci spowodowanej nieszczęśliwym wypadkiem przy zawodowej pracy). Z tym wszystkim, ubezpieczenie na wypadek śmierci, oparte na zasadach wzajemności rozpowszechniło, że nawet w sferze robotniczej w dwóch krajach, amianowicie: w Anglii i w Stanach Zjednoczonych ³⁾.

W Stanach Zjednoczonych stanowi ono nawet główne, jeżeli nie wyłączne zadanie stowarzyszeń wzajemnej pomocy. Te „Bratnie Zakony“, wprowadziły u siebie system t. zw. *assessment*, polegający na rozdziale co roku, pomiędzy wszystkich stowarzyszonych, ogólnej sumy, wypłaconej za śmierć. Jest to bardzo proste

¹⁾ W stowarzyszeniach o stałej normie składki wynosi ona 212 franków. — Z tym wszystkim w 1903 r. pozostaje Wzajemny Związek Ubezpieczeń na wypadek śmierci, przy taryfie zredukowanej prawie do połowy; roczna składka 120 franków, opłacana, poczynając od 25-go, a nawet od 40-go roku życia wystarcza do zapewnienia wypłaty kapitału 10.000 franków na wypadek śmierci.

²⁾ Kasa kantonu i ludowego ubezpieczenia w Neuchâtel, udziela zasiłku w wysokości 20% ubezpieczającym się w 25-ym roku życia, czyli potrąca 39 franków, z wymaganej przez siebie 196-u frankowej składki.

³⁾ Stowarzyszenie współdzielczo-spożywcze, które, przy pomocy swych bonów, może zrobić wszystko, może również ułatwić ubezpieczenie zarówno na życie jak i na wypadek śmierci. Ogólne stowarzyszenie niemieckich kooperatyw weszło już na tę drogę.

i bardzo solidarne, lecz równocześnie i bardzo ryzykowne, ponieważ śmiertelność, a tym samym i suma wypłat jest bardzo zmienną i w miarę dłuższego istnienia stowarzyszenia może przybrać bardzo poważne rozmiary, jak już wyjaśnialiśmy. — Jednakże stowarzyszenia ta ubezpieczyły w 1900 roku przeszło 5 milionów osób na sumę z górą 25-u miliardów franków.

W obudwóch wspomnianych krajach niezależnie od stowarzyszeń wzajemnej pomocy, istnieje bardzo wielka liczba wzajemnych stowarzyszeń, założonych jedynie z celem ubezpieczenia na wypadek śmierci (czyli na życie)¹⁾. Stowarzyszenia takie, ubezpieczające specjalnie robotników, noszą nazwę „Przemysłowych”. Ponieważ mają one do pobierania niezliczoną liczbą drobnych wpłat, co naturalnie pociąga za sobą olbrzymie wydatki, przeto i norma wymaganych składek ubezpieczeniowych musi być względnie wysoka. Angielskie Stowarzyszenie „Prudential Assurance Company” p. dla zainkasowania składek w samym Londynie, musi puścić w ruch do tysiąca inkasentów.

Wysoka norma płacy robotniczej w obudwóch tych krajach pozwala robotnikom na ten zbytek w dziedzinie ubezpieczeń, a mimo to kapitał ubezpieczony jest niewielki. Maximum, ustanowione przez Friendly Socie-

¹⁾ Ubezpieczenie na życie różni się tym od ubezpieczenia na wypadek śmierci, że zapewnia wypłatę pewnego kapitału temu, który żyje z chwilą dośnięcia do umówionego wieku. Stanowi ona przeto jedną z form oszczędności. Ubezpieczenie nosi nazwę mieszane, jeżeli kapitał może być wypłacany, bądź ubezpieczonemu, o ile ten dożyje, bądź innej wskazanej osobie w razie jego śmierci. Te formy ubezpieczenia są bardzo ważne i praktykują się w wielkich towarzystwach ubezpieczeń, lecz nie rozpowszechniły się jeszcze w sferze robotniczej.

Oczywiście, przy ubezpieczeniu mieszanym stawka musi być znacznie wyższą aniżeli w ubezpieczeniu zwykłym, ponieważ przewidywane dwa wypadki. To też jest ona nietylko 2 lecz 5 i 6 razy wyższą.

ties wynosi 300 funt. sterl. (5.000 franków) średnia zaś norma jest od tej cyfry znacznie niższa. Indemnizacja przeto niema nawet pretensyi odegrania roli kapitału, przeznaczonego na zastąpienie ubywającego pracownika, lecz stanowi ona po prostu większy, lub mniejszy zasiłek pogrzebowy, przeznaczony przedewszystkiem na opędzenie kosztów pogrzebu, a dalej na zasiłek w najcięższych chwilach po śmierci głowy rodziny, na pomoc w krwzysie, jaki śmierć taka w rodzinie wywoływać musi.

We Francyi zaniechano zupełnie ubezpieczenia na wypadek śmierci; nie ubezpieczają się tak nawet ludzie zaможni, nie mówiąc już o robotnikach. Byłoby bardzo ciekawe zbadać przyczynę tego braku w narodzie, uchodzącym za oszczędny i przewidujący, lecz nie tu na to miejsce. Być może, że po prostu naród francuski nie lubi myśleć o śmierci. Robotnicy francuscy nie starają się nawet wyzyskać bardzo dla nich korzystnych taryf Narodowej Kasy Ubezpieczeń¹⁾. Co się tyczy towarzystw wzajemnej pomocy, to, pomimo że nowe prawo z 1898 r. pozwala im na tego rodzaju operacje, w praktyce jednakże nie zajmują się one niemi zupełnie²⁾. Przeszło połowa tych stowarzyszeń przyznaje jedynie minimalną sumę, przeciętnowo około 60-u franków na koszt pogrzebu.

¹⁾ Tym korzystniejszych, że kasa ta nie wymaga żadnego uprzedniego lekarskiego badania, uważa ona w tym wypadku jedynie umowę za zerwaną, jeżeli ubezpieczony umiera w ciągu dwóch pierwszych lat po ubezpieczeniu, lecz ponieważ i w tym wypadku zwraca wszystkie wniesione składki wraz z procentami, warunek ten przeto nie może zrażać chorowitych. Szcześnie dla budżetu państwowego, Kasa ta jest bardzo mało znana. Od chwili założenia w 1868 r. ubezpieczyła wszystkiego 3200 osób!

Zresztą maximum kapitału ubezpieczalnego wynosi 3.000 fr.

²⁾ W każdym razie jest postęp. Od 1903 r. liczono 2.485 stowarzyszeń wzajemnej pomocy, które wypłaciły asekurację wdowom i sierotom, lecz w bardzo niewielkich sumach; zaledwie 20 osób ubezpieczyło się na sumę wyższą, jak 1000 franków.

Inne znówu stowarzyszenia specjalne rządzą się systemem amerykańskiego assessment; nazywają je towarzystwami franka od zgonu, gdyż płacą tego franka od osoby wrazie śmierci każdego ze stowarzyszonych. Stowarzyszenia takie są najwięcej rozpowszechnione w Niemczech.

Jeszcze inne stowarzyszenia zajmują się jedynie zapewnieniem zwrotu kosztów pogrzebowych i murowanego grobu, a przynajmniej zakupu miejsca na cmentarzu na wieczne czasy. Mamy ochotę przytoczyć jeszcze jedno, zwane Ziemią obiecana! Istnieje ono dosyć dawno, powstało bowiem w r. 1855, liczyło (w 1899 r.) 1368 członków i zdołało już zakupić 725 murowanych grobów. Rzecz godna uwagi że takie właśnie stowarzyszenia, ubezpieczające specjalnie na wypadek pogrzebu, stanowią jedną z najdawniejszych, a może nawet i najstarszych formę, wzajemnej pomocy pomiędzy ludźmi, znaną pod nazwą „Kolegów pogrzebowych” lub „Kolegów biedaków” (collegio tenuiorum); zakładano je pod wpływem obcego dzisiejszym ludziom uczucia strachu przed śmiercią, bez oddania zwłokom należnej czci pośmiertnej, obawy wiecznego błędzenia, jako biedne, bezdomne cienie, wiecznie szukające swych grobów.

Być bardzo może, że stowarzyszenia budowy domów robotniczych, o ile się rozpowszechnią we Francji, — budzą ruch na polu ubezpieczania się, na wypadek śmierci. Inaczej trudno by im nawet było funkcjonować prawidłowo. Robotnik nie może się zobowiązywać do płacenia rocznych składek, przez czas 20-u, 25-u lat, jeżeli śmierć jego ma obrócić te wszystkie składki w niwecz, albo jeżeli ciężar ten ma spaść na jego rodzinę. Przeciwnie zaś, ubezpieczenie na wypadek śmierci, uwalnia go od wszelkiej troski i wrazie śmierci, towarzystwo asekuracyjne wypłaci kapitał, odpowiadający wartości domu, i tym sposobem dom ten stanie się niezwłocznie ostateczną własnością jego spadkobierców.

V. Bezrobocie.

Jest to ostatnie ryzyko zawodowe, któremu najpilniej zapobiec należy, bo skoro z pracy czerpie robotnik wszystkie swe zasoby, to przerwa w pracy zatrzyma bieg wszystkich innych instytucji ubezpieczeniowych, nawet jeżeli uda się je założyć¹⁾.

To też pewien autor słusznie nazywa bezrobocie „rakiem serca.” Jakże robotnik, nie mający roboty, opłacać będzie składki na wypadek choroby, lub emerytalne, lub wreszcie jakąkolwiek inną formę ubezpieczenia? Co wniesie wtedy do kasy oszczędności? To też ze wszystkich nieszczęść w tym wypadku zasada społecznej solidarności, wkłada na nas największe obowiązki: inne nieszczęścia: choroba, śmierć, lub starość, są wynikiem niezmiennych praw przyrodzonych, którym przeciwdziałać nie możemy, przeciwnie, — którym wszyscy bez wyjątku podlegać musimy, — bezrobocie, to jest przymusowy brak roboty, jest wynikiem przyczyn ekonomicznych i zbiorowych, stanowiących niejako właściwość naszej epoki i całym swym ciężarem spadających na klasę robotniczą.

Statystyka bezrobocia nie jest jeszcze dosyć ścisła. Dane ogłaszane miesięcznie w Biuletynie Biura Pracy, według materiałów, dostarczanych przez syndykaty robotnicze, wykazują za okres 1895—1902, przeciętny stosunek 7 1/2%.

Ankieta zawodowa, przeprowadzona w 1901 r. dla Francji, wykazuje 315,000 robotników i urzędników bez pracy, z których 232,000 robotników i urzędników pracu-

¹⁾ The canker of the heart. Cope Cornfold.

jących w przemyśle handlu i przy transportach. Ta właśnie cyfra w zestawieniu z ogólną cyfrą, najemników obu płci, w tych trzech kategoriach (5,200,000) przedstawia stosunek 4.7%¹⁾.

Lecz sama liczba bezrobotnych nie wskazuje nam jeszcze całej rozciągłości złego, bo przecież nie jedni i ci sami robotnicy pozbawieni są roboty przez cały rok. Jest to rodzaj obozu, zmieniającego się ustawicznie, w którym bardzo znaczna część robotników spędza mniej, lub lub więcej czasu. To nie 300,000 nędzarzy, skazanych na wieczny brak roboty, lecz miliony, zapadające kolejno na czas dłuższy, lub krótszy w otchłań nędzy, aby z niej wyjść zdemoralizowanymi. Ankieta, przeprowadzona przez Biuro Pracy w 1893 r., wykazała, że na 100 wolnych miejsc, każda fabryka liczy przecięciowo najmniej 116 robotników; w tej liczbie 79-u pracuje stale (czyli 295 dni w roku), 37 zaś dorywczo: jedni tyle samo, co i personel stały, inni zaledwie po kilka dni w roku. Na pierwszy rzut oka, cyfry te przerażają poprostu, wynika z nich bowiem, że 1 na 3-ch robotników (37 na 116) skazany jest na dłuższe, lub

¹⁾ Stosunek ten zgadza się z cyframi, podanymi przez angielskie Trade-Uniony (ogłaszanymi systematycznie w *Labour Gazette*), które w okresie 1890—1906 wahają się pomiędzy 2.4% do 7.5%, czyli wynoszą przeciętnie 4.5%.

Zaznaczyć wszakże należy, że przeciętna braku pracy, podana przez syndykaty robotnicze, rekrutujące się z pomiędzy robotników wykwalifikowanych, musi być niższą od przeciętnej masy. Nadto zaznaczyć należy, że w naturze braku pracy leży (czym się wyróżnia od wszystkich innych wypadków losowych), że ulega zmianom wielkimi, periodycznymi oscylacjami, odpowiadającymi wzrostowi i spadkowi przemysłowych kryzysów. Przypomnijmy sobie już na tym miejscu przytoczone studjum p. Rist'a, którego zdaniem wahania braku pracy mają się w stosunku odwrotnym do strajków. Widocznie jest bardzo prawdopodobnym, że w chwili, kiedy robotnika dotyka przymusowe bezrobocie, nie ma on, ani ochoty, ani środków, dodawać do niego dobrowolnego bezrobocia, to jest strajku.

krótsze przymusowe bezrobocie, i że przeto ogół ludności dzielić się musi, że się tak wyrażę, na $\frac{1}{3}$ ruchomych, a zaledwie $\frac{2}{3}$ ustalonych. Na szczęście, jednak aż tak źle nie jest. powyższe dane statystyczne bowiem odnoszą się do zakładów przemysłowych, branych pojedynczo, a nie do ogółu ludności robotniczej. Robotnicy porzucają jedną fabrykę, aby przenieść się do innej, a to, że są koczownikami, nie znaczy jeszcze że nie mają roboty.

Ankieta, przeprowadzona w 1898 r. przez Giełdę Pracy, celem określenia *viaticum* (zapomoga na kosztą podróży do nowego miejsca zarobkowania), daje cyfry łatwiejsze do zrozumienia: na 100 robotników — 15-u nie miało stałego zarobku i przeciętnie nie pracowało z musu 90 dni w roku.

W każdym razie fakt, że na 100-u robotników — 15-tu przez czwartą część roku skazanych jest na przymusowe bezrobocie — jest jeszcze bardzo smutny. Na pociechę, możnaby sobie powiedzieć, że pomiędzy nimi są tacy, co nie pracują przez próżniactwo, w każdym razie statystyczne dane, nietylko przytoczone powyżej, lecz zgromadzone ze wszystkich krajów, stwierdzają, że wszędzie znajduje się pewien procent robotników, którzy mogą znaleźć pracę, jedynie kosztem wyrugowania innych¹⁾. A ponieważ, ograniczając tę liczbę do minimum, żaden z nich nie może wiedzieć, czy nie będzie zmuszony, nie dziś, to jutro grać rolę rozbitka, łatwo sobie przeto wyobrazić, jak tego rodzaju warunki oddziaływać muszą na spokój

¹⁾ Karol Booth w swej, kilkakrotnie już przez nas cytowanej, pracy: *Labour and Life in London*. (Życie i praca w Londynie) mówi: System nowoczesnego przemysłu nie może funkcjonować bez pewnej rezerwy robocizny w postaci robotników chwilowo pozbawionych pracy, stosunek jednakże obecnie istniejący w Londynie jest stanowczo za wysoki. Jest to owa słynna „armia rezerwowa“ o której tak często wspominają marksiści.

nmysłu, całej tej warstwy ludu roboczego. Chyba to jedno może wystarczyć aby żyć w trosce nieustannej.

Na to zło—pierwszym bardzo prostym i zapobiegawczym jedynie lekarstwem jest starać się zmniejszyć wypadki przymusowego bezrobocia, znajdując pracę robotnikom bezrobotnym, czyli *umieszczając ich*.

Gdyby stosowanie tego środka mogło być teoretycznie doskonałym, czyli, gdyby każde wolne miejsce mogło być natychmiast obsadzone, oczywiście liczba wypadków przymusowego bezrobocia musiałaby się znacznie zmniejszyć. Ta sama ankietę Biura Pracy dowiodła, że gdyby, zamiast traktować każdego robotnika fabrycznego oddzielnie, można było objąć całość ludności robotniczej, liczba robotników przewyższałaby zaledwie o 3% liczbę miejsc rozporządzalnych.

Takich instytucji, zajmujących się *umieszczaniem*, nie brak. Mamy przedewszystkiem, bardzo niegdyś liczne Biura rekomendacji pracy (w 1900 r. było ich 1,455);—przedsiębiorstwa bardzo zyskowne, jak się zdaje dla swych kierowników, a bardzo kosztowne dla tych, co się do ich pomocy uciekają, które pomimo to cieszą się nader liczną klientelą. Ich pośrednictwo ułatwia znalezienie pracy przeważnej liczbie poszukujących, korzysta z nich bowiem około miliona osób, (z których około 600.000 służących i garsonów kawiarnych i restauracyjnych). Cyfry te zostały zdobyte przez ankietę Biura Pracy z 1898 r. Zwolennicy tych zakładów utrzymują, że tak poważna liczba klienteli najdowodniej świadczy o ich pożyteczności; przeciwnicy zaś dowodzą przeciwnie, że wobec tego, iż pracodawcy zgłaszają się wyłącznie do tych instytucji, w poszukiwaniu pracowników, ci ostatni radzi nie radzi, muszą również do nich dążyć. Nie będziemy się wdawać w rozstrząsanie tej wątpliwości, tymbardziej, że prawo z d. 14 Marca 1904 r. potępia te instytucje, chociaż ogranicza się jedynie do upoważnienia władz miejskich do znie-

sienia tych biur, oraz, o ile te z prawa tego korzystać zechcą, do wypłacenia im indemnizacji.

Biura takie istnieją i w innych krajach, lecz nie cieszą się dobrą opinią, zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych. „Robią one bardzo niewiele, albo i nic zgoła dla rozwiązania kwestji bezrobocia, z drugiej zaś strony są prowadzone tak nieuczciwie, że niema absolutnie celu pragnąć utrzymania tych instytucji“¹⁾. I tu również istnieje dążność do zakładania ich przez państwo.

W niektórych miastach istnieją nadto miejskie biura stręczeń, między innymi we wszystkich 20-u okręgach miasta Paryża, lecz pomimo, iż nie pobierają żadnej opłaty, mają bardzo nieliczną klientelę. Zarzucają im, że grają po prostu rolę skrzynki pocztowej, i nie zadają sobie najmniejszego trudu w wynajdywaniu miejsc. Trzeba jeszcze przytoczyć sprytny system Państwa Luksemburskiego, które od 1892 r. urządziło w swych biurach poczty i telegrafu — biuro rekomendacji pracy. W biurach tych umieszcza się afisze dwu kolorów i sprzedaje odpowiednich kolorów 5° centymowe pocztówki, jedne z zaofiarowaniem, drugie zaś z zapotrzebowaniem pracy, które służą do pośredniczenia pomiędzy pracodawcami i pracownikami. Państwo Luksemburskie robi to samo, co robią we Francji Giełdy Pracy, jak to zaraz zobaczymy, i w tym właśnie charakterze państwo to brało udział w Wystawie Paryskiej w 1900 roku.

Prócz tego, istnieją Biura rekomendacji pracy, noszące charakter religijny, lub filantropijny. Jednym z najdawniejszych jest „Protestanckie Stowarzyszenie Pracy“, założone w 1868 r., które zresztą, pomimo swej nazwy, nie ma zupełnie wyznaniowego charakteru. Zresztą, wszyst-

¹⁾ „Employment Bureaux“, przez Willoughby w jego monografiach na wystawę już przytoczanych, a napisanych z racji wystawy z 1900 r.

kie niemal instytucje dobroczynne troszczyć się muszą o wynalezienie pracy tym, których wspierają.

Niektóre stowarzyszenia wzajemnej pomocy zajmują się również wynajdywaniem pracy. Najodpowiedniejszym jednak byłoby w tym kierunku porozumienie pomiędzy syndykami patronalnymi i robotniczymi. Tak też są zorganizowane biura rekomendacji pracy, istniejące dziś już prawie we wszystkich większych miastach niemieckich jako t. zw. „bureaux paritaires“ (biura równoległe), dla oznaczenia, że pracodawcy i pracownicy są w nich traktowani na stopie zupełnej równości, oddające największe usługi przy najmniejszych kosztach, (w Kolonii opłata wynosi niespełna 40 centymów za dokonane znalezienie miejsca).

We Francji syndykaty robotnicze dążą do zmonopolizowania na swą korzyść rekomendacji pracy, co dałoby im olbrzymi wpływ na wszystkich najemników i nadałoby im charakter instytucji quasi obowiązujecej, trudno byłoby bowiem robotnikowi nie należyć do syndykatów, skoro by wiedział, że są to jedyne drzwi, do których może pukać by dostać robotę: z drugiej zaś strony w czasie strajku, fabrykanci nie wiedząc, gdzie szukać innych robotników, dla zastąpienia strajkujących, byłiby zupełnie rozbrojeni. Lecz syndykat robotniczy, pojedynczo wzięty, ma ograniczone pole działania; dopiero, kiedy w połączeniu z innymi syndykatami, utworzy Związek lokalny, — może przedstawiać poważne szanse znalezienia pracy dla zainteresowanych; pod tym względem związek prowincjonalny przedstawia się korzystniej od Związku zawodowego. Otóż te związki prowincjonalne są to właśnie tak zwane Giełdy Pracy, o których już wspominaliśmy. Dodajmy, że we Francji rozwinęły się one najszerzej ¹⁾.

¹⁾ T. zw. Kartele Syndykatów w Niemczech (Gewerkschafts kartelle, znacznie liczniejsze od francuskich Giełd Pracy, spełniają mniej więcej to samo zadanie.

Organizacja ich jest ciekawa pod każdym względem. Wszystkie prawie otrzymują subwencję od władz miejskich, a przynajmniej bezpłatny lokal; jest to jedyna może we Francji forma t. zw. socjalizmu miejskiego. Posiadają jednakże i własne fundusze, pochodzące ze składek, opłacanych przez należące do związku syndykaty. Pierwotna myśl i nazwa tych instytucji powstała, jak wiadomo, w umyśle de Molinari'ego, uznanego obecnie za ojca ekonomicznej szkoły liberalnej. Było to w 1845 roku, organizacja robotnicza nie była jeszcze dosyć dojrzałą do urzeczywistnienia tej idei: — trzeba było na to czekać jeszcze pół wieku. Pragniemy jednak zaznaczyć, że Molinari traktował te instytucje właśnie, jako biura rekomendacji pracy: „aby robotnicy wszystkich krajów mogli dowiadywać się dzień po dniu, w jakich miejscowościach warunki pracy przedstawiają się najkorzystniej i gdzie mają się zgłaszać z poszukiwaniem pracy i zarobku ¹⁾. W istocie jest to jedna z najważniejszych czynności tych Giełd Pracy.

W 1900 r. udzieliły one pracy 100.000 potrzebującym. Każda taka Giełda zestawia co tydzień tablicę, wykazującą liczbę wolnych miejsc w każdym rzemiośle w jej okręgu. Dla uproszczenia, każde rzemioło oznaczone jest poprostu kolejnym numerem. Wszystkie te tablice zgrupowuje Federacja Giełd Pracy w Paryżu (założona w 1892 r.) i całkowicie zcentralizowane tablice rozsyła Giełdom Pracy na prowincji ²⁾.

¹⁾ Broszúrka wydana w 1844 r. została powtórzona w pracy p. Molinari p. t. Giełdy Pracy.

²⁾ Ten sposób ogłaszania notowań pracy został wskazywany przez p. Molinari'ego. „Giełdy Pracy będą dla tranzakcji pracowników tym, czym są obecnie giełdy dla tranzakcji kapitalistycznych. Cena pracy dla każdego przemysłu oddzielnie, będzie tam codziennie ogłaszana, następnie zaś notowania Giełdy Pracy będą ogłaszane drukiem“. (Patrz artykuł cytowany wyżej).

Tylko, że obecnie zaniedbywa się tego wyszukiwania pracy na rzecz socjalistycznej akcji bojowej, „akcji bezpośredniej“ używając modnego dziś wyrażenia, a jak inni nazywają, siewu strajku, Giełdy Pracy przybierają przeto inną postać, ojcówstwa której p. Molinari energicznie zaprzecza.

Nie wystarcza jeszcze wskazać ludziom bezrobotnym, gdzie znajdą pracę; trzeba im dostarczyć środków, aby mogli się udać na wskazane miejsce. W tym celu powstaje instytucja t. zw. *V i a t i c u m*,—zwrotu kosztów podróży, — której starożytna nazwa budzi wspomnienia dawnych koleżeńskich cechów robotników i wędrowek po Francji;—w swej organizacji z 1898 roku, instytucja ta przedstawia się jednak bardzo nowocześnie. Niema tu bratniej jałmużny, lecz przeciwnie, forma prawdziwego ubezpieczenia. Prawo do *viaticum* przysługuje jedynie robotnikom, należącym do Federacji Giełd Pracy na zasadzie składki 10-u centymów miesięcznie, opłacanej przez wszystkich stowarzyszonych. Wszystko tam jest obmyślane, aby zapobiedz nadużyciom: i tak np. poszukujący pracy nie ma prawa wracać i obowiązany jest udać się na wskazane przez instytucję miejsce. Wolno mu przyjąć pracę jedynie na zasadzie taryfy syndykalnej,—w przeciwnym razie traci prawo do *viaticum*. Giełdy Pracy nie pragnę bynajmniej robić konkurencji miejscowym robotnikom; przeciwnie, dążą one do podniesienia normy robocizny przenosząc ją z miejsc, gdzie jest jej nadmiar do miejscowości, gdzie jej brak. Każdorazowy zwrot kosztów podróży w stosunku 2 franków 40 centymów za kilometr zapisuje się szczegółowo do książeczki robotniczej, którą po ostemplowaniu i opatrzeniu odnośną datą, poszukujący pracy musi przedstawić każdej Giełdzie Pracy, do której się zgłasza.

Giełdy Pracy nie są jedyną instytucją, przyznającą swym członkom t. zw. „*viaticum*“. Niektóre Federacje Syndykatów: „*Fédération des Travailleurs du Livre*“ (Fe-

deracja pracowników książki), o której mówiliśmy już obszernie na innym miejscu oraz „Robotników Litografów“ i „*L'Union des Travailleurs du tour de France*“ czynią to również, lecz w skromniejszym zakresie, ponieważ obejmują one względnie bardzo ograniczoną liczbę robotników.

Czy syndykaty, zamiast poszukiwać pracy dla bezrobotnych, nie mogłyby dostarczać im jej wprost od siebie drogą zakładania własnych warsztatów wytwórczych? Taki śmiały projekt podał p. Deherme, dotąd jednakże nie wszedł on w życie z powodu zbyt wielkich praktycznych trudności.

Lecz jeżeli nie jest to w mocy syndykatów, to czyż nie mogłyby tego uczynić władze miejskie, departamentalne, wreszcie samo państwo, mające zawsze jakąś robotę na warsztacie? To też wiele z nich robi usiłowania w tym kierunku. „*Bulletin de l'Office du Travail*“ (Biuletyn Biura Pracy) ogłasza co roku listę pomocy przymusowego bezrobocia w postaci robót, organizowanych przez władze miejskie. W 1905 roku wydatkowano w ten sposób 1.836.129 franków w 61-u departamentach¹⁾, co przedstawia prawo 1 200.000 dni roboczych.

Oto różne sposoby wprowadzone celem zaradzenia przymusowemu bezrobociu, nie jest to wszakże ubezpieczenie w ścisłym tego znaczeniu, nie równoważy bowiem, materialnych strat, spowodowanych przymusowym brakiem roboty. Czy niema możliwości ubezpieczenia się od ryzyka braku roboty, jak od starości, lub śmierci, czy nie można kazać pewnej grupie robotników opłacać składki, obliczone w ten sposób, aby wystarczyły na opłacenie dni przymusowego bezrobocia, gdy który z nich nie będzie miał roboty? Zadanie to do rozwiązania nie łatwe

¹⁾ W 1900 roku 69 departamentów zorganizowało roboty dla przyjsia zapomocą bezrobotnymi wydatkowały 1.675.181 franków na płacę. Niema przeto wielkiej różnicy.

W istocie ubezpieczenie w swej zwykłej postaci towarzystwa z wielkim kapitałem, biorąc na siebie odpowiedzialność za ryzyko wzamian za opłatę stałej składki—może jedynie zapobiec ryzyku odpowiadającemu tym dwóm warunkom: 1) wypadkom nieprzewidzianym, czyli stojącym absolutnie po za obrębem woli ubezpieczonego; 2) wypadkom o charakterze indywidualnym, a przynajmniej lokalnym.

Owóż brak roboty ma właśnie ten podwójny charakter,—że jeżeli jest niespodziewany spowodowany kryzysem ekonomicznym—to dotyka odrazu wielkie masy, jeżeli zaś jest indywidualny i umiejscowiony,—to bardzo często wywołują go przyczyny zależne od woli pracujących. Nawet przypuściwszy wykluczenie z ubezpieczenia bezrobocia z powodu strajku ¹⁾, i ograniczywszy asekurację do wypadków mimowolnego braku roboty, jakże trudno sprawdzić, czy robotnik nie pracuje, dla tego że nie może, czy też dla tego, że nie chce? i czyż nie słuszne pole do obawy, by indemnizacja, zapewniona na wypadek braku roboty, nie pomnożyła w straszliwy sposób liczby bezrobotnych?

W istocie nie znamy żadnego stowarzyszenia o stałej normie składki, ubezpieczającego od bezrobocia,—pomimo całej zdumiewającej różnorodności ich operacji,—bo przecież ubezpieczają od kradzieży i od jeszcze oso-

¹⁾ Jak widzieliśmy, ostatnimi laty w Niemczech i Anglii pracodawcy próbowali zorganizować kasy ubezpieczeniowe na wypadek strajków swych robotników. Lecz to zupełnie co innego, ponieważ oczywiście strajk robotników jest niezależny od woli pracodawcy. A jeszcze zauważyć należy, że to stowarzyszenie nie udziela indemnizacji w wypadkach, kiedy strajk wywołany został przez pracodawcę.

²⁾ Kilka stowarzyszeń asekuracyjnych we Francji i w Niemczech, prowadzących tego rodzaju operacje są to stowarzyszenia wzajemnej pomocy.

bliwszych wypadków. Jednak towarzystwo, które pomyślałoby o ubezpieczeniu od bezrobocia,—naraziłoby się na nieuchronną ruinę.

Stowarzyszenia wzajemnej pomocy byłyby pod tym względem w pomyślniejszych warunkach, tu bowiem, właśnie dzięki zasadzie wzajemności, wszyscy członkowie są równocześnie ubezpieczającymi i ubezpieczonymi, a wobec tego bezrobocie jednego z nich odbijałoby się na wszystkich pod postacią opłaty dodatkowych składek, co prawda podobnie skłoniłoby ich do wzajemnego pilnowania się, wobec czego nie mogłoby być udanego braku roboty. Nowe prawo z 1898 r. pozwala stowarzyszeniom wzajemnej pomocy, wypłacać indemnizacje za bezrobocie, lecz zarówno we Francji, jak i w innych krajach liczba towarzystw wzajemnej pomocy, korzystających z tego prawa jest bardzo nieznaczna. Bo i jak można tego od nich wymagać? Wszak fundusze ich ledwo wystarczają na indemnizację na wypadek choroby, tym mniej przeto na indemnizację od bezrobocia.

Stowarzyszenie zawodowe znajduje się w jeszcze szczęśliwszych warunkach, ma bowiem tę przewagę nad stowarzyszeniami wzajemnej pomocy, że, jako złożone z robotników jednego rzemiosła, znać może doskonale stan rynku pracy. Zresztą, ponieważ głównym jego zadaniem jest,—jak widzieliśmy, wynajdywanie pracy dla poszukujących jej stowarzyszonych nie może być przeto narażone na wyzysk ze strony fałszywych bezrobotnych. Temu, który oświadcza, że roboty znaleźć nie może, wskazuje ono miejsca, gdzie może pracę znaleźć, w razie zaś gdy mu tej pracy wskazać nie może, już tym samym stwierdza prawdziwość słów poszukującego. Ubezpieczenie na wypadek bezrobocia zaczyna wchodzić w sferę normalnej działalności syndykatów i Giełd pracy, lecz i tu przeszkodę stanowi brak środków. Pomimo to, przeszło 300 syndykatów, obejmujących 30.000 robotników udzielają im więcej lub mniej systematycznie zasiłków w razie bezrobocia.

Wprawdzie z górą połowa tych kas syndykalnych na leży do znanej nam już „Federacji Książki“, która w 1901 wprowadziła ubezpieczenie od bezrobocia. Każdy stowarzyszony, opłacający regularnie składkę, ustanowioną pierwotnie na 70 centymów, a podniesioną z konieczności do 1,50 i ostatecznie do 2-ch franków miesięcznie, ma prawo, w razie przymusowego bezrobocia do indemnizacji w wysokości 12-u franków tygodniowo maksymalnie przez 12 tygodni w roku, pod warunkiem atoli, że nie porzucił samowolnie roboty, ani też został wydalony za złe sprawowanie, i że zobowiąże się przyjąć każde miejsce wskazane mu przez Federację, choćby nawet w innej miejscowości ¹⁾.

Tym sposobem ubezpieczenie i wyszukiwanie pracy uzupełniają się i wspierają wzajem.

Oczywiście Syndykaty: i Giełdy Pracy, ubezpieczające od przymusowego bezrobocia starać się będą usilnie o możliwie najspieszniesze i najkorzystniejsze wynalezienie pracy robotnikowi,—w odróżnieniu bowiem od płatnych biur rekomendacji pracy, w których interesie leży, aby poszukujący pracy wracali do biura co rychlej, i jaknajczęściej,—tu robotnik bezrobotny jest dla nich ciężarem.

W Angielskich Trade-Unionach ubezpieczenie od bezrobocia jest na porządku dziennym. Mogą one to zrobić, każą bowiem swym członkom płacić dosyć wysokie stawki, przeznaczają nawet na ten cel (niezależnie od wy-

¹⁾ Ubezpieczenie to zabezpiecza zarówno od przymusowego bezrobocia z powodu choroby, jak i od niemożności znalezienia pracy.

Co zaś do przymusowego bezrobocia z powodu strajku,—przyjmuje się również ubezpieczenia, lecz na odmiennych warunkach.

Przez pierwszych 6 lat 1903—1906 Federacja książki wypłacała tytułem indemnizacji za przymusowe bezrobocie ściśle 318,634 franki, nie licząc indemnizacji 382,000 franki, za przymusowe bezrobocie z powodu choroby, ani za bezrobocie z powodu strajku przyznać trzeba, że w tym fachu często się zdarza brak roboty: w latach 1900—1901, było przeszło 12% przymusowo bezrobotnych.

datków na bezrobocie z powodu strajku), prawie $\frac{1}{4}$ swego budżetu. W ubezpieczeniu widzą najskuteczniejszy sposób utrzymania, normy płacy robotniczej, robotnik bowiem ubezpieczony i mający pewność otrzymania indemnizacji na wypadek przymusowego bezrobocia, nie jest zmuszony do ustępstw i przyjmowania płacy niższej od syndykalnej taryfy ¹⁾.

Mówiliśmy dotychczas jedynie o stowarzyszeniu, lecz czyżby dwa pozostałe czynniki ekonomiczne nie mogły nic zdziałać w tej sprawie?

Co się tyczy pracodawców, to niepodobna chyba wymagać od nich ubezpieczenia od braku roboty, ponieważ sami cierpią w takich razach bardzo dotkliwie i mogliby być raczej uważani za „ofiary nieszczęścia“; tym mniej wymagać od nich można, by wypłacali indemnizacje swym strajkującym robotnikom. Przeciwnie, w Niemczech, np. pracodawcy zakładają wzajemne stowarzyszenia dla wygrażania sobie wzajem strat, spadających z powodu strajku robotników.

Wprawdzie niektóre fabryki, jak: Baccarat we Francji i kilka innych w Niemczech, założyły kasy bezrobocia w czasie martwego sezonu; ponieważ jednak robotnicy nie biorą w nich udziału, można je przeto jedynie traktować, jako formę patronalnej subwencji.

Co się tyczy państwa, to dla przyczyn, wskazanych na początku niniejszego rozdziału, nie może tu być mowy, o zorganizowaniu ubezpieczenia od wypadków drogą ogólnie obowiązujących przepisów. Nawet cesarstwo niemieckie musiało, acz z żalem, wykreślić je ze swego pomnikowego programu. Lecz przeciwko tej straszliwej klęsce mogą coś zdziałać władze miejskie, których działalność.

¹⁾ Liczą do 800,000 angielskich zsyndykowanych ubezpieczonych na wypadek bezrobocia. Indemnizacja wynosi zwykle 10—15 szylingów (12, 50—18-n franków) tygodniowo.

obejmuje mniejsze obszary, a tym samym łatwiej poddaje się kontroli. I one wszakże ilekroć chciały wzięść na siebie to zadanie, nie zdołały go skutecznie. Wystarczy przypomnieć doświadczenie, robione w Niemczech i Szwajcarii. Pierwsze Bern w 1893, dalej Bazylea w 1901 r. (ta ostatnia na skutek głosowania narodu, odrzucającego projekt przymusowego ubezpieczenia), założyły kasy ubezpieczeń na wypadek bezrobocia, fakultatywne lecz subwencjonowane przez państwo i członków honorowych.

Kasa w Saint-Gall próbowała nawet w 1895 r. wprowadzić przymusowe ubezpieczenie dla wszystkich robotników zarabiających mniej, niż 5 franków dziennie. Wszędzie jednak rezultaty były, albo poprostu żadne, albo też bardzo niewielkie. Nawet tam, gdzie wprowadzono przymusowe ubezpieczenie, mało kto do niego przystępuje, jeszcze mniej jest takich, którzy opłacają składki, najwięcej zaś takich, którzy upominają się o indemnizację, co w bardzo krótkim przeciągu czasu sprowadza bankructwo tego systemu ¹⁾.

To też władze miejskie usiłują raczej przyjść z pomocą robotnikom bezrobotnym przez zakładanie publicznych warsztatów; już wiele miast w Niemczech i Francji próbowało tego systemu. Pomimo smutnego doświadczenia warsztatów narodowych z 1848, nie należy zarzucać zupełnie tego projektu. Wkraczamy tu już wszelako w dziedzinę dobroczynności; bo w istocie nie jest to nic innego, jak niesienie pomocy przez pracę, o czym mówić będziemy w jednym z następujących rozdziałów.

Lecz jeżeli z jednej strony państwa i władze miejskie nie mogą nic zdziałać dla braku wiadomości technicznych,

¹⁾ Kasa w Saint Gall funkcjonowała wszystkiego dwa lata (1895—1897) w ostatnim roku istnienia kasa w Saint Gall otrzymała zaledwie 16,400 franków składek, musiała zaś wypłacić 19,514 fr. indemnizacji. Kasa w Bernie atoli jeszcze więcej, musiała bowiem wypłacić 50 fr. indemnizacji wzamian za 6 fr. wniesionej składki.

i kontroli syndykaty zawodowe z drugiej, dla braku środków, to może zjednoczone ich działanie dać może dobre wyniki?

Jest to właśnie metoda systemu, zwanego Gandawskim, stanowiąca jego oryginalność i decydująca o jego powodzeniu, bo w istocie jest to jedyne doświadczenie, które okazało się skutecznym prawdziwie przeciwko brakowi roboty. Muncypalność subwencjonuje tylko syndykaty robotnicze, lub stowarzyszenia wzajemnej pomocy, które wprowadziły u siebie ubezpieczenie od przymusowego bezrobocia, podnosząc w pewnym stosunku wpływ, jakie te osiągały ze swych własnych środków ¹⁾.

Jak wiadomo, system subwencji, przyznawanych na wielką skalę przez władze państwowe, subwencji udzielanych tym, którzy już do pewnego stopnia sami sobie dali radę, system, będący przeniesieniem w dziedzinę ekonomiczną zasady: „pomagaj sobie sam, a Bóg ci dopomoże” stanowi charakterystykę całego belgijskiego prawodawstwa społecznego ²⁾.

System gandawski, propagowany poważnym piórem p. Varlez'a, rozpowszechnia się wszędzie po trochu, przedewszystkim, oczywiście, w Belgii lecz i w innych krajach. We Francji Wyższa Rada Pracy zagłosowała projekt, różniący się nieco od systemu Gandawskiego, mianowicie zmuszający pracodawców i państwo do współdziałania z subwencjami muncypalnemi, z drugiej zaś strony przyznający te subwencje nietylko syndykatom robotniczemu, lecz i wszystkim wogóle stowarzysze-

¹⁾ W Gandawie ta zwyczajka dochodzi do 1/3-rj. W 1904 r. kasa wypłaciła 23,362 fr. subwencji na 42000 składek robotniczych, co stanowi 36% na rzecz miasta. W 1905 r. było 18,107 fr. subwencji na 35,559 fr. składek, co wynosi 33,07%.

²⁾ Jeszcze przed Gandawą miasta Dijon i Limoges subwencjonowały syndykalne kasy przymusowego bezrobocia. To też są one nader liczne w tych miastach.

niom, ubezpieczającym od przymusowego bezrobocia.. W tym celu, poczynając od 1905 r., kredyt do 100000 fr. zapisany został do państwowego budżetu. Podobnie zrobiła pewna liczba departamentów i municypalności ¹⁾.

VI. Oszczędność.

Wspominaliśmy już, że mówimy o oszczędności w niniejszym rozdziale dla tego, że stanowi ona również formę ubezpieczenia, nie ma jednak na względzie żadnego poszczególnego losowego wypadku, a obejmuje je wszystkie równocześnie: stanowi rezerwę na czarną godzinę bez względu na przyczynę tej czarnej godziny. Jest to niejako ubezpieczenie zobojętnione. Lecz przez to samo właśnie nie przedstawia ono tej samej, co ubezpieczenie wartości, należy raczej do tego niższego stadium ewolucyi, w którym podział pracy i czynności nie ujawnił się jeszcze w formie specjalnych instytucji. Jest to sobie po prostu staroświecka skarbonka. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, zwłaszcza odnośnie do klasy robotniczej, kasa oszczędności tracić będzie coraz bardziej swoje znaczenie, zastąpią ją bowiem instytucje przezorności bez porównania doskonalsze, oparte na zasadach solidarności, o których już wspominaliśmy, jakoto: stowarzyszenia wzajemnej pomocy w licznych swych odmianach, stowarzyszenia współdzielczo-spożywcze i syndykaty. Wszystkie te instytucje robią konkurencję kasie oszczędności. Składki wymagane za te wszystkie usługi pochłaniają zbyteczny rozporządzalny grosz w budżecie robotnika, o ile tylko grosz taki istnieje. To też robotnik angielski, a nawet ro-

³⁾ Prawo to można było stosować dopiero w ostatnich miesiącach 1905 roku. Rozdano 27,690 fr. subwencji na 167,713 fr. indemnizacji, wypłaconych przez syndykaty, co stanowi 16%, i jest prawnie określonym maximum. Lecz zaledwie 47 syndykatów i stowarzyszeń z 33.000 stowarzyszonych mogło korzystać z tych subwencji.

botnik belgijski przekłada już dziś tę formę oszczędności nad inne ¹⁾.

Jak zresztą dalej zobaczymy, udział robotników w kasach oszczędności jest znacznie mniejszy, niż się z pozoru wydawać może. Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, by kasy oszczędności nie miały szans rozwoju, lecz w każdym razie będą one głównie kasami depozytowymi i wtedy będzie się można od nich spodziewać dostarczania kapitałów na instytucje publicznej użyteczności. A i w tym kierunku zastąpią je z większą korzyścią stowarzyszenia współdzielczo-kredytowe, czyli „banki ludowe,” do których powrócimy w ostatnim rozdziale niniejszej pracy.

¹⁾ P. Varlez, w swym tylokrotnie już na tym miejscu przytaczanym sprawozdaniu, mówi: Znamy tysiące robotników, dla których tygodniowy budżet przezorności rozkłada się jak następuje:

Składka stowarzyszenia wzajemnej pomocy (pomoc lekarska dla całej rodziny)		0 fr. 50
kooperatywa (kasa wsparcia)		„ 02
kasa reasekuracji		„ 02
ubezpieczenie na życie.		„ 15
Syndykat (brak roboty i strajk)		„ 30
Kasa emerytalna		„ 10
Razem		1 fr. 09

czyli około 57 fr. rocznie.

A oto tablica, figurująca na wystawie w Medjolanie, ogłoszona w Chief Registrar of Friendly Societies, dająca pojęcie o zdumiewającym rozróżniczkowaniu, do jakiego doprowadzona jest obecnie oszczędność ludowa (a i to podajemy ją w streszczeniu, obejmuje bowiem 16 numerów)

Kasy oszczędności	5.800	miljonów franków
Kooperatywy budowlane	1.720	„ „
Towarzystwa Wzajemnej pomocy.	1.270	„ „
Stowarzyszenia spożywcze (wraz z magazynem hurtowym)		
Trade - Uniony	57	„ „
Stowarzyszenia kredytowe i inne	135	„ „
	10.162	

Jak się zdaje, kasy oszczędności pozostały w Niemczech i Szwajcarji pod koniec XVIII stulecia ¹⁾. Pierwsza taka kasa pojawiła się w Anglii w 1801 r., lecz w 1817 r. było ich już 50. Francja opóźnia się bardzo, pierwsza bowiem kasa oszczędności założoną została w Paryżu w 1818 r. Mówią wprawdzie, że szybko odzyskała czas stracony, nigdzie bowiem oszczędność nie jest tak rozwinięta jak we Francji. Tak brzmi głos opinii publicznej, którego jednakże fakty tak dalece nie potwierdzają.

Oto niektóre dane statystyczne odnośnie do 1902 r. ²⁾.

K r a j	Liczba Depozyta- rjuszów	Stosunek na 100 mieszkańców ‰	Suma depozytów miljonów fr.	Przeciętna na książ- kę franki
Danja . .	1.254.821	50.91	1.031	821
Szwecja . .	1.859.290	35.76	773	416
Norwegja . .	718.823	32.09	470	654
Belgja . .	1.989.943	29.73	750	377
Francja . .	11.298.474	29.—	4.390	388
Prusy . .	9.372.930	26.28	8.410	897
Anglja . .	10.803.555	25.97	5.034	466
Holandja . .	1.335.594	24.98	392	293
Włochy . .	6.390.755	19.39	2.885	373
Austrja . .	4.995.208	18.70	4.588	918
Węgry . .	1.326.606	6.89	1.609	416
Rosja . .	4.357.196	309	2.481	569
Ogół. i przec.	55 703.195	18.26	32 813	589

¹⁾ P. Marie w swym sprawozdaniu, o klasie 109-ej, wskazuje rok 1765-ty; jako datę powstania kasy w Brunświku rok 1778 dla Hamburga, rok 1785 dla Oldenburga wreszcie rok 1787 dla Bernu.

²⁾ Według Biuletynu porównawczej statystyki i prawodawstwa z Października 1906 r. (przedrukowanego Statistisches

Jak widzimy, Francja zajmuje wprawdzie pierwsze miejsce, jako bezwzględna liczba depozytarju-

stiche Korrespondenz) poprawiliśmy cyfry dla Francji i dodaliśmy ogólne sumy do 1-ej i 2-ej kolumny, oraz przeciętne do kolumny 3-ej i 4-ej.

Porządek, w jakim uznaliśmy za właściwe rozklasyfikować państwa, zachowaliśmy taki jak w 2-ich kolumnie, kolumna ta bowiem ze wszystkich 4-ech jest najwięcej miarodajną odnośnie do nawyków danej ludności do oszczędności. Pierwsza kolumna bowiem (liczba depozytarjuszów) nie mówi, cyfry bowiem w niej pomieszczone są oczywiście zależne od liczby ludności każdego kraju. Cyfry 4-ej kolumny znowu zależą przede wszystkim od większej, lub mniejszej swobody, jaką przepisy kas oszczędności ustanawiają odnośnie do depozytów; prosta rzecz np. że we Francji gdzie prawo ustanawia maksimum 1500 franków suma depozytów nie może osiągnąć tej samej cyfry, co w krajach, gdzie nie jest ona nieczym ograniczana. Wreszcie 3-a kolumna (suma depozytów) musi ulegać połączonemu wpływowi poprzednich omyłek razem wziętych. Według statystyki, zestawionej przez Wilhelma Fatio na Wystawę Paryską z 1900 r., oto jak się przedstawiały te dane pod koniec XIX stulecia (1897 r.). Niestety jednak nie wszystkie kraje figurują w obu dwóch tablicach.

K r a j	Liczba depozytarju- szów (miljon.)	Stosunek na 100 mieszkańc. ‰	Suma depozytów (miljon. fr.)	Przeciętnie na książ- kę —
Danja	1.063	46	897	844
Szwajcarja	1.300	42	1.000	769
Belgja	2.753	42	1.046	380
Szwecja	1.664	33	629	378
Norwegja	615	30	394	624
Niemcy	13.500	26	9.500	710
Francja	9.663	25	4.271	443
Australja	1.013	24	775	730
Wielka Brytania . .	8.767	22	4.146	470
Holandja	925	18 1/2	271	293
Włochy	4.976	16	2.146	431
Austro-Węgry . . .	5.421	12	6.006	1.107
Stany Zjednoczone .	5.688	7 1/2	11.533	2.031
Japonja	3.001	6 1/2	266	75
Rosja	2.160	2	1.089	504
Hiszpanja	212	1 1/4	151	713

szów ¹⁾, lecz zaledwie czwarte, co do wysokości depozytów, a dopiero 5-e odnośnie do stosunku liczby depozytarjuszy do ogółu ludności.

W tej drugiej kolumnie, wykazującej najlepiej zdolność oszczędzania każdego poszczególnego narodu, wyprzedziły Francję Belgia oraz trzy państwa skandynawskie, zwłaszcza zaś Danja, którą podobnie zresztą, jak na wszystkich niemal polach Ekonomji społecznej, spotykamy tu na pierwszym miejscu. Liczy ona więcej, niż jednego depozytarjusza na dwóch mieszkańców, czyli po kilku w jednej rodzinie!

Pospieszmy dodać, że tablica powyższa przedstawia klasyfikację jedynie w wielkim przybliżeniu, warunki bowiem każdego z tych krajów tak są różne, że po prostu nie poddają się porównaniu. Nietylko ogólna i jednostkowa suma depozytów zależy od prawodawstwa każdego kraju, lecz nawet odnośnie do stosunku depozytarjuszy, trzeba się liczyć z tym, że w niektórych krajach Kasy Oszczędności są jedyną instytucją oszczędnościową, inne zaś, jak już widzieliśmy, posiadają bardzo wiele instytucji znacznie doskonalszych, rywalizujących z Kasą Oszczędności. Trudno przeto na zasadzie tej tablicy wnioskować, że Francja zajmuje zaledwie 5-e miejsce pod względem zdolności oszczędzania, tym mniej zaś mamy zasady twierdzić, że powinna stać w pierwszym rzędzie.

¹⁾ Zajmowałaby drugie miejsce, gdyby zamiast Prus, całe Niemcy figurowały w powyższej tablicy.

Oto, dla porównania, cyfry odnośne do Francji za 1900 r.: liczba książeczek 10.682.000, stosunek do całej ludności 26,8, suma depozytów 4.272 miliony franków; przeciętnie na depozyt 400 fr.

Rozwój to dosyć szybki, bo oto jego główne stadia ¹⁾:

Rok	Liczba depozytarjuszy	Liczba na 100 mieszkańców	Suma depozytów (milionów fr.)	przeciętnie na książeczkę
1840	351.000	1.1	192	547
1860	1.218.000	3.4	377	310
1880	3.841.000	10.4	1.280	333
1900	10.682.000	26.3	4.274	459
1905	11.768.000	30.1	4.433	376

Wielką przesadą jednakże byłoby utrzymywać; jak to się zwykle robi, że te miljardy przedstawiają „oszczędność robotnika”. Oto, jak się dają rozgrupować te książeczki według zawodów depozytarjuszy: (w d. 1 Stycznia 1905 r.).

¹⁾ Cyfry te obejmują, prywatne Kasy oszczędności, oraz Narodową Kasę oszczędności pamiętając wszelako, że ta ostatnia powstała zaledwie w 1882 r. Etapy, zaznaczone powyższymi cyframi, są bardzo ciekawe, wskazują bowiem z jednej strony znaczny wzrost liczby depozytarjuszy, czyli rozpowszechnienie się oszczędności, z drugiej zaś znaczne zmniejszenie się sumy depozytów. To podwójne zjawisko tłumaczy jedna i ta sama przyczyna, mianowicie, że Kasy oszczędności zyskują klientelę pośród sfery uboższej, a tracą ją w klasie zamożniejszej, ta bowiem ucieka się do do bardziej udoskonalonych sposobów oszczędzania i umieszczania pieniędzy, odnośnie jednak do zmniejszania się przeciętnej depozytów, to można ją jeszcze wytłumaczyć ustawą która maximum oszczędności na książeczkę zredukowała do 1.500 fr. Prawo to wprowadziło datuje z od 1895 r., lecz pełny wpływ zaczęło wywierać dopiero w 1900 roku.

Pracodawcy (przemysł, handel, rolnictwo)	7.162%
Obywatele i rentjerzy	17.282%
Wolne zawody	2.39%
Wojskowi i marynarze	2.16%
Urzędnicy	6 —%
Służący	11.50%
Robotnicy fabryczni	15.90%
Robotnicy rolni	9.64%
Małoletni bez określonego zawodu . . .	27.86%
Bez stałego zajęcia	0.11%
Ogółem	100.00

Jak widzimy z powyższego zestawienia, jeden robotnik przypada zaledwie na 7-u depozytarjuszy, a gdybyśmy nawet wzięli łącznie robotników rolnych i fabrycznych, to jeszcze uczyni to zaledwie $\frac{1}{4}$ (25.54 %). Klasy jeżeli nie bogate, to przynajmniej średnio zamożne, czyli trzy pierwsze kategorie naszej tablicy, przedstawiają wyższy stosunek. bo 26.83% ¹⁾.

Przedewszystkim jednakże podnieść należy, że cały ten poważny $4\frac{1}{2}$ miljardowy kapitał powstał przeważnie z wielkich depozytów, a nie z drobnych sum. To też bardzo być może, że trzy pierwsze kategorie naszej tablicy, pomimo, iż przedstawiają razem zaledwie czwartą część depozytarjuszy, posiada około $\frac{1}{10}$ ogólnej sumy depozytów. A oto dowód:

¹⁾ Dodajmy, że przeważna liczba, jeżeli nie wszyscy małoletni, należą do klasy zamożniejszej, co podwaja stosunek procentowy.

Książeczki	Depozytarjusze		Depozyty	
	Liczba	Stosunek %	Suma miljonów fr.	Stosunek %
od 1—100 fr.	6.100.289	51.84	152	3.42
„ 100—500 „	2 414.847	20.51	591	13.34
ponad 500 fr.	3.252.636	27.65	3.690	83.24
Ogółem	11.767.772	100—	4.433	100—

Czyli, że zupełnie drobne oszczędności poniżej 100-u franków, przedstawiające mało co więcej, jak połowę depozytarjuszków, stanowią zaledwie zgórą 3% ogólnej sumy depozytów, podczas gdy wielkie oszczędności, przewyższające 500 fr., a przedstawiające zaledwo czwartą część depozytarjuszków, stanowią przeszło 83% ogólnej sumy depozytów.

W istocie, przeważną część klienteli kas oszczędności stanowią drobni mieszcianie, drobni handlujący, włościanie, a nawet i służba domowa. Bardzo wielu z tych zamożniejszych depozytarjuszków ma po kilka książeczek, wypisanych fikcyjnie na imię różnych członków jego rodziny i tą drogą zdobywają oni możność składania do kasy 6—8,000 franków. Kasa Oszczędności służy im za bank i daje im 3% od złożonych pieniędzy, podczas gdy pieniądze, składane do banków na rachunek a vista, przynoszą zaledwie $1\frac{1}{2}\%$.

Oczywiście rola, jaką w tych wypadkach odgrywają Kasy Oszczędności, nie ma w sobie nic nagannego, lecz równocześnie w niczym nie przyczynia się do polepszenia doli klas robotniczych.

Instytucje, mające spełniać zadanie kas oszczędności, są najrozmaitszej natury, najważniejsze z nich dają się podciągnąć pod 5 wybitnych typów:

§ 1. Zwyczajne kasy oszczędności, zwane inaczej prywatnymi kasami oszczędności, ponieważ pierwotnie zakładali je filantropi, lub lombardy prywatne; od bardzo dawna jednakże zakładają je teraz jedynie władze miejskie; posiadają wszakże zupełną odrębność i samodzielną administrację. We Francji istnieje ich 548. (z których 430 założonych, przez władze miejskie) liczących 1630 filii). W Anglii noszą one nazwę *Saving Banks*.

Możnaby mniemać, że charakterystykę takich kas oszczędności stanowi samodzielność i zupełna niezależność. I w istocie, w krajach, gdzie rozwinęły się najpomyślniej, jak w Anglii, we Włoszech i w Szwajcarii, taki właśnie mają charakter. Takimi samymi były też i we Francji do chwili ustawy z d. 5 Czerwca 1835 r., która poddała je pod nadzór rządu, nakazując im przelewanie wszystkich kapitałów do kasy państwowej ¹⁾, i uczyniła z nich po prostu okienko kasy skarbowej, jak je trafnie nazwał Leon Say. Pomimo, że liberalniejsze prawo z d. 20 Lipca 1895 r. próbowało nieśmiało naprawić w pewnej mierze zło, spowodowane ogłoszeniem poprzedniej ustawy, pozwalając kasom oszczędności rozporządzać dowolnie, nie depozytami wprawdzie, lecz funduszami kasy do wysokości $\frac{1}{5}$ jej majątku, oraz całkowitą sumą dochodów, dużo jeszcze wody upłynie zanim zdołają one rozwinąć tę samą co dawniej działalność i zacząć oddawać takie same usługi, jak to się dzieje zagranicą. Przedewszystkiem nie mają wielkich kapitałów, bo zaledwo 161 milionów franków, co ogranicza do 32-ch milionów franków kapitał, jakim rozporządzać mają prawo, a zresztą nie korzystają nawet z tej swobody, jak im pozostawiono ²⁾. Prawdę

¹⁾ Czyli do kasy depozytów i konsygnacji, która je obraca na zakup renty państwowej. Jest to środek sztucznego podnoszenia, lub podtrzymania kursu tej renty. Kiedy w zimie 1907 r. kurs jej się obniżał, kupowano w ten sposób po miljonie dziennie (gotówką).

²⁾ Oto w istocie, jak te kapitały były ulokowane (w d. 1 Stycznia 1905 r.)

powiedziawszy, wino to nie tylko prawodawcy; administratorowie tych kas we Francji, należący do wpływowej burżuazji, uznali obowiązkowe przelewanie funduszków do kasy państwowej za bardzo wygodny środek, uwalniający ich od wszelkiej odpowiedzialności i redukujący ich czynności do prostej synekury. Nie żądają oni bynajmniej samodzielnej administracji, raczej przeciwnie, przyjęliby ją z wielką niechęcią.

Jedynie te kasy oszczędności, które umiały sobie wybrać czynnych i energicznych administratorów, a więc przedewszystkiem kasa w Marsylii, dalej kasa w Ljonie, a znacznie później i kasa w Paryżu, umiały, nawet jeszcze przed prawną reformą, obrócić część swych kapitałów na budowę domów robotniczych, lub wypożyczyć je stowarzyszeniom budowlanym, stowarzyszeniom kredytowym, syndykatom rolniczym, a nawet użyć ich na popieranie walki z alkoholizmem.

Kasa depozytów i konsygnacji	75	milionów franków,
Renta i inne papiery państwowe.	33½	"
Obligacje gminne, departamentalne,		
i Tow. Kredytowych Ziemskich	8	"
Nieruchomości (domy)	40	"
Pożyczki pod budowę domów robotniczych	3½	"
Różne papiery miejscowe	1	"
Ogółem	161	milionów frank.

Jak widzimy, administracja Kas Oszczędności nie łamie sobie głowy nad umieszczaniem kapitałów. Jedynie w dwóch ostatnich punktach naszej tablicy skorzystały one ze swobody, udzielonej im przez prawo, czyli do wysokości 3% zamiast prawnie przyznanych im 20%.

A dochód, osiągany z ogółu tej lokaty wynosi 3.920.000 franków, czyli nawet nie całe 2½%.

Kasy oszczędności mają nadto, niezależnie od swego własnego majątku, znaczną rezerwę, powstałą z różnicy rzeczywistego kursu tej renty państwowej przedstawiającą sumę depozytów a kursem, po jakim papiery zostały nabyte. Ta różnica, zmienna, stosownie do kursu renty wynosi obecnie 950 milionów franków.

Być może, że należy tu również winić i sposób myślenia depozytarjuszów, ten właściwy francuzom przesąd, pozwalający im mieć zaufanie wyłącznie do kasy państwowej. Ci drobni depozytarjusze, stanowiący klientelę kas oszczędności, nie należą do sfery robotniczej, jakeśmy już wykazali, mają oni wprawdzie zmysł oszczędności, brak im wszakże zmysłu solidarności, nie zależy im nic a nic na tym, aby ich grosze obrócone zostały na jakiekolwiek cele społeczne; jedynym ich pragnieniem jest widzieć je w bezpiecznym miejscu. I pod tym nawet względem ich instynkt zachowawczy wprowadza ich w błąd, w rzeczywistości bowiem system francuski nie osiąga nawet tego celu zupełnego bezpieczeństwa, któremu poświęca wszystkie inne. W żadnym może kraju, w razie powszechnego kryzysu, jak Anglicy mówią, na wypadek powszechnego *run'u*, zwrot pieniędzy nie przedstawia się tak bardzo niepewnie, powiedzmy nawet szczerze, staje się absolutnie niemożliwym.

W istocie, wszystkie te miljardy, ulokowane w rencie państwowej, musiałyby ucierpieć straszliwie w razie każdego kryzysu politycznego; Kasy Oszczędności miałyby dokonywać wypłat depozytów, jedynie sprzedając tę olbrzymią masę papierów, te zaś, sprzedawane w tak olbrzymiej ilości i w tak niefortunnej chwili, musiałyby wywołać obniżenie kredytu państwowego, a nawet doprowadzić państwo do kompletnej ruiny. Przy takiej koniunkturze niemożliwość zwrotu depozytów jest tak oczywista, że nawet przewidziało je prawo (z d. 9 Kwietnia 1881) i upoważnia kasy oszczędności w danym wypadku do wypłacania depozytów tylko po 50 franków co dwa tygodnie. Ta klauzula, zw. „bezpieczeństwa” jest wręczewistości z góry przewidzianym zawieszeniem wypłat! Gdyby depozytarjusze rozumieli swój własny interes, domagaliby się przeciwnie dla kas oszczędności najrozmaitszych sposobów lokowania kapitałów, nadewszystko zaś lokowania funduszy kasy w papierach zagranicznych. Kasy te mogą dać

3% swym depozytarjuszom, jakkolwiek renta państwowa przy obecnym kursie również nie daje więcej, lecz dzieje się to dla tego, że kasy oszczędności zakupiły tę rentę już dawno temu i po znacznie niższym kursie. Niezawodnie przyjdzie dzień, kiedy będą mogły dać zaledwie 2½%, a może nawet tylko 2%. Wtedy depozytarjusze sami żałować będą powijków, jakich dawniej dla kas oszczędności tak bardzo pragnęli.

Fakt, że państwo przyjmuje wszystkie wpłaty za pośrednictwem kasy depozytów i konsygnacji i bierze na siebie nad nimi pieczę, pociąga za sobą, jako konieczne następstwo, ograniczenie sumy wpłat, bo i tak przecież państwo bierze na siebie sporą odpowiedzialność za te 4500 milionów franków. To też wszystkie prawa francuskie ograniczają sumę wpłat, ograniczenie to wszakże waha się w sposób bardzo fantastyczny: naprzód do 2.000 franków (prawo z 1829 r.) potem do 3.000 franków (prawo z 1835 r.), dalej znowu do 1000 fr., (prawo z 1851 r.), do 2000 fr. (prawo z 1881 r.), do 1500 fr. (prawo z 1895 stosowane dopiero począwszy od 1900 r.).

Wskutek tego suma depozytów, przyjętych przez francuskie kasy oszczędności, jest znacznie niższa od sumy depozytów takich że kas zagranicznych, a ponieważ jedyny zysk ich stanowi maleńka przewyżka ¼% pomiedzy stopą procentową, wypłacaną im przez państwo (zwykle 3½%) a procentem, jaki one same wypłacają swym depozytarjuszom, przeto pozostają zawsze biednymi, podczas gdy zagraniczne kasy gromadzą znaczne majątki, które w następstwie obracają na cele ogólnego dobra.— Porównajmy np. w poniższej tablicy położenie wspaniałej kasy oszczędności w Medjolanie, założonej w 1823 r., z warunkami kas oszczędności trzech największych miast francuskich (w 1900 r.)

	Depozyty	Majątek kasy
	—	—
	franków	franków
Medjolan	597.000.000	88.796.000
Paryż	135.000.000	6.431.000
Lijon	92.000.000	4.211.000
Marsylja	61.000.000	3.054 000

Swoboda rozporządzania kapitałami konieczną jest nie tylko dla tego, by znieść odpowiedzialność państwa, zwiększyć bezpieczeństwo depozytariuszów i wzbogacić same kasy oszczędności; powinna ona mieć przede wszystkim na celu wytworzenie w kraju, obok skarbów wojennych, w bankach państwowych skarbów pokoju, z których mogłyby czerpać wszystkie instytucje publicznej użyteczności, jako to: stowarzyszenia budowy domów dla robotników, banki ludowe, kasy wiejskie, syndykaty rolnicze, restauracje współdzielcze, kawiarnie wstrzemięzliwości, biblioteki ludowe, zakłady dobroczynne. Taki użytek umieją robić ze swych kapitałów włoskie kasy oszczędności, zwłaszcza zaś, oprócz już cytowanej Medjolańskiej, kasy w Bolonji, Parmie i Plaisance. Niektóre z nich, nawet, (jak np. Parmeńska) udzielają bezprocentowych pożyczek. Jeszcze inne, jak w Reggio i Vogherze, zaliczają potrzebne kapitały na zakładanie fabryk które dostarczają pracy miejscowym robotnikom.

§ 2. Kasy oszczędności państwowe zakładane są bezpośrednio przez państwo. Najczęściej istnieją one pod postacią kas pocztowych w Anglii od 1861 r. we Włoszech od 1875, we Francji od 1881 r., w Rosji od 1889 r. We Francji Narodowa Kasa oszczędności, inaczej zwana pocztową miała (w 1905 r.) w depozycie 1278 milionów franków na 4.577.390 depozytariuszów, co stanowi przecięciowo 280 franków na depozyt, sumę znacznie niższą od ogólnej przeciętnej wskazanej na naszej tablicy, co dowodzi, że klientela kas pocztowych jest uboższa od klienteli

„prywatnych” kas oszczędności. Podobnie rzecz się ma i w innych krajach ¹⁾.

Oryginalniejszą instytucją jest „Ogólna kasa oszczędności i emerytalna”, w Belgii założona w 1865 r. Jest to instytucja zupełnie rządowa, funkcjonuje pod kontrolą państwa i przy jego gwarancji, lecz odnośnie do użytku z kapitałów, korzysta z takiej samej niezależności i swobody, jak wolne kasy włoskie: oddaje kredytowi miejskiemu, zwłaszcza zaś stowarzyszeniom mieszkań dla robotników niezmiernie ważne usługi, które podnosiliśmy już na tym miejscu, mówiąc o tych instytucjach. Pomimo, że Belgia posiada również i kasy prywatne, jednakże narodowa kasa sama jedna grupuje daleko więcej depozytów, aniżeli wszystkie inne razem wzięta.

W Niemczech kasy oszczędności gromadzą więcej depozytów, niż we wszystkich innych krajach. Są to po większej części instytucje gminne, prowincjonalne, lub państwowe, jak np. w Wirtembergii lub księstwie Brunświckim. Mają one o tyle podobieństwa do Belgijskich kas oszczędności, że korzystają z dużej swobody w rozporządzaniu swymi kapitałami: charakterystyczną ich cechą stanowią różne dowcipne sposoby, jakimi zachęcają do robienia oszczędności: to przysyłają do domów po drobne tygodniowe wpłaty, to udzielają premie tym, którzy pozostawiają swe depozyty na pewien dłuższy przeciąg czasu ²⁾.

Pocztowa kasa oszczędności w Japonii odznacza się tym, że udziela wyższego procentu od małych depozytów,

¹⁾ W 1900 r. przeciętna suma wkładów na książeczki wynosiła: w Anglii 400 fr., w Rosji 330 fr., we Francji 270 fr., we Włoszech 174 fr. Jeżeli porównamy te przeciętne z cyframi podanymi na naszej tablicy dla tych kas oszczędności (wraz z kasami oszczędności państwowymi,) to stwierdzimy tę samą różnicę.

²⁾ Był projekt wypuszczenia we Francji marek oszczędnościowych, które można by nabywać w dystrybucjach na równi z markami pocztowymi.



a niższego od większych. Nie domyśla się pewno Japonia, że ideę tę zapożyczyła od Fourier'a.

§ 3. Kasy oszczędności patronalne nie mają już tego samego znaczenia, co dawniej ¹⁾ z chwilą kiedy otwarto pocztowe kasy oszczędności nawet w najmniejszych miejscowościach, pomimo to jednak są one jeszcze dosyć liczne; wymienimy takie jak np. Creusot, Baccarat, Vieille Montagne, Van Marken'a, oraz państwowe fabryki we Francji ²⁾. Wogólności kasy te dają większy procent od zwykłych kas oszczędności, co jest tym łatwiejsze, że deponowane kapitały służą do obrotu w interesie, czasami też, za przykładem japońskich kas oszczędności, stosując zasadę różnej stopy procentowej: tak postępuje Vieille Montagne, Creusot, zwłaszcza zaś Towarzystwo elektrycznego oświetlenia na placu Clichy, które daje 4% od depozytów wyższych, nad 1000 franków lecz za to 10, 11 aż do 12% od sumy niższej 150—100 i 50-u franków.

§ 4. Kasy oszczędności szkolne, założone jak się zdaje najpierw we Francji bardzo już dawno temu, bo w 1834 r. przez nauczyciela z Mans, nazwiskiem Dulac, następnie zaś naśladowano je i w innych krajach, mianowicie w Belgji, w Gandawie. Z tego kraju w 1866 r. instytucja ta powróciła do Francji i odtąd szybko rozwijać się zaczęła. Stosunkowo więcej wiemy o takich zakładach w Belgji, aniżeli we Francji. W d. 1 Stycznia 1900 roku

¹⁾ W sprawozdaniu swym o Ekonomji społecznej w Szwajcarii p. Lecoînte mówi: „Liczba patronalnych kas oszczędności w Szwajcarii wynosząca w 1882. 47 zmniejszyła się w 1895 r. do 28-u. Robotnicy nie lubią, aby fabrykant mieszał się do ich interesów pomimo, nawet, że daje im większy procent, zresztą oszczędność przybiera u nich coraz bardziej formę kolektywną, ubezpieczenia, syndykatów itp.

²⁾ Magazyny Bon Marché mają własną kasę przezorności, której jednak nie można nazwać kasą oszczędności, bo nie wymaga żadnych wpłat od korzystających z jej usług. Ma kapitał z daru pani Boucicault, który wzrasta z pewnej części zysków z interesów dokładanych doń co roku.

